

— Autorka powieści *Devil*, *Angry God* i *The Legacy*

JULIA BRYLEWSKA

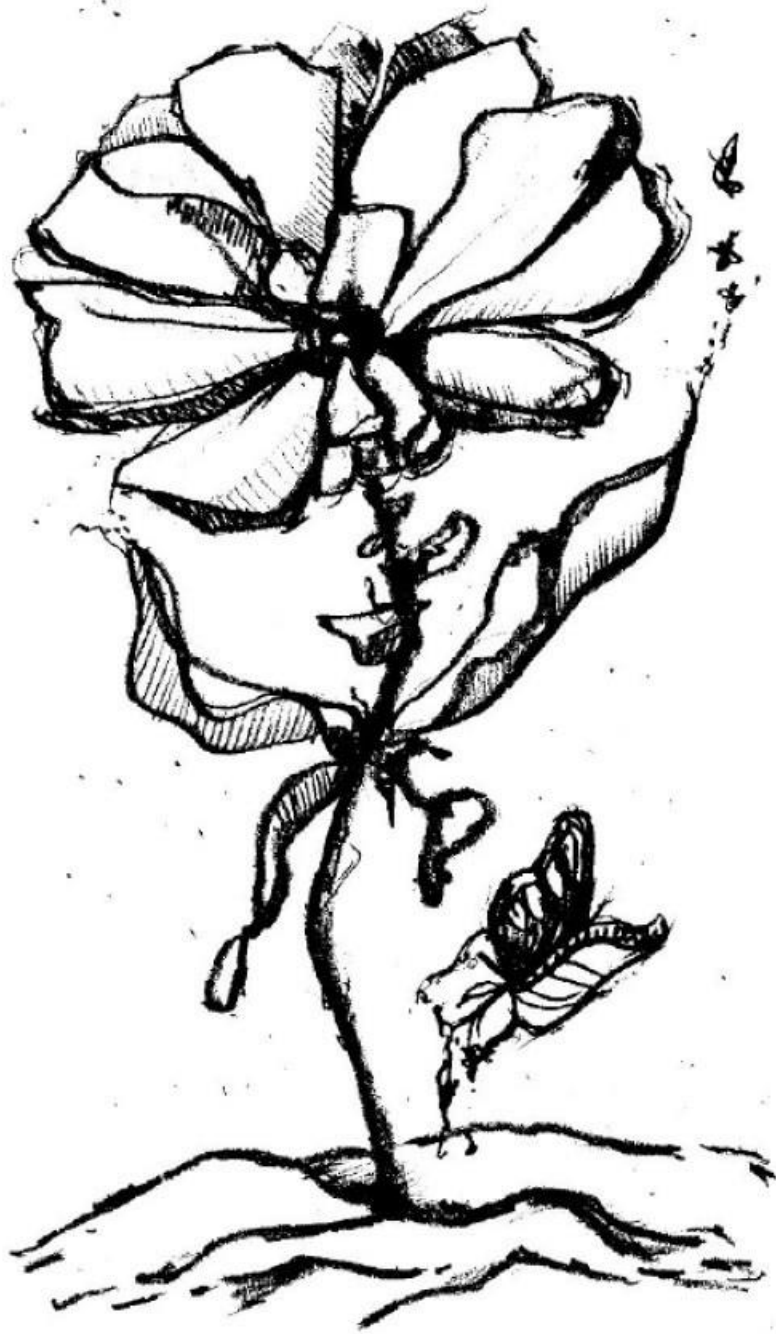
Winter Flower



JULIA BRYLEWSKA

WINTER FLOWER

OŚWIĘCIM 2023



„Ludzie rodzą się niedoskonali i niedoskonali umierają. W tej niedoskonałości stwórcy ukrył piękno. Kwiaty nadszarpięte, pochylone od wiatru pędy, uginające się pod ciężarem konary, czyż nie byłyby mniej piękne, gdyby każdy był równy drugiemu, a przy tym pozbawiony skazy?”

Anna Sokalska, *Wiedźma*



Ostrzeżenie



Winter Flower porusza tematy prześladowania, samobójstwa oraz śmierci, a także tego, co następuje po niej. Książka nie ma na celu podważania założeń jakiejkolwiek wiary czy religii. Wszystko, co zostało zawarte na kartach tej powieści, jest fikcją literacką. I to od Ciebie zależy, czy zdecydujesz się w nią uwierzyć.

Prolog



Dziesięć lat wcześniej

Destiny miała zaledwie siedem lat, kiedy po raz pierwszy zobaczyła ducha.

Stało się to w czwartkowe przedpołudnie, na długo przed tym, jak na bładoniebieskim niebie pojawił się pierwszy zwiastun nadciągającej ulewy – czarne, kłębiaste chmury były jeszcze zbyt odległe, aby któryś z mieszkańców Fort Brook mógł przypuszczać, że słoneczna pogoda niebawem ulegnie zmianie. Dlatego mama pozwoliła Destiny pobawić się z innymi dziećmi, jednak nie omieszkała przypomnieć:

– Nie wolno ci wchodzić do lasu. – Jakby chciała nadać tym słowom więcej powagi, pełnym troski ruchem odgarnęła z bladego czoła siedmiolatki kosmyk kruczoczarnych włosów, który pod wpływem lekkiego wiatru wyrwał się z zaplecionego rankiem warkocza. – Proszę, nie zapomnij o tym.

– Nie zapomnę – obiecała dziewczynka.

Pani Young cofnęła dłoń o długich, chudych palcach. Była kobietą nad wyraz elegancką, choć nie brakowało jej dozy dziecięcego uroku, dzięki któremu nie tylko mężczyźni, ale także kobiety pały do niej zadziwiająco sympatią.

Destiny obiecała sobie, że gdy dorośnie, będzie taka jak mama. Do tego czasu – tak długo, jak tylko da radę – zamierzała być dzieckiem i nie zaprzętać sobie głowy sprawami, na które tak często narzekali jej rodzice.

– No dobrze. – Mama znów się uśmiechnęła, czarująco i ciepło. – Zmykaj już, Tiny.

Dziewczynka odwróciła się od ławki i rzuciła biegiem przez miejski park. Na jego skraju, nieopodal lasu otaczającego miasteczko niemal z każdej strony, trójka dzieci dobierała drużyny do gry w zbijaka.

– Jeszcze ja! – krzyknęła Destiny, wymachując ręką.

– Będziesz w drużynie z Ashtonem – zarządził Tyler.

Był najwyższym chłopcem z ich rocznika, dlatego to jemu przypadały najważniejsze stanowiska w każdej zabawie. Jego tata niebawem miał zostać burmistrzem. Tyler wykorzystywał ten fakt za każdym razem, kiedy ktoś odważył się mu sprzeciwić.

Najczęściej tym śmiałkiem bywał Ashton, który teraz jęknął męczeńsko:

– Nie chcę mieć dziewczyny w drużynie!

– Ale z ciebie dupek, Ash – mruknęła pod nosem Beth. Skrzyżowała przy tym ramiona na piersi, jak miała w zwyczaju, gdy coś lub ktoś mocno ją zirytowało.

Beth rzadko się uśmiechała, choć przez kręcone jasne włosy i niebieskie oczy sprawiała wrażenie grzecznej i uroczej dziewczynki. Kiedy jednak otwierała usta, to złudzenie szybko zniknęło. Nie szczędziła cierpkich słów i obelg, przez co chłopcy lubili ją zdecydowanie bardziej niż inne dziewczyny.

Najbardziej lubił ją Tyler. Wszyscy o tym wiedzieli. Wszyscy oprócz Beth, która albo nie chciała o tym wiedzieć, albo najzwyczajniej w świecie miała to gdzieś.

Niektórzy mówili, że podobno kiedyś była inna. Na długo przed tym, jak zniknęła jej siostra i jeszcze zanim las stał się dla mieszkańców Fort Brook miejscem nie tyle niebezpiecznym, co wręcz zakazanym.

– Destiny będzie w twojej drużynie – powtórzył Tyler. Wciąż trzymał czerwoną piłkę pod pachą,

a to oznaczało, że gra się nie rozpocznie, dopóki on na to nie pozwoli.

– Bo? – rzucił Ash.

– Bo ja tak zdecydowałem – dodał cierpko, a następnie postawił krok w przód. Był wyższy od Ashtona o ponad głowę, więc teraz, mierząc się morderczymi spojrzeniami, nie wyglądali, jakby byli w tym samym wieku. – Chyba nie chcesz, żeby mój tata wyrzucił cię z miasta, co? Ciebie i całą swoją...

– Wystarczy – ucięła Beth, po czym podeszła do Tylera i wyrwała mu piłkę. – Możemy zaczynać? Zaraz będę musiała wracać do domu. Nie mam ochoty marnować czasu na wasze idiotyczne kłótnie.

Tyler i Ash po raz ostatni wymienili się pełnymi nienawiści spojrzeniami. Następnie odwrócili się do siebie plecami i – jak na kapitanów drużyn przystało – stanęli na pierwszej linii frontu.

Destiny ustawiła się blisko prawej krawędzi ułożonego z patyków boiska. Wiedziała, że Ashton jej nie doceniał, i zamierzała pokazać mu, w jak wielkim był błędzie. Jej drobna i niska sylwetka czyniła ją bardzo szybką i zwinną.

Tyler gwizdnął w palce – bo z całej ich paczki tylko on potrafił to robić – i rozpoczął grę.

Czerwona piłka powędrowała w górę. Jej intensywny kolor odznaczył się na tle szarego nieba, które zaszło pierwszymi deszczowymi chmurami.

Destiny sprawnie uniknęła pierwszego wycelowanego w nią ciosu. Piłka przeleciała kilka cali nad jej głową, gdy dziewczynka ukucnęła, niemal uderzając kolanami o ubity piach.

Podniosła się na równe nogi, posyłając w stronę Asha zwycięski uśmiech. Chłopak nie mógł go jednak dostrzec, ponieważ piłka, która chwilę wcześniej ominęła Destiny, boleśnie trafiła go w brzuch. Ashton zgiął się wpół, jęcząc przy tym żałośnie.

Na twarz Beth cieniem rzucił się kpiący uśmieszek.

– Wypad z boiska, mięczaku! – zawołał Tyler.

Ash pokazał przyjacielowi środkowy palec, a potem z grymasem bólu wyszedł za ułożoną z patyków linię.

Piłka trafiła w rękę Destiny, która odetchnęła głęboko, uniosła podbródek i popatrzyła na drugą stronę boiska. Czuła na sobie wzrok Ashtona, mimo to pewnie wzięła zamach i wycelowała w Beth, która bez trudu zdołała chwycić piłkę obiema dłońmi.

Tymczasem wiatr wezbrał na sile, a szare chmury pokryły już znaczną część nieba nad Fort Brook. Nadciągającą burzę można było wyczuć w powietrzu – ciężkim i nieprzyjemnie wilgotnym.

Strużka potu spłynęła po policzku Destiny, kiedy dziewczynka cofnęła się o krok, gotowa uniknąć kolejnego ciosu. Zgięła nogi w kolanach, przyjęła odpowiednią pozycję i gdy już miała unieść wzrok, na horyzoncie zamajaczyła postać o rudych włosach.

Dziewczynka stała nieopodal jedyne drzewo, które rosło na niewielkim wzgórzu w sercu parku. Ubrana w różową sukienkę, uważnie obserwowała bawiące się dzieci.

Piłka uderzyła w ramię Destiny i posłała ją na twardy piach.

– Au! – jęknęła, lądując tyłkiem na ubitej ziemi.

Ashton zerwał się z miejsca i wszedł na boisko, rozdeptując patyki.

– Świetnie, przez ciebie znów przegrałem! – oburzył się.

Destiny zbyła jego słowa grymasem i zerknęła w kierunku drzewa na wzgórzu. Dziewczynka w różowej sukience zniknęła, nie pozostawiając po sobie niczego, co mogłoby świadczyć, że w ogóle tam była.

– To nie wina Destiny, idioto – napomknęła Beth i przeszła na drugą stronę boiska. Przez twardy wyraz twarzy nie przypominała siedmiolatki. – Po prostu jesteś beznadziejny.

– Kogo nazywasz idiotą, kretynko? – warknął wściekle Ash.

– Ona ma rację – zgodził się Tyler. – Grasz jak skończona offerma.

Ashton rzucił się z pięściami na przyjaciela. Podczas gdy obaj runęli na ziemię, Beth pomogła Destiny wstać.

– Nie zwracaj uwagi na Asha. – Wzruszyła ramionami. – I tak nikt nie traktuje go poważnie.

– Dzięki – mruknęła, otrzepując spodni z piasku.

Beth uważnie się rozejrzała.

– Gdzie piłka?

Ashton i Tyler przestali szamotać się w piasku i po chwili spojrzeli w tym samym kierunku, co milcząca Destiny i Beth, z której ust się wyrwało:

– Cholera.

Cała czwórka przyjaciół stanęła na krawędzi boiska. Czubki ich trampek zatrzymały się kilka cali przed ułożoną z patyków linią.

Czerwona piłka leżała pośród drzew, pomiędzy mrokiem wypełzającym z lasu na wciąż zieloną trawę parku. Ten mrok jednak tak naprawdę nie istniał, a las przypominał inne podobne lasy w tej części Stanów.

Odkąd sięgali pamięcią, rodzice powtarzali, że las to miejsce, od którego powinni trzymać się z daleka. Nie wiedzieli dlaczego, bo nie ośmielili się spytać. Nikt nigdy nie pytał. Las był zakazany i nie można było tego kwestionować.

A teraz ich piłka utknęła w jego szponach...

– Zostawmy ją tam. – Tyler zdecydował się przerwać ciszę.

– Żartujesz? – prychnął Ash. – Ojciec mnie zabije, jak znowu poproszę go o nową. Nie pamiętacie, że poprzednią przegryzł nam kundel pani Nilsen? Ktoś musi po nią pójść.

– Ty powinienes, skoro to twoja piłka – zaproponowała Beth.

– Ale to ty ją rzuciłaś! – odgryzł się Ashton.

– Nie byłam ostatnią osobą, która jej dotknęła! – odpyskowała.

Destiny poczuła na sobie ciężar spojrzeń pozostałej trójki.

Pomiędzy przyjaciółmi zapadła wymowna cisza. Wszyscy wiedzieli, że gdyby zostali przyłapani na tym, że weszli do lasu, czekałby ich szlaban. Koniec z zabawami na podwórku, wypadami na rowery i graniem w klasy na chodniku. Te wakacje były ich ostatnimi przed pójściem do pierwszej klasy. Nie mogli zmarnować ostatnich tygodni bez troski przez głupią piłkę Asha.

Nagle z oddali dobiegł do nich głos pani Gibson, która krzyknęła:

– Wracamy do domu, Betty!

Beth głęboko westchnęła i mruknęła cierpko pod nosem:

– Bethany. Mam na imię Bethany. – Przewróciła oczami i dodała już nieco głośniejszym głosem: – Muszę spadać. Pojeździmy jutro na rowerach?

Tylko Tyler jej odpowiedział, uśmiechając się przy tym łagodnie.

– Jasne.

Gdy Beth odeszła, a jej biała sukienka zniknęła im z oczu, Ash rzucił w kierunku Destiny:

– Pękasz, Young?

– Oczywiście, że nie – mruknęła, marszcząc brwi.

Chłopcy wymienili porozumiewawcze spojrzenia.

– Ja i Tyler wiemy, że się boisz. Jeżeli to przyznasz, po prostu ci odpuścimy...

– Nie boję się – wtrąciła, a potem odwróciła głowę i zerknęła na piłkę.

Uchodziła za najślabszą z ich paczki tylko dlatego, że nie rzucała obelgami równie często, co Beth. No i była dziewczyną, wyjątkowo niską i drobną, a to wystarczyło, aby spadła na ostatnie miejsce listy osób, które ktoś chciałby mieć w drużynie podczas gry w zbijaka.

Ashton delikatnie szturchnął Destiny łokciem.

– Więc idź po nią.

Siedmiolatka wyprostowała plecy, uniosła podbródek i postawiła krok poza wyznaczoną przez patyki krawędź boiska. Nie zawahała się i wkroczyła pomiędzy wysokie drzewa, zaciskając dłonie w pięści. Suche patyki pękały pod jej stopami, gdy szła w kierunku piłki, nawet na ułamek sekundy nie spuszczając z niej wzroku, jakby bała się spojrzeć na coś innego. Kiedy w końcu do niej dotarła, chwyciła ją drżącymi dłońmi i się odwróciła.

– Mam ją! – zawołała.

Tyler i Ashton nie czekali na nią na boisku. Ich oddalające się śmiechy dobiegły do Destiny chwilę przed tym, jak zrozumiała, że ją zostawili. Znowu.

Z westchnieniem wypuściła piłkę z rąk, porzucając tam, gdzie ją znalazła. Już miała ruszyć

w kierunku parku, lecz gwałtowny powiew wiatru przywiódł za sobą głos. Cichy i przenikliwy niczym szept, który zdawał się nawoływać:

– Destiny...

Dziewczynka rozejrzała się, marszcząc brwi w grymasie złości.

– To nie jest śmieszne! – krzyknęła, myśląc, że Tyler i Ash znów robią sobie z niej żarty. – Sami tutaj przyjdźcie i weźcie sobie tę głupią piłkę!

Odwróciła się, gotowa wyjść z lasu, odnaleźć mamę i wrócić do domu. Obiecała sobie, że był to ostatni raz, kiedy dała im się nabrać. Nie zdołała postawić nawet kroku, gdy nagle tuż przed nią wyrosła dziewczynka w różowej sukience.

Z gardła Destiny wyrwał się pełen przerażenia krzyk. Cofając się, zahaczyła stopą o leżącą na ziemi gałąź i upadła tak niefortunnie, że rozdarła nogawkę dżinsowych spodenek. Na dodatek potraskana gałąź boleśnie rozcięła jej skórę tuż pod kolanem, a z rany natychmiast zaczęła sączyć się krew.

– Och, tak mi przykro! Nie chciałam cię przestraszyć!

Tiny spojrzała na rudowłosą dziewczynkę, ciężko oddychając.

– Nie słyszałam, jak podchodziłaś – napomknęła i podniosła się z grymasem bólu wymalowanym na twarzy.

– Większość ludzi mnie nie zauważa. Zdażyłam do tego przywyknąć. Jestem Lottie, a ty?

– Destiny – odpowiedziała z lekkim wahaniem.

Mama nie pozwalała jej rozmawiać z nieznajomymi, ale Lottie była przecież dzieckiem, podobnie jak ona sama. Dzieci nie mogą nikogo skrzywdzić.

– Widziałam, jak bawiłaś się z przyjaciółmi.

– Dlaczego do nas nie przyszedłaś? – zapytała, sprawiając, że rudowłosa dziewczynka lekko się uśmiechnęła.

– Bo oni nie są tacy jak ty – odparła. – Nie mogliby się ze mną bawić.

Destiny zmarszczyła brwi i schyliła się po piłkę. Gdy jej złość nieco osłabła, uznała, że odda ją Ashtonowi.

– Moi przyjaciele są w porządku – oznajmiła. – Ash jest kretynem i nie znosi przegrywać, ale nie jest taki zły. Możesz się z nami bawić, jeśli tylko chcesz. – Wyminęła Lottie.

– Idziesz już?

– Tak. – Zerknęła na dziewczynkę przez ramię. – Ty też powinnaś. Dzieciom nie wolno wchodzić do lasu.

– Mieszkam tutaj.

– Mieszkasz? – powtórzyła i powiodła wzrokiem dookoła. – W lesie?

– Na wzgórzu, pod drzewem – poprawiła ją z cieniem rozbawienia w głosie Lottie.

– Och... – Destiny przestąpiła nerwowo z nogi na nogę. – A gdzie twój rodzice?

– Nie wiem. – Wzruszyła ramionami. – Nie widziałam ich od bardzo, bardzo dawna.

– Zostawili cię?

Lottie pokręciła głową, choć nie wydawała się tym zbytnio przejęta ani smutna. Po chwili cichutko odpowiedziała:

– To chyba ja ich zostawiłam.

– Przykro mi... – Destiny cofnęła się o niewielki krok. – Naprawdę powinnam już iść. Moja mama będzie się zamartwiać...

– Zostań jeszcze chwilę. – Lottie wyraźnie się ożywiła.

– Ja...

– Proszę. – Uśmiech na twarzy dziewczynki mocno się powiększył. – Tak rzadko mam okazję z kimś porozmawiać!

Destiny spojrzała za siebie. Na widok pustego boiska przypomniała sobie o Ashtonie i Tylerze, którzy ją zostawili. Nie był to pierwszy raz, kiedy zrobili coś podobnego. Może nadszedł czas, by znalazła innych przyjaciół?

– W porządku – odpowiedziała.

Lottie pisnęła radośnie.

– Chciałabym coś ci pokazać.

– Jasne. – Destiny zdobyła się na uśmiech.

– Chodźmy!

Lottie, ku zaskoczeniu Tiny, zamiast skierować się w stronę parku, odwróciła się i zaczęła iść głębiej w mrok lasu. Jej różowa sukienka obszyta białą koronką odznaczała się na tle gęstych drzew.

– Pośpiesz się! – Zerknęła na siedmiolatkę przez ramię. Uśmiech wciąż nie zniknął z jej bladej twarzy, gdy zachichotała: – Czas nie lubi czekać!

Destiny jeszcze raz spojrzała za siebie i – nie do końca wiedząc dlaczego – złamała obietnicę złożoną mamie i ruszyła za Lottie. Nawet jeśli podświadomość podpowiadała jej, że popełnia błąd, a żołądek ścisnął się coraz mocniej z każdym postawionym krokiem, ani razu się nie zawahała.

Jak dla większości dzieci w tym wieku, świat stanowił dla niej skupisko czarujących i zachęcających tajemnic, które tylko czekały, aby je odkryć. Przepełniała ją beztraska, wiecznie nienasycona ciekawość. Teraz to właśnie ona tak bardzo domagała się zaspokojenia.

Czyż to, co zakazane, nie kusci najbardziej?

Po kilku minutach drogi dziewczynki dotarły do strumyka. Pokonały go dzięki dwóm dużym kamieniom i przedostały się na drugi brzeg, gdzie las wydawał się odrobinę mniej straszny.

Niebo zdążyło całkowicie zejść szarymi chmurami. Wiatr się wzmógł, a pierwsze krople chłodnego deszczu spadły na policzki Destiny, sprawiając, że przystanęła pomiędzy drzewami.

– Chyba powinnam już wracać.

Lottie spojrzała na nią ze smutkiem i żalem.

– Przecież obiecałaś, że zostaniesz – przypomniała.

– Tak, ale...

Gdy Destiny cofnęła się o krok w stronę strumyka, bo właśnie w tamtym kierunku spychał ją wewnętrzny strach, podeszwy jej trampek natrafiły na wystającą z ziemi gałąź. W ostatniej chwili zdołała złapać równowagę i uchronić się przed upadkiem.

– To już niedaleko! – zawołała rudowłosa dziewczynka, zanim znów zaczęła przeciskać się między drzewami.

– Lottie, poczekaj... – Tiny przygarbiła ramiona z rezygnacją.

Uniosła wzrok. Wiatr poruszał koronami drzew. W krótkich spodenkach i T-shircie było jej strasznie zimno. Na dodatek rozcięcie pod kolanem nieznośnie piekło.

– Lottie! – krzyknęła, ale dziewczynka była już za daleko.

Destiny niechętnie ruszyła przed siebie, ściskając w dłoniach czerwoną piłkę Asha. Była ciekawa, co on i Tyler pomyślą, gdy powie im, że nie tylko weszła do lasu, ale spędziła w nim tak wiele czasu. Może w końcu zaczną traktować ją tak, jak traktowali Beth? A może wcale jej nie uwierzą i znów ją wyśmieją?

Kiedy las zaczął się przerzedzać, a Destiny ponownie dostrzegła Lottie i jej różową sukienkę, początkowa mżawka zmieniła się w lekki deszcz, przez co dopiero gdy stanęła u boku rudowłosej, zorientowała się, że dziewczynka zaprowadziła ją na polanę.

Lottie zerknęła na Destiny i dostrzegłszy zaskoczenie wymalowane na jej twarzy, rzuciła radośnie:

– Chodźmy.

– Chyba nie powinniśmy...

– Ależ oczywiście, że tak! Musimy tylko być cicho. On bardzo nie lubi, gdy ktoś hałasuje.

– On? – powtórzyła, nie odstępując Lottie na krok. – Ktoś tam mieszka?

– Mam na myśli las.

– Ale...

– Ciii. – Przyłożyła palec do ust.

Destiny posłusznie zamilkła. Wciąż trzymając się blisko Lottie, wkroczyła na ogromną polanę. Trawa w tym miejscu była tak wysoka, że łaskotała ją w kolana. W samym sercu łąki rosło ogromne drzewo.

Poza tym wszystko wydawało się tutaj takie... puste, zupełnie jakby czas się zatrzymał. Wiatr krążył, sprawiając, że gałęzie starego drzewa wydawały z siebie straszliwe odgłosy – skrzypiały i piszczały, zmęczone czasem i samotnością.

Lottie wyłoniła się przed Destiny, znów poruszając się bezszelestnie. Jej wąskie wargi przybrały kształt tak szerokiego uśmiechu, że zdawał się wychodzić aż za linię jej okrągłych policzków.

Dopiero teraz, kiedy stały przed sobą twarzą w twarz, Tiny mogła spostrzec, że jedno z jej oczu było przykryte białą, półprzezroczystą powłoką. Wyglądało niczym martwe.

– Lottie... – zaczęła.

– Tak?

– Żartowałaś, prawda? Wcale nie mieszkasz na wzgórzu...

– Och, głuptasku! – zachichotała. – Dlaczego miałabym żartować?

– Bo nigdy wcześniej cię tam nie widziałam...

– A ja widziałam cię codziennie. Ciebie i twoich przyjaciół. I wszystkie inne dzieci. Bardzo lubię na was patrzeć.

Destiny cofnęła się o krok.

– Od jak dawna tam mieszkasz? – zapytała.

Od jak dawna nas obserwujesz?

Lottie przechyliła głowę w prawo.

– Od pięćdziesięciu siedmiu lat.

– To niemożliwe. Wyglądasz zupełnie jak...

– Jak ty? – dokończyła.

– Tak. – Zmarszczyła brwi. – Ile... ile masz lat?

– Dziewięć – odpowiedziała radośnie. – Mam dziewięć lat od... od pięćdziesięciu siedmiu lat.

Destiny postawiła kolejny krok w tył.

Lottie niemal natychmiast dała krok do przodu, nie pozwalając, by dziewczynka zwiększyła dzielącą je odległość.

– Już idziesz?

– Moja mama...

– Odwiedzisz mnie jutro?

– Raczej nie. – Pokręciła głową.

– Och. – Lottie wyraźnie posmutniała.

– Muszę już wracać... – Głos Destiny został zagłuszony gwałtownym powiewem wiatru, który sprawił, że długie gałęzie drzewa zafalowały, wydając przeciągłe skrzypnięcie.

W powietrzu rozniosło się echo cichych śmiechów, na których dźwięk uśmiech spłynął z twarzy Lottie.

– Niedobrze – szepnęła.

– Co?

– Musimy już iść. Teraz.

– Ale...

Kolejny mocny powiew wiatru sprawił, że piłka wypadła z rąk Destiny w wysoką trawę. Siedmiolatka pochyliła się, mrużąc oczy i próbując dostrzec coś pośród ulewy. Kiedy wyprostowała się, trzymając zgubę w dłoniach, nigdzie nie dostrzegła różowej sukienki ani rudych włosów.

– Lottie?! – zawołała, zapominając o tym, co chwilę wcześniej powiedziała dziewczynka.

On nie lubi hałas.

– Świetnie – mruknęła ze złością.

Została zupełnie sama. Znowu.

Szybko się odwróciła, lecz nagle wiatr przywiódł do niej ten sam przenikliwy szept, co wcześniej:

– Destiny.

Uważnie się rozejrzała. Jej ubrania były całkiem przemoknięte, a z rany na nodze wciąż sączyła się krew. Mokre włosy przykleiły się do policzków. Była zmęczona, zmarznięta i marzyła tylko o tym, by wrócić do domu.

– Lottie! – zawołała po raz ostatni. Nie otrzymawszy odpowiedzi, zmarszczyła gniewnie brwi. – W porządku. Nie potrzebuję cię. Mam innych przyjaciół: Asha, Tylera i Beth. Oni...

– Beth? – powtórzył głos, który jak niemal wszystko pojawił się znikąd.

Destiny ze zduszonym krzykiem, który zamarł jej na wargach, odwróciła się tak gwałtownie, że niemal potknęła się o własne nogi. Piłka znów wyleciała jej z dłoni i zniknęła gdzieś w trawie.

Oddychając spazmatycznie, szeroko otwartymi oczami spojrzała na dziewczynę, która wypowiedziała to imię. Choć stała w strugach deszczu, wyższa od Destiny o więcej niż głowę, z długimi włosami okalającymi jasną twarz, jej ubrania były całkowicie suche.

– Znasz Beth? – zapytała, stawiając krok w przód.

Dziewczynka cofnęła się gwałtownie.

– Znasz moją siostrę? – dodała.

– Co?

– Beth... – powtórzyła. – Wypowiedziałas imię mojej siostry.

Destiny zmarszczyła brwi.

– Jesteś... – Głos odmówił jej posłuszeństwa, uciszony surowym rozsądkiem.

Nie. To niemożliwe. Siostra Beth zniknęła bardzo dawno temu. Tak dawno, że Destiny nawet jej nie pamiętała.

– Betty – przytaknęła. – Mam na imię Betty.

– Nie. – Potrząsnęła głową. – Nie, to...

– Beth – powtórzyła to słowo po raz kolejny, wkładając w nie tak wiele siły, że jej wątle ramiona aż zadrżały. – Znasz ją?

– Ona jest... moją przyjaciółką.

Betty uśmiechnęła się ze smutkiem.

– Przekażesz jej coś ode mnie? Proszę, powiedz jej, że bardzo mi przykro. Nie chciałam zostawiać jej z tym wszystkim samej.

– Dlaczego sama jej tego nie powiesz? Ona... za tobą tęskni.

Choć Beth nie wspominała o siostrze, którą straciła, gdy miała zaledwie cztery lata, i ani razu nie wypowiedziała jej imienia, Destiny była pewna, że tęskniła za Betty. Może właśnie dlatego nigdy się nie uśmiechała?

– Powinnaś wrócić do domu – dodała.

– Nie mogę wrócić.

– To powiem jej, że tutaj jesteś...

– Nie – wtrąciła Betty. – To... – Zamilkła na ułamek sekundy. – Nie jest miejsce dla niej. Ciebie też nie powinno tu być. Musisz już iść.

– Ale...

– Idź! – powtórzyła, stawiając krok w tył. – Proszę. Odejdź i nigdy więcej tutaj nie wracaj.

Wiatr znów poruszył starym drzewem. Jego szelest echem rozniósł się po ogromnej polanie.

Destiny zdołała zaledwie mrugnąć, zanim Betty zniknęła tak, jak chwilę wcześniej zniknęła Lottie, jednak dopiero następny podmuch wiatru zdołał wyrwać ją ze szponów zaskoczenia. Wybiegła z polany, nie oglądając się za siebie. Biegła, ile sił w nogach, zanim między drzewami dostrzegła park i boisko, na którym bawiła się z przyjaciółmi.

Deszcz zalewał jej oczy. Nie była nawet pewna, kiedy wpadła na mamę, która chwyciła ją mocno za ramiona i przerażonym głosem zapytała:

– Boże, dziecko, szukam cię od prawie godziny! Gdzie byłeś?

Dziewczynka podniosła głowę. Wciąż oddychała ciężko. Miała wrażenie, że jej płuca ścisnęły się tak mocno, że zaraz zmiażdżą jej serce.

– Tiny?

– Zgubiłam się – wyszeptowała płacząco. – Przepraszam, mamo.

Pani Young wyraźnie złagodniała. Przyciągnęła córkę do siebie, tylko na ułamek sekundy zerkając w stronę lasu.

– Już dobrze. Wracajmy do domu. Kompletnie przemokłaś.

Dziewczynka wtuliła się w mamę i zacisnęła mocno powieki. Nie otworzyła oczu aż do chwili, kiedy znalazła się w ciepłym wnętrzu samochodu.

Pani Young drżącą dłonią wcisnęła kluczyk do stacyjki i uruchomiła silnik. Zerknęła w lusterko i starając się zapanować nad głosem, poleciła:

– Zapnij pasy, kochanie.

– Naprawdę mi przykro, mamó – powiedziała siedmiolatka, posłusznie spełniając polecenie.

– Nic się nie stało – zapewniła, obdarzając córkę bladym uśmiechem. – Po prostu się przestraszyłam, bo nie mogłam cię znaleźć. To nic takiego. Musimy wrócić do domu, zanim się przeziębisz.

Pani Young wrzuciła pierwszy bieg, a samochód powoli ruszył z miejsca. Destiny tylko na moment odwróciła głowę i przez tylną szybę spojrzała w stronę parku.

Lottie stała na wzgórzu, w milczeniu obserwując odjeżdżające auto. Jej różowa sukienka była nieskazitelnie sucha.

Przez całą drogę Destiny ani jej mama nie wypowiedziały słowa. Pani Young tylko co jakiś czas zerknęła w lusterko.

Kiedy samochód zatrzymał się na podjeździe małego, białego domu na przedmieściach Fort Brook, ulewa znów zmieniła się w mżawkę. Na horyzoncie majaczyły już pierwsze promienie słońca, które znów raczyło mieszkańców ostatnimi ciepłymi dniami tego lata, przepędzając szare chmury.

Destiny otworzyła drzwi, wysiadła na trawnik i nie potrafiąc powstrzymać duszącej potrzeby, zerknęła na drugą stronę ulicy – na dom państwa Gibsonów.

Po raz pierwszy, odkąd uciekła z lasu, odważyła się pomyśleć o wszystkim, co ją tam spotkało – o Lottie, Betty i zapomnianej, opuszczonej polanie. Była pewna, że to prawda. Przecież nie mogła sobie tego wszystkiego wyobrazić. Czasami widziała rzeczy, które tak naprawdę nie istniały, jak potwór spod łóżka albo skradające się za oknem cienie, które okazywały się tylko poruszonymi przez wiatr gałęziami drzew.

Ale to... To było coś innego.

Destiny o tym wiedziała. Dlatego niewiele myśląc, zerwała się z miejsca i pokonała ulicę oraz idealnie przystrzyżony trawnik domu państwa Gibsonów. Po dotarciu na drewniany ganek zapukała do drzwi.

Otworzyła jej Beth.

– Destiny? Co ty tutaj...

– Znalazłam ją – wtrąciła. – Musisz tylko ze mną pójść, okej?

– Chodzi o tę głupią piłkę?

– Nie. Znalazłam... – Zaczerpnęła głęboko tchu. – Znalazłam twoją siostrę.

Beth zmarszczyła brwi w grymasie rozdrażnienia.

– Nie mam ochoty na głupie dowcipy, jasne?

– Niczego nie rozumiesz. – Tiny pokręciła głową. – Ona tam jest. W lesie. Prosiła, żebym powiedziała ci, jak bardzo jej przykro...

– Wystarczy, Destiny – ucięła. – To nie jest śmieszne.

– Zaprowadzę cię do niej – obiecała. – Proszę, musisz mi uwierzyć, Beth. Twoja siostra...

– Betty nie żyje! – krzyknęła głośno Beth. Był to pierwszy raz, kiedy wypowiedziała imię siostry od czasu jej śmierci. Pierwszy i zarazem ostatni. – Nie żyje – powtórzyła o wiele ciszej niż chwilę wcześniej.

– Widziałam ją. Zaprowadzę cię do niej. – Destiny chciała chwycić dłoń przyjaciółki, ale ta gwałtownie się cofnęła, niemal wpadając na swoją mamę.

Pani Gibson wyłoniła się z wnętrza domu.

– Co się tutaj dzieje? – zapytała.

– Ja...

W tym samym momencie pani Young przebiegła przez ulicę, krzycząc:

– Tiny!

– Destiny właśnie wychodzi – zarządziła cierpko Bethany.

– Beth, proszę... Musisz mi uwierzyć.

Pani Young położyła dłonie na ramionach córki i uprzejmie powiedziała:

– Wybacz, Greto. Nie chciałyśmy wam przeszkadzać. Prawda, kochanie?

Destiny zignorowała zadane przez mamę pytanie, pustym wzrokiem wpatrując się w przyjaciółkę. Tak bardzo chciała udowodnić jej, że nie kłamała. Może wszystko byłoby o wiele łatwiejsze, gdyby sama potrafiła to zrozumieć?

– Chodźmy, Tiny. – Mama pociągnęła dziewczynkę za sobą.

Dziewczynka spojrzała przez ramię i ostatnim, co zobaczyła, zanim weszła do domu, była pozbawiona wyrazu twarz Beth.

Odtąd wszystko w jej życiu miało ulec zmianie. Nawet jeżeli na to nie zasłużyła – bo była przecież tylko dzieckiem, które usiłowało odnaleźć się w tym okrutnym świecie – los nie zamierzał być dla niej łaskawy.

Następnego dnia, gdy tuż po śniadaniu wyszła na ulicę, nikt tam na nią nie czekał. Beth powiedziała Tylerowi i Ashtonowi o tym, co się stało. I nikt już nie chciał się z nią bawić ani nawet z nią rozmawiać. Była bardziej samotna niż kiedykolwiek wcześniej.

Na dodatek pani Gibson rozpowiedziała o tym wszystkim sąsiadom, co sprawiło, że tata Destiny bardzo się zdenerwował.

Destiny słyszała kłótnie rodziców każdej nocy przez wiele dni. Chowała się wtedy głęboko pod pościelą w kącie swojego dziecięcego łóżka i przyciskała poduszkę do uszu tak mocno, by głos taty nie zdołał się przez nią przedrzeć.

Po każdej kłótni mama zjawiała się w pokoju córki, ścierając łzy z policzków.

– Tata znowu jest zły? – zapytała cicho dziewczynka. – Przeze mnie?

– Nie, kochanie – zapewniła łagodnie, siadając na brzegu łóżka. Mama zawsze potrafiła tak pięknie kłamać. – Ma dużo na głowie. To przez pracę.

– Nie powinnam była wchodzić do lasu.

– To prawda – zgodziła się, odgarniając kosmyk z policzka córki. – Nie wolno ci więcej tam wracać, dobrze? Musisz mi to obiecać, Tiny.

– Obiecuję.

Pani Young głęboko odetchnęła. Tak dobrze umiała ukrywać zmartwienie pod matczynym uśmiechem.

– Las jest bardzo niebezpieczny, kochanie.

– Dlaczego, mamó? – zapytała. – Dlaczego nie wolno mi tam chodzić?

– Bardzo dawno temu... – Zamilkła na ułamek sekundy. – Doszło tam do wypadku.

– Czy przez to siostra Beth nie wróciła do domu?

– Tak.

– Ja naprawdę ją widziałam, mamó.

Pani Young uśmiechnęła się tym rodzajem uśmiechu, który wydawał się skrywać w sobie tyle samo troski, co zrozumienia. Ten gest sprawił, że Destiny poczuła się odrobinę lepiej. Naprawdę nie chciała, aby rodzice znów kłócili się z jej powodu.

– Czasami... Widzimy rzeczy, których nie widzą inni ludzie. To niezwykły dar. Jedyne w swoim rodzaju. Dlatego tak trudno jest im to zrozumieć.

– Tata nie rozumie?

– Nie, kochanie. Dlatego nie możesz więcej o tym wspominać, dobrze? To będzie nasz sekret. Tylko nasz.

Dziewczynka skinęła głową. Czuła się tak, jakby przypadła jej do wypełnienia bardzo ważna misja. Powiernicy sekretów i tajemnic byli niczym małe wróżki – w ciszy dbali o to, by świat był takim, jakim być powinien.

– A teraz śpij. – Zanim pani Young wyszła, ucałowała córkę w czoło.

– Dobranoc, Tiny.

– Dobranoc, mamó.

Drzwi do pokoju rodziców wydawały z siebie charakterystyczne skrzypnięcie za każdym razem,

kiedy ktoś je otwierał. I to właśnie ono zbudziło Destiny kilka godzin później, w samym środku nocy. Wygramoliła się więc z łóżka, odnalazła kapcie na dywanie i bezszelestnie wydostała się na korytarz.

Gdy dotarła do końca schodów, przy drzwiach wyjściowych spotkała tatę. Tuż obok niego stała duża walizka. W dłoni trzymał ulubiony szary płaszcz.

– Wyjeżdżasz, tato? – zapytała zaspanym głosem.

Pan Young drgnął na dźwięk głosu córki i nie wyłaniając się z mroku, odpowiedział:

– Tak, Tiny. Na kilka dni.

– Wrócisz, prawda?

Na parterze domu państwa Young zapadła długa na kilka nieznośnych sekund cisza.

– Oczywiście, kochanie.

Destiny mu nie uwierzyła, bo tata nie potrafił kłamać tak dobrze jak mama, ale nie próbowała go zatrzymać. W milczeniu patrzyła, jak otwiera drzwi, a potem wychodzi z domu.

Zanim zniknął w mroku, wyszeptła bardziej do siebie niż do odchodzącego ojca:

– Będę na ciebie czekać, tato.

Właśnie wtedy mała Destiny zrozumiała, że dar, który przyszło jej dźwigać, był także jej największym przekleństwem.

Rozdział 1



W sekretariacie na pierwszym piętrze, na ścianie tuż naprzeciw wejścia, w połączonych ramach zawieszono zdjęcia wszystkich pięciu dyrektorów szkoły. Trzech z nich było mężczyznami. Czwarty portret należał do założycielki Akademii Fort Brook – Jane Elizabeth Brook. Jak informował napis tuż pod ramką, była najmłodszą córką założyciela miasteczka.

Ostatnie zdjęcie przedstawiało obecną dyrektorkę szkoły – April Sloan.

Nicholas nie mógł pozbyć się wrażenia, że wszyscy patrzą na niego kpiącym wzrokiem, jakby chcieli dać do zrozumienia, że ktoś taki jak on nie pasuje do renomowanej placówki, którą jest Akademia Fort Brook. Zupełnie jakby o tym nie wiedział.

Częściowo przeszklone drzwi gabinetu dyrektorki otworzyły się kilka minut przed ósmą rano. Choć April Sloan wyglądała odrobinę inaczej niż na zawieszonej na ścianie fotografii – ta musiała zostać zrobiona kilka lat temu, bo zmarszczki wokół ust kobiety znacznie się pogłębiły – w jej spojrzeniu kryło się tyle samo surowego profesjonalizmu.

– Zapraszam do środka, panie Layne. – Wypowiedziawszy to zdanie, zniknęła w głębi jasnego gabinetu.

Nicholas podniósł się na równe nogi, przeszedł przez szklane drzwi i skrzywił się, gdy z każdej strony zaatakował go nieznośnie słodki zapach kobiecych perfum.

– Usiądź, chłopcze. – Dyrektorka posłała mu zachęcający uśmiech zza ciężkiego biurka.

Na pierwszy rzut oka sprawiała wrażenie kobiety przesadnie eleganckiej, lecz za każdym razem kiedy nieznacznie opadały kąci jej ust, na twarzy odznaczało się zmęczenie, a szczupłe ramiona wyraźnie spinały się pod kremową sukienką.

Nicholas bez słowa usiadł na jednym z dwóch białych krzeseł. Wciąż nie wypowiedział słowa, po prostu w milczeniu patrzył, jak April Sloan otwiera teczkę z logiem liceum, do którego uczęszczał w Little Rock¹, nakłada okulary na wąski nos i studiuje wzrokiem tekst, marszcząc brwi.

– W poprzedniej szkole miałeś zadowalające wyniki, na dodatek przez prawie dwa lata byłeś kapitanem drużyny koszykarskiej – odczytała, jakby Nicholas o tym nie wiedział. – Ale twoje zachowanie... – Zawiesiła na moment głos, a następnie uniosła wzrok. – Zostało określone jako deprawujące. Przez to jesteś zmuszony powtarzać ostatnią klasę. – Pokręciła głową. – Ponad sto opuszczonych godzin lekcyjnych, kilka bójek na koncie, dwadzieścia siedem uwag...

– Brzmi jak całkiem niezła kartoteka, prawda? – wtrącił, nie wkładając w te słowa rozbawienia ani irytacji.

Dyrektorka z westchnieniem ściągnęła okulary z czubka nosa.

– Raczej jak zwiastun kłopotów, panie Layne – poprawiła go. – A tego w Akademii Fort Brook nie tolerujemy. Nikt o reputacji podobnej do twojej nie dostał szansy uczenia się w tej szkole, Nicholasie. – Jej wzrok zahaczył o dłonie chłopaka. Kiedy dostrzegła wyłaniające się spod rękawa bluzy tatuaże, odwróciła twarz w kierunku okna. – Rzadko przyjmujemy również uczniów prawie dwa miesiące po oficjalnym rozpoczęciu semestru. Postanowiłam jednak nagiąć zasady dla dobra społeczności Fort Brook.

Nicholas musiał powstrzymać się przed wywróceniem oczami. W duchu jeszcze raz przeklął ojca, bo to wszystko było jego winą.

Sloan, jakby odczytując jego myśli, powiedziała:

– Od roku zmagamy się z brakiem lekarzy w miejskim szpitalu. Twój ojciec zgodził się podjąć pracy tutaj pod warunkiem, że pozwolimy ci się uczyć w naszej szkole. Liczę, że nie zawiedziesz ani mnie, ani jego.

Nicholas bez słowa skinął głową, co spotkało się z uśmiechem dyrektorki.

– Świetnie. W Akademii obowiązują zasady, których bezwzględnie musisz przestrzegać. Żadnych bójek i wagarowania, jasne?

– Tak.

– Wszyscy uczniowie mają nakaz noszenia mundurków. Sekretarka Lois wręczy ci twój, gdy wyjdiesz z mojego gabinetu. Dostaniesz także numer swojej szafki. Choć oczywiście nie jest to wymogiem, nasza szkoła bardzo zachęca do uczestniczenia w zajęciach pozalekcyjnych. Mamy wiele kół zainteresowań. Jestem pewna, że znajdziesz coś dla siebie.

Chłopak zacisnął zęby.

– Wiem, że twojemu tacie bardzo zależy na tym, byś zdał egzaminy i dostał się na dobre studia, ale oceny to nie wszystko. Jeżeli nie poprawisz swojego zachowania... – Znów nie dokończyła zdania.

Nicholas wiedział, jak powinna brzmieć jego dalsza część: „zawiedziesz ojca, zostaniesz wyrzucony z tej choleryjnej szkoły i zaprzepaszczysz swoją przyszłość”.

– Mam nadzieję, że się rozumiemy.

Kąciki ust Nicka delikatnie drgnęły. Nie wykrzywił ich jednak uśmiech, a raczej coś przypominającego grymas.

– W tym momencie to wszystko. – Dyrektorka wstała. – W sekretariacie czekają na ciebie mundurek oraz plan zajęć. Witamy w Akademii Fort Brook.

Nicholas również wstał, a następnie zwrócił się w stronę drzwi. Zdołał postawić zaledwie krok, zanim April Sloan zatrzymała go głosem o wiele łagodniejszym i cichszym od tego, którego używała dotychczas:

– Nicholasiu.

Chłopak spojrział na kobietę i jeszcze zanim jej usta zdążyły się otworzyć, zrozumiał, co zamierzała powiedzieć. Od miesiący słyszał to przekłete zdanie tak często, że na samą myśl wzbierała w nim dusząca złość, a serce opłatała pustka tak druzgocąca, że z trudem potrafił zachować obojętny wyraz twarzy.

– Przykro mi z powodu twojej siostry.

Więc ojciec jej powiedział, pomyślał.

Nicholas znów skinął głową, bo na takie słowa nie istniała dobra odpowiedź. Na początku próbował zaprzeczać, przekonywać wszystkich, że byli w błędzie, ale z czasem pojął, że oni nigdy tego nie zrozumieją. I przestał odpowiadać.

Uśmiechał się lub czasami dziękował za słowa, które nie miały wartości. Były tylko pokarmem dla wygłodniałego sumienia, które nakazywało ludziom okazać współczucie, by nie wydawali się całkiem bezduszni.

– Nie powinienes spóźnić się na pierwszą lekcję – ostrzegła dyrektorka, tym samym oznajmiając, że rozmowa dobiegła końca.

Sekretarka Lois wręczyła Nicholasowi zapakowany w papierową torbę mundurek, plan zajęć i karteczkę z numerem szafki – 222. Z uprzejmym uśmiechem życzyła mu udanego pierwszego dnia szkoły i na powrót zasyłała się za monitorem starego komputera.

W Akademii Fort Brook zadzwonił pierwszy tego dnia dzwonek. Kłębiący się na korytarzu tłum uczniów zaczął stopniowo się przerzedzać, gdy nastolatki ruszyli w kierunku klas.

Ubrany w ciemne dżinsy i szarą bluzę Nicholas wyróżniał się na tle czarno-błękitnych mundurków, na których widok uśmiechnął się z kpiną. Cholera, nie mógł uwierzyć, że od jutra sam miał tak wyglądać – jak kujon albo dzieciak z dobrego domu.

Kiedy w końcu udało mu się dotrzeć do swojej szafki, wepchnął do niej papierową torbę, zacisnął dłoń na metalowych drzwiczkach i głęboko odetchnął, zamykając oczy.

Szkolny gwar powoli zanikał. Większość uczniów i nauczycieli znajdowała się już w salach lekcyjnych. Nick mógłby bez problemu stąd wyjść i...

Głuchy trzask odbił się echem od ścian niemal pustego korytarza, a tuż po nim rozbrzmiał kobiecy głos:

– Uważaj, jak chodzisz!

Nicholas uniósł powieki i odwrócił głowę w lewo.

Kilka kroków dalej, przy rzędzie błękitnych szafek dostrzegł dwie dziewczyny – jasno- i ciemnowłosa. Obie były ubrane w szkolne mundurki, które w przypadku dziewcząt składały się ze spódniczek w czarno-niebieską kratkę, białych koszul i czarnych marynarek z naszytym na piersi logiem Akademii.

Na wyłożonej jasnym linoleum podłodze leżało kilka zeszytów.

Jedna z dziewczyn – ta o ciemnych włosach, o prawie pół głowy niższa od blondynki – powiedziała twardo:

– Stałam przy swojej szafce, Beth...

– Więc uważaj, gdzie stoisz. – Blondynka nie pozwoliła jej dokończyć, skrzyżowała ramiona na piersi i zadarła podbródek. – I lepiej nie płacz mi się więcej pod nogami, Destiny, bo cię zdepczę. – Odwróciła się i pewnym krokiem ruszyła dalej korytarzem.

Kącik ust Nicholasa nieznacznie drgnął. Wyglądało na to, że bogate dzieciaki nie były do końca tak grzeczne, jak chciałaby tego dyrektorka Sloan.

Chłopak wepchnął plan zajęć do kieszeni spodni, zamknął szafkę, po czym z zaskoczeniem odkrył, że ciemnowłosa dziewczyna wciąż stoi w tym samym miejscu, pomiędzy rozrzuconymi na podłodze zeszytami. Z zamkniętymi oczami wzięła głęboki wdech. Kiedy Nicholas był już pewien, że nastolatka się rozplacze, ta jedynie cicho westchnęła, a potem ukucnęła, aby posprzątać cały ten bałagan.

Przyglądał się przez chwilę, jak klęczy na podłodze, zagarnia do siebie kartki i wpycha je do zeszytu. Długie kruczoczarne włosy osunęły się jej na policzki. Ruchem szczupłej dłoni o długich palcach założyła je za ucho, marszcząc gniewnie brwi. Wyglądała niczym rozszłoszczone dziecko. Gdy podniosła się na równe nogi, otrzepując spódniczkę z kurzu, nawet nie zerknęła w jego stronę, jakby nie miało dla niej znaczenia, czy w tym momencie na korytarzu był ktoś jeszcze.

Dziewczyna wepchnęła zeszyty do szafki i ruszyła korytarzem, podobnie jak chwilę wcześniej blondynka.

Nicholas poczekał, aż jej szkolny mundurek zniknie na schodach, a następnie się odwrócił. Gdy niemal wpadł na dyrektorkę Sloan, wyrzucił z siebie:

– Cholera.

– Wyrażaj się, chłopcze – upomniała go. – Mogę wiedzieć, dokąd się wybierasz?

– Na lekcję.

– Sala, w której masz zajęcia, znajduje się w przeciwnym kierunku – poinformowała.

– Naprawdę?

April Sloan skrzyżowała dłonie za plecami.

– Powinam zaprowadzić cię tam osobiście?

Nicholas zdobył się na nieznaczny uśmiech.

– Nie. Poradzę sobie.

– Mam taką nadzieję.

Chłopak odwrócił się i ruszył w stronę schodów, wciąż czując na sobie ciężar wzroku dyrektorki. Gdy dotarł na drugie piętro, wsunął dłoń do kieszeni spodni i wyjął z niej pognieciony plan lekcji, według którego był spóźniony o całe dziesięć minut na socjologię w sali numer sześćdziesiąt siedem.

Sala ta znajdowała się na końcu nieznośnie długiego korytarza i kryła się za drewnianymi drzwiami opatrzonymi złotą tabliczką z imieniem i nazwiskiem profesora: Gregory Roy.

Nicholas wszedł do środka bez pukania. Pojawienie się chłopaka sprawiło, że starszy mężczyzna w brązowym garniturze przerwał wypowiedź w połowie zdania, a pośród uczniów rozsadzonych w podwójnych ławkach natychmiast zapanowała cisza.

Profesor Roy wymownie odchrząknął, uniósł brwi w geście niemego pytania i spojrzał na Nicholasa.

– Pan Layne, jak mniemam? – odezwał się w końcu. Nie dając chłopakowi czasu na udzielenie

odpowiedzi, dodał rzeczowym tonem: – Spóźnienie już pierwszego dnia to raczej kiepskie pierwsze wrażenie, zgodzi się pan ze mną?

Nicholas, wciąż stojąc w wejściu, jedynie ściągnął wargi w cienką linię.

Profesor niespodziewanie obdarzył go ciepłym uśmiechem i z machnięciem ręki rzucił:

– Masz zatem sporo szczęścia, że jestem dzisiaj w humorze! – Zaśmiał się dźwięcznie. – Usiądź, proszę, obok... – Powiódł wzrokiem po zapełnionych ławkach i zatrzymał się na ostatniej w rzędzie najbliższej okien. – Obok Destiny.

Nicholas zerknął w stronę ławki, którą wskazał profesor, i dostrzegł przy niej tę samą ciemnowłosą dziewczynę, którą spotkał na korytarzu. Gdy widział ją kilka minut temu, odniósł wrażenie, że była uczennicą pierwszej klasy, a nie ostatniej.

Na dźwięk swojego imienia gwałtownie poderwała głowę i zerknęła na nauczyciela. Nie odwróciła wzroku, gdy Nick podszedł do ławki, odsunął krzesło i usiadł tuż obok niej, tylko nieznacznie się odsunęła.

Tymczasem Gregory Roy powiedział:

– Chciałbym, żebyś na następną lekcję nadrobił przynajmniej połowę materiału, który zdążyliśmy opracować od początku roku. Panna Young użyczy ci notatek, prawda?

Destiny drgnęła, znowu przypominając bardziej przestraszone dziecko niż siedemnastolatkę, którą była.

– Oczywiście – odparła.

Mężczyzna klasnął w dłonie.

– Wyśmienicie, a teraz wracajmy do tematu.

Nicholas rozejrzał się po sali, nie mogąc pozbyć się wrażenia, że jakimś cudem cofnął się w czasie. Budynek Akademii Fort Brook przypominał mu jedną z wycieczek do muzeum, które zorganizowała jego szkoła w Little Rock. Wnętrze wyglądało, jakby czas zatrzymał się tu mniej więcej w latach osiemdziesiątych.

Kto, do cholery, korzystał jeszcze z tablic na kredę?

Nicholas zmarszczył brwi, gdy poczuł delikatne szturchnięcie. Spojrzał na swoją połowę ławki i dostrzegł na niej dwa zeszyty. Kiedy się odwrócił, dziewczyna imieniem Destiny podparła podbródek na dłoni i ze spuszczoną głową skupiła się na zawartości notatnika. Rysowała w nim coś złamanym w połowie ołówkiem.

Nawet gdyby chciał coś dostrzec, jej długie czarne włosy wszystko zasłaniały. Dlatego patrzył na nią jeszcze tylko przez chwilę, zanim zwrócił twarz w kierunku profesora Roya i tablicy.

Nie słuchał słów nauczyciela, zamiast tego pustym wzrokiem patrzył przed siebie i myślał o tym, że najbliższe miesiące będzie musiał spędzić... właśnie tak. W małym Fort Brook, z daleka od cywilizacji, w pieprzonym szkolnym mundurku. Z daleka od domu... Od wszystkiego, co znał. Z daleka od Layli.

Dopiero dźwięk dzwonka wyrwał go z zamyślenia.

Jeszcze raz zerknął na zeszyty, a kiedy odwrócił głowę, zdecydował się powiedzieć:

– Dzięki za...

Miejsce tuż obok chłopaka było już puste. Przeniósł wzrok w stronę drzwi i zdołał dostrzec znikającą pośród tłumu uczniów drobną postać.

Destiny precyzyjnie się na tył szkolnego autobusu, zajęła miejsce przy oknie i podłączyła słuchawki do telefonu. Z ulgą zamknęła oczy, kiedy głośne rozmowy innych uczniów zostały wygłuszone. Nigdy nie słuchała muzyki. Chodziło tylko o ciszę – po całym dniu spędzonym w szkole, wśród hałasu i krzyków, stanowiła dla dziewczyny rodzaj wytchnienia, którego musiała się pochwycić, aby odpocząć.

Doktor Gia, w której gabinecie Destiny spędzała dwie godziny tygodniowo, już po kilku wizytach przyczepiła jej łatkę introwertyczki. Mówiła coś o czerpaniu energii ze swojego wnętrza i o tym, że do takiego sposobu funkcjonowania przyczynił się głównie fakt, że nastolatka w młodym wieku straciła

ojca.

Jednak Destiny wiedziała, że nie chodziło o porzucenie przez rodzica ani o jej wnętrze, które było piekielnie zagmatwanym miejscem. Chodziło o innych ludzi. O to, że w ich obecności czuła się dziwnie przytłoczona. Dlatego, zamiast udawać kogoś, kim wcale nie chciała być, tylko po to, aby się gdzieś wpasować, po prostu trzymała się na uboczu, z dala od wszystkich, pośród nadziei, że nikt nie będzie zaprzętał sobie nią głowy.

Gdy zdecydowała się unieść powieki kilkanaście minut później, autobus był niemal całkowicie pusty. Destiny wysiadła na jednym z ostatnich przystanków, przeszła przez ulicę, pokonała betonową bramę i weszła na teren miejskiego parku, który o tej porze roku był kompletnie wyludniony.

Nieśpiesznie wspięła się na niewielkie wzgórze. Kiedy była dzieckiem, ten pagórek wydawał jej się nadzwyczajnie duży. Teraz był tylko małą wysepką piasku, trawy i liści.

Rzuciła plecak na ziemię, usiadła pod wierzbą płaczącą, oparła plecy o twardy konar, a następnie położyła na kolanach szkicownik w czarnej oprawie. Z bocznej kieszeni plecaka wyjęła pęknięty ołówek.

Otworzyła notes na zaznaczonej stronie. Rysunek był dopiero marnym zarysem pozbawionym bliżej określonego kształtu – kilka przecinających się linii, nic więcej. Destiny nie miała na niego pomysłu, więc przez chwilę po prostu wpatrywała się w kartkę.

Minęła niespełna minuta, gdy tuż nad jej ramieniem rozbrzmiał znajomy głos:

– Wygląda ciekawie.

Lottie usiadła tuż obok dziewczyny, pomiędzy brązowymi liśćmi. Jak zawsze ubrana była w różową, obszytą koronką sukienkę, a długie rude włosy miała zaplecione w dwa warkoczyki. Wciąż wyglądała tak samo jak w dniu, w którym Destiny ujrzała ją po raz pierwszy. Nie zmieniła się, choć od tamtego deszczowego popołudnia minęło ponad dziesięć niezdolnie długich lat.

– Co to takiego? – zapytała z zaciekawieniem, wyciągając przed siebie nogi.

– Sama nie wiem – westchnęła. – Czasami coś pojawia się w mojej głowie, ale kiedy chwytam za ołówek, nie potrafię tego odtworzyć.

– Hm... – Lottie zmrużyła powieki. – Wygląda trochę jak nasze drzewo, Tiny.

– To prawda – zgodziła się z lekkim uśmiechem.

Destiny była zaledwie siedmioletnim dzieckiem, kiedy Lottie niespodziewanie pojawiła się w jej życiu. Od tego czasu wierzba płacząca była „ich drzewem”. Dzieliły sekrety i tajemnice, jak przystało na prawdziwe przyjaciółki, choć Lottie i tak nie mogłaby nikomu się wygadać.

Nikommu, kto nie był duchem, lub – jak Destiny – nie potrafił z nimi rozmawiać.

To, co je połączyło, nie było tylko sekretami i tajemnicami. Obie zostały zupełnie same: bez rodziny i przyjaciół. Choć samotność momentami wydawała się tak niesprawiedliwie okrutna, dzięki niej Destiny miała u swojego boku kogoś, na kogo zawsze mogła liczyć. Bo ilekroć zjawiała się w parku, Lottie zawsze czekała na nią pod drzewem. Była tutaj każdego dnia, odkąd spotkały się po raz pierwszy.

– Opowiesz mi, jak minął ci dzień w szkole? – W tym pytaniu kryła się cicha prośba.

– Znośnie. – Wzruszyła ramionami i znów skupiła się na zawartości szkicownika.

Lottie ściszyła głos, kiedy chwilę później niepewnie zapytała:

– Czy twoi przyjaciele znów ci dokuczali?

– To nie są moi przyjaciele. Już nie. – Westchnęła.

– Nie lubię, gdy jesteś smutna, Tiny.

– Nie jestem – zapewniła. Aby zmienić temat, podsunęła Lottie niedokończony rysunek. –

Naprawdę widzisz tutaj drzewo?

– Całkiem poważnie. – Zaśmiała się dźwięcznie dziewczynka.

Na twarz Destiny wkradł się lekki uśmiech. Każdego dnia coraz mocniej przekonywała się o tym, że duchy były znacznie lepszym towarzystwem od ludzi.

Rozdział 2



Tego dnia Destiny obudziła się z niewytłumaczalnym niepokojem, który osiadł jej mocno na sercu i sprawił, że tuż po uniesieniu powiek jej brwi ściągnęły się w grymasie trwogi.

Leżała przez chwilę bez ruchu, jedynie wpatrując się w jasny sufit swojego pokoju. Długie szczupłe palce zaciskała kurczowo na krawędzi kolorowego koca. Wokół leżało kilka zeszytów, a na dywanie, pod łóżkiem – podręcznik od biologii.

Podniosła się z cichym jękiem i odgarnęła długie czarne włosy z policzków, poruszając zdrętwiałym karkiem. Następnie się rozejrzała. Wciąż miała na sobie szary dres, w który przebrała się poprzedniego dnia po powrocie ze szkoły. Potem usiadła do nauki i najwidoczniej zasnęła.

Zegarek na nocnej szafce wskazywał szóstą trzydzieści, a pogoda za oknem wydawała się nieprzyjemnie ponura, więc Destiny dopiero po dłuższej chwili wygramoliła się z ciepłego łóżka.

Wzięła krótki prysznic, związała włosy w wysokiego kucyka i zmieniła dres na szkolny mundurek. Tego dnia na białą koszulę narzuciła błękitny sweter z logiem Akademii Fort Brook wyszytym na piersi, a na nogi włożyła czarne zakolanówki, które kontrastowały ze spranymi białymi trampkami.

Przed wyjściem z pokoju pośpiesznie zgarnęła podręcznik z podłogi i wcisnęła go do plecaka. Gdy pokonała schody i dotarła na parter, z kuchni dobiegły do niej odgłosy krzątania. Zanim zdołała postawić choćby krok w tamtym kierunku, przypomniała sobie o dziwnym uczuciu, które towarzyszyło jej po przebudzeniu.

Przystanęła pomiędzy jasnymi ścianami, gdzie w drewnianych ramkach wisiał co najmniej tuzin jej zdjęć z okresu, gdy była o wiele mniejsza i słodsza niż teraz. Zaczerpnęła głęboko powietrza, by w końcu odwrócić się i podejść do drzwi na krańcu korytarza.

Zapukała w nie delikatnie i ostrożnie nacisnęła klamkę, nie czekając na odpowiedź. Zajrzała do środka, zaledwie wsuwając nos do zalanego porannym blaskiem pomieszczenia. Do jej nozdrzy wdarł się słodki zapach jaśminu, ulubionego kwiatu jej mamy.

Na ogromnym łóżku, pod kremową pościelą Destiny dostrzegła zarys kobiecej sylwetki, na której widok odetchnęła z ulgą.

Jej mama wciąż tu była.

Nie odeszła.

Nie zostawiła jej zupełnie samej.

Ostrożnie zamknęła drzwi, a następnie wycofała się do korytarza. W małej kuchni natknęła się na babcię. Niska, drobna kobieta, jak zawsze opasana fartuszkim – który sama sobie sprezentowała – z zabawnym napisem: „Najlepsza babcia na świecie”, krzątała się przy kuchence.

– Przygotowałam dla ciebie naleśniki! – rzuciła przez ramię Ruth, poruszając krągłymi biodrami w rytm melodii, którą podśpiewywała pod nosem.

Babcia Destiny tylko z pozoru sprawiała wrażenie zwykłej babci. Z racji tego, że urodziła jedyną córkę, gdy miała niespełna siedemnaście lat, wciąż była bardzo młoda i pełna energii. Zamiast zapisać się do klubu seniora, zając się szydełkowaniem i grać w bingo, o czym nawet nie chciała słyszeć, w każdy wtorek oraz piątek uczęszczała na zajęcia z tańca towarzyskiego. Poniedziałkowe wieczory spędzała na miejskim basenie, a w środy brała udział w zajęciach z jogi i pilatesu. Miała w sobie o wiele więcej zapału, energii i optymizmu niż jej o trzydzieści siedem lat młodsza wnuczka.

Mimo spontanicznego i aktywnego trybu życia, które prowadziła, była najukochańszą babcią na świecie. Destiny oprócz niej i mamy nie miała innej rodziny.

– Nie jestem głodna – oznajmiła.

Ruth przestała poruszać biodrami i sekundę później odwróciła się do wnuczki, trzymając w dłoni drewnianą łyżkę oblepioną ciastem naleśnikowym.

– Wczoraj nie zjadłaś kolacji – przypomniała. – Zaraz po powrocie ze szkoły zaszyłaś się w pokoju i do późna siedziałaś nad książkami. Gdy zająrzałam do ciebie przed tym, jak sama poszłam do łóżka, spałaś z twarzą w zeszytach. Przykryłam cię kocem i trochę uprzątnęłam bałagan, ale musisz wiedzieć, że ani trochę mi się to nie podoba. Stanowczo za dużo się uczysz.

– To ostatnia klasa, babciu. Od tego zależy, czy dostanę się na dobrą uczelnię.

– Oczywiście, że się dostaniesz. Nie znam bardziej ambitnej i mądrzejszej dziewczyny od ciebie, ale odpoczynek jest ważny. Może zapiszesz się ze mną na zajęcia z jogi? Trochę ruchu dobrze ci zrobi.

Destiny uśmiechnęła się ciepło, choć ostatnim, co pragnęła ujrzeć przed śmiercią, była jej babcia w obcisłych legginsach.

– Dzięki, ale w w szkole w zupełności mi wystarczy. – Podeszła do Ruth i cmoknęła ją w policzek. Wiedziała, że to zawsze studziło jej gniew. – Zjem coś na stołówce – obiecała.

Babcia pokręciła z dezaprobatą głową, lecz ostatecznie dała za wygraną.

Destiny jeszcze raz się z nią pożegnała, zgarnęła banana i butelkę wody ze stołu przy oknie, narzuciła na siebie krótki czarny płaszcz i wyszła z domu, aby udać się w drogę do szkoły. Zazwyczaj korzystała z autobusu, ale w dni takie jak ten, kiedy mgła subtelnie spowijała ulice Fort Brook, przez co z trudem było można spotkać po drodze żywego czy nawet martwego ducha, spacer wydawał się całkiem przyjemną wizją.

Dotarła do szkoły kilka minut przed pierwszym dzwonkiem, więc tłum na korytarzu był przeraźliwie duży. Ledwie zdołała przepchnąć się do swojej szafki, skąd tuż po otwarciu metalowych drzwiczek wypadła mała karteczka.

Destiny sprawnie ją chwyciła, zanim notka wylądowała na podłodze, i odczytała to, co było na niej napisane: „Dziwadło!”. Z twarzą niezdradzającą emocji zgmiotła liścik, wyrzuciła go do kosza i udała się na pierwszą lekcję.

Tego dnia musiała napisać sprawdzian z biologii, przetrwać dwie lekcje wychowania fizycznego i matematykę. Na końcu czekały na nią zajęcia z socjologii, na których pojawiła się prawie dziesięć minut przed kończącym przerwę dzwonkiem.

Zajęła miejsce w ostatniej ławce przy oknie, wyciągnęła z plecaka zeszyt, szkicownik i ulubiony ołówek.

Lekcje socjologii przypominały głównie niekończący się monolog profesora Roya na temat rzeczy i spraw, które wydawały się wszystkim oczywiste. Destiny miała więc trochę czasu, by porysować.

Podczas gdy do klasy zaczęli docierać pierwsi uczniowie, otworzyła szkicownik na niedokończonym rysunku i chwyciła ołówek. Kiedy już miała dotknąć nim kartki, usłyszała skrzypnięcie krzesła po prawej stronie.

Zamarła, z pękniętym ołówkiem między palcami i ze wzrokiem utkwionym w kartce. Kątem oka dostrzegła męską sylwetkę i przypomniała sobie chłopaka, który dosiadł się do niej poprzedniego dnia. Była pewna, że dzisiaj usiądzie gdzieś indziej. Przecież zostało jeszcze kilka wolnych ławek.

Odsunęła się odrobinę w stronę okna, gdy poczuła ciężki zapach jego perfum. Przypominały woń piżma i gorzkiej czekolady.

– Nie gryzę.

Na dźwięk jego głosu gwałtownie zeszywniała, skrzywiła się, po czym odwróciła głowę w jego kierunku. Już zamierzała odpowiedzieć, lecz słowa zamarły jej na ustach, uwięzione przez zaskoczenie.

Bo zobaczyła jego tatuaże.

Poprzedniego dnia miał na sobie bluzę, ale teraz był w czarnym T-shircie, przez co tusz pokrywający jasną skórę wydawał się tak wyraźny. Znaczną część jego przedramienia i lewej dłoni pokrywały wznoszące się w kierunku barku motylki.

Był to pierwszy raz, kiedy Destiny widziała coś podobnego u któregoś z uczniów. Tatuaze nie były formalnie zabronione, ale dyrekcja i nauczyciele raczej krzywo na nie patrzyli. Na dodatek mundurki, które musieli nosić, nie odsłaniały zbyt wiele ciała nawet latem, ale on nie miał na sobie mundurka.

Wśród uczniów ubranych w błękitno-czarne uniformy stanowił niecodzienną odmianę.

– Nie gryzę – powtórzył, sprawiając, że Destiny potrząsnęła głową.

Napotkała spojrzenie jego zielonych oczu. Teraz mogła nieco lepiej mu się przyjrzeć. Gdy usiadł tuż obok poprzedniego dnia, starała się wcale na niego nie patrzeć.

Nawet kiedy siedział, wydawał się bardzo wysoki. Miał szerokie ramiona, smukłe i długie palce oraz hebanowe włosy, których końce delikatnie dotykały skroni i czoła. Wysokie kości policzkowe, ciemne brwi i długie rzęsy sprawiały, że wydawał się nieco starszy od pozostałych uczniów ostatnich klas. Wyglądał bardziej dojrzałe niż inni chłopcy.

– Nie musisz się ode mnie odsuwać – dodał.

Destiny drgnęła, pojmując, że zachowywała się tak, jakby po raz pierwszy miała do czynienia z innym człowiekiem.

– Och. – Odkasznęła. – Ja tylko... – Urwała z lekkim grymasem.

Nie wiedziała, co powinna w tej sytuacji powiedzieć. Nigdy nie była dobra w rozmowach z ludźmi. Nieustannie miała wrażenie, że nie potrafi odnaleźć się w żadnym temacie, a każda jej wypowiedź brzmi dziwacznie i nienaturalnie.

Nicholas najwyraźniej musiał wyczuć jej panikę, bo zniżył wzrok i zapytał:

– To drzewo?

Destiny dopiero po kilku sekundach zrozumiała, że patrzył na jej rysunek.

– Tak – odparła, mocniej wbijając palce w brzegi szkicownika. – To wierzba płacząca.

– Wygląda całkiem nieźle – przyznał, a jego ciemna brew nieznacznie powędrowała w górę.

Dziewczyna zdobyła się na lekki uśmiech.

– Masz na imię Nicholas, prawda? – zapytała, z trudem przełamując nie tyle nieśmiałość, co dziwną barierę, która powstrzymywała ją przed rozpoczęciem z kimkolwiek rozmowy.

– Tak.

– Ja jestem...

– Destiny – dokończył, wytrącając ją z równowagi. Według planu tej rozmowy, który skrupulatnie ułożyła w głowie, nie takiej odpowiedzi miał udzielić. – Tak, wiem.

Nagle zapadła między nimi nieprzyjemna, cierpka cisza z rodzaju tych, których Destiny tak bardzo się obawiała.

Na szczęście wtedy rozbrzmiał dzwonek. Przerwa się skończyła, a w drzwiach klasy pojawił się profesor Gregory Roy, jak zawsze ubrany w ulubiony brązowy garnitur. Pod pachą trzymał grubą teczkę. Był nauczycielem starej daty i choć w szkole od lat korzystano z dzienników elektronicznych, profesor Roy pozostawał wierny czasom, w których zaczynał pracę w zawodzie – każdą ocenę najpierw wpisywał do dziennika papierowego, a dopiero potem do komputera.

Podczas gdy Nicholas odwrócił głowę do tablicy, Destiny wciąż się w niego wpatrywała. Powoli przesunęła wzrokiem po jego szczęce, szyi i barku, aż znów spojrzała na odkryte przedramiona i dłonie. Chciała uważniej przyjrzeć się tatuazom. Nie dlatego, że nigdy wcześniej nie widziała czegoś podobnego z bliska. Choć i w tym kryło się sporo prawdy.

Tatuaze były jak rysunki, tylko że na skórze, a rysunki stanowiły dla Destiny coś, co mogłaby nazwać pasją. Rysowała już tak długo, że kawałek papieru i ołówek stanowiły nieodłączną część jej życia.

– Panno Young?

Głos profesora sprawił, że gwałtownie odwróciła głowę.

– Tak?

Gregory Roy stał za biurkiem, a wyraz jego twarzy wskazywał na lekką irytację.

– Jak śmiem sądzić, pan Layne jest dla ciebie ciekawszy od tematu dzisiejszych zajęć?

Od ścian sali odbiły się ciche śmiechy.

– Nie, ja tylko...

– Zatem bez problemu będziesz w stanie powtórzyć to, o czym mówiłem, prawda? – wtrącił profesor.

Destiny niepewnie się rozejrzała. Oczy uczniów skupiały się właśnie na niej, a bycie w centrum uwagi przerażało ją do tego stopnia, że straciła głos.

– O projekcie – odpowiedział ktoś po jej prawej stronie.

– Zgadza się. Dziękuję, panie Layne, a ty Destiny... skup się, proszę, na zajęciach, a nie na podziwianiu kolegi.

Dziewczyna przytaknęła, przetykając panikę i przerażenie.

– Oczywiście. Przepraszam.

Profesor Roy pokręcił z politowaniem głową, zanim wrócił do podjętego chwilę wcześniej tematu:

– Jak wspominałem na początku pierwszej klasy, nie zamierzam robić wam sprawdzianów z wiedzy, którą przekazuję, ale to wasz ostatni rok w tej szkole. Jak doskonale wiecie, muszę na czymś oprzeć wystawienie oceny końcowej. Na znaczną jej część wpłynie obecność na zajęciach, niestety dla dyrekcji nie okazało się to wystarczające. Dlatego postanowiłem, że podzielę was na grupy, w których przygotujecie dla mnie projekty.

Destiny niepewnie odwróciła wzrok, a kiedy spojrzała na Nicholasa, kącik jego ust nieznacznie powędrował ku górze. Pośpiesznie skupiła więc uwagę na szkicowniku.

Tymczasem nauczyciel kontynuował:

– Temat projektu jest dowolny. Nie musi mieć ścisłego związku z moim przedmiotem. Napiszcie o czymś, co jest dla was ciekawe i może okazać się przydatne dla kolegów z klasy. Projekty przygotujecie w parach według tego, z kim siedzicie w ławce.

Tiny zamknęła oczy, w duchu przeklinając własne nieszczęście.

– Radzę wam się postarać. – Tymi słowami profesor zakończył wypowiedź.

Gdy nastolatka uniosła powieki, Gregory Roy siedział już za biurkiem i otwierał stary dziennik, aby rozpocząć sprawdzanie obecności.

Następne pół godziny przypominało niekończącą się walkę o przetrwanie. Destiny starała się skupiać tylko na tym, co mówił nauczyciel, choć co jakiś czas miała wrażenie, że Nicholas zerkał w jej kierunku. Wtedy jej żołądek mocno się kurczył. Wciąż czuła na języku smak wstydu i upokorzenia.

Ten chłopak sprawił, że na moment przestała być niewidzialna, co ani trochę jej nie odpowiadało.

Kiedy zza drzwi dobiegł upragniony dźwięk dzwonka, pośpiesznie zgarnęła rzeczy z ławki i wepchnęła je do plecaka, po czym zerwała się na równe nogi i jako pierwsza opuściła salę.

Przecisnęła się przez tłum uczniów, który wypełnił korytarz, i kiedy dotarła do szafki, oddychała tak ciężko, jakby przebiegła półmaraton. Jęknęła żałośnie, gdy zdała sobie sprawę z tego, że zapewne musiała wyglądać jak skończona wariatka.

Głębokimi wdechami i wydechami starała się nieco uspokoić szaleńcze bicie serca. Zostawiła niepotrzebne podręczniki w szafce i ruszyła w stronę szatni. Kiedy kilka minut później ubrana w płaszcz wyszła na dziedziniec, myślała jedynie o tym, by jak najszybciej wrócić do domu i zaszyć się w pokoju.

Gdy minęła fontannę i dobiegły do niej znajome śmiechy, z drżącym sercem pojęła, że najgorszy koszmar miała dopiero przed sobą.

Czasami naprawdę pragnęła być niewidzialna. Wtedy zdołałaby przemknąć niezauważona obok Beth oraz jej przyjaciółek i mogłaby wrócić do miejsca, w którym czuła się bezpiecznie – do domu. Niestety nie była niewidzialna i nie mogła uciec przed swoją dręczycielką, która zatrzymała ją, wypowiadając jej imię z typową dla siebie słodczą podszytą kpina:

– Destiny.

Nastolatka przystanąła, a każdy mięsień w jej ciele spiął się w proteście, kiedy powoli się odwróciła.

Beth stała jakieś cztery kroki przed nią, obstawiona swoją świtą. Choć Aly i Poppy nie były bliźniaczkami, wyglądały niemal identycznie – te same krótkie brązowe włosy, niebieskie oczy i pełne pogardy twarze.

– Znowu na siebie wpadamy – zauważyła blondynka. – Mimo że wczoraj jasno dałam ci do zrozumienia, że masz nie plątać mi się pod nogami.

– Chodzimy do tej samej szkoły – odpowiedziała Destiny. – To niemożliwe, żebyśmy nie miały się na korytarzu...

– Och, nie wymądrzaj się, paskudo! – wtrąciła z głośnym westchnieniem Aly.

Destiny przyjrzała im się uważnie, a potem stwierdziła:

– To wy wrzuciłyście liścik do mojej szafki.

Beth zaniósła się perlistym śmiechem.

– Liścik? Nie, skarbie, to nie nasza sprawa. – Uśmiechnęła się słodko, zupełnie jak chomik, który ma zamiar ugryźć kogoś w palec. – Czyżby nasza mała Destiny miała cichego wielbiciela? Pokaż mi ten liścik. – Wyciągnęła w kierunku dziewczyny szczupłą dłoń.

– Już go nie mam.

– Kłamiesz – stwierdziła Beth, a potem, kręcąc głową z politowaniem, poleciła: – Przeszukajcie jej plecak.

Rozdział 3



Nicholas wyszedł z klasy jako ostatni na długo po tym, jak szkolne korytarze były już niemal zupełnie puste. Nie miał ochoty spędzać tu popołudnia, ale jeszcze bardziej nie chciał wracać do domu, więc bez pośpiechu zostawił podręczniki w szafce i udał się do szatni.

Gdy z niej wychodził, usłyszał dziwnie znajomy głos.

– Nie wiesz, że grzeczne dziewczynki nie powinny kłamać? Gdzie liścik, który dostałaś?

– Wyrzuciłam go!

Nick zmarszczył brwi, bo drugi głos wydał mu się jeszcze bardziej znajomy. Zamiast więc ruszyć w kierunku parkingu, gdzie rano zostawił samochód, skierował się w stronę szkolnego dziedzińca.

Stanął za jednym z filarów i spojrzał w kierunku fontanny. Dostrzegł cztery dziewczyny, które przez takie same szkolne mundurki wydały mu się nienaturalnie do siebie podobne. Różniły je tylko kolor włosów i wzrost.

Najwyższa z nich trzymała za ramiona najniższą, a pozostała dwójka wyrzucała rzeczy z plecaka na ziemię. Zeszyty, kartki i podręczniki ze świstem lądowały na kamiennych płytach.

Nicholas pomyślał o słowach dyrektorki – *Żadnych bójek i wagarowania w Akademii Fort Brook* – i zapragnął uśmiechnąć się z kpina. Ostatecznie tylko westchnął i odwrócił się z zamiarem odejścia, uznając, że szkolne przepychanki nie były jego sprawą.

Zatrzymał go jednak uporczywy głosik, który rozbrzmiał pośród jego myśli: *Layla nie chciałaby, żebyś tak po prostu odszedł.*

Zacisnął powieki i zaklął pod nosem. W końcu odwrócił się z lekkim grymasem i wszedł na dziedzińiec, klnąc dalej w myślach. Dziewczyny były zbyt zajęte sobą, by go dostrzec, więc dopiero gdy podszedł bliżej, donośnym głosem zapytał:

– Dobrze się bawicie?

Najwyższa i najniższa dziewczyna odwróciły ku niemu głowy. Dopiero wtedy Nicholas je rozpoznał. Blondynkę widział poprzedniego dnia na korytarzu przy szafkach, natomiast niższą dziewczyną była Destiny. Jej czekoladowe oczy szeroko się otworzyły, a wargi nieznacznie zadrżały, jakby osiadło na nich niewypowiedziane słowo zaskoczenia.

– Właśnie rozmawialiśmy z koleżanką. – Blondynka chwyciła mocno rękę Destiny, uśmiechając się krzywo. – Prawda, Tiny?

Nicholas spojrzał na Destiny i ciężko westchnął, kiedy dostrzegł na jej twarzy grymas bólu. W dwóch krokach podszedł do Beth, zamknął jej nadgarstek w silnym uścisku i zmusił ją do zwolnienia chwytu.

Pozostałe dziewczyny przyglądały się temu, stojąc między rozrzuconymi zeszytami i podręcznikami.

– Powiem ci, co teraz zrobisz – wycedził cierpko Nick. Słowa, które opuszczały jego usta, ociekały rozdrażnieniem. – Powiesz koleżankom, żeby posprzątały bałagan, którego narobiły, jasne?

– A jeżeli tego nie zrobię? – odpyskowała Beth, zadzierając szpiczasty podbródek.

Nicholas ściągnął wargi w cienką linię, mocniej wbijając palce w nadgarstek Beth, przez co z jej gardła uciekło ciche syknięcie. Sprawiał dziewczynie ból, bo jej skóra poczerwieniała, a pewny wyraz twarzy wyraźnie poblądł.

Pierwszy raz od dawna w oczach Bethany Gibson zatańczyły iskierki zawahania i strachu, co

sprawilo, że jej koleżanki zerknęły na siebie porozumiewawczo.

– Więc? – Chłopak uniósł ciemną brew.

Wargi blondynki zadrżały, gdy delikatnie je rozchyliła.

– Pozbierajcie jej rzeczy – nakazała.

– Ale... – Wyrwała się Poppy.

– Powiedziałam, że macie je pozbierać – wycedziła twardo Bethany, mierząc się ostrym spojrzeniem z chłopakiem.

Dopiero po tych słowach Nicholas puścił rękę Beth i cofnął się o krok. Następnie odwrócił głowę, by spojrzeć na Destiny.

– Jesteś cała? – zapytał.

Była w stanie jedynie niepewnie skinąć głową.

Dwie dziewczyny, które wcześniej wyrzuciły rzeczy Tiny na ziemię, posłusznie pozbierały wszystko do plecaka. Nicholas nie pozwolił im podejść do Destiny. Wyrwał torbę z ich rąk, a potem sam ją jej podał.

– Na pewno wszystko w porządku? – powtórzył pytanie.

Gdy odbierała od niego plecak, z jej ust wydobył się słaby głos:

– Tak.

Nagle jedna z dziewczyn wyszeptała do przyjaciółki:

– Boże, to Tyler.

Nicholas podniósł wzrok w tym samym momencie, w którym na dziedzińcu pojawiło się dwóch wysokich chłopaków. W odróżnieniu od innych uczniów zamiast marynarek mieli na sobie sportowe kurtki w błękitno-czarnych barwach z wyszytym tuż nad piersią logiem Akademii.

Różnili się od siebie wzrostem i kolorem włosów. Wyższy był blondynem, niższy natomiast miał włosy w rudym odcieniu.

– Czekałam na ciebie – zaćwierkała Beth. Przepchnęła się między Destiny i Nicholasem, aby podejść do wyższego z przybyszów, po czym stanęła na palcach i złożyła mu na ustach krótki pocałunek.

– Jakiś problem? – zapytał blondyn, zerkając w stronę Nicholasasa.

Nick chciał zerwać się z miejsca, ale zdołał postawić zaledwie krok, gdy poczuł delikatne szarpnięcie. Spojrzał w dół i zorientował się, że Destiny chwyciła brzeg jego koszulki.

– Nie – odpowiedziała, nie pozwalając mu dojść do słowa, i wciągnęła na twarz uśmiech, który nie sięgał jej brązowych oczu. Wciąż wypełniał je strach. – Wszystko jest w porządku.

– Tak – zgodziła się Beth. – Po prostu wpadłyśmy na siebie przy wyjściu.

Aly i Poppy zgodnie przytaknęły.

Chłopak, w którego ramionach tkwiła Beth, wciąż nie spuszczał spojrzenia z Nicholasasa. Przyglądał mu się badawczo, dopóki dziewczyna nie chwyciła jego dużej dłoni.

– Idziemy? – zapytała.

– Tak – zgodził się, w końcu odwracając wzrok.

Kiedy ruszyli w stronę parkingu, Aly i Poppy popędziły za nimi niczym natrętne cienie.

Nick odprowadził ich wzrokiem, gdy nagle dotarł do niego cichy głos Destiny:

– Powinam już iść. Dziękuję za... – Urwała, uśmiechając się nerwowo, kiedy spostrzegła, że wciąż kurczowo trzyma brzeg koszulki Nicholasasa. Cofnęła pośpiesznie dłoń, narzuciła plecak na ramię, a potem dokończyła: – Po prostu dziękuję.

– Jasne.

Patrzył na nią, dopóki nie zniknęła za filarem.

– Nie przejmuj się Tylerem. – Niespodziewanie stanął obok niego rudowłosy chłopak, kręcąc głową. – Beth to najlepsza laska w szkole. Jest zazdrosny o każdego faceta, który przejdzie choć krok obok niej. Jesteś Nicholas Layne, prawda?

– Skąd...

– To mała szkoła. Plotki zaskakująco szybko się tutaj rozchodzą. – Wzruszył szerokimi ramionami. Mimo wysokiego wzrostu wciąż był o pół głowy niższy od Nicholasasa. – Zapewniam, że do tego też przywykniesz. Jestem Ash.

Nick głęboko odetchnął i jeszcze raz zerknął w stronę, w którą odeszła Destiny. Odrobine martwił go fakt, że w tym samym kierunku chwilę wcześniej udali się Tyler i Beth.

– Słyszałem, że podobno jesteś niezły w kosza. Nie chciałbyś wpaść do nas na trening? Szkolna drużyna cierpi na braki w składzie, a dzieciaki z pierwszej klasy są do niczego.

– Rzeczywiście plotki szybko się rozchodzą – przyznał. – Tylko że ja skończyłem z koszykówką.

– Jasne, ale przemyśl to. Gdybyś zmienił zdanie, gramy zazwyczaj w czwartki i piątki na pierwszej, drugiej i siódmej lekcji.

Ash wsunął dłonie do kieszeni sportowej kurtki i ruszył w stronę parkingu, jednak zanim opuścił dziedziniec, zatrzymał się, jakby sobie o czymś przypomniał. W końcu odwrócił się i powiedział:

– Lepiej trzymaj się od niej z daleka, jeżeli nie chcesz mieć przyklejonej łatki szkolnego dziwadła.

Gdy Nicholas zmarszczył brwi, Ashton wyjaśnił:

– Mówię o Destiny Young. To niezła wariatka. Potrafi gadać z duchami.

– Co?

Ash się uśmiechnął.

– Mówiłem, że to wariatka.

Po tych słowach rudowłosy chłopak odszedł.

Nicholas jeszcze przez moment stał obok fontanny. Po chwili potrząsnął głową i ruszył do zaparkowanego na parkingu starego range rovera.

Auto liczyło już prawie dwadzieścia lat, a zielony lakier na przednim zderzaku niemal całkowicie odpadł, ale silnik działał bez zarzutu nawet w najgorszą zimę. Był niezawodny, więc Nick bardzo go cenił.

Gdy kilkanaście minut później dotarł do domu i zobaczył, że na podjeździe stoi samochód ojca, nagle stracił ochotę na to, aby w ogóle wysiąść z auta. Nie mógł jednak spędzić w nim całej wieczności, więc wreszcie wszedł do budynku.

Kiedy zamknął za sobą drzwi, pośród jasnych ścian rozbrzmiał męski głos:

– Nick? To ty?

– Tak.

Zdjął kurtkę i buty, a potem zatrzymał się w wejściu do salonu. Ojciec siedział przy okrągłym stole, pochylony nad komputerem. Miał na sobie spodnie od garnituru i białą koszulę, więc albo zaraz wychodził do pracy, albo właśnie z niej wrócił.

– Myślałem, że będziesz w pracy.

– Zaraz tam jadę. O szóstej mam zaplanowaną operację, więc będziesz musiał poradzić sobie z kolacją. Zamów pizzę.

– Jasne. Pójdę do siebie...

– Nick? – Zatrzymał go.

Nicholas ponownie zajrzał do salonu, a ojciec odwrócił ku niemu głowę. Frank Layne wyglądał doprawdy dziwacznie na tle niemal pustych wnętrz i porozstawianych gdzieś tam kartonów.

Choć minęło kilka dni, odkąd oficjalnie opuścili mieszkanie w Little Rock i zamieszkali w domku nieopodal centrum Fort Brook, rozpakowywanie rzeczy, które ze sobą przywieźli, szło im opornie.

– Wczoraj nie mieliśmy okazji pogadać.

– Późno wróciłeś – przypomniał Nick.

– Tak, wiem. Mam dużo pracy, sam rozumiesz.

– Jasne – wtrącił, wzruszając ramionami.

Nie miał czasu na tego typu rozmowy. Nie dzisiaj. Nie teraz i nie z nim.

– Jak minął ci pierwszy dzień w szkole?

– Było okej.

Pan Layne skinął głową.

Zapanowała między nimi nieznośna cisza, ale mężczyzna w końcu zdecydował się wyznać:

– Twoja mama dzwoniła.

Twoja mama.

Nicholas nie pamiętał, aby ojciec kiedykolwiek inaczej ją nazwał. Była tylko jego matką. Nikim więcej. Już po tonie głosu taty z łatwością domyślił się dalszego ciągu.

– Nie wróci na weekend.

Nie wróci już nigdy, poprawił go w myślach, ale zamiast wypowiedzieć te słowa, tylko przytaknął.

– Zamówię pizzę – oznajmił, zanim ruszył do swojego pokoju.

Destiny pośpiesznie stawiała kroki, nie oglądając się przez ramię. Nie zwolniła, nawet gdy budynek Akademii przestał majaczyć za jej plecami, jakby uciekała przed czymś, co wcale za nią nie podążało.

Dopiero gdy znalazła się na głównej ulicy Fort Brook, postanowiła odrobinę zwolnić. Oddech boleśnie ścisnął jej płuca, a panika zasłaniała oczy do tego stopnia, że dziewczyna przez moment nieuważała na kogoś wpadła.

Zdołała wymamrotać pod nosem ciche: „Przepraszam”, po czym zeszła z chodnika. Przystanęła pod jednym z niskich drzew, których zadaniem było oddzielenie przechodniów od ruchliwej ulicy, zamknęła oczy i głęboko odetchnęła.

Nie chodziło o Beth, Poppy i Aly, bo do ich okrucieństwa zdołała przywyknąć, lecz dzisiaj po raz pierwszy ktoś stanął w jej obronie. Dzisiaj przestała być niewidzialna. Najgorsze było jednak to, że ani trochę jej się to nie podobało. Woląла cierpieć w ciszy, bo wtedy nikt nie zwracał na nią uwagi. Nikt jej nie widział. A gdy nikt jej nie widział, choć przez moment mogła pozbyć się wrażenia, że wszyscy z niej kpili.

Wciągnęła powietrze przez nos, a następnie wypuściła je przez usta i powoli uniosła powieki. Opanowała niespokojne bicie serca, zanim ruszyła dalej szerokim chodnikiem. Po drodze minęła oddział banku i sklep z porcelaną pani Miles.

Gdy znalazła się na wysokości francuskiej piekarni, poczuła na sobie chłód czyjś wzroku. Tak koszmarnie znajomy... Znów przystanęła pośrodku chodnika, mając nadzieję, że to tylko złudzenie albo silniejszy powiew wiatru. Właśnie wtedy ją dostrzegła. Jasnowłosa dziewczyna stała po przeciwnej stronie ulicy, a jej zimne spojrzenie skierowane było na Destiny.

Nie pamiętała, kiedy nauczyła się odróżniać duchy od ludzi. Na pierwszy rzut oka nie różniły się wyglądem ani sposobem mówienia, choć duchy – przywykłe do samotności i spojone z nią niczym z dobrym przyjacielem – tak naprawdę niewiele mówiły.

To przyszło samo i było naturalne, zupełnie jak nauka chodzenia. Małe dzieci z czasem potrafią stawiać coraz więcej kroków. Destiny nauczyła się rozpoznawać duchy głównie za sprawą zimna. Ich spojrzenie było nienaturalnie ciężkie, chłodne i oblepiające. Trudno było pomylić je z czymś innym.

Właśnie dlatego teraz, stojąc pośrodku chodnika, była bardziej niż pewna tego, że dziewczyna, która na nią patrzyła, nie należała do świata żywych.

Wiedziała, że one też to czują – czują, że je widzi. Nie wszystkie duchy były przyjazne, szczególnie gdy po latach samotności w końcu spotykały kogoś, kto mógł nie tyle przerwać ich niekończącą się tułaczkę, co ją zakończyć.

Destiny nie ruszyła się z miejsca. Stała bez ruchu, czując, jak z każdym oddechem jej serce biło coraz mocniej. Czekąca, licząc na to, że dziewczyna odwróci się i odejdzie. Bo tak byłoby lepiej dla nich obu.

Ale ta, zamiast zniknąć, drżącym głosem krzyknęła:

– Hej! Ty!

Destiny chwiejnie cofnęła się o krok i zaledwie sekundę później rzuciła się przed siebie biegiem. Plecak ciążył na jej wątłych ramionach, kiedy pędziła, myśląc jedynie o tym, aby uciec. Jak najdalej.

Minęła siedzibę rady miasta i przylegającą do niej kwiaciarnię, niemal wpadając na wychodzącą z niej starszą panią, do której zawołała:

– Przepraszam!

Przebiegła jeszcze kilkanaście jardów, a potem gwałtownie skręciła w prawo. Tym razem nie udało jej się w porę zatrzymać i wpadła na Leonie, która od przeszło dekady prowadziła mały bar na rogu – jedyne miejsce w Fort Brook, gdzie można było dostać tak dobrą kawę i świetne naleśniki z czekoladą i bananami.

– Destiny! Dokąd się tak śpieszysz, kochanieńka? – zapytała ciepło Leonie.

Była wysoką, sześćdziesięcioletnią kobietą o uśmiechu tak promiennym i sympatycznym, że większość klientów baru „U Leo” wpadała tam na kawę tylko po to, aby zarazić się od właścicielki dobrym nastrojem.

Dziewczyna zatrzymała się, oddychając tak spazmatycznie, że na okrągłej twarzy kobiety pojawił się grymas troski.

– Obiecałam babci, że wrócę szybciej do domu – skłamała.

– Och, pozdrów ode mnie Ruth. Mam wrażenie, że wieki jej nie widziałam!

– Pozdrowię – obiecała, zerkając ponad ramieniem Leonie.

– Mam dzisiaj w ofercie ciasto orzechowe. Gdy byłaś mała, bardzo je lubiłaś. Może zapakuję ci porcję na wynos?

– Ja... – Spojrzała w oczy kobiety i zmusiła się do uśmiechu, by nie sprawić jej przykrości. – To bardzo miłe, ale naprawdę muszę już iść.

– No dobrze. Wpadnij do mnie kiedyś po szkole. Koniecznie zabierz ze sobą babcię. Poplotkujemy jak za starych dobrych czasów.

– Postaram się. – Cofnęła się o krok. – Do widzenia, pani Grand!

Kiedy Destiny pośpiesznie ruszyła chodnikiem, Leonie zawołała za nią:

– Nie zapomnij pozdrowić ode mnie babci!

Gdy nastolatka zniknęła za najbliższym rogiem, kobieta pokręciła głową, wzdychając pod nosem:

– Biedna dziewczyna.

Rozdział 4



Gdy Nicholas obudził się wczesnym rankiem, dom był pusty, nie licząc nierozpakowanych kartonów zagrających salon, hol i część jadalni, a także kartki od ojca, która czekała na niego na blacie w kuchni:

Dostałem wezwanie ze szpitala.

Wróć wieczorem. Zamów coś dla siebie na obiad.

Nicholas zgniótł kawałek papieru w palcach i wyrzucił go do kosza. Potem wrócił do pokoju, wziął szybki prysznic, wygrzebał czarne spodnie i białą bluzę z logiem AC/DC z kartonu, który przynajmniej na razie miał pełnić funkcję szafy, i krótko po siódmej wyszedł z domu.

Dotarł do szkoły ponad kwadrans przed pierwszym dzwonkiem. Korytarze były więc jeszcze dość puste. Gdy chłopak wyciągał podręczniki z szafki, minęło go tylko kilkoro uczniów.

Znowu pomyślał o tym, że mógłby stąd wyjść. Skoro ojciec miał spędzić cały dzień w szpitalu i tak by się nie zorientował. Ta wizja wydawała się kusząca aż do momentu, kiedy Nick dostrzegł Destiny.

Stała przy swojej szafce, wrzuciła coś do niej, a po chwili odwróciła się i odeszła pośpiesznym krokiem.

Nicholas zamknął własną szafkę i podążył za dziewczyną, jakby zapomniał o planach wagarów. Kiedy znalazł się w kolejnym korytarzu – dużo krótszym od poprzedniego – zobaczył, jak Destiny wchodzi do sali na jego końcu. Nie potrafił wyjaśnić, dlaczego zamiast zwyczajnie odejść – w końcu ta dziewczyna nie była jego sprawą – zdecydował się podejść bliżej. Zajrzał do pomieszczenia przez małą szybę w drzwiach. Wnętrze przypominało salę muzyczną. Na wyłożonej jasnymi panelami podłodze stało kilka instrumentów, a na niewielkim podwyższeniu ustawiono czarny fortepian. Tuż za nim rozciągały się ogromne okna i to właśnie w ich kierunku udała się Destiny.

Nicholas w milczeniu obserwował, jak rzuca plecak na podłogę, wspina się na parapet, po czym podciąga kolana, aby oprzeć na nich szkicownik. W następnej chwili sięgnęła do kieszeni czarnej marynarki, wydobyła z niej słuchawki, które włożyła do uszu, i przymknęła powieki z grymasem ulgi na twarzy. Później zrobiła coś dziwnego – przesunęła opuszkami palców po chropowatym papierze starego szkicownika i uśmiechnęła się lewym kącikiem ust.

Dopiero po dłuższym czasie otworzyła oczy i przyłożyła pęknięty ołówek do kartki. Jej dłoń pełnym gracji ruchem przesunęła się najpierw w górę, a potem w dół, pozostawiając po sobie wyraźne grafitowe linie.

Nicholas nie wiedział, jak długo na nią patrzył. Obserwował, jak co jakiś czas subtelnie się uśmiechała lub marszczyła brwi z irytacji i rozdrażnienia, gdy ołówek kruszył się i brudził papier. Jak pośpiesznym ruchem odgarniała długie kosmyki, które opadały jej na policzki za każdym razem, kiedy pochylała się nad tym, nad czym pracowała.

Ze słuchawkami w uszach, ołówkiem w palcach i z kartką na kolanach Destiny Young wyglądała, jakby otaczający ją świat nie miał dla niej znaczenia. Nick nie mógł pozbyć się wrażenia, że do złudzenia przypominała wtedy jego...

Dzwonek wdarł się do jego myśli i sprawił, że chłopak potrzęsął głową.

Kiedy ponownie zajrzał do sali muzycznej, nastolatka zeskoczyła z parapetu, zgarnęła plecak z podłogi pod oknem i ruszyła w stronę drzwi, wyciągając słuchawki z uszu.

Nicholas zdołał dostrzec pozostawiony na parapecie czarny szkicownik, zanim sam się odwrócił i przeszedł do głównego korytarza. Tam oparł się ramieniem o błękitną ścianę i z odległości kilkunastu kroków patrzył, jak Destiny Young znika na schodach.

Odczekał kolejną chwilę, nim odepchnął się od ściany i wrócił do małego korytarza. Gdy znalazł się w sali muzycznej, szkicownik wciąż leżał na parapecie. Jego okładka okazała się zadziwiająco nieprzyjemna w dotyku, grzbiet był złamany, a kartki pożółkłe od upływu czasu.

Nicholas przekartkował go bez pośpiechu, aż dotarł do ostatniej zapełnionej strony. Zmarszczył brwi i przesunął opuszkami palców po rysunkach na chropowatym papierze. Przedstawiły trzy wzlatujące motyle – takie same jak te, które zdobiły jego przedramię.

Już miał zajrzeć do wcześniejszych szkiców, lecz niespodziewanie drzwi za jego plecami otworzyły się z cichym trzaskiem, a wokół rozbrzmiał głos, który wydawał się donośniejszy od dzwoniącego chwilę wcześniej dzwonka:

– Panie Layne?

Nicholas zaklął cicho pod nosem, a potem zdecydował się odwrócić.

April Sloan stała w wejściu do sali muzycznej, a wyraz jej twarzy wskazywał, że Nick wpakował się w kłopoty.

– Pierwsza lekcja zaczęła się prawie dziesięć minut temu. Mogę zatem dowiedzieć się, co tu robisz?

– Właśnie miałem iść na zajęcia... – Zamilkł, gdy dyrektorka uniosła palec wskazujący, kręcąc głową.

– Porozmawiamy w moim gabinecie – zdecydowała.

Nie mówiąc już nic więcej, April Sloan odwróciła się i wyszła z sali.

Nicholas niechętnie ruszył za nią, po drodze wpychając szkicownik do plecaka.

Odgłos ich kroków odbijał się echem od ścian korytarza Akademii Fort Brook. Gdy weszli za drzwi opatrzone tabliczką: „Gabinet dyrektacji i sekretariat”, kobieta nakazała wyglądającej zza komputera sekretarce:

– Sprowadź mi tutaj Levinskiego. – Kiedy natomiast przeszli do jasnego gabinetu, poleciła: – Usiądź, Nicholasie.

Nick z lekkim grymasem zajął fotel naprzeciw biurka.

– Pamiętasz, że w naszej Akademii obowiązują pewne zasady? – zapytała po chwili kobieta.

– Trudno o tym zapomnieć – przyznał.

– Skoro tak doskonale je pamiętasz, dlaczego ich nie przestrzegasz? – Jej głos pozostawał spokojny. – Dwa dni temu otrzymałeś mundurek szkolny. Nie miałeś go na sobie ani razu. Mogę wiedzieć dlaczego?

Nicholas zacisnął zęby, powstrzymując się przed powiedzeniem, że ma gdzieś całą tę pieprzoną Akademię i panujące w niej zasady.

April Sloan westchnęła pobłaźliwie.

– W porządku. Rozumiem, że masz za sobą trudny czas i wiele przeszedłeś w ciągu ostatnich miesięcy, jednak nie mogę przemykać oka na podobne zachowania. Domyślasz się, dlaczego w naszej szkole obowiązują mundurki? – zapytała, a kiedy nie doczekała się odpowiedzi, sama jej udzieliła: – By uczniowie wzajemnie się szanowali i nie oceniali się przez pryzmat ubioru. Dlatego od jutra każdy objaw niestosowania się do szkolnego regulaminu będzie karany zostaniem po lekcjach.

Nick miał ochotę wywrócić oczami.

– To nie wszystko. Akademia, podobnie jak Fort Brook, nie jest duża. Wszyscy się tutaj znają i tworzymy pewnego rodzaju osobliwą rodzinę, a rodzina zawsze sobie pomaga. Wiem, że masz spore doświadczenie w grze w koszykówkę, więc postanowiłam, że począwszy od teraz, dołączysz do szkolnej drużyny i...

– Skończyłem z graniem – wtrącił, tym razem nie powstrzymując w porę irytacji.

Dyrektorka znów się uśmiechnęła, a on ponownie miał ochotę powiedzieć, że ta cholerna szkoła nic dla niego nie znaczy.

– W takim razie będziesz musiał zmienić zdanie – stwierdziła i nieco głośniejszym głosem dodała: – Panie

Levinski, zapraszam!

W drzwiach do gabinetu pojawił się rudowłosy chłopak w błękitnej sportowej bluzie. Ten sam, którego Nicholas poznał poprzedniego dnia na dziedzińcu.

– Nicholas dołączy do szkolnej drużyny – zarządziła dyrektorka tonem nieznoszącym sprzeciwu.

– Liczę, że pomożesz mi się zaaklimatyzować i pokażesz co i jak.

Na twarzy Ashtona pojawił się uśmiech.

– Jasne.

– Skończyliśmy na dzisiaj, panie Layne – zwróciła się do Nicka.

Chłopak niechętnie wstał, a kiedy odwrócił się w stronę Levinskiego, ten mrugnął do niego porozumiewawczo.

W milczeniu wyszli na opustoszały korytarz.

– Masz szczęście – rzucił przez ramię Ash, ruszając w tylko sobie znanym kierunku. – Zaraz zaczynamy trening. Przedstawię cię chłopakom i... – Urwał, orientując się, że Nick za nim nie podąża.

– Nie idziesz?

– Nie.

Ashton westchnął, po czym się cofnął.

– Uczę się tutaj przez prawie całe życie, więc dam ci dobrą radę. Lepiej nie stawiaj się dyrektor Sloan. Jest miła, ale jeżeli ją wkurzysz, zamieni twoje życie tutaj w piekło. Po prostu rób, co mówi, i jakoś przetrwaj ostatni rok. – Wzruszył ramionami.

– Ona i jej popieprzone zasady nie są moim problemem.

– Ale mogą się nim stać. Chyba nie chcesz przez coś tak głupiego powtarzać ostatniej klasy i spędzić w tej szkole kolejnego roku, co?

Nicholas westchnął. Odpowiedź była oczywista.

Ashton poklepał go po ramieniu, uśmiechając się z wyrozumiałością.

– Chodźmy. Jeśli znów się spóźnię, trener każe mi biegać trzydzieści okrążeń wokół boiska.

Nick przez moment bił się z myślami. Nie chciał znowu pakować się w sport, niemniej wizja dyrektorki wzywającej na rozmowę jego ojca wydawała się znacznie gorsza. Dlatego niechętnie ruszył za Ashtonem, który prowadząc go przez wąski korytarz, zaczął pokrótce wyjaśniać:

– Trenuje nas trener Guzman. Kiedyś był świetnym koszykarzem, ale doznał kontuzji w dziewięćdziesiątym czwartym, zaczął pić i trafił do Fort Brook. Jest całkiem w porządku, ale łatwo mu podpaść. Kapitanem jest Tyler. Poznałeś go wczoraj.

Nicholas mruknął pod nosem:

– Świetnie.

Sala gimnastyczna znajdowała się na parterze. Była dobudowana do szkoły niskim budynkiem. Aby się do niego dostać, trzeba było pokonać nieznośnie długie i wąskie przejście, które – niemal w całości zbudowane ze szkła – zapewniało widok na tyły szkoły i odległy zarys lasu.

Nick skupił uwagę na plecach Ashtona. Jego szerokie ramiona unosiły się i opadały, gdy stawiał energiczne kroki. Wydawał się niski jak na zawodnika drużyny koszykarskiej.

– Rozgościłeś się już w Akademii? – zapytał nagle Ash, przerywając trwającą od chwili ciszę.

– W pewnym sensie – odparł zdawkowo.

– Słyszałem, że wcześniej chodziłeś do liceum w Little Rock. W porównaniu z tak dużym miastem nasze Fort Brook musi wydawać ci się nudne, co?

Nick nie odpowiedział. Jeszcze raz spojrzął w stronę odległego lasu. Miał wrażenie, że otaczał to miasteczko z każdej strony, czyniąc je jeszcze bardziej ponurym. Niespodziewanie jego myśli wróciły do wydarzenia, które miało miejsce poprzedniego dnia.

Marszcząc brwi, zapytał:

– To, co powiedziałeś wczoraj...

Ashton zerknął na niego przez ramię:

– Hm?

– O tej dziewczynie.

– Masz na myśli Young. – Z uśmiechem pokręcił głową.

Destiny, poprawił go bezgłośnie Nick. *Ma na imię Destiny.*

– Żartowałeś, prawda?

Ash cicho się zaśmiał.

– Wszyscy wiedzą, że jest świruską. Zapytaj, kogo tylko chcesz.

– Miałem na myśli...

– Duchy? – dokończył, nie kryjąc rozbawienia. – Chcesz wiedzieć, czy naprawdę je widzi?

Nick chwilę powstrzymywał się przed odpowiedzią. Cholera, sam nie wierzył, że w ogóle o to pytał.

– Tak.

Ashton niespodziewanie się zatrzymał. Wziął głęboki wdech, po czym odwrócił się i dodał:

– Young rozmawiała z siostrą Beth.

Nicholas zmarszczył brwi.

– Oczywiście nie byłoby w tym niczego nadzwyczajnego, gdyby nie fakt, że ona nie żyje. Zabiła się dwanaście lat temu, ale *Destiny* ją widziała. Cóż, przynajmniej tak wszystkim powiedziała, ale jak już mówiłem, totalna z niej świruska. – Ashton znów szeroko się uśmiechnął. – Chodźmy.

Ramiona Nicka wyraźnie się przygarbiły, a z jego ust uciekło westchnienie.

Szatnia, do której zaprowadził go Ashton, była o wiele mniejsza od tej, z której Nick korzystał w liceum w Little Rock. Na niewielkiej przestrzeni bez trudu pomieściło się jednak siedmiu zawodników.

Ash uciszył ich, kiedy wspiął się na ławkę – był najniższy z obecnych tam chłopaków – i zawołał:

– To Nicholas, o którym wczoraj wam opowiadałem. Dołączy do naszej drużyny.

Zanim radosne okrzyki zdążyły wypełnić szatnię, z łazienki wyłonił się postawny chłopak.

Pojawienie się Tylera sprawiło, że pozostali zamilkli.

– Nie potrzebujemy nowego zawodnika – zaznaczył. – A z pewnością nie jego. – Ruchem podbródka wskazał na Nicholasasa.

Nick zmrużył oczy, lecz zanim zdołał postawić krok przed siebie, tuż przed nim wyrósł Ashton.

– To decyzja dyrektor Sloan. Jeżeli masz z tym problem, powiedz to jej, a nie...

– Co się tutaj dzieje? – Donośny głos odbił się od białych ścian.

Pomiędzy zawodnikami pojawił się ubrany w szary dres wysoki mężczyzna. Był bliżej sześćdziesiątki niż pięćdziesiątki, a surowy wyraz jego twarzy współgrał z szorstkim tonem, którym zapytał:

– Możecie mi wyjaśnić, dlaczego zamiast biegać po boisku, urządzacie sobie babskie pogaduszki w szatni?

Ashton wyrwał się do odpowiedzi, przesuając się lekko w bok.

– To Nick. Decyzją dyrektorki ma dołączyć do naszej drużyny.

Mężczyzna, który musiał być słynnym trenerem Guzmanem, uważnie przyjrzał się Nicholasowi, a w końcu zapytał:

– Grałeś już kiedyś?

– Przez kilka lat byłem kapitanem drużyny w liceum w Little Rock.

Trener skinął głową, jakby nie zrobiło to na nim wrażenia. Po chwili przyjrzał się pozostałym zawodnikom.

– Za spóźnienie każdy z was okrąży boisko czterdzieści razy. To tyczy się też ciebie, Levinski.

Ashton jęknął.

– A ty... – Guzman zwrócił się do Nicholasasa. – Masz ze sobą strój?

– Nie.

– W porządku. Dzisiaj będziesz tylko obserwował, ale jutro wchodzisz na boisko. Zobaczymy, czego uczą was w tym Little Rock.

Destiny lubiła spędzać czas w szkolnej bibliotece nie dlatego, że unoszący się tu zapach starego papieru i długie drewniane stoły nadawały temu miejscu osobliwego klimatu. Biblioteka została już

dawno zapomniana przez większość uczniów i w porze przerwy na lunch stanowiła idealne schronienie dla kogoś, kto chciał się ukryć przed wzrokiem innych.

Krążąc pomiędzy wysokimi regałami, zgromadziła w ramionach całkiem pokaźną kolekcję grubych książek w twardych oprawach. Wciąż nie wiedziała, na jaki temat napisze projekt zadany przez profesora Roya.

Nie była typem kujonki i nie załamywała się za każdym razem, kiedy zgarniała złą ocenę. Przykładała się do nauki ze względu na mamę i babcię. Nie chciała dodawać im zmartwień.

Wizja spędzenia reszty życia w Fort Brook również stanowiła dobrą motywację, a świetne oceny mogły zapewnić dziewczynie miejsce na dobrej uczelni, z dala od miasteczka i jego mieszkańców.

Wybrała ostatni z sześciu stołów i usiadła plecami do wejścia, a twarzą do sięgających sufitu okien, by za każdym razem, gdy podczas nauki uniesie wzrok, móc spojrzeć na majaczący w oddali zarys lasu.

Położyła książki na blacie, wyjęła z plecaka zeszyt i długopis, a potem wsunęła dłoń do przegródki, gdzie trzymała szkicownik. Tym razem, ku przerażeniu Destiny, kieszonka okazała się pusta.

Serce dziewczyny ścisnęło się gwałtownie w nieposkromionej panice. Szkicownik był dla niej zbyt ważny. Na samą myśl, że mogła go zgubić, piekące łzy bezsilności napłynęły jej do oczu.

Pochyliła się nad plecakiem, włożyła do niego dłonie i zaczęła w pośpiechu przeszukiwać jego wnętrze. Nie znalazła jednak niczego prócz kilku książek, butelki wody i słuchawek.

– Nie, nie, nie... – Coraz mocniej kręciła głową w zaprzeczeniu, jakby to miało sprawić, że jej zguba jakimś cudem się odnajdzie lub...

– Tego szukasz?

Destiny znieruchomiała, a mięśnie w jej ciele spięły się tak mocno, że z trudem zdołała wziąć głębszy wdech. Gdy w końcu się na to zdobyła, zdecydowała się także unieść wzrok.

Nicholas Layne stał po drugiej stronie stołu, trzymając oprawiony w czarną skórę szkicownik.

– Znalazłem go w sali muzycznej – zdradził.

Destiny powoli wyciągnęła ręce z plecaka – zdając sobie sprawę z tego, że musiała wyglądać jak skończona wariatka – i odebrała od Nicholasa swoją zgubę. Sekundę później uderzyła w nią świadomość, która spotęgowała gasnącą stopniowo panikę.

– Zaglądałeś do środka? – zapytała.

– Tylko na pierwszą stronę. – Wzruszył ramionami. – Zobaczyłem tam podpis: „Destiny” i domyśliłem się, że to ty.

– Dlaczego? – wyrwało się jej z ust pytanie.

Nicholas nieznacznie się uśmiechnął.

– Jesteś jedyną Destiny, jaką znam.

– No tak. – Odwróciła wzrok. – Dziękuję.

Jej palce kurczowo zacisnęły się na twardej okładce notatnika, gdy zorientowała się, że Nick nie odszedł. Wciąż stał w tym samym miejscu i nadal na nią patrzył. Po raz kolejny uniosła głowę i odwzajemniła spojrzenie, przywdziewając na twarz subtelny uśmiech.

– Szukałem cię – oznajmił niespodziewanie.

Destiny starała się nie stracić rezonu. Interakcje międzyludzkie były dla niej potwornie trudne. Zanim jej usta opuściło jakieś słowo, musiała dokładnie zastanowić się, czy na pewno jest ono odpowiednie.

– No tak. Przecież znalazłeś mój szkicownik...

– Nie dlatego – wtrącił.

Cholera, pomyślała.

– Chciałem upewnić się, że jesteś cała – dodał, sprawiając, że poczuła nieznośny ucisk w żołądku.

Zbyt długo była ofiarą szykanowania, wyśmiewania i nienawiści, aby teraz w inny sposób reagować na nawet najmniejszy przejaw dobroci oraz troski. Nie dała jednak po sobie tego poznać i znów słabo się uśmiechnęła.

– Nic mi nie jest – zapewniła.

Wstała i zaczęła zgarniać książki ze stołu, próbując wyglądać jak każda inna dziewczyna w jej

wieku.

Problem polegał na tym, że Destiny nie była jak inne dziewczyny, a Nicholas Layne nie chciał zostawić jej w spokoju.

– Dlaczego im na to pozwalasz? – zapytał.

Jej dłonie się zatrzymały, a drobne palce niezdolnie zdrząły, zdradzając emocje, które starała się zdusić – strach, frustrację i panikę. Zjadały ją od środka i podobnie jak Nicholas nie chciały odejść.

– Ja... – Zawiesiła głos. – Niczego nie rozumiesz.

– Szkolna gwiazda znęca się nad tobą bez powodu...

– Ma powód. – Włożyła w te dwa słowa tak wiele siły, że jej głos odbił się od ścian biblioteki.

Kiedy zdała sobie z tego sprawę, na moment zacisnęła powieki, lecz w końcu je uniosła i spojrzała na Nicholasa.

Nadal stał po drugiej stronie stołu. Wyraz jego twarzy niczego nie zdradzał, aż do chwili, w której powiedział:

– Nie istnieje powód, który usprawiedliwia krzywdzenie innych.

Dziewczyna pokręciła głową. On niczego nie rozumiał.

– Posłuchaj... – zaczęła spokojnie. – Naprawdę dziękuję, że mi wczoraj pomogłeś, ale to nie twoja sprawa, okej?

Nicholas zacisnął zęby. Choć nie odpowiedział na rzucone w niego słowa, nie zdecydował się również odejść. Po prostu patrzył, jak Destiny w pośpiechu wpycha książki do plecaka.

Kiedy się z tym uporała, znów na niego spojrzała.

– I, proszę, nigdy więcej nie próbuj być dla mnie miły. Nie potrzebuję litości – odezwała się, tym razem spokojniej i ciszej.

Nick nie odpowiedział. Nawet nie drgnął, gdy wyminęła go i ruszyła w stronę wyjścia.

Lottie zawsze potrafiła rozpoznać, że coś było nie w porządku. Gdy tego popołudnia Destiny pojawiła się w parku, wystarczył jej jeden rzut oka, aby to zrozumieć.

– Coś się stało? – zapytała dziewczynka z typową dla siebie troską.

Tiny rzuciła plecak na ziemię i z westchnieniem usiadła pod drzewem. W następnej chwili zamknęła oczy.

– Czasami chciałabym być taka jak ty...

– Jak ja? – zapytała z ciekawością Lottie, rozsiadając się wygodnie na trawie.

– Niewidzialna – wyszeptała, pustym wzrokiem wpatrując się w przestrzeń przed sobą. – Chciałabym być niewidzialna.

Rozdział 5



Tej nocy Nicholas nie mógł zasnąć. Leżał bez ruchu na łóżku, ze wzrokiem utkwionym w suficie, i czuł w pulsujących skroniach ciężar uporczywych myśli. Chłodny wiatr, który wpadał do pokoju na piętrze przez otwarte okno, pieścił nagą skórę jego ramion.

Ale to nie zimno było powodem bezsenności. Była nim dziewczyna imieniem Destyny.

Ilekcioć przymykał powieki, znów słyszał jej głos i widział cień smutku w oczach z momentu, gdy w bibliotece powiedziała mu w twarz: „Nigdy więcej nie próbuj być dla mnie miły. Nie potrzebuję litości”.

Wtedy bardziej niż wcześniej przypominała Laylę. I gdzieś w głębi serca Nicholas czuł, że cierpiała tak, jak niegdyś musiała cierpieć jego siostra. Właśnie dlatego nie potrafił o niej zapomnieć.

Na domiar złego, jakby natrętne myśli nie były wystarczającą karą, nie był w stanie zapomnieć o słowach Ashtona. Choć podszyte rozbawieniem, jakby zawierały więcej plotek i żartów niż prawdy, pobudziły dawno uspioną nadzieję.

Nicholas nie wierzył w duchy. Był tego absolutnie pewien. Nie wierzył w nic, czego nie mógł dostrzec, dotknąć czy poczuć. I nawet jeśli to wszystko wydawało mu się absurdalne, byłby w stanie zaakceptować nawet coś tak nieprawdopodobnego, jeżeli dzięki temu poznałby w końcu odpowiedzi na dręczące go pytania.

Uśmiechnął się krzywo, próbując przypomnieć sobie, w którym momencie stał się tak wielkim desperatem. Z głębokim westchnieniem zamknął oczy, lecz sen nie chciał nadejść, a on nie mógł uciszyć natrętnych myśli.

Kiedy niebo za oknem zaczęło się rozjaśniać, Nicholas zrezygnował z dalszych prób zaśnięcia, wstał z łóżka i udał się do łazienki, gdzie wziął zimny prysznic, aby przepędzić zmęczenie. Potem włożył szkolny mundurek. Czarne spodnie o garniturowym kroju okazały się cholernie niewygodne, ale biała koszula i błękitny krawat sprawiły, że Nick poczuł się jak jeden z tych idealnych dzieciaków z równie idealnych domów.

Gdy krótko po siódmej zszedł do kuchni, zastał tam ojca. Mężczyzna w pośpiechu zapinał guziki eleganckiej koszuli, popijając swoją ulubioną kawę z kolorowego kubka – jedynej pamiątki pozostawionej przez matkę Nicholasa.

Cóż, nie licząc wielu pytań pozbawionych odpowiedzi i niewypowiedzianych gorzkich słów.

– Nie jesteś w pracy? – zapytał, wyciągając mleko z lodówki.

– Zaraz wychodzę. Podrzucić cię do szkoły?

Chłopak pokręcił głową.

– Nie.

Kiedy ojciec w końcu uporał się z koszulą, narzucił na ramiona marynarkę i wyminął syna w niewielkiej kuchni.

– Przepraszam, że wczoraj wróciłem do domu tak późno, ale...

– Praca – wtrącił Nick. – Jasne, rozumiem.

Frank Layne wykrzywił wargi. Ten grymas przypominał bezgłośnie przyznanie się do winy. Mężczyzna był kiepskim ojcem, nawet jeżeli każdego dnia starał się to zmienić.

– To szkolny mundurek? – zagadnął, pragnąc zamienić z synem więcej niż marne dwa zdania.

Nicholas odwrócił się i wyciągnął ze zlewu czystą miskę.

– Tak.

– Całkiem niezły.

Chłopak wzruszył ramionami.

– Może być.

Frank Layne przez moment stał w miejscu. Choć chciał coś dodać, nie wiedział, co mógłby powiedzieć. Na dodatek wskazówki zegara przesunęły się niebezpiecznie blisko ósmej.

– Postaram się wrócić dzisiaj wcześniej – obiecał.

– Okej.

Kilka sekund później Nicholas usłyszał trzask drzwi wejściowych, a przez kuchenne okno, przy którym stał, dostrzegł ojca. Szedł szybko w stronę zaparkowanego na podjeździe samochodu.

Te kilka minut, które zmarnował na rozmowę z synem, najwyraźniej sprawiło, że był do tyłu z czasem.

Nick uśmiechnął się z kpina i postanowił już nie zaprzętać sobie głowy ojcem. Wszedł z domu chwilę po nim i podobnie jak poprzedniego dnia dotarł do szkoły ponad kwadrans przed pierwszym dzwonkiem.

Kiedy popchnął dwuskrzydłowe drzwi i znalazł się w holu, jego wzrok niemal automatycznie powędrował w kierunku szafki Destiny. Chłopak zwolnił, gdy dostrzegł przy niej dziewczynę. Nie odrywał od niej wzroku, dopóki nie dotarł do własnej szafki. Po chwili znów spojrzał w tamtym kierunku, lecz jej już tam nie było.

Destiny weszła do sali, w której odbywały się zajęcia z socjologii, i zajęła ostatnią ławkę przy oknie.

Rankiem, krótko po przebudzeniu, gdy leżała jeszcze w ciepłym łóżku, rozważała, czy powinna pojawić się na pierwszej lekcji. W końcu jednak uznała tę myśl za absurdalną i niechętnie wstała.

Zrywanie się z zajęć i uciekanie przed problemem, udając, że go nie ma, było przyjemne, lecz na dłuższą metę dostarczało więcej zmartwień niż pożytku.

Ruth powiedziała jej kiedyś coś ważnego: „Wybieranie bocznych ścieżek tylko dlatego, że główna droga stała się zbyt trudna, może zaprowadzić nas do miejsc, do których wcale nie chcemy dotrzeć, i oddalić od celu, do którego dążymy”.

Celem Destiny było dostanie się na studia i wyrwanie się z Fort Brook, a wagarowanie bardziej by jej to utrudniło, niż ułatwiło. Starła się więc nie zbaczać z drogi, którą podążała, nawet jeżeli stanął na niej ktoś taki jak Nicholas Layne.

Zupełnie jakby jej myśli miały dość mocy, aby sprowadzać ludzi, chłopak pojawił się w wejściu do sali.

Destiny starała się na niego nie patrzeć, licząc tylko na to, że tym razem wybierze inną ławkę. Gdy tak się nie stało, a Nicholas usiadł tuż obok, przesunęła się nieznacznie w stronę okna i ukradkiem zerknęła w kierunku wiszącego nad tablicą zegara.

Do dzwonka zostały cztery minuty. Nieznośnie długie cztery minuty.

Zamknęła powieki, a kilka sekund później je uniosła, gdy usłyszała cichy szelest. Spojrzała w dół. Na jej połówce biurka leżał zeszyt. Ten sam, który pożyczyla Nicholasowi na jego pierwszej lekcji.

– Dzięki za notatki.

Odwróciła głowę, łamiąc niewypowiedzianą zasadę, którą sobie narzuciła – trzymaj się od niego z daleka. Z zaskoczeniem odkryła, że po raz pierwszy, odkąd dołączył do Akademii Fort Brook, miał na sobie mundurek.

W szkolnym stroju brakowało jednak czarnej marynarki, jakby Nick uznał ją za zbędną. Rękawy białej koszuli podwinął na wysokość łokci, co zgodnie z regulaminem było zabronione, ale dzięki temu zdobiące jego skórę tatuaże pozostawały idealnie wyeksponowane.

Wzrok Destiny mimowolnie powędrował w kierunku czarnych motylków. Choć chciała się przed tym powstrzymać, ciekawość okazała się zbyt silna, aby dała radę stawić jej czoła.

– Podobają ci się?

Dziewczyna poderwała gwałtownie głowę i poczuła silny ucisk w żołądku, kiedy napotkała spojrzenie zielonych oczu Nicholasa.

– Co? – wyrwało się jej.

– Zapytałem, czy ci się podobają? – powtórzył spokojnie.

Jej ramiona nieznacznie zadrżały, przygniecione ciężarem wstydu.

– Nie, ja...

– Więc dlaczego je narysowałaś? – wtrącił, unosząc ciemną brew.

Destiny rozchyliła wargi i bezgłośnie nimi poruszyła, nagle gubiąc słowa. Zaledwie kilka sekund zajęło jej zrozumienie, co miał na myśli. Wówczas pokręciła głową.

– Mój szkicownik – wyszeptala. – Powiedziałeś, że nie zaglądałeś do środka...

Kącik ust Nicholasa delikatnie drgnął, a jego wargi uformowały się w subtelny uśmiech.

– Kłamałem – wyznał z zadziwiającym spokojem.

– Dlaczego?

Chłopak wzruszył ramionami.

– Dałem ci dokładnie taką odpowiedź, na jaką liczyłaś – stwierdził. – Popraw mnie, jeżeli się mylę.

Destiny nabrała głęboko powietrza. W tym samym momencie, w którym otworzyła usta, z korytarza wpadł do sali dźwięk dzwonka.

Nicholas odwrócił twarz w stronę tablicy, wciąż lekko się uśmiechając.

Po chwili w drzwiach zamiast Gregory'ego Roya pojawiła się szkolna sekretarka, która z trudem przebiła się przez panujący w klasie szum:

– Przed chwilą dzwonił do mnie profesor Roy. Niestety zatrzymało go coś ważnego i nie da rady dotrzeć na czas, by przeprowadzić z wami lekcję. Pierwszą godzinę spędzicie więc w bibliotece. Profesor prosił również, żebym przypomniała wam o projekcie, który macie przygotować.

Jej ostatnie słowa zagłuszyły piski odsuwanych krzeseł, gdy uczniowie zaczęli w pośpiechu wstawać, nie kryjąc radości z faktu, że dostali od losu tyle wolnego.

Destiny potrząsnęła głową, kiedy do jej umysłu wdarła się świadomość, że nawet na moment nie przestała wpatrywać się w Nicholasa. Zgarnęła swoje rzeczy z ławki i pośpiesznie wstała. W wejściu do sali wyminęła sekretarkę, starając się odwzajemnić uśmiech, który od niej otrzymała.

Kiedy weszła do biblioteki, po raz pierwszy poczuła się w tym miejscu dziwnie obco i nieprzyjemnie. Długie stoły były wypełnione uczniami, a pomiędzy regałami roznosiły się ich śmiechy i głosy.

Miejsce, które zazwyczaj było ciche i spokojne, nagle stało się największym koszmarem Destiny. Z westchnieniem poprawiała zsuwający się z ramienia plecak. Gdy podeszła do ostatniej ławki, siedzące w niej dziewczyny z grymasem zmieniły miejsca, szepcząc przy tym do siebie.

Podobne sytuacje już nie bolały Destiny. Stały się okrutną codziennością, z którą nauczyła się żyć jak z niechcianą, szpetną blizną na policzku. Nie mogła się tego pozbyć i nigdy tak naprawdę nie próbowała tego zrobić.

Sięgnęła po podręcznik, zeszyt od socjologii oraz szkicownik. Kiedy położyła te rzeczy na stole, uniosła wzrok na tyle, by dostrzec Nicholasa. Wszedł do biblioteki i – ku przerażeniu Destiny – odszukał ją spojrzeniem wśród innych uczniów.

Przez ułamek sekundy się wahała. Wciąż mogła odejść, ale nie potrafiła oderwać od niego wzroku, gdy szedł pewnym krokiem w jej kierunku, a potem na oczach wszystkich uczniów zajął miejsce przy stole, przy którym nikt inny by nie usiadł.

W tamtej chwili po raz pierwszy pomyślała o tym, że być może Nicholas Layne był szaleńcem.

– Co robisz? – zapytała szeptem, gdy usiadł po drugiej stronie stołu.

Nicholas spojrzał na nią spokojnie.

– Nie widzisz?

Więc to prawda, pomyślała. To szalenie.

Rozejrzała się wokół. Dotychczasowe rozmowy ucichły. Uczniowie zerkali ukradkiem w stronę ostatniego stołu. Destiny była pewna, że Nicholas musiał czuć na sobie ich spojrzenia.

– Nie... – Znów skupiła na nim uwagę. Głos miała niewiele głośniejszy od szeptu, gdy zapytała:
– Nie wiesz, co o mnie mówią?

Musiał wiedzieć. Plotki w Fort Brook rozchodziły się nieprawdopodobnie szybko. Zwłaszcza te pełne nienawiści, kpiny i pogardy. Na pewno więc znał powód, przez który wszyscy woleli trzymać się od niej z daleka.

Jakby nie zważał na pobrzmiwające za jego plecami szepty, oznajmił:

– Nie obchodzi mnie, co o tobie mówią.

Chciała zapytać dlaczego, lecz zanim jej usta opuściło jakieś słowo, uznała, że dla Nicholasa będzie lepiej, jeśli nikt nie zobaczy, jak rozmawiają.

Ona mogła znieść tę nienawiść. Znosiła ją przecież od tak dawna. Nie chciała jednak obarczać nią nikogo innego. Nikt nie zasługiwał na coś takiego. Nikt oprócz niej samej. Spuściła więc wzrok.

– Podoba mi się – odezwał się po zaledwie chwili Nicholas.

Powoli uniosła głowę. Wówczas chłopak spojrział na leżący tuż przed nią szkicownik, potem znów prosto w jej oczy i dodał:

– Twój rysunek. Naprawdę mi się podoba.

Nie potrafiła przypomnieć sobie, kiedy usłyszała coś równie miłego, przebywając w murach tej szkoły. Być może dlatego, że podobna sytuacja nigdy wcześniej się nie wydarzyła. W pierwszej chwili Destiny nie wiedziała, jak się zachować. Był to jeden z tych strasznych momentów, których tak bardzo się obawiała – gdy nie mając pomysłu na to, co powinna powiedzieć, milczała niczym skończona kretynka.

– Ja...

– Ale nie jest dokładny – dodał. Przechylił głowę odrobinę w prawo, przez co kosmyk czarnych włosów swobodnie osunął mu się na skroń. – Podobny, ale nie idealny.

– To dlatego, że nie miałam okazji lepiej przyjrzeć się twoim... – Urwała, kiedy sens tych słów wdarł się do jej świadomości.

Cholera, czy naprawdę przyznała, że wcześniej ukradkiem mu się przyglądała, tylko po to, aby odtworzyć jego tatuaże? Jęknęła żałośnie w duchu. Zanim zdołała jakoś wybrnąć z tej fatalnej sytuacji, stało się coś, co znów odebrało jej mowę – Nicholas wstał, a potem okrążył stół i zajął miejsce tuż obok Destiny, mając gdzieś, że prawie cała klasa ukradkiem mu się przygląda.

Jego zapach – mieszanka piżma i gorzkiej czekolady – był wyczuwalny bardziej niż wcześniej, kiedy chłopak znalazł się tak blisko, że ich ramiona niemal się stykały.

Po ogromnej bibliotece echem rozniosły się szepty, ale Destiny nie zaprzętała sobie nimi długo głowy, dostrzegła bowiem, że Nicholas usiadł w taki sposób, aby ręka, na której widniał tatuaż przedstawiający motyle, była dla niej jak najlżej widoczna.

Nie powiedział już niczego więcej. Bez słowa zaczął czytać książkę, którą chwilę wcześniej wyjął z plecaka.

Destiny jeszcze raz powiodła wzrokiem po bibliotece, aż w końcu otworzyła szkicownik na pustej stronie i sięgnęła po pęknięty ołówek. Następnie spojrziała na dłoń Nicholas – na smukłe palce oraz na bladą skórę, pod którą subtelnie odznaczały się żyły. A potem popatrzyła na motylki. Ładna kreska sugerowała, że tatuaż wykonał ktoś, kto miał do tego tyle samo talentu, co serca.

Dopiero teraz, kiedy miała nieco więcej czasu, aby lepiej się im przyjrzeć, dostrzegła, że niektóre z nich się wyróżniały – nie wzlatywały ku górze, w kierunku zgięcia łokcia, lecz opadały w stronę dłoni i palców, ze zwieszonymi, wysuszonymi skrzydłami. Zupełnie jakby w drodze na szczyt spotkało je coś straszego. Destiny nieświadomie pochyliła głowę, chcąc zobaczyć je z bliska.

Ciszę przerwały słowa:

– Nie znoszę litości.

Kiedy uniosła wzrok, z przerażeniem odkryła, że twarze jej i Nicholas dzieliły teraz marne cale. Znajdowali się tak blisko, że bez trudu mogła zauważyć blade piegi na jego policzkach. Wcześniej ich nie spostrzegła.

Chłopak się nie odsunął. Zamiast tego, nie odrywając wzroku od czekoladowych oczu Destiny, dodał spokojnie:

– Więc, proszę, nigdy więcej nie myśl, że jestem dla ciebie miły z litości, jasne?

Skinęła głową, nie wiedząc, dlaczego z taką łatwością mu uwierzyła. Przecież były to tylko słowa, a one w zależności od tego, kto je wypowiadał, mogły przybrać dowolny kształt.

Nicholas mógł kłamać. Już raz przecież to zrobił, gdy zapewniał, że nie zajrzał do jej szkicownika. Jednak nawet pomimo tego faktu pragnęła wierzyć, że mówił prawdę, co z kolei podsuwało kolejne pytanie: Dlaczego w takim razie był dla niej miły?

Nie ośmieliła się zapytać, ponieważ uznała, że żadna odpowiedź nie miałaby większego znaczenia. Może robił to ze współczucia, a może był po prostu szaleńcem?

Mimo wszystko ta odmiana była czymś... nowym i zaskakująco przyjemnym.

Dziewczyna bez słowa i zbędnych pytań skupiła się na rysunku.

Nicholas wrócił natomiast do czytania i co jakiś czas zerkał na Destiny, jakby chciał się upewnić, że już nie unosiła wzroku, by sprawdzić, czy ktoś się im przygląda.

Rozdział 6



Na ostatniej lekcji w piątkowe popołudnie salę gimnastyczną Akademii Fort Brook wypełniały cheerleaderki ubrane w błękitne stroje w kolorach szkolnej drużyny. Po drugiej stronie boiska do rozgrzewki zabierali się gracze koszykówki.

Jedynie Destiny wciąż miała na sobie mundurek, co nie umknęło uwadze trenera Guzmana, który zapytał:

– Gdzie masz strój, Young?

Dziewczyna podała mężczyźnie kartkę.

– Zwolnienie? – odczytał.

– Lekarskie. Na dwa tygodnie – dodała.

– Z jakiego powodu?

– Zmęczenie.

I nienawiść do nawet najmniejszej aktywności fizycznej, dodała w myślach.

Trener westchnął ciężko.

– Wykończysz mnie, Young. – Oddał jej zwolnienie. – A teraz zejdź mi z oczu. Usiądź na ławce i nie pokazuj mi się do końca dzisiejszych zajęć, jasne?

– Mogę jeszcze skoczyć do łazienki?

Gdy mężczyzna machnął ręką, Destiny opuściła salę gimnastyczną i wróciła do damskiej szatni.

Toalety znajdowały się za białymi drzwiami w wąskim korytarzu. W pomieszczeniu wyłożonym jasnymi kafelkami roznosił się ostry zapach środka czyszczącego. Zawieszane nad umywalkami lustra były tak brudne, że gdy Destiny zatrzymała się przed jednym z nich, z trudem zdołała dostrzec własne odbicie.

Kiedy pochyliła się, aby umyć dłonie, ciszę zmaćcił śmiech. Zniekształcony przez dziwną akustykę szatni w pierwszej sekundzie nie wydał jej się znajomy. Dopiero gdy dołączył do niego głos, Destiny zorientowała się, do kogo należał.

Panika gwałtownie zacisnęła się wokół jej gardła. Dziewczyna zdążyła się schować w jednej z pustych kabin na ułamek sekundy przed tym, jak drzwi do łazienki stanęły otworem. Starając się nie oddychać zbyt głośno, oparła plecy o zimne kafelki.

Beth odezwała się jako pierwsza:

– Ten nowy jest niezły.

Zawtórowała jej dźwięcznie Poppy:

– Ma na imię Nicholas. Podpytałam trochę Asha. Podobno przeniósł się do nas z Little Rock razem z ojcem, który jest lekarzem.

– Podczas lunchu słyszałam, jak dziewczyny z pierwszej klasy się nim zachwycaly – dodała Aly.

– Nie dziwię im się – westchnęła Poppy. – Jest boski, ale przyjaźni się z tą świruską od duchów...

– Z Destiny? – wtrąciła Beth.

– Mhm. Podobno często rozmawiają.

– Co on w niej widzi? – prychnęła Aly. – Nie jest nawet ładna.

– To litość – dodała z westchnieniem Beth, a pobrzmiwająca w jej głosie nuta rozbawienia wymieszała się z kpina i żalem.

Destiny poczuła nieprzyjemne ukłucie w piersi i nieświadomie zacisnęła dłonie w pięści. Nie

mogła zrobić nic więcej. Słowa bolały, ale były tylko słowami. Stopniowo cichły, aż w końcu nikt ich nie słyszał.

– Wracajmy na salę – mruknęła Beth. – Nie chcę myśleć, co zrobi trener, jeśli się spóźnimy.

Destiny zamknęła oczy, wsłuchując się w cichnące odgłosy rozmów. Poczowała ulgę, dopiero gdy drzwi zamknęły się z trzaskiem za Beth i jej dwoma cieniami. Wtedy postanowiła wyjść z ukrycia.

W lustrze napotkała własne odbicie – przebijającą się spod warstwy brudu bladą, mizerną twarz. W jej głowie echem odbiły się słowa Aly: „Nie jest nawet ładna”.

Skrzywiła się, lecz w końcu potrząsnęła głową i wyszła z łazienki. W szatni wyjęła z plecaka szkicownik i ołówek, po czym wróciła na salę. Podczas wdrapywania się na trybuny zerknęła w stronę chichoczących cheerleaderek.

Beth była ich kapitanem. Jej idealna figura w błękitnym stroju prezentowała się tak dobrze, że przyćmiewała pozostałe dziewczyny.

Destiny zajęła miejsce na ławce, położyła szkicownik na kolanach i otworzyła go na zaznaczonej poprzedniego dnia stronie. Rysunek motyli był już skończony. Przesunęła po nim opuszkami palców, by poczuć nierówne wypukłości, które pozostawił po sobie ołówek. Po chwili zerknęła na drugą stronę. Widniał na niej szkic męskiego profilu – idealne rysy twarzy, czarne włosy opadające na skronie i niesprawiedliwie długie rzęsy. Wiele dziewczyn oddałoby za nie duszę.

Nagle od ścian ogromnej sali gimnastycznej odbił się donośny głos trenera Guzmana:

– Layne! Do mnie!

Destiny uniosła głowę na dźwięk tego nazwiska. Odszukała wzrokiem Nicholasa i na jego widok zmarszczyła brwi. Nie wiedziała, że wstąpił do szkolnej drużyny koszykówki.

Uważnie mu się przyglądała, gdy ubrany w czarne spodenki i luźny błękitny T-shirt z wyhaftowanym tuż nad piersią logiem Akademii zbiegł z boiska. Koszulka odsłaniała jego ramiona i część mostka, ukazując tatuaże, których dotychczas Destiny nie miała okazji ujrzeć.

Z tej odległości nie mogła zbyt dobrze im się przyjrzeć ani nawet określić, co tak właściwie przedstawiały, ale w połączeniu z jasną skórą chłopaka wydawały się czymś fascynującym i intrygującym.

Mocniej zacisnęła palce wokół ołówka. Jeśli widziała coś pięknego, miała ochotę uwiecznić to na papierze, jakby obawiała się, że ten widok szybko uleci jej z pamięci. Ostrożnie przyłożyła końcówkę ołówka do czystej kartki i wzięła głęboki wdech, gdy Nicholas niespodziewanie odwrócił głowę i na nią spojrział. Zaledwie sekundę później na oczach wszystkich cheerleaderek i całej drużyny koszykówki ruszył w jej kierunku.

Destiny przełknęła z trudem, jakimś cudem powstrzymując nagłą potrzebę, aby uciec. Znowu przestała być niewidzialna. I ponownie stało się to przez niego.

Tymczasem Nicholas obdarzył ją uśmiechem. Jednym z tych uśmiechów, na widok których pod dziewczynami ugiwały się nogi, jednak Destiny poczuła tak silny ucisk w żołądku, że nie była w stanie skupić się na czymkolwiek innym. Nie zauważyła nawet tego, że chłopak uniosł dłonie i zdjął z szyi łańcuszek.

– Mogłabyś coś dla mnie przechować? – zapytał.

Destiny, mając świadomość, że Beth uważnie się jej przygląda, odpowiedziała:

– Tak.

Nicholas ukucnął tuż przed nią, po czym wyciągnął rękę i delikatnie chwycił nadgarstek dziewczyny. Potem odwrócił jej dłoń, by coś na niej położyć, i z tym samym czarującym uśmiechem co chwilę wcześniej powiedział:

– Dzięki. Nie zgub go, proszę.

Destiny w bezgłośnej obietnicy pokręciła lekko głową, kiedy nagle dotarł do niej głos trenera:

– Na co się gapicie?! Wracać do ćwiczeń!

Dziewczyna oprzytomniała i pośpiesznie wyrwała rękę z ciepłego uścisku Nicholasa, sprawiając, że chłopak dodał:

– Odbiorę go po treningu, okej?

– Jasne.

Kiedy odszedł, zostawiając ją zupełnie samą z ciężarem skierowanych na nią spojrzeń, spuściła wzrok, rozchyliła zaciśnięte palce i spojrzała na to, co leżało na jej dłoni – srebrny naszyjnik zwieńczony zawieszka w kształcie litery „L”.

Otworzyła szkicownik na ostatniej stronie, do której przyklejona była koperta, i schowała tam to, co powierzył jej Nicholas. Było to najbezpieczniejsze miejsce, jakie знаła.

Kiedy uniosła głowę i zerknęła w stronę rozgrzewających się cheerleaderek, napotkała pełen nienawiści wzrok Beth. Szybko odwróciła spojrzenie i zajrzała do szkicownika, wypuszczając z płuc długi wydech.

Przerzuciła kartkę i wróciła do zarysu męskiego portretu, po raz kolejny wmawiając sobie, że nie przedstawiał Nicholasa Layne’a.

Po zajęciach Destiny czekała w wąskim korytarzu. Zza znajdujących się nieopodal drzwi dobiegały krzyki, wiwaty i gardłowe śmiechy. Była w stanie rozpoznać wśród nich głównie głos Ashтона, który wyszedł z szatni jako pierwszy. Tuż za nim z pomieszczenia wyłonił się Nicholas.

– W każdy piątek po treningu idziemy z chłopakami z drużyny do baru. Dołączysz? – zapytał Ash, poprawiając torbę, która zsunęła się z jego umięśnionego ramienia.

Był dość niski jak na koszykarza, ale nadrabiał charyzmą i poczuciem humoru. Każda drużyna potrzebowała kogoś takiego jak Ash – bardziej drużynowego klauna niż zawodnika.

– Chyba sobie odpuszczę – odparł Nick. Wypowiadając te słowa, zerknął w kierunku czekającej na niego Destiny.

Ashton uniósł dłonie, mruknął ciche: „Jasne”, po czym zostawił ich samych.

Od ścian wąskiego przejścia między szatniami chłopaków i dziewczyn wciąż odbijały się dobiegające zza drzwi odgłosy, śmiechy i przekleństwa.

– Przepraszam, że musiałaś czekać – zaczął Nick.

Destiny oddała mu naszyjnik.

– Pilnowałam go jak oka w głowie – zapewniła.

Ruszyli razem w kierunku wyjścia.

– Dzięki. – Uniósł dłonie i sprawnie zapiął łańcuszek na szyi. – Wolałbym go nie zgubić.

– Jest dla ciebie ważny? – zapytała, ponieważ nie zdołała w porę ugryźć się w język.

Jako dziecko była nad wyraz ciekawska. Podobna ciekawość dokuczała jej niekiedy nawet teraz.

– Tak – potwierdził, a po chwili otworzył szklane drzwi i przepuścił Destiny przodem.

– W takim razie cieszę się, że mogłam pomóc. – Odwróciła głowę w taki sposób, aby obdarzyć go uśmiechem. – Pójdę już. Nie chcę spóźnić się na autobus.

Nicholas ją zatrzymał:

– Destiny?

Był to pierwszy raz, kiedy wypowiedział jej imię. Niezwykle rzadko ktoś to robił, szczególnie w taki sposób – bez śladu kpiny, prześmiewczości i żalu. Zwłaszcza tutaj, w murach tej szkoły.

– Tak?

– Myślałem o projekcie, który mamy przygotować...

– Nie musisz się tym martwić – powiedziała, ruszając przed siebie. – Dopiero zacząłeś się tutaj uczyć, pewnie masz sporo na głowie. Zajmę się tym sama...

– Nie ma mowy – wtrącił. Zdołał ją dogonić, więc szli ramię w ramię. – Jeżeli ta stuknięta dyrektorka dowie się, że zgarnąłem ocenę za darmo, znowu wezwie mnie do gabinetu i zagrozi wezwaniem mojego ojca.

Destiny cicho się zaśmiała.

– Dyrektor Sloan nie jest taka zła. – Wzruszyła ramionami. – Ale przestrzeganie zasad Akademii jest dla niej bardzo ważne.

– Wydawała się dość poważna, gdy cytowała mi wszystkie z nich – przyznał. – Więc jak? Masz dzisiaj czas?

Destiny przystanęła pośrodku parkingu.

– Dzisiaj? – powtórzyła.

– Zrozumiem, jeśli masz jakieś plany. W końcu jest piątek.

– Nie mam żadnych planów. Po prostu... – Urwała, gdy z oddali dobiegł do niej znajomy śmiech. Sekundę później Taylor i Beth wyłonili się zza budynku szkoły. Poppy i Aly dreptały za nimi niczym natrętnie cienie.

Nicholas, nie zwracając na nich uwagi, podszedł do zaparkowanego nieopodal zielonego range rovera i otworzył drzwi od strony pasażera.

– Wsiadaj – powiedział na tyle głośno, aby każdy, kto znajdował się w odległości co najmniej dziesięciu jardów, był w stanie go usłyszeć.

Destiny poczuła na sobie palące spojrzenia innych uczniów. Choć wiedziała, że powinna spróbować jakoś to odkręcić, wciąż czuła gorzki smak rozmowy, którą podsłuchiwała godzinę temu w szkolnej toalecie. Chciała wierzyć, że tylko z tego powodu wahała się jedynie przez moment, zanim ruszyła z miejsca.

Nicholas obdarzył ją uśmiechem, otworzył szerzej drzwi samochodu i odebrał od niej plecak.

– Zajmę się tym.

Destiny wsiadła do ciepłego wnętrza auta, zapięła pas i zamknęła oczy, próbując zrozumieć, co właśnie wyprawiała.

Nie była jedną z tych osób, które robiły komuś na złość, aby odbić piłeczkę. Jednak na myśl, że na twarzy Beth widniał taki sam grymas jak wtedy, gdy Nicholas podszedł do niej na sali gimnastycznej, kąciki ust Destiny wbrew jej woli uniosły się w druzgocącej satysfakcji.

Trzask drzwi po jej lewej stronie skutecznie sprowadził dziewczynę na ziemię.

Otworzyła oczy, by spojrzeć na Nicka, który zajął miejsce za kierownicą. Dopiero wtedy uświadomiła sobie, że wsiadła do samochodu niemal obcego chłopaka.

– Coś nie tak? – zapytał, uruchamiając auto.

– Nie... – Pokręciła głową. – Po prostu... Nie wolałbyś być teraz z nimi w barze?

– Zdradzę ci mały sekret, okej? – szepnęła, pochylając się nieznacznie w jej kierunku.

– Mhm...

– Męskie wypady nie są moją mocną stroną, a Ashton i jego koledzy są cholernie głośni. Na dodatek mam dziwne przeczucie, że jakieś siedemdziesiąt procent zdań, które wypowiadają, w większości składa się z przekleństw.

Destiny znów nie zdołała zapanować nad uśmiechem.

– Pierwszy raz słyszę, jak ktoś mówi o nich coś podobnego – stwierdziła, gdy wyjechali na główną ulicę.

– Sądzisz, że się mylę?

Pokręciła głową.

– Nie. Po prostu Tyler i jego ekipa są...

– Nietykalni? – dokończył.

Dziewczyna wyjrzała przez szybę.

– Coś w tym rodzaju.

Czasami zastanawiała się, czy gdyby tamtego feralnego dnia nie zdecydowała się wejść do lasu, byłaby teraz taka jak oni – popularna, lubiana i przede wszystkim... normalna. Z pewnością nie byłaby samotna. Miałyby przyjaciół.

– Wcześniej uczyłeś się w Little Rock? – Po chwili przerwała ciszę.

– Plotki szybko się rozchodzą – stwierdził.

– To mała szkoła – zauważyła Destiny.

– Tak. Przed przeprowadzką chodziłem tam do liceum.

Była w Little Rock tylko kilka razy. Ostatni, gdy miała sześć lat. Tata zabrał ją tam do słynnego parku rozrywki.

– To musi być dziwne uczucie. Zmienić duże miasto na małe Fort Brook.

Gdy Nicholas nie odpowiedział, dziewczyna odwróciła ku niemu wzrok. Patrzyła na jego profil, badając linię ust i nosa, jakby starała się utrwalić jego twarz w pamięci, aż do momentu, kiedy będzie

mogła uwiecznić ją na papierze.

– To tutaj – stwierdził, parkując na krótkim podjeździe.

Destiny wysiadła z samochodu. Dom, przed którym stała, przypominał nieco jej własny – choć miał parter i jedno piętro, był tak naprawdę dość mały. Ściany pomalowano na biało, a dach pokryto czarną dachówką.

Nicholas wyciągnął z bagażnika ich plecaki i ruszył w stronę drzwi wejściowych.

– Chodźmy – zaproponował.

Destiny pośpiesznie poszła za nim, rozglądając się przy tym dookoła. Nie wiedziała, w której dokładnie części Fort Brook się znajdowała. Nie potrafiła rozpoznać tej okolicy.

Wnętrze domu okazało się zadziwiająco zimne i puste. Na pierwszy rzut oka wyglądało, jakby nikt tu nie mieszkał. Jasny korytarz prowadził do przestronnej kuchni, która była połączona częściowo z jadalnią i z salonem.

– Chcesz coś do picia? – zaproponował.

– Woda będzie okej – rzuciła przez ramię i odłożyła plecak na jedno z krzeseł ustawionych przy okrągłym stole. Okrążając go, dodała: – Myślałam nad tematem projektu, ale nie wpadłam jeszcze na nic konkretnego.

Zatrzymała się przed kominkiem, obok którego stało kilka zaklejonych kartonów. Niektóre z nich były podpisane: „Talerze”, „Stroje narciarskie” i „Dokumentacja medyczna”.

W drewnianych ramkach tuż nad kominkiem ustawiono zdjęcia. Większość z nich przedstawiała czteroosobową rodzinę: dwoje dzieci i dwoje dorosłych. W jednym z dzieci Destiny rozpoznała Nicholasa.

– Masz siostrę? – zapytała.

Nick wyszedł z kuchni, podszedł bliżej i podał dziewczynie szklankę z wodą.

– Tak. Mia... Ma na imię Layla.

Destiny mimowolnie pomyślała o naszyjniku Nicholasa. O zawieszce w kształcie litery: „L”. Uznała to za uroczę.

– Nie chodzi do Fort Brook, prawda?

– Została w Little Rock razem z naszą mamą – odpowiedział, również patrząc na fotografię.

Destiny przechyliła głowę odrobinę w prawo.

– Jesteście bardzo podobni – zauważyła.

Layla miała bardzo kobiece rysy twarzy, ale uśmiechy jej i Nicholasa wydawały się niemal identyczne.

– Jesteśmy bliźniakami.

– Och. – Spojrzała na niego z uśmiechem. – Nie brakuje ci jej? Podobno bliźniaki są połączone jakąś nadzwyczajną więzią...

– To mit – zaprzeczył. – Nie czujemy nawzajem swojego bólu ani nic z tych rzeczy. – Odetchnął i oderwał wzrok od zdjęć, by skupić uwagę na Destiny. – Więc co z tym projektem? – zmienił temat.

– Profesor Roy mówił, że ma dotyczyć naszych zainteresowań.

– To czym się interesujesz? – zapytał, po czym przysiadł na brzegu stołu. – Nie licząc oczywiście rysowania.

– Czasami słucham muzyki.

– Okej. Masz ulubiony zespół?

– *Kiss*.

– *Kiss*? – powtórzył, a kąciki jego ust na powrót się uniosły. – Nie wyglądasz na dziewczynę, która słucha rocka.

– Wyglądam na nudną kujonkę?

Nicholas pokręcił głową.

– Nie to miałem na myśli. Po prostu... – Zmrużonymi oczami przyjrzał się jej uważniej niż dotychczas.

Destiny poczuła ukłucie skrępowania. Nie przywykła do tego, że ktoś patrzył na nią w taki sposób – pewny i bezwstydnym zarazem.

- Po prostu wydajesz się cicha i spokojna.
- „To, że milczę, nie znaczy, że nie mam nic do powiedzenia”² – zacytowała.
- Jonathan Carroll – dodał.
- Za to ty nie wyglądasz na miłośnika książek – przyznała.
- A na kogo wyglądam?

Destiny uniosła wzrok. Uśmiech zdobiący jej twarz nieznacznie przygasł, gdy napotkała spojrzenie zielonych oczu Nicholasa, jakby uświadomiła sobie, jak swobodnie zachowywała się w jego obecności.

– To nie ma znaczenia – stwierdziła. – Nieważne, na kogo wyglądamy, a na kogo nie. Nie ocenia się książki po okładce.

Nick odwrócił głowę. Jego wzrok powędrował w kierunku zaklętych w ramach fotografii. Uśmiech znów powoli zniknął z jego twarzy.

- To nie do końca prawda.
- Nie? – Nie kryła zdziwienia.
- Chłopak znów na nią spojrzał.

– Nie, Destiny. Od początku czułem, że jesteś wyjątkowa, i jak widać, ani trochę się nie pomyliłem.

Odwróciła wzrok, czując nieznośny ciężar powoli wkradający się do serca. Był to strach. Już kiedyś usłyszała od kogoś, że jest wyjątkowa, i nie skończyło się to dobrze. Nie chciała być wyjątkowa. Chciała być zwyczajna.

– W końcu słuchasz rocka – dodał, wzruszając ramionami. – Czym jeszcze mnie zaskoczysz, Destiny Young?

Gdy odwzajemniła spojrzenie, poczuła smutek na widok uśmiechu zdobiącego twarz chłopaka, jakby wypowiedziane słowa przypomniały jej to, o czym tak mocno starała się zapomnieć. Bo nie była zwyczajną dziewczyną. I nie była także kimś wartym uwagi kogoś takiego jak Nicholas Layne.

Kiedy otworzyła usta, aby mu o tym powiedzieć, panującą w domu ciszę przerwał trzask drzwi. Chwilę później w progu salonu pojawił się mężczyzna w eleganckim garniturze.

– Och. Nie wiedziałem, że mamy gościa.

Nicholas odepchnął się od stołu i pozbawionym rozbawienia głosem powiedział:

– To Destiny. Chodzimy razem na zajęcia. – Zerknął na dziewczynę. – To mój tata.

Pan Layne wszedł do jadalni, odłożył aktówkę na blat kuchennej wyspy i z uśmiechem zapytał:

– Zostaniesz z nami na obiedzie, Destiny? Mam pizzę w samochodzie.

– Bardzo dziękuję, ale może następnym razem. – Sięgnęła po plecak. – Powinam już wracać do domu.

– Na pewno?

– Tak. Nie uprzedziłam babci, że nie wrócę prosto ze szkoły. Pewnie się martwi.

– No cóż, rozumiem, ale następnym razem już tak łatwo się nie wykręcisz. Cieszę się, że Nick znalazł nowych przyjaciół.

Destiny dostrzegła, że Nicholas nieznacznie wywrócił oczami na słowa ojca.

– Odwiozę Destiny – oznajmił, sięgając po pozostawione na stole kluczyki od auta.

– Wróc szybko – polecił tata. – Obiad wystygnie.

– Jasne.

– Miło było cię poznać! – zawołał za dziewczyną.

– Wzajemnie, panie Layne!

Nicholas odezwał się dopiero, gdy wyszli z domu:

– Przepraszam za niego.

– Wydaje się całkiem miły – zauważyła.

– Jest miły, kiedy akurat zdarzy mu się być w domu, czyli raczej rzadko – rzucił.

Destiny zerknęła przez ramię. W kuchennym oknie dostrzegła zarys męskiej sylwetki. Przypomniała sobie własne słowa: „Nie ocenia się książki po okładce”. Potem ruszyła za Nickiem w kierunku samochodu.

Przez większość drogi między nimi panowała cisza. Niespodziewane pojawienie się ojca najwidoczniej wytrąciło chłopaka z równowagi. Wnętrze auta wypełniały tylko odgłos pracującego silnika i płynące z radia dźwięki jakiejś francuskiej piosenki.

– Mógłbyś zatrzymać się tutaj? – zapytała w pewnej chwili Destiny.

Nicholas wyrzwał przez szybę. Nie dostrzegł niczego prócz opustoszałej ulicy i betonowego płotu otaczającego miejski park.

– Na pewno? Mogę odwieźć cię do domu. To żaden problem.

– Muszę kogoś odwiedzić. Tutaj będzie okej.

Kiedy samochód zatrzymał się na chodniku, Destiny sięgnęła po plecak.

– Mielśmy zająć się projektem – westchnął z grymasem.

– Nie musimy się z tym śpieszyć – zapewniła. – I tak nie wymyśliliśmy jeszcze tematu naszej pracy, więc pewnie za dużo byśmy nie zrobili. – Sięgnęła do klamki. – Dziękuję za podwiezienie.

Nicholas słabo się uśmiechnął, a gdy Destiny wysiadła z auta, położył dłoń na gałce zmiany biegów, wrzucił jedynkę i... i wyrzwał przez przednią szybę. Nie odjechał. Po prostu patrzył, jak dziewczyna przechodzi na drugą stronę ulicy, a po chwili znika za bramą parku.

Zmarszczył brwi. Nie wierzył w coś takiego jak przeczucie, niemniej mógłby przysiąc, że właśnie ono nie pozwalało mu odjechać. Przeczucie, a także świadomość, że w domu czekał na niego ojciec, który nagle zapragnął poudawać normalną, szczęśliwą rodzinę.

Mocniej zacisnął palce na kierownicy. Zamknął oczy i jeszcze przez chwilę bił się z myślami, aż w końcu z lekkim grymasem sięgnął do tkwiącego w stacyjce kluczyka i wyłączył silnik.

Niebo nad Fort Brook zaczęło powoli się ściemniać, gdy wysiadł z samochodu, przeszedł przez ulicę i wszedł do parku, podobnie jak Destiny kilka minut wcześniej.

Rozdział 7



Lottie stała na wzgórzu w objęciach rozłożystych gałęzi wierzby płaczącej i z szerokim uśmiechem na dziecięcej twarzy czekała na idącą w jej kierunku Destiny.

– Spóźniłaś się – zauważyła.

Za wszelką cenę starała się, by jej głos brzmiał dojrzałej niż zazwyczaj. Podczas gdy Tiny nieustannie rosła, ona już zawsze miała pozostać dzieckiem. Czasami szczerze tego nienawidziła, a udawanie dorosłej, choć wyglądało komicznie, sprawiało, że czuła się odrobinę lepiej.

– Przepraszam. Coś mnie zatrzymało po szkole.

– Już zaczęłam się obawiać, że nie przyjdiesz mnie odwiedzić. – Ściągnęła brwi w grymasie trwogi.

Destiny rzuciła plecak na ziemię i usiadła na trawie. Lottie bezzwłocznie do niej dołączyła, jak zwykle poruszając się bezgłośnie i niemal niezauważalnie. Na jej bladej twarzy nie było już śladu po wcześniejszym grymasie.

– Przecież wiesz, że zawsze tutaj będę – zapewniła.

Dziewczynka przytaknęła radośnie.

– Narysowałaś coś nowego? – zapytała, gdy nastolatka wyciągnęła szkicownik z plecaka.

– Same głupoty – odpowiedziała, pośpiesznie przekartkowując strony, na których widniały rysunki motyli i portret męskiego profilu.

– Chcę je zobaczyć – nalegała Lottie.

– To nic ważnego. Wróćmy może do drzewa, które ostatnio ci pokazywałam. Dokończyłam je i...

– Chcę zobaczyć nowe rysunki, Tiny! – wtrąciła, a następnie się pochyliła i wyciągnęła przed siebie dłonie.

Destiny odruchowo się odsunęła, choć wiedziała, że Lottie nie mogła chwycić notesu ani tym bardziej wyrwać jej go z rąk.

Duchy nie miały mocy wpływania na rzeczy i ludzi. Nie mogły ich dotknąć, podnieść czy choćby musnąć. Były tylko cichymi obserwatorami pozbawionymi wpływu na otaczającą je rzeczywistość, której przestali być częścią.

– Lottie, to nie jest zabawne!

– Chcę tylko spojrzeć. – Plecy dziewczynki przygarbiły się z rezygnacją.

Nie miała nikogo prócz Destiny i spędzone wspólnie chwile, choć wyjątkowo krótkie, były dla niej jedynym, co przerywało trwającą od wielu lat samotność.

– Pozwól mi zobaczyć, Tiny! – zawołała, tupiąc gniewnie nogami.

Destiny bez słowa pozbierała swoje rzeczy, a następnie podniosła się z plecakiem w jednej dłoni i szkicownikiem w drugiej.

– Nie mam dzisiaj nastroju, Lottie. Wróć jutro, okej? – zwróciła się do przyjaciółki.

Dziewczynka rozchyliła usta, z których uciekło:

– Ale...

– Z kim rozmawiasz?

Na dźwięk tego pytania, zadanego tak boleśnie znajomym głosem, serce Destiny na moment zwolniło, a gdy ułamek sekundy później przyspieszyło, ból zakłuł ją w piersi.

Nie, przebiegło jej rozpaczliwie przez myśl, zaledwie moment przed tym, jak poczuła gwałtowne uderzenie gorąca.

Pierwszym, co dostrzegła, były rozpostarte w przerażeniu oczy Lottie. Dopiero później, kiedy zza drzewa wyłonił się Nicholas, zrozumiała, że to, co usłyszała, nie było jedynie przesłyszeniem czy zwodniczym pomrukiem wiatru.

– Co? – wydukała.

Chłopak się rozejrzył.

Choć Lottie wiedziała, że nie mógł jej zobaczyć, nieznacznie przesunęła się w stronę drzewa, jakby chciała się w nim schować.

– Z kim rozmawiałaś? – powtórzył, przenosząc wzrok na dziewczynę.

Destiny pokręciła głową, zerkając w kierunku drzewa – Lottie skuliła się w sobie. Jej martwe oko błysnęło.

– Z nikim – odparła.

– Byłem pewien, że słyszałem... – Zmarszczył brwi.

– Jestem tu sama. Przecież widzisz.

Lottie nagle pojawiła się tuż za jej ramieniem i cicho szepnęła do ucha:

– Kto to jest, Tiny?

Nicholas jeszcze raz się rozejrzył, po czym głęboko odetchnął, nieznacznie się krzywiąc.

– Śledziłeś mnie? – zapytała Destiny, sprawiając, że znów na nią spojrział.

– Nie. Ja tylko...

– W takim razie dlaczego tutaj za mną przyszedłeś? – Nie pozwoliła mu dokończyć.

Nick otworzył usta, lecz równie szybko je zacisnął. Wydawał się zdezorientowany. Cholera, czuł się zdezorientowany. Sam nie był już pewien, czy rzeczywiście coś słyszał, czy po prostu postanowił to sobie wmówić. Jak głupiec poszukujący dowodu na to, co nigdy tak naprawdę nie wydawało mu się możliwe.

– Nie wiem – przyznał. – Nie mam pojęcia. To idiotyczne. – Nerwowym ruchem przecesał palcami ciemne włosy i głęboko odetchnął. Następnie nieco ciszej dodał: – Przepraszam.

Lottie znów szepnęła przyjaciółce do ucha:

– To twój znajomy?

Dziewczyna zignorowała jej słowa, przerzuciła plecak przez ramię i nie spuszczać wzroku z Nicholasa, cofnęła się o krok.

– Powinam już iść. I ty też. Wracaj do domu.

Odwróciła się i zaczęła podążać w dół pagórka, czując, jak z każdym krokiem gromadzące się pod powiekami łzy stawały się coraz cięższe.

– Destiny!

Nie zatrzymały jej nawoływania Lottie ani Nicholasa, gdy w tym samym momencie krzyknęli jej imię.

Chłopak dogonił ją, kiedy dotarła do bramy oddzielającej park od ulicy.

– Destiny. – Próbując ją zatrzymać, delikatnie chwycił jej ramię smukłymi palcami. – Mówiłem poważnie. Nie śledziłem cię, ja tylko...

– Tylko co? – wtrąciła, przystając przed przejściem.

Samochody mknęły przez ulicę, sprawiając, że słowa, które wydostały się z jej ust, były ledwie słyszalne.

Stojący tuż obok mężczyzna w długim brązowym płaszczu nerwowo zerknął na zegarek. Jego głowę zdobił kapelusz w odcieniu prochowca, częściowo zasłaniający mu oczy.

Nicholas zamilkł, kiedy dziewczyna pewnie spojrzała mu w twarz.

– Tylko co? – powtórzyła. – No powiedz to. Chciałeś przekonać się, czy wszystkie plotki o świrniętej dziewczynie są prawdziwe, tak?

– Nie. Oczywiście, że nie.

Nieznajomy w płaszczu przestąpił z nogi na nogę, wyraźnie zniecierpliwiony, i zaklął siarczyście pod nosem.

– W takim razie dlaczego? – Destiny nie odpuszczała.

Nicholas odetchnął ostro.

Chciał jej to wytłumaczyć, ale... Boże, prawda była taka, że miała rację – chciał przekonać się, czy plotki były prawdziwe. Chciał, aby okazały się prawdziwe.

– Bo...

Stojący tuż obok mężczyzna warknął:

– Cholerne światła!

I w pogoni za czasem, który deptał mu po piętach, wybiegł na ulicę, prosto pod koła nadjeżdżającego samochodu.

Gdyby podobne zjawiska były w ogóle możliwe, zarówno Nicholas, jak i Destiny mieliby w tej chwili złudne wrażenie, że w tamtej sekundzie świat nie tyle zwolnił, co kompletnie się zatrzymał. Wiatr znieruchomiał, ciemne chmury przestały sunąć po niebie, a ich serca na moment zamarły.

Potem był tylko pisk opon, donośny dźwięk klaksonu i ostatni krzyk.

Nicholas chwycił ramiona Destiny i przyciągnął tak blisko siebie, że twarz dziewczyny wtuliła się w jego klatkę piersiową. Objął ją mocno. Najmocniej, jak tylko potrafił.

Oddychając spazmatycznie, tkwili tak przez ułamek sekundy, nie dłuższy niż mgnienie oka czy uderzenia serca, gdy nagle odnieśli wrażenie, że świat gwałtownie ruszył. Rzeczywistość znów wróciła do normalności.

Destiny powoli wyswobodziła się z objęć Nicholasa.

Wiedziała, że chciał ruszyć w stronę drogi, ale zorientowała się, że jest już za późno, czując na sobie znajomy, chłodny wzrok. Dlatego w amoku przerażenia i krzyków odnalazła drogę do jego ręki. Chwyciła jego nadgarstek drobną dłonią. Poczuli, jak bardzo drżał.

Następnie uniosła głowę i napotkała spojrzenie jego zielonych oczu.

– Musimy iść – powiedziała cicho.

Nicholas zerknął najpierw w kierunku jezdni, a potem znów na nią.

– Ale...

– Jest już za późno – wtrąciła łagodnie, bo wiedziała, że on nie rozumiał tego w taki sposób, w jaki rozumiała to ona.

Nie miał pojęcia, że gdy śmierć postanowiła gdzieś zawitać, nie istniał sposób, aby ją przepędzić. Była obłudna, pewna siebie, odważna i przede wszystkim – nikogo się nie bała. Nie istniał nikt straszniejszy od niej samej. Należało się z nią pogodzić. Nie można było uczynić niczego więcej.

– Nie możesz mu pomóc. On musi zostać teraz sam – dodała.

Ramiona Nicholasa zadrżały. Wydawał się przerażony. Nie – on był przerażony.

– Musimy iść – powtórzyła. – Proszę, Nicholasie.

Na dźwięk własnego imienia chłopak potrząsnął głową, po czym spojrział jej w oczy, jakby nie był pewien, czy oszalała, czy rzeczywiście prosiła go o coś podobnego. Gdy pochwycił jej wzrok, coś sprawiło, że jej uwierzył i zaufał. Dlatego z lekkim oporem skinął głową, niezdolny wykrztusić z siebie słowa.

Destiny nieznacznie wzmocniła uścisk, w którym trzymała jego dłoń, i nie oglądając się za siebie, pociągnęła go w prawo. Gdy znaleźli się dość daleko, przeprowadziła ich bezpiecznie na drugą stronę ulicy. Ani razu nie odwróciła głowy.

Samochód Nicholasa stał zaparkowany nieopodal, pod jednym z drzew, które oddzielały drogę od chodnika.

Destiny przystanęła, dopiero kiedy schowali się za autem. Uwolniła rękę Nicholasa, oparła plecy o karoserię i wypuściła z płuc drżący oddech. Nieznośne łyzy ciążyły jej w kącikach oczu. Za wszelką cenę starała się wygrać tę nierówną bitwę.

Gdy uniosła powieki, pociągając nosem, i odwróciła głowę, dostrzegła, że Nick stał na chodniku, ze wzrokiem utkwionym w miejscu, gdzie zaczęło gromadzić się coraz więcej przechodniów.

Ona również tam zerknęła. Zobaczyła mężczyznę w brązowym płaszczu i brązowym kapeluszu. Stał niedaleko przejścia i w milczeniu, jeszcze nie do końca rozumiejąc, dokąd zaprowadził go niepoohamowany pośpiech, patrzył, jak kierowca samochodu, który chwilę wcześniej w niego uderzył,

bezradnie udziela mu pierwszej pomocy.

Oni wszyscy zawsze byli tacy sami – jak dzieci błądzące we mgle. Nie mieli pojęcia, że to, co widzą, to ich własna śmierć. Niektórzy myśleli, że to jedynie zły sen, inni w ogóle starali się nie myśleć, a niektórzy – zupełnie jak nieznajomy w brązowym płaszczu – po prostu patrzyli, powoli się z tym godząc.

Na mokrej od deszczu drodze, kawałek od ciała, porzucony w samotności, leżał brązowy kapelusz.

– On... – Głos, który wyrwał się z gardła Nicholasa, był zaledwie marnym szeptem pośród narastających odgłosów syren karetki. – Nie żyje, prawda?

Destiny nie wahała się z odpowiedzią:

– Tak.

Wtedy znów na nią spojrzął oczami muśniętymi łzami.

– Tam, gdy chciałem do niego podejść... Skąd wiedziałaś, że już nie żyje? – zapytał.

Dziewczyna uniosła podbródek, zaciskając wargi, aby się nie rozplakać. Kiedy miała coś powiedzieć, Nick pokręcił głową.

– Nie.

– Ja...

– Przecież nie mogłaś wiedzieć – wtrącił. – Nie mogłaś...

Destiny przełknęła gorzkie łzy.

– Nicholasie, posłuchaj...

– Ashton mówił prawdę – stwierdził.

Dziewczyna zamilkła. Słowa ugrzęzły jej boleśnie w gardle. Nagle nie była już w stanie powstrzymać łez. Pierwsza z nich, jakże samotna i smutna, spłynęła jej powoli po policzku.

Nicholas odwrócił głowę i jeszcze raz spojrzął w kierunku ulicy. Karetka zatrzymała się obok przejścia.

– Ty naprawdę je widzisz – wyszeptał.

Dziewczyna cofnęła się o krok. Wbrew własnej woli wróciła wspomnieniami do chwili sprzed dziesięciu lat. Do dnia, w którym zapukała do drzwi domu państwa Gibsonów i powiedziała Beth, że rozmawiała z jej nieżyjącą siostrą.

Wróciła do dnia, od którego wszystko się zaczęło – całe to nieszczęście, bałagan, ból i samotność.

Wróciła do dnia, który odebrał jej wszystko, co знаła i kochała.

I znów czuła się tak, jak wtedy – słaba, przerażona, pozostawiona zupełnie sama na pastwę czegoś, czemu nie potrafiła stawić czoła. A przecież tak bardzo nie chciała, aby to jeszcze raz się powtórzyło.

Z tą myślą i z policzkami coraz bardziej mokrymi od łez, cofnęła się o kolejny krok.

Nicholas, wciąż patrząc na ulicę, dodał szeptem:

– Widzisz je.

Choć Destiny starała się kierować słowami babci i, zamiast unikać, stawiała czoła każdemu problemowi, teraz nie miała dość siły, by się na to zdobyć. Była tylko dzieckiem, które nie zasłużyło, aby dźwigać podobny ciężar. Dlatego złamała zasadę i uciekła. Jak tchórz.

Odwróciła się, wykorzystując moment, w którym Nicholas na nią nie patrzył, i rzuciła się biegiem chodnikiem. Skręciła za najbliższym zakrętem i biegła, ile tylko miała sił, ani razu nie oglądając się za siebie i nie zatrzymując.

Łzy zalewały jej oczy, mięśnie piekły nieznośnym bólem, a oddech miażdżył płuca, lecz nie zatrzymała się, dopóki w oddali nie dostrzegła znajomej ulicy i białego domku.

Wbiegła na ganek, popchnęła drzwi wejściowe i wpadła do wąskiego korytarza. Nie zwolniła jednak nawet wtedy.

Z kuchni wyłoniła się Ruth.

– Tiny, to ty?! – zawołała, wycierając dłonie w czerwony fartuch. – Coś się stało, kochanie?! Zaraz podam obiad!

Destiny biegiem pokonała schody, wbiegła do sypialni, zatrasnęła za sobą drzwi i w końcu się

zatrzymała. Oparła się o ich twardą powierzchnię i powoli osunęła się na podłogę. Dysząc nieznośnie ciężko, przyciągnęła do siebie kolana i objęła je drżącymi ramionami. Zasłoniła ręką usta, aby babcia i mama niczego nie słyszały, i zanosła się płaczem.

Ten dar odebrał jej już przecież tak wiele. Zabrał jej przyjaciół. Zabrał tatę. Skazał ją na to wszystko.

Czasami naprawdę marzyła o tym, by być niewidzialna jak Lottie. Aby nikt nigdy już jej nie zostawił. Nie śmiał się z niej. By ludzie przestali patrzeć na nią tak, jakby była czymś, czym nigdy nie chciała się stać – dziwadłem, odmieńcem, potworem.

Chciała zniknąć.

Chciała być normalna.

Rozdział 8



Destiny zniknęła.

Nicholas odkrył to dopiero wtedy, gdy oderwał wzrok od drogi i spojrzął w miejsce, w którym chwilę wcześniej stała. Wciąż czuł na ustach gorzki smak wypowiedzianych słów: „Ty naprawdę je widzisz”.

– Destiny?! – zawołał, obracając się dookoła. Głos miał słabszy nawet od szumu wiatru. – Destiny!

Ta drobna, cicha i nieśmiała dziewczyna, która tylko wydawała się zwyczajna, rozplynęła się w powietrzu. Nie pozostawiła po sobie śladu prócz zdań wciąż uporczywie pobrzmiwających w jego myślach: „Jest już za późno. Nie możesz mu pomóc”.

Odgłosy radiowozu uświadomiły Nicholasowi, że od kilku minut beczynn timer stał w miejscu. Pokręcił więc głową, przełknął otepienie i zdezorientowanie, po czym drżącą dłonią wyjął kluczyki z kieszeni kurtki. Nie mógł pozbyć się wrażenia, że czas nie płynął tak, jak powinien.

Wsiadł do samochodu, zajął miejsce za kierownicą, wepchnął kluczyk do stacyjki i wyrzwał przez przednią szybę. Zatrzymał spojrzenie na brązowym kapeluszu, który leżał na opustoszałej jezdni, jakieś pięć jardów od miejsca, w którym zatrzymał się radiowóz.

Nicholas wypuścił drżący oddech z płuc, a następnie nieznacznie spuścił wzrok i odpałił starego range rovera. Kiedy odjeżdżał, na ułamek sekundy spojrzął we wsteczne lusterko. Zobaczył, jak jeden z ratowników wyciąga z karetki czarny worek.

– Kurwa – zaklął słabym głosem, czując ucisk wokół gardła.

Skupił wzrok na drodze przed sobą i pomyślał o Destiny – o tym, że powinien jej szukać. O tym, jak bardzo musiała być przerażona. O tym, dlaczego zdecydowała się uciec. Nie znał jednak jej adresu. Cholera, nie miał nawet jej numeru telefonu.

Objechał kilka sąsiednich przecznic. Krążył po wąskich ulicach Fort Brook tak długo, aż niebo kompletnie pokryło się ciemnością. Wtedy uświadomił sobie, że jej nie znajdzie. Nie da się odnaleźć kogoś, kto nie chce zostać odnaleziony.

Gdy późnym wieczorem wrócił do domu, w pustych ścianach przywitał go płynący z telewizora głos jasnowłosej prezenterki pogody:

– W najbliższych dniach w stanie Arkansas możemy spodziewać się licznych opadów deszczu, a także odczuwalnego ochłodzenia spowodowanego nadciągającym z Azji...

– Nick? – Powitał go głos pana Layne’a. Mężczyzna pojawił się w przejściu między korytarzem, a kuchnią. Wciąż miał na sobie koszulę, co oznaczało, że zaraz po powrocie do domu usiadł do pracy. – Gdzie byłeś?

Nicholas nie odpowiedział. Bez słowa ruszył w kierunku schodów. Chciał tylko zamknąć się w swoim pokoju. Nic więcej.

Ojciec go jednak zatrzymał:

– Hej. Prosiłem, żebyś odwiózł Destiny i od razu wrócił do domu. Myślałem, że zjemy razem obiad, spędzimy trochę czasu jak...

– Jak ojciec i syn? – wtrącił cierpkim tonem chłopak.

Pan Layne skinął głową.

– Tak.

Na twarzy Nicholasa pojawił się kpiący uśmiech.

– Nie sądzisz, że trochę na to za późno? – zapytał.

– Nick. – Twarz mężczyzny przybrała bardziej troskliwy wyraz. – Wiem, że ostatnie miesiące były ciężkie. Przeprowadzka, zmiana szkoły i znajomych. Rozumiem, że jest ci trudno...

– Przestań udawać, że cię to obchodzi. – Nie pozwolił mu dokończyć. – Jeśli chcesz zgrywać idealnego ojca, proszę bardzo, ale nie licz, że wezmę udział w tym cholernym teatryku.

Pan Layne gwałtownie zaczerpnął powietrza. Zanim zdołał coś powiedzieć, Nicholas ruszył schodami na piętro, decydując za nich obu, że ta wymiana zdań dobiegła końca. Mężczyzna jeszcze przez moment stał w korytarzu, rozważając, czy powinien pójść za synem, jednak nigdy nie był dobry w podejmowaniu rodzicielskich decyzji. Niechętnie wrócił do kuchni, gdzie z barku dobył butelkę szkockiej. Z mocnym drinkiem w dłoni wrócił do stołu. Na ekranie laptopa czekało na niego jedyne towarzystwo, na jakie obecnie mógł liczyć – praca.

Upił łyk trunku, zacisnął powieki i pomyślał o tym, że cholernie chciał, aby Janis tu teraz była. Z ich dwójki to ona wykazywała się większą dozą rodzicielskich umiejętności. Podczas gdy on zarabiał na utrzymanie, Janis opiekowała się dziećmi. Żałował, że wówczas nie poświęcił rodzinie więcej czasu. Może teraz byłby nieco lepszym ojcem.

Nicholas nie mógł zasnąć. Przez całą noc leżał w łóżku, w ciemnym pokoju na piętrze, i słuchał, jak w kuchni na dole ojciec co godzinę wstaje i robi kolejnego drinka.

Myślał o Destiny. Nie mógł przestać o niej myśleć nawet na marną sekundę. Za każdym razem, gdy zamykał oczy, widział jej twarz – wykrzywioną w grymasie, bladą od strachu, niewyraźną z przerażenia.

Pośród myśli słyszał słowa, które opuściły jego usta: „Ashton miał rację. Ty naprawdę je widzisz”. Zastanawiał się, czy rzeczywiście w to wierzy, czy może to tylko wina złudnej nadziei i druzgocącej bezsilności.

Noc w końcu minęła, lecz nie zabrała z jego ramion ani odrobiny tego nieznośnego ciężaru.

Wyszedł z domu na długo przed tym, jak obudził się ojciec. Na stole w jadalni, tuż obok laptopa, stała pusta szklanka, a na kuchennej wyspie wciąż leżał karton po pizzy.

Nicholas chciał odnaleźć Destiny. Musiał ją odnaleźć i upewnić się, że wszystko było z nią w porządku. Nie znał jej adresu. Nie wiedział nawet, w której części Fort Brook mieszka. Park był jedynym miejscem oprócz szkoły, gdzie miał nadzieję ją spotkać, jednak ogromne drzewo na niskim pagórku tego dnia stało zupełnie samotne.

Nick usiadł na trawie. Postanowił zaczekać na dziewczynę. Liczył, że w końcu się pojawi. Z miejsca pod drzewem mógł obserwować bramę parku, a także znajdujące się tuż za nią przejście dla pieszych i fragment drogi. Nie było tam już śladu po wydarzeniach z poprzedniego dnia.

Destiny się nie pojawiła – ani w sobotę, ani w niedzielę.

Kiedy w poniedziałek rano Nicholas dotarł na zajęcia z socjologii, ostatnia ławka przy oknie była pusta. We wtorek postanowił zajrzeć do opuszczonej sali muzycznej, ale i tam nie odnalazł Destiny. Wtedy obiecał sobie, że jeśli dziewczyna nie pojawi się w szkole do końca tygodnia, poprosi w sekretariacie o jej adres.

W środę niespodziewanie zobaczył ją na korytarzu. W pierwszej chwili nie był pewien, czy to przywidzenie wywołane nieustającym rozmyślaniami o niej, czy może zmęczony umysł podsuwał mu to, co chciał ujrzeć.

Ale ona naprawdę tam była – ubrana w szkolny mundurek stała przy szafce kilka kroków dalej. Na dźwięk dzwonka, który odbił się od błękitnych ścian Akademii, uniosła nieznacznie podbródek, po czym wyjęła ostatni podręcznik, zamknęła szafkę, przerzuciła plecak przez ramię i ruszyła w kierunku schodów.

Nicholas zerwał się z miejsca, wołając jej imię:

– Destiny!

Dostrzegł ją pomiędzy tłumem uczniów. Zatrzymała się przed schodami, lecz nie odwróciła się,

dopóki Nick nie znalazł się bliżej.

Nie potrafił tego wyjaśnić, niemniej kiedy stanął z nią twarzą w twarz i zobaczył, że była cała i zdrowa, poczuł się tak, jakby z jego ramion ubyło nieco ciężaru. Odetchnął z ulgą.

– Szukałem cię – wyznał.

Przycisnęła do siebie czarny szkicownik, który trzymała w ramionach.

– Byłam chora – odparła, unikając spojrzenia chłopakowi w oczy. – Więc postanowiłam zostać kilka dni w domu i...

– Chora? – wtrącił. – Czy to przez... – Zawiesił głos.

– Jeżeli chodzi o projekt, zrobiłam go za nas i już zaniósłam do profesora.

– Projekt? Naprawdę myślisz, że właśnie o to...

Pomiędzy odgłosami rozmów rozchodzących się do klas uczniów rozbrzmiał trzask, a potem sekretarka przez radiowęzeł donośnym głosem oznajmiła:

– Destiny Young i Nicholas Layne są wzywani do gabinetu dyrektora w trybie natychmiastowym.

Nicholas dostrzegł, że Destiny nieznacznie przygarbiła ramiona. Podobnie jak on musiała czuć na sobie dotyk spojrzeń innych uczniów na korytarzu. Niewiele myśląc, postawił jeszcze krok w stronę dziewczyny i ostrożnie chwycił jej dłoń.

Kiedy popatrzyła na niego przesiąkniętymi zaskoczeniem brązowymi oczami, spokojnie powiedział:

– Chodźmy.

Odwrócił się i nie puszczając jej drobnej dłoni, przedarł się przez tłum uczniów. W połowie drogi do gabinetu dyrektorki poczuł, jak ciepłe palce Destiny odwzajemniają jego uścisk, jakby obawiała się, że mógłby ją puścić i zostawić samą na pastwę ciekawskich spojrzeń. Nie przestał trzymać jej ręki nawet wtedy, gdy dotarli do sekretariatu.

Sekretarka Lois zerknęła na nich niechętnie zza monitora ogromnego komputera, a następnie poprawiła zsuwające się z nosa okrągłe okulary.

– Pani dyrektor was oczekuje – poinformowała.

Nicholas poczuł, że Destiny powoli wyswobodziła dłoń z jego uścisku. Gdy na nią spojrzął, pośpiesznie odwróciła głowę.

W gabinecie czekała na nich nie tylko April Sloan, ale także wysoki mężczyzna o surowym wyrazie twarzy i masywnej budowie ciała. Nick go nie rozpoznał, ale Tiny najwyraźniej tak, bo gwałtownie wciągnęła powietrze i zatrzymała się zaraz po tym, jak weszła za próg.

Dyrektorka podniosła się z miejsca za biurkiem, skrzyżowała przed sobą dłonie w typowy dla siebie sposób i poinformowała:

– Szeryf Levinski chciałby z wami porozmawiać. – Wskazała dwa czarne fotele. – Usiądźcie.

Nicholas i Destiny w milczeniu zajęli wskazane przez kobietę miejsca. Przez cały czas czuli na sobie ciężar wzroku szeryfa, który bacznie im się przyglądał, stojąc przy jednym z szerokich okien.

Mężczyzna odezwał się dopiero wtedy, gdy April Sloan znów usiadła za biurkiem.

– W ubiegły piątek w Fort Brook doszło do wypadku... – Głos miał równie ciężki i natarczywy, co spojrzenie. – Ale o tym już chyba wiecie, prawda? – Skupił uwagę na Destiny.

Wiedział, że była słabsza i szybciej się złamie.

– Podczas przesłuchania osób nieletnich obecni muszą być opiekunowie prawni. Prawda, szeryfie? – wtrącił Nick.

Mężczyzna powoli przeniósł wzrok na chłopaka. Zacisnął zęby, a mięśnie jego szerokich ramion napięły się pod kurtką z czarnego dzinsu. Przez moment patrzył Nicholasowi w oczy, zanim z krzywym uśmiechem oznajmił:

– To nie jest przesłuchanie, panie Layne, a wy... Nie jesteście o nic oskarżeni. – Wyprostował plecy i kontynuował: – Jak już wspomniałem, w piątek doszło do wypadku, w którym zginął czterdziestoletni mężczyzna.

Nicholas odrobinę mocniej wbił palec w podłokietnik fotela. Dostrzegł, że siedząca obok niego dziewczyna zadrżała.

– Kamera jednego ze sklepów po drugiej stronie ulicy nagrała całe zdarzenie. Jak zapewne zdążyliście się domyślić, nagrała także was. – Szeryf po raz drugi przeniósł wzrok na Destiny. – Nie rozpoznałem pana Layne’a, ale rozpoznałem ciebie, Destiny. Mogłem wysłać po was któregoś z funkcjonariuszy i po prostu was aresztować, ale wiesz, jak bardzo lubiłem twojego ojca, prawda?

Nastolatka zacisnęła powieki. Jej dolna warga zadrżała, gdy powoli rozchyliła usta.

Nick poczuł nieznośne ukłucie złości. Nie mógł na to patrzeć, dlatego znów wtrącił:

– Jeżeli kamera nagrała całe zajście, musiała nagrać też to, że nie zrobiliśmy niczego złego.

April Sloan upomniała chłopaka:

– Zważaj na słowa, Nicholasie.

Tym razem szeryf na niego nie spojrział. Prostując się, potwierdził:

– Tak. To prawda. Nie zmienia to jednak faktu, że ucieczka z miejsca zdarzenia i nieudzielenie pomocy...

– On już nie żył.

Dopiero po tych słowach mężczyzna spojrział na Nicholasa.

– Nie żył? – powtórzył, marszcząc brwi w przerysowanej trwodze. – Skąd ta pewność, panie Layne?

Nick wahał się z odpowiedzią tylko przez chwilę.

– Mój ojciec jest lekarzem.

– I myślisz, że to czyni z ciebie eksperta?

– Nie. Po prostu wiedziałem.

– Po prostu wiedziałeś. – Skinął głową. – Ciekawe.

Nicholas spojrział na Destiny, która wciąż milczała. W delikatnie drżących dłoniach trzymała szkicownik, wbijając paznokcie w jego twardą oprawę.

Szeryf westchnął:

– Macie sporo szczęścia, że kamery wszystko nagrały. Tym razem skończy się na pouczeniu, ale jeżeli następnym razem wpakujecie się w kłopoty... – Zawiesił głos, kręcąc głową.

Dyrektorka wstała, znów splatając dłonie.

– Wracajcie na zajęcia.

Tiny zerwała się z miejsca jako pierwsza. Nicholas ruszył za nią i wybiegł na pusty korytarz.

– Destiny, zaczekaj! – Dogonił ją, a potem delikatnie chwycił jej nadgarstek, nie pozwalając dziewczynie znów uciec. – Zaczekaj – powtórzył ciszej.

– Nie musiałeś tego robić – stwierdziła, patrząc gdzieś w bok.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz...

– To ja powiedziałam, że on nie żyje. To była moja wina. To przeze mnie mamy kłopoty. Nie musiałeś mówić, że to ty.

– Destiny...

Próbowała wyrwać dłoń z jego uścisku, jednak Nicholas zbyt mocno się bał, że znów zniknie, aby jej na to pozwolić.

– Masz pojęcie, jak cholernie się o ciebie martwiłem?

Na dźwięk tych słów oboje zamarli.

Nicholas powoli puścił dłoń Destiny, gdy uświadomił sobie, co powiedział, jednak nawet gdyby chciał, nie mógł już tego cofnąć i nie zamierzał kłamać, że nie było to prawdą.

– Kiedy w piątek się odwróciłem, a ciebie tam nie było... – Pokręcił głową. – Szukałem cię. Przez kilka godzin jeździłem po mieście. Potem nie pojawiłaś się w szkole...

– Mówiłam ci, że byłam chora...

– I naprawdę sądzisz, że w to uwierzę? – Nie pozwolił jej dokończyć.

Zacisnęła wargi, po czym spuściła wzrok.

Wówczas Nicholas polecił:

– Spójrz na mnie. – Kiedy pokręciła głową, powtórzył łagodniej: – Proszę, Destiny, spójrz na mnie.

Zacisnęła mocno powieki, ale po chwili spełniła prośbę – uniosła niepewnie podbródek,

otworzyła oczy i odwzajemniła spojrzenie.

– Masz rację – potwierdziła. – Kłamałam. Nie pojawiałam się w szkole, bo... Bo nie chciałam cię spotkać. Nie po tym, co się wydarzyło. Nie po tym, co wtedy powiedziałeś...

Nicholas przybliżył się o krok.

– Destiny, ja...

– Bo to prawda – stwierdziła szeptem, jednak na tyle głośnym, że chłopak się zatrzymał.

W milczeniu patrzył, jak czekoladowe oczy Destiny powoli wypełniają się łzami, gdy z jej ust padło tych kilka słów:

– Widzę je.

To, co poczuł, nie było zaskoczeniem ani oszołomieniem. To, co przepełniło go na wskroś, przypominało uczucie, które nawiedza człowieka, gdy po długim męczącym biegu wreszcie może się zatrzymać.

Nicholas odkrył, że w jakimś stopniu pragnął, aby Destiny znów zaprzeczyła, uciszając tym samym głupią nadzieję, która na nowo rozkwitała w jego sercu.

– No dalej – dodała, zanim zdążył coś powiedzieć. Samotna łza spłynęła jej po policzku. – Dlaczego się nie śmiejesz?

– Co?

– Nazwij mnie wariatką. Powiedz, że to wszystko wymyśliłam. Że jestem dziwadłem.

Nick pokręcił głową. Nie potrafił oderwać spojrzenia od łzy, która błyszczała na skórze dziewczyny.

– Nie. Nie zrobię tego.

Destiny parsknęła śmiechem, uniosła dłoń i rękawem czarnej marynarki wytarła mokry policzek, a później pociągnęła nosem.

– Dlaczego nie?

– Bo... – Słowa niespodziewanie osiadły mu na języku. Były nieprzyjemnie cierpkie i dziwnie słodkie zarazem. – Bo ci wierzę.

Kiedy spojrzała mu w oczy, po jej policzku spłynęła kolejna łza, a tuż za nią następna.

Nicholas zapragnął je zetrzeć. Musiał zacisnąć dłonie w pięści, aby się przed tym powstrzymać – by nie podejść bliżej i nie poprosić, żeby przestała płakać.

– Kłamiesz – szepnęła.

– Nie, Destiny. – Ponownie pokręcił głową.

– Nikt nigdy mi nie wierzy, więc dlaczego ty miałbyś być inny? – zapytała tak cicho, że ledwie był w stanie ją usłyszeć.

Nick przybliżył się o kolejny krok, otworzył usta i gdy już miał odpowiedzieć, dostrzegł Ashtona.

Destiny również go zobaczyła i znów mu uciekła.

– Muszę już iść – rzuciła przez ramię.

Nicholas nie zdołał jej zatrzymać.

Destiny wyszła na szkolny dziedziniec, przystanęła nieopodal drzwi, oparła plecy o ścianę, zamknęła oczy i głęboko odetchnęła. Jej serce biło nieznośnie szybko i mimo wysiłków dziewczyny nie zamierzało zwolnić.

Wciąż trzymała szkicownik w ramionach. Przyciskała go do szybko unoszącej się i opadającej piersi, słuchając, jak deszcz uderza o drewniany daszek tuż nad jej głową. Po chwili pośród szumu deszczu usłyszała znajomy głos.

Kiedy uniosła powieki, Beth wyłoniła się zza zakrętu. Rozmawiała z kimś przez telefon, co kilka sekund perliście się śmiejąc. Zamilkła, kiedy dostrzegła Destiny. Następnie zatrzymała się i powoli odsunęła komórkę od policzka.

– Young? – Przechyliła głowę, przez co jasne włosy zsunęły się jej z ramienia. – Podobno trafiłaś na dywanik, prawda?

Destiny odepchnęła się od ściany. Starła się nie pokazać, w jak złym stanie była. Nie chciała

dać dziewczynie tej satysfakcji.

– Śpieszę się na lekcję – stwierdziła.

Beth zagroziła jej drogę. Była wyższa od Tiny o prawie pół głowy.

– Poczekaj. – Uśmiechnęła się słodko. – Chcę tylko wiedzieć, co takiego przeszkrobałaś.

– To nie twoja sprawa.

– Nie? – Skrzyżowała ramiona na piersi. – Od kiedy jesteś taką buntowniczką, Tiny?

Destiny uniosła wzrok i zmarszczyła brwi.

– Nie nazywaj mnie tak.

Beth cmoknęła. Jej spojrzenie natrafiło na to, co nastolatka kurczowo trzymała w ramionach.

Uśmiechając się, szybkim ruchem wyrwała szkicownik z rąk dziewczyny.

Destiny chciała ją powstrzymać, ale była zbyt słaba.

– Zobaczymy, co tam chowasz.

– Proszę, nie.

Blondynka uniosła wzrok.

– Prosisz? – powtórzyła z odrobiną kpiny w głosie. – A to nowość, nieprawdaż?

Z tym samym słodkim uśmiechem Beth otworzyła szkicownik.

– Och. – Przyłożyła dłoń do serca w teatralnym geście, a potem pokazała Destiny jej rysunek.

Przedstawiał męski profil bliźniaczo podobny do profilu Nicholasa. – Czyżby nasza mała, słodka Destiny się zakochała? – Z trzaskiem zamknęła szkicownik i przybliżyła się o krok. – Zdradzę ci sekret, potworku. Nie jesteś Kopciuszkim, a to, że Nick raz cię uratował, nie czyni go twoim księciem z bajki.

Destiny poczuła pod powiekami piekące łzy.

– Proszę, oddaj mi mój szkicownik.

Beth znów zamokła, po czym rozluźniła palce, a notes wysunął się z jej dłoni i wylądował w kałuży.

Z gardła Tiny wyrwał się zduszony krzyk:

– Nie! – Pochyliła się, chcąc wyciągnąć szkicownik z brudnej wody, ale Beth docisnęła go butem do ziemi.

– Nie czeka cię szczęśliwe zakończenie – dodała, patrząc na nią z góry.

Nicholas patrzył, jak Destiny odchodzi korytarzem. Nie odwrócił wzroku nawet po tym, jak zniknęła. Dopiero głos Ashtona przywrócił go do rzeczywistości.

– Nick, słuchasz mnie?

– Co? – Chłopak pokręcił głową.

– Widziałem na parkingu samochód ojca. Podobno przyjechał, żeby porozmawiać z jakimiś uczniami. Potem dowiedziałem się, że ty i Young zostaliście wezwani do dyrektorki.

– Szeryf to twój ojciec? – zapytał, choć już w gabinecie nazwisko mężczyzny wydało mu się dziwnie znajome.

Ash przytaknął.

Przez drzwi, którymi chwilę wcześniej wyszła Destiny, weszły dwie chichoczące dziewczyny z pierwszych klas.

– Tak. Czego od was chciał?

Nicholas pokręcił głową.

– To nic takiego – zapewnił.

– Słuchaj, jeśli wpakowałaś się w kłopoty, mogę z nim pogadać. Nie jest tak straszny, na jakiego wygląda, więc...

Dwie nastolatki minęły ich, mówiąc między sobą:

– Widziałaś tę wariatkę od duchów?

– Tak. Beth nieźle ją załatwiła.

– Totalnie! – Zachichotała jedna z nich.

Tymczasem Ashton zapytał:

– No to jak? Mam z nim pogadać czy... Nick?

Nicholas już go nie słuchał, zamiast tego zatrzymał dwie dziewczyny.

– Co powiedziałyście?

Nastolatki spojrzały na niego przerażone.

– Co powiedziałyście? – powtórzył, kładąc nacisk na każde wypowiedziane słowo.

Jedna z nich spojrzała na drugą, a potem wydukała:

– My tylko...

Nicholas głęboko odetchnął, po czym pozwolił im odejść. Znow zignorował słowa Asha, który zapytał, czy wszystko okej, odwrócił się i ruszył korytarzem. Wypadł przez drzwi na dziedziniec. Przystanął, oddychając ciężko, i się rozejrzał.

Deszcz lał z nieba gęstym strumieniem. Duże krople uderzały o taflę w fontannie, a szum wiatru roznosił się po dziedzińcu niczym uporczywe echo.

W jednej z kałuż leżał zostawiony na pastwę deszczu stary szkicownik w eleganckiej czarnej oprawie. Była to jedyna rzecz, z którą Destiny się nie rozstawała. Na jego widok barki Nicholasa opadły, przygniecione ciężarem, którego – jak był pewien – kilka minut wcześniej się pozbył. Zrozumiał, że nie zdążył.

Rozdział 9



Nicholas odnalazł Destiny w opuszczonej sali muzycznej. Jeszcze zanim zdecydował się wejść do środka, dostrzegł ją przez szybkę w drzwiach. Siedziała na parapecie, obejmowała ramionami kolana i ze wzrokiem utkwionym w rozciągającym się za szerokimi oknami obrazie, przygryzała dolną wargę, aby ukryć jej drzenie.

Chłopak spojrział na czarny szkicownik, który chwilę wcześniej wyciągnął z kałuży. Teraz trzymał go w dłoniach i nawet przez twardą okładkę był w stanie wyczuć, że kartki przemokły. Gdy znów uniósł wzrok, w końcu popchnął drzwi.

Ich skrzyknięcie sprawiło, że Destiny odwróciła twarz od okna. Kiedy dostrzegła Nicka, pociągnęła cicho nosem i pośpiesznie wytarła mokre od łez policzki.

– Znalazłem go na dziedzińcu. – Powoli do niej podchodząc, uniósł znalezisko.

Podał dziewczynie jej własność, a ona chwyciła ją drżącymi palcami i ostrożnie położyła sobie na kolanach.

Nicholas przez moment patrzył, jak powoli unosi okładkę i odsłania pierwszą stronę. Widniał na niej jej podpis – Destiny Young – który przez wodę rozmył się na papierze.

Chłopak zdecydował się usiąść obok. Bezszelestnie zajął miejsce na szerokim parapecie.

Deszcz uderzał o szybę w zawrotnym tempie, przez co cisza nie wydawała się tak kłopotliwa, jak w rzeczywistości była.

– Jest dla ciebie ważny, prawda? – Słowa, które opuściły usta chłopaka, były bardziej stwierdzeniem niż pytaniem. – Praktycznie nigdy się z nim nie rozstajesz...

– Dostałam go od mamy – odpowiedziała, nie unosząc wzroku i nie przestając muskać opuszkami palców zniszczonych rysunków. – Dała mi go na szesnaste urodziny razem z zestawem ołówków. Szybko pogubiłam większość z nich i został mi tylko jeden.

Nicholas przypomniał sobie pęknięty ołówek, który tak wiele razy widział w jej dłoni, i nagle poczuł, że musi to powiedzieć:

– Przykro mi.

Destiny uśmiechnęła się ze smutkiem, uniosła głowę i zamknęła szkicownik.

– To tylko rzecz. Byłam głupia, pozwalając sobie aż tak bardzo się do niej przywiązać.

Nick przyjrzał jej się uważnie, gdy znów odwróciła twarz do okna. Widział, jak jej czekoladowe oczy błędzą za sunącymi po szybie kroplami. Będąc tak blisko niej, dostrzegł, że jej szkolny mundurek był przemoknięty, a długie ciemne włosy przykleiły się do skroni i policzków. Nie był pewien, czy powinien o tym wspominać, lecz czuł, że nie mógł tak po prostu tego zostawić:

– Beth...

– Była moją przyjaciółką – wtrąciła niespodziewanie Destiny głosem niewiele silniejszym od szeptu. Nie odrywała wzroku od szyby i nie przestawała ścisnąć w drżących z zimna dłoniach ukochanego szkicownika. – Najlepszą – dodała. – Oni wszyscy byli moimi przyjaciółmi: Beth, Tyler i Ash. Mieszkaliśmy na tej samej ulicy, nasze mamy chodziły razem na zakupy, a ojcowie urządzali grille w ogródkach co sobotę. Spędzaliśmy ze sobą każde wakacje. Bawiliśmy się na chodniku, jeździliśmy rowerami. Byliśmy nierozłączni, a teraz... – Zawiesiła głos. – A teraz oni wszyscy mnie nienawidzą. Najgorsze jest to, że mają do tego prawo.

Nicholas pokręcił głową.

– To nieprawda.

Destiny w końcu na niego spojrzała. Jej oczy błyszczały od łez i pustego rozbawienia.

– Masz pojęcie, co zrobiłam? – zapytała, po czym uśmiechnęła się smutno. – Oczywiście, że masz. Wszyscy o tym wiedzą. Ash z pewnością ci powiedział.

– Skąd możesz wiedzieć, że mu uwierzyłem?

– Bo ludzie zawsze wolą nawet najbrzydsze kłamstwo niż najpiękniejszą prawdę, Nicholasie. – Odwróciła głowę, uniosła palec i wskazała coś za oknem. – Widzisz tamten las?

Nick spojrział w dal.

– Otacza Fort Brook z trzech stron. Jest tak gęsty, że nawet w najbardziej słoneczny dzień jest tam bardzo ciemno. Gdy wszyscy mieliśmy po kilka lat, Betty, starsza siostra Beth, odebrała sobie tam życie.

Las, na który patrzyli, gwałtownie się poruszył, gdy wiatr uderzył o gałęzie wysokich drzew.

– Beth ma surowych rodziców, którzy dużo pracują, dlatego była bardzo związana z siostrą. I dlatego bardzo mocno przeżyła jej zniknięcie. A nam... Nie było już wolno wchodzić do lasu. Ale zakazany owoc kusi najbardziej. – Spuściła wzrok.

Nicholas wciąż obserwował tańczący na wietrze las.

– Weszłaś tam? – zapytał cicho.

– Tylko raz. Dziesięć lat temu. Tyler i Ash mnie do tego namówili, a ja zbyt mocno chciałam udowodnić im, że nie jestem skończonym tchórzem. Mimo zakazu, który nieustannie powtarzali mi rodzice, tamtego dnia weszłam do lasu. Był dokładnie taki, jakim go wszyscy opisywali: mroczny, zimny i... wręcz odurzająco zachęcający. Miałam wrażenie, jakby mnie wołał. Kusił, żebym weszła głębiej, prosto w ciemność. Nie mogłam mu się oprzeć.

Nick spojrział na Destiny, z zaskoczeniem odkrywając, że ona także na niego patrzyła.

– I wtedy ją zobaczyłam – dodała. – Betty stała między drzewami. Wydawała się taka żywa i prawdziwa. Chciałam namówić ją, żeby wróciła do domu. Do Beth. – Pokręciła głową. – Ale powiedziała, że nie może tego zrobić i poprosiła, bym przekazała coś jej młodszej siostrze. Zgodziłam się, bo wtedy nie miałam jeszcze pojęcia, że...

Chłopak wtrącił się, czując na ustach gorzki smak zdania:

– Że Betty była...

Duchem, dokończył w myślach, nie potrafiąc się zmusić, by to słowo spłynęło mu na usta.

– Stałam przed domem Beth, zapukałam w drzwi, a kiedy je otworzyła, powiedziałam mojej najlepszej przyjaciółce, że widziałam jej nieżyjącą siostrę. Nie uwierzyła, a ja tak bardzo chciałam ją do niej zaprowadzić. – Destiny zacisnęła powieki. – Chciałam, żeby przestała za nią tęsknić.

Nick spojrział na jej dłonie, które zaczęły delikatnie drżeć, wciąż kurczowo zacisnięte na okładce szkicownika. Nagle zapragnął je chwycić i sprawić, aby już się nie trzęsły. Zanim zdołał zdusić w sobie to absurdałne pragnienie, Destiny otworzyła oczy i dodała:

– Kilka dni później Beth wyjechała z Fort Brook. Podobno się załamała i została wysłana na dwa tygodnie do ciotki w Filadelfii. To był koniec naszej przyjaźni. Na dodatek pani Gibson rozpowiedziała wszystkim o tym, co zrobiłam. Nikt już nie chciał mieć nic wspólnego ze mną ani z moimi rodzicami.

Jej szczupłe ramiona nieznacznie zdrzętały, przygniecione ciężarem wspomnień, które od dawna tkwiły gdzieś głęboko, nie do końca martwe, ale też nie w pełni żywe. Nigdy o nich nie zapomniła. Nikt nie zapomniał.

Nicholas to czuł, dlatego jej nie przerywał.

– Kiedy kilka tygodni później zaczęłam szkołę, wszyscy już wiedzieli. Beth o to zadbała.

– Ona od zawsze tak cię traktuje?

– Od dziesięciu lat, choć mam wrażenie, że minęło znacznie więcej czasu.

– Dlaczego nikomu o tym nie powiedziałaś?

Nie był w stanie tego zrozumieć. Jak mogła tak długo to wszystko znosić? Jakim cudem żaden z nauczycieli niczego nie zauważył?

– Bo jestem sama – odparła, po czym wzruszyła ramionami, jakby nie miało to większego znaczenia. – Zresztą, Beth nie zawsze taka jest. Zwykle nic mi nie robi, dopóki jestem niewidzialna.

– Niewidzialna? – powtórzył, marszcząc brwi.

– Staram się nie rzucać w oczy. Nie jem w szkolnej stołówce, a każdą przerwę spędzam w bibliotece albo – powiodła wzrokiem po pomieszczeniu – tutaj. Kilka lat temu uczennica starszej klasy założyła szkolną orkiestrę. Rozpadli się po paru miesiącach, ale dyrektorka Sloan postanowiła zachować klasę muzyczną na wypadek, gdyby ktoś znów wpadł na podobny pomysł. Jest zwolenniczką zajęć dodatkowych.

– Coś o tym wiem. – Nicholas się skrzywił.

Dziewczyna znów omiotła wzrokiem porzuconą salę.

– Nikt oprócz mnie tu nie zagląda. To dość bezpiecznie miejsce, jeśli chce się być niewidzialnym.

Ostatnie wypowiedziane przez nią słowa sprawiły, że Nick skupił na niej uwagę. Nie mógł się pozbyć wrażenia, że Destiny Young była jedną z najciekawszych osób, jakie miał okazję spotkać. Nie tylko przez fakt, że widziała duchy. Chodziło o coś znacznie więcej – o bijące od niej ciepło, wciąż żywe i mocne, pomimo wszystkiego, co ją spotkało. Mimo okrucieństwa, które była zmuszona nieustannie znosić, wciąż potrafiła sprawić, że nawet dawno zapomniana sala muzyczna tętniła życiem.

Zupełnie jak Layla, pomyślał.

Destiny musiała poczuć na sobie jego wzrok, ponieważ odwróciła ku niemu głowę i spojrzała mu prosto w oczy.

Wówczas Nicholas pozwolił, aby kilka śmiałych słów wyrwało się z jego ust:

– Chodźmy stąd.

Brwi nastolatki powędrowały ku górze, a duże brązowe oczy rozszerzyły się w nieznacznym zaskoczeniu.

– Co? – zapytała.

Chłopak wstał i zaproponował:

– Zerwijmy się z lekcji.

– Dokąd mielibyśmy pójść?

Wzruszył ramionami, a następnie wyciągnął ku niej dłoń.

– Gdziekolwiek tylko chcesz.

Na twarzy Destiny rozkwitł lekki uśmiech.

– Jest takie jedno miejsce... – oznajmiła, chwytając rękę Nicka.

Spodziewał się czegoś w rodzaju opuszczonej biblioteki lub cichego parku, ale Destiny – ku jego zaskoczeniu – zabrała go do małego baru w sercu Fort Brook noszącego nazwę „Bar u Leo”.

Wnętrze lokalu przypominało bary z lat pięćdziesiątych – czarno-biała szachownica na podłodze, czerwone kanapy i kolorowa szafa grająca upchnięta nieopodal szerokich okien, za którymi rozciągał się widok na ulicę. W powietrzu roznosił się subtelny zapach truskawek i wanilii.

Zajęli jeden ze stolików znajdujących się najdalej od drzwi. Jeszcze zanim zdążyli na dobre się rozsiaść, tuż obok pojawiła się starsza kobieta w czerwonym fartuchu i w koszulce z wielkim napisem „U Leo”.

– Miło znów cię widzieć, kochanie – zwróciła się serdecznie do Destiny. – A twój kolega to...

– To Nicholas – odpowiedziała. – Jest nowy w Fort Brook.

Kobieta wyraźnie rozpromieniła się na te słowa.

– Och! Musisz koniecznie spróbować mojej słynnej tarty brzoskwińowej. – Sprawnie zapisała coś ołówkiem w małym notatniku. – I do tego dwa szejki truskawkowe. Na koszt firmy, dzieciaki.

– Dziękujemy, Leonie.

Kiedy Leonie odeszła, nucąc coś radośnie pod nosem, Destiny zerknęła na Nicka i wyjaśniła:

– To jej bar.

– Nazwa pochodzi od jej imienia?

– Niezupełnie. Mąż Leonie miał na imię Leo. To on założył ten bar. Zmarł kilkanaście lat temu.

Nicholas spojrzał przez ramię na krzątającą się za barem starszą kobietę.

– Chyba cię lubi – stwierdził.

– Jest przyjaciółką mojej babci. Kiedyś bardzo często wpadała do nas z wizytą.
– Już tego nie robi? – Znów popatrzył na Destiny, która w odpowiedzi pokręciła głową.
– Nie. Odkąd... – Zamilkła, jakby nagle sobie o czymś przypomniała. – Nieważne – rzuciła, zdobywając się na uśmiech, a potem wzięła głęboki wdech. – To mój pierwszy raz.

Nick podniósł na nią wzrok.

– Hm?

– Nigdy wcześniej nie byłam na wagarach – zdradziła.

– Mówisz poważnie? – Nie był w stanie zapanować nad lekkim uśmiechem, który wkradł mu się na usta. – I jak je oceniasz? Swoje pierwsze wagary?

– Muszę przyznać, że to całkiem... fajne.

– Fajne? – powtórzył, po czym przyłożył dłoń do klatki piersiowej. – Ranisz moje uczucia.

Destiny się zaśmiała. Po raz pierwszy szczerze się zaśmiała. Śmiechem tak czystym i pięknym, że Nicholas przez moment nie potrafił oderwać od niej spojrzenia.

Gdy dziewczyna to dostrzegła, odchrząknęła nerwowo i zapytała:

– Chcesz czegoś posłuchać?

– Co?

– Poczekaj chwilę.

Wstała, a następnie podeszła do szafy grającej, po drodze wydobywając z kieszeni mundurka pięćdziesięciocentówkę. Wrzuciła ją do maszyny, z której po kilku sekundach wydobyły się pierwsze dźwięki piosenki.

– To... – powiedziała po powrocie do stolika.

– *Forever*² – dokończył.

– Nie wiedziałam, że słuchasz rocka.

– Wyglądam na miłośnika popu? – zapytał.

Destiny pokręciła głową.

– Wiem, że nie o to tak naprawdę chcesz zapytać. – Jej uśmiech odrobinę zbladł. – Pewnie masz sporo pytań...

– Tak – przyznał. – Całkiem sporo, ale nie muszę, jeżeli...

– Nie – przerwała mu. – W porządku. Po prostu zapytaj.

Nicholas milczał przez kilka sekund.

– Jacy oni są? – zdobył się na zadanie pytania.

– Zagubieni – odpowiedziała. – Uwięzieni w świecie, którego już nie są częścią. I bardzo samotni.

– Jest ich wielu?

– Nie tak wielu, jak myślisz. Nie wszyscy... tutaj zostają. Tylko niektórzy... – Urwała. – Przepraszam, ale chyba nie potrafię przyjąć do wiadomości faktu, że naprawdę mi uwierzyłeś.

– Tak. Ja też.

Leonie przerwała ich rozmowę, przynosząc zamówione jedzenie.

– Nie powinniście być teraz w szkole? – zapytała.

Nicholas się uśmiechnął.

– Powinniśmy – przyznał.

– Spokojnie, nie wydam was – obiecała. – Co się dzieje w barze, zostaje w barze. No, a teraz jedzcie, dzieciaki, zanim tarta wam wystygnie.

Kiedy kobieta ich zostawiła, Nick znów spojrzał na Destiny. Choć na usta cisnęło mu się wiele pytań, postanowił nie wypowiadać żadnego z nich. Uznał, że na to przyjdzie jeszcze czas. Zamiast tego sięgnął po kawałek tarty.

– Smacznego.

Dziewczyna odpowiedziała mu uśmiechem.

– Smacznego.

Przez kolejną godzinę Nicholas nie poruszył tematu duchów. Nie wspominał także o Beth, Tylerze czy Ashtonie. Jakby żadna z tych spraw nie tyle nie miała znaczenia, co po prostu nie istniała.

Leonie przynosiła im nową porcję tarty, gdy tylko dostrzegła, że poprzednia zniknęła. Z szafy grającej płynęły piosenki zespołu Kiss, a z twarzy Destiny nie zniknął uśmiech, jakby zapomniała o zniszczonym notatniku.

W porze lunchu, kiedy dotąd opustoszały bar zaczął powoli wypełniać się głodnymi gośćmi, Nick i Destiny uregulowali rachunek i postanowili wyjść z lokalu.

– Nicholasie! – Leonie zatrzymała chłopaka przy wyjściu i wręczyła mu owinięty papierem spożywczym talerz. – Zapakowałam ci trzy kawałki ciasta na wynos.

– Ile jestem winien?

– Och, to na koszt firmy, kochanieńki! Dla twoich rodziców. W ramach powitania w naszym miasteczku.

– Dziękuję. To bardzo miłe z twojej strony.

Postanowił nie wspominać o tym, że mieszka tylko z ojcem.

– Możesz wspomnieć im o moim barze.

– Oczywiście.

– Nick? – Znow go zatrzymała.

– Tak?

– Opiekuj się nią. – Ruchem podbródka wskazała na ulicę, gdzie czekała Destiny. – Ona już zbyt wiele wycierpiała, żeby ktoś znowu złamał jej serce.

Jeden z siedzących przy barze gości zawołał:

– Leonie!

– Muszę już iść. – Z tymi słowami wróciła do pracy.

Nicholas odprowadził ją wzrokiem, a potem przeniósł uwagę na Destiny. Przyglądał jej się tylko przez chwilę, zanim postanowił do niej dołączyć.

– Leonie mnie zatrzymała – wyjaśnił, unosząc talerzyk.

Twarz dziewczyny rozpromieniła się na ten widok.

– Zawsze wita tak nowych mieszkańców. To chyba jej tradycja. – Wzruszyła ramionami. – Muszę już wracać do domu.

– Odwiozę cię – zaproponował.

– Dzięki, ale spacer dobrze mi robi. W godzinę zjadłam chyba tyle kalorii, ile zazwyczaj jem przez tydzień. I tak mieszkam niedaleko.

Nicholas posłał jej uśmiech, ale nagle poczuł, że jeszcze nie chce się z nią rozstawać. Nie chciał też wracać do pustego domu.

– Wiesz, co? Chyba masz rację. Odprowadzę cię – stwierdził.

– Co z twoim samochodem? – zapytała.

– Wrócę po niego później. – Wyminął ją i ruszył chodnikiem. – Idziesz?

– Mój dom jest w tamtym kierunku. – Z rozbawieniem wskazała za siebie.

– No tak.

Nick dogonił ją i razem ruszyli przed siebie. Przez chwilę panowało między nimi milczenie, lecz chłopak zdecydował się je przerwać:

– Nie jest tutaj tak źle, jak myślałem. W Fort Brook – wyjaśnił, gdy na niego spojrzała.

– Tak, ale pewnie nie tak fajnie jak w dużym mieście. Nie mamy tutaj kina, galerii, a bar Leonie jest jedyną knajpką w miasteczku. – Wsunęła dłonie do kieszeni kurtki. – Szczególnie zimą jest tu strasznie nudno.

Minęli niewielki oddział banku. Małe centrum Fort Brook zaczęło zmieniać się w niższą zabudowę mieszkalną. Szeroka ulica była niemal pusta. Po obu jej stronach ustawiono podobne do siebie białe domki.

– Więc jak spędzacie tutaj czas wolny?

– Większość dzieciaków wpada po szkole do Leonie na jej słynne szejki. Za miastem jest też mała kręgielnia. To chyba jedyne atrakcje.

– A ty? – zapytał. – Co zazwyczaj robisz?

– Uczę się albo rysuję. – Uniosła podbródek i zerknęła na sunące po niebie deszczowe chmury.

– Czasami czytam książki. Brzmi nudno, prawda?

Nicholas nie odpowiedział, bo znów na nią spojrzał – na lekki, niemal niezauważalny uśmiech, który powoli zagościł na jej twarzy. Znowu poczuł to dziwne ciepło, które zdawało się od niej bić. Było trochę jak małe migoczące światełko – trudno było pochwycić je wzrokiem, a jedno mrugnięcie w zupełności wystarczyło, aby stracić je z oczu.

– To tutaj – oznajmiła, zatrzymując się na chodniku przed jednym z budynków.

Słowa niepostrzeżenie wyrwały się z jego ust:

– Pamiętasz Laylę?

Destiny na niego spojrzała.

– Twoją siostrę bliźniaczkę? – zapytała.

– Tak. – Odetchnął głęboko. – Gdy mnie o nią zapytałaś, odpowiedziałem, że została w Little Rock. To nie do końca prawda.

– Więc gdzie teraz jest?

Nick najpierw nieznacznie pokręcił głową, patrząc jej w oczy, zanim szczerze przyznał:

– Nie mam pojęcia.

– Nie została z twoją mamą?

– Nie, Destiny, ona...

Czasami powiedzenie czegoś na głos sprawia, że staje się to prawdziwsze niż dotychczas. Że boli bardziej, niż bolało zawsze. Staje się żywe, domaga się uwagi, zmusza, abyśmy stanęli z tym twarzą w twarz.

Nicholas poczuł ucisk w klatce piersiowej.

– Ona...

Drzwi małego domu, przed którym stali, szeroko się otworzyły. W wejściu pojawiła się niska kobieta, która zawołała:

– Destiny?

– Tak, babciu, to ja! – odrzyknęła dziewczyna, po czym spojrzała na Nicka. – Co mówiłeś?

Nicholas nieznacznie przygarbił plecy.

– To nic ważnego – stwierdził. – Powinnaś wejść do środka, zaraz znowu zacnie padać.

– Ale...

– Zobaczymy się jutro w szkole? – wtrącił.

Destiny niepewnie odpowiedziała:

– Tak, jasne.

Patrzyła, jak Nick odchodzi tą samą drogą, którą chwilę wcześniej wspólnie pokonali. Kiedy coraz bardziej się oddalał, potrząsnęła głową, odpędzając natrętne myśli, i ruszyła w stronę czekającej na nią Ruth.

– Kto to był? – zapytała babcia. – To twój nowy kolega?

– To Nicholas – rzuciła przez ramię, idąc w kierunku schodów. – Chodzimy razem na zajęcia.

– Przystojny z niego młodzieniec...

– Babciu! – jęknęła głośno.

Ruth zawołała za wnuczką:

– Dokąd idziesz? Obiad zaraz będzie gotowy!

– Muszę się uczyć!

Kobieta pokręciła głową i wróciła do kuchni, wzdychając pod nosem:

– To dziecko mnie wykończy, zupełnie jak jej matka...

Rozdział 10



Nicholas myślał o Destiny i o tym, z jaką łatwością dał wiarę jej słowom. Wbrew zdrowemu rozsądkowi, wbrew wszystkiemu, w co wierzył lub nie wierzył. Zaprzętał sobie tym głowę przez długie godziny, zanim w końcu zrozumiał, że jego część po prostu desperacko chciała to przyjąć – podobnie jak wierzy się w cuda lub w Boga, szukając najdrobniejszej iskielki, dzięki której nadzieja wciąż płonie, niewzruszona surową rzeczywistością i realizmem nieustannie próbującym ją stłamsić.

Był w stanie zrobić wiele, aby nie stracić nadziei, nawet jeżeli w głębi serca czuł, że prawdziwy świat wymyka mu się przez to z rąk.

Kiedy następnego dnia pojawił się w szkole na długo przed tym, jak w pustych korytarzach Akademii Fort Brook rozbrzmiał pierwszy dzwonek, nie był w stanie w pełni się rozbudzić.

Za tydzień miał odbyć się pierwszy w tym semestrze mecz drużyny koszykówki, więc trener Guzman zarządził dodatkowe treningi przed zajęciami, codziennie aż do sądnego dnia, który chyba tylko dla niego miał aż tak szczególne znaczenie.

O szóstej rano, gdy niebo na zewnątrz wciąż emanowało nocnym klimatem, w małej szatni nie toczyło się zbyt wiele rozmów. Z całej drużyny tylko Ashton był całkowicie rozbudzony. Dosiadł się do Nicka zaraz po tym, jak chłopak zajął wolną przestrzeń na długiej ławce przy ścianie.

– Nie przejmuj się, jeśli trener będzie dzisiaj trochę... agresywny i zdenerwowany. Jest taki przed każdym meczem. Traktuje to tak poważnie, jakbyśmy grali o pieprzone mistrzostwa Stanów...

– Nie przejmuję się – uciął Nicholas. Miał gdzieś tę szkołę, drużynę i chore ambicje trenera.

– To dobrze. – Ash poklepał go po ramieniu.

Nick odwrócił ku niemu wzrok i odsunął się, przez co ciężka dłoń Ashtona zsunęła się z jego ramienia.

– Posłuchaj... – zaczął. – Dzięki, że próbujesz sprawić, żebym stał się częścią drużyny, ale nie szukam kumpla, okej?

Rudowłosy chłopak uniósł ręce w geście obronnym, jednak uśmiech nie zniknął z jego piegowatej twarzy.

– Jasne, stary. Wstałeś dzisiaj lewą nogą czy co? – zaśmiał się z przekorą.

Nicholas głęboko odetchnął, a potem pochylił się i wyjął ze sportowej torby czarne jordan. Wtedy dotarł do niego śmiech jednego z zawodników:

– Widziałem minę Young po tym, co zrobiła jej wczoraj Beth. Biegła przez korytarz kompletnie zapłakana.

Kolejny chłopak dodał z równie dużą dozą rozbawienia:

– Podobno nie pokazywała się na zajęciach już do końca dnia.

– Pewnie poszła pogadać z duchami.

Niewielką przestrzeń szatni wypełniły odgłosy męskich śmiechów, które po chwili zagłuszyły krótkie:

– Idioci.

Zawodnicy zamilkli na kilka sekund przed tym, zanim Nicholas pojął, że słowo, które zdołało skutecznie ich uciszyć, wydostało się właśnie z jego ust.

– Co powiedziałeś? – zawarczał jeden z chłopaków.

Nick zaklął w myślach, po czym wstał na równe nogi. Następnie bez słowa przesunął obojętnym

spojrzeniem po twarzach kolegów z drużyny, zanim zdecydował się powtórzyć:

– Powiedziałem, że jesteście idiotami.

Wysoki ciemnowłosy chłopak, który wyrwał się do rzucenia w Nicka wyzwiskiem, został zatrzymany przez dużą dłoń Tylera – spoczęła na jego ramieniu i nie tyle ostudziła gniew, co po prostu go pohamowała.

– Wystarczy – polecił twardo, mierząc Nicka zimnym niczym lód spojrzeniem ciemnych oczu. – Dajmy mu wyjaśnić, dlaczego tak myśli. No dalej, Layne.

Nicholas zacisnął zęby, a w jego policzku zadrżał mięsień. Rozum podpowiadał mu, że powinien odpuścić. Miał już dość kłopotów na głowie, jednak złość tliła się w nim coraz mocniej i z każdą sekundą wzbierała na sile.

– Jeżeli znęcanie się nad kimś was bawi... – zaczął, jeszcze raz przesunął wzrokiem po twarzach stojących przed nim chłopaków, po czym spojrzał na Tylera i dokończył: – Jesteście żywym dowodem na to, że nasze pokolenie to banda skończonych debili.

Ten sam ciemnowłosy chłopak znów wyrwał się z szeregu:

– Ty ku...

– Dość – uciął Tyler.

Ashton wtrącił się do rozmowy:

– Nick nie chciał.

– Jestem pewien, że nie – zgodził się Tyler. – Jeśli przeprosi, zapomnimy o sprawie. Prawda, chłopcy?

Cała drużyna zgodnie przytaknęła.

Ash przestąpił nerwowo z nogi na nogę i zerknął na Nicholasa, który milczał. Wyraz jego twarzy przypominał maskę – pozbawioną emocji, niemal martwą.

– No dalej, Layne – zachęcił Tyler. – Zwykle przeprosiny i po sprawie...

– Nie – uciął Nick.

– Nie? – jęknął pod nosem Ashton, który jako jedyny chciał zakończyć wymianę zdań bez rękoczynów.

– Nie? – powtórzył Tyler. Jego jasne brwi powędrowały do góry w wyrazie nieco zbyt przerysowanego zaskoczenia. – Cóż, obawiam się, że chyba nie ma tu dla ciebie miejsca, prawda?

Nicholas głęboko odetchnął, jednak zanim zdążył ruszyć z miejsca, Ash zatrzymał go, cicho radząc:

– Lepiej odpuść.

Mięśnie Nicka nieznacznie się napięły. W końcu jednak uznał, że Tyler ani żaden z tych kretynów nie są tego warci. Cofnął się zatem o krok, następnie się odwrócił i kiedy już miał odejść, dobiegły do niego słowa:

– Hej, Layne! – Potem padło zdanie, które roztrzaskało resztki samokontroli, jakie jeszcze się w nim uchowały: – Zastanów się dwa razy, zanim znów staniesz w obronie jakiejś świruski.

Layla by tego nie chciała, ostrzegł go cichy głos zdrowego rozsądku.

Dłonie Nicholasa zacisnęły się w pięści. Czuł, że jego palce zaczęły delikatnie drżeć.

Pieprzyć to, pomyślał sekundę przed tym, jak się odwrócił i wycelował silny cios prosto w szczękę Tylera Stephensa.

Nicholas nie był pewien, który już raz od początku przygody w Akademii Fort Brook przyszło mu czuć na sobie pełne wściekłości spojrzenie April Sloan. Z pewnością mógł jednak przypuszczać, że nie był to ostatni raz.

– Bójka? – zapytała. Skrzyżowała ramiona na piersi i wbiła długie paznokcie w ramiona, by dać upust złości. – Postradaliście zmysły? – Jej głos podniósł się o kilka tonów. – Jesteście rozwydrzonymi przedszkolakami czy uczniami prestiżowej Akademii?!

Tyler skrzywił się, kiedy spróbował zaczerpnąć powietrza. Z jego nosa wciąż sączyła się krew, więc przycisnął chusteczkę do twarzy i zrezygnował z tego, co zamierzał powiedzieć.

Dyrektorka Sloan wymownie zerknęła na Nicholasa, niemniej dostrzegła, że ten również zamierza milczeć.

– Macie naprawdę sporo szczęścia, że żadnemu z was nie stało się nic poważnego. – Wskazała palcem po kolei na każdego z nich. – Jednak nie myślcie sobie, że kara was ominie. Na najbliższym zebraniu porozmawiam z waszymi rodzicami. Od dzisiaj macie także miesięczny zakaz brania udziału w jakichkolwiek wydarzeniach związanych ze szkolną drużyną koszykówki. Koniec z treningami i...

– Pani dyrektor – wtrącił trener Guzman, który dotychczas stał bez słowa za dwójką podopiecznych. – Za tydzień gramy pierwszy w tym sezonie mecz. Layne i Stephens są moimi najlepszymi zawodnikami. Może zastosujemy inny rodzaj kary?

April Sloan znów skrzyżowała ręce na piersi, po czym uważnie przyjrzała się uczniom.

Przestrzeganie zasad Akademii było dla niej pierwszorzędną kwestią, niemniej przegrany mecz – na dodatek z drużyną, która nie stanowiła dla Fort Brook większego wyzwania – był równoważny ze wstydem, a na to również nie mogła sobie pozwolić. Dlatego westchnęła, jakby podjęcie tej decyzji było dla niej trudniejsze niż w rzeczywistości.

– No dobrze.

Trener Guzman posłał jej uśmiech, po czym położył dłonie na ramionach Nicholasa i Tylera.

– Pod koniec tego miesiąca w Fort Brook organizowany jest bal zimowy. To nasza coroczna tradycja dla uczniów ostatnich klas. Dołączycie do szkolnego koła artystycznego i zajmiecie się dekorowaniem sali – zarządziła dyrektorka.

Nicholas przewrócił oczami, a Tyler głośno wypuścił powietrze.

April Sloan zignorowała te przejawy niezadowolenia i zakończyła rozmowę:

– A teraz zejście mi z oczu, zanim wpadnie mi do głowy coś gorszego niż rozwieszanie dekoracji.

Tego poranka Lottie stała na niewielkim wzgórzu i pod gałęziami wierzby płaczącej czekała, aż w bramie parku pojawi się dziewczyna w szkolnym mundurku. Kiedy krótko po siódmej jej oczom w końcu ukazała się Destiny, dziewczynka szeroko się uśmiechnęła. Powitała ją tak jak zawsze. Żadna z nich nie wspomniała słowem o kłótni sprzed kilku dni, jakby zgodnie uznały, że rozpamiętywanie podobnych głupstw nie miało większego sensu.

Prawdziwa wieczna przyjaźń miała bardzo ważną zasadę – nie istniało nic dostatecznie silnego, aby taką przyjaźń zakończyć.

– Wpadłam tylko na chwilę – poinformowała Destiny, rozsiadając się pod drzewem. – Za niecałą godzinę muszę być w szkole. Nie dam rady wpaść do ciebie po lekcjach. Jutro mam klasówkę.

Lottie zajęła miejsce u boku przyjaciółki. Przez chwilę zgodnie milczały, patrząc na opustoszały o tak wczesnej porze park.

Wzrok Destiny mimowolnie powędrował w kierunku lasu. Wypełzający z niego mrok muskał wyschniętą trawę i dotykał swoimi szponami boiska. Tego samego, na którym tak lubiła się bawić jako dziecko. Teraz pozostał po nim tylko kawałek ubitego piachu i odrobina wspomnień, do których tak rzadko pozwalała sobie powracać.

– On tutaj był.

Wypowiedziane przez Lottie słowa sprawiły, że Destiny oderwała wzrok od lasu i spojrzała na dziewczynkę.

– Kto?

– Ten chłopiec – dodała.

– Nicholas – powiedziała cicho Tiny.

– Po waszej kłótni... – Lottie ścisnęła w palcach materiał różowej sukienki. – Przychodził tutaj każdego dnia. Czekał, mając nadzieję, że w końcu się zjawisz. Próbowalam powiedzieć mu, że nie przyjedziesz, ale on mnie nie słyszał. – Pokręciła głową.

– W porządku, Lottie – szepnęła łagodnie.

– On cię lubi, Tiny.

Destiny pokręciła głową z uśmiechem, po czym wstała i zebrała plecak spod drzewa.

– On mnie nie zna – poprawiła ją. – Słyszał tylko plotki na mój temat...

– Mimo to wciąż cię lubi – wtrąciła Lottie.

– Powinam już iść – zmieniła temat. Narzuciła plecak na ramię i posłała dziewczynce lekki uśmiech. – Nie chcę się spóźnić.

– Wpadniesz do mnie jutro?

– Tak.

– Obiecujesz, Tiny?

– Obiecuję.

Lottie również się podniosła. Z gasnącym uśmiechem patrzyła, jak dziewczyna odchodzi w stronę bramy. Coraz mocniej dopuszczała do siebie świadomość, że Destiny znalazła nowego prawdziwego przyjaciela.

Podczas gdy Lottie wciąż stała pod drzewem, Destiny zeszła ze zbocza, wkroczyła na pustą ścieżkę i skierowała się w stronę ogromnej bramy. Tuż za nią rozciągała się ulica. W godzinach szczytu – czyli przed siódmą rano i nieco po czwartej po południu – ruch tutaj był niemal makabrycznie duży, ale teraz, kiedy większość mieszkańców dotarła do pracy, a uczniowie byli już w szkole, zarówno ulica, jak i chodnik były puste.

Dziewczyna niepewnie zatrzymała się przed przejściem i się rozejrzała. Nie dostrzegła jednak niczego, co spodziewała się ujrzeć. Kiedy przesunęła się odrobinę w prawo, aby wcisnąć niewielki przycisk, dzięki któremu mogłaby przedostać się na drugą stronę ulicy, zobaczyła kapelusz. Leżał w krzakach nieopodal jezdni – zaplątany w gałęzie i uwieczony wśród liści.

Światło zmieniło się na zielone, ale Destiny nie ruszyła się z miejsca. Zwinęła drobne dłonie w pięści, a wokół jej serca zacisnęło się coś nieznośnego. Po kilku sekundach pochyliła się i wydostała kapelusz z potrzasku. Drżącymi palcami starła z niego brud i resztki piachu.

– Należał do mnie. – Tuż za nią rozbrzmiał głos, cichy i niepewny niczym szept wiatru.

Nastolatka odwróciła się powoli z brązowym kapeluszem w dłoniach i spojrzała na mężczyznę w długim płaszczu.

– Bardzo go lubiłem – dodał.

– Jest piękny – przyznała.

Nieznajomy obdarzył ją uśmiechem, a następnie wyciągnął dłoń w kierunku nakrycia głowy. Jego długie smukłe palce prześlizgnęły się przez materiał, nawet go nie dotykając.

– Żałuję, że w tamtej chwili go na sobie nie miałem. Zsunął mi się z głowy. Teraz czuję się bez niego... naprawdę dziwacznie.

Destiny spojrzała na kapelusz.

– Nie zapyta pan, dlaczego mogę z panem rozmawiać?

– To zabawne – przyznał. – Ale po śmierci ma się o wiele mniej ochoty na zadawanie pytań.

Mniej zmartwień. Tylko więcej czasu. – Uśmiechnął się z żalem. – Zgaduję, że po prostu jesteś niezwykła. Jak ci na imię?

– Destiny.

– Destiny – powtórzył. – Ja jestem George.

– Miło mi cię poznać, George.

Mężczyzna znów się uśmiechnął.

– Wybacz, jeśli to pytanie wyda się dość śmiałe, ale masz może pojęcie, jak długo przyjdzie mi tutaj... – Rozejrzał się dookoła. – Tutaj zostać?

– To zależy.

– Od czego?

– Od tego, co nie pozwala ci odejść. Niezałatwione sprawy. Żal.

– Żal? – powtórzył.

– Czy jest coś, czego żałujesz?

Uśmiech spłynął z ust George'a, nie pozostawiając po sobie śladu. Jego twarz stała się nie tyle smutna, co po prostu zmęczona. Powiódł wzrokiem w kierunku przejścia dla pieszych.

– Tamtego dnia... – zaczął, mrużąc powieki. – Śpieszyłem się na spotkanie z klientem. Bardzo ważnym klientem. Od tego spotkania zależała przyszłość firmy. Szef bardzo na mnie liczył. Zwolniłby mnie, gdybym to zaważył.

Destiny czuła ciężar kapelusza, który trzymała w dłoniach.

– Wiedziałem, że nie mogę stracić tej pracy, więc po prostu wbiegłem na tę cholerną ulicę i... I teraz nie mogę z niej odejść.

– Żałujesz tego?

– Nie tego. – Spojrzał na Destiny. – Żałuję, że zabiła mnie pogoń za czymś, co nie miało znaczenia. – Uśmiechnął się z żalem i rozpaczą głęboką niczym najczarniejszy ocean. – Miesiąc temu moja córka Claire skończyła osiem lat. Szef poprosił, żebym został po godzinach. Zgodziłem się, wmawiając sobie, że nie miałem innego wyjścia.

Destiny dostrzegła w oczach George'a coś, co mogło być łzami, lecz duchy nie potrafiły płakać.

W śmierci najgorsza jest nie sama świadomość umierania, a druzgocąca prawda, że nadszedł czas, aby pożegnać się z tym, co wydawało nam się wieczne. Nic jednak nie jest dane nam na zawsze. Przywiązujemy się do świata, w którym jesteśmy tylko tymczasowymi gośćmi. Właśnie to boli najbardziej – to, co za życia wydawało nam się tak istotne, ostatecznie okazuje się nie mieć absolutnie żadnego znaczenia. Błędy, które popełniliśmy, są już zbyt odległe, byśmy byli w stanie je naprawić. Musimy pogodzić się z tym, że to, co po sobie zostawiamy, będzie takie już zawsze.

Destiny spojrzała na kapelusz, który wciąż tkwił w jej dłoniach. Materiał na jego rondzie był nieco zdarty, miał w sobie kilka dziur, na dodatek był przemoknięty od deszczu. Nie wyglądał już tak pięknie jak tamtego dnia, gdy George miał go na sobie.

– Żałuję tylko tego, że nie śpieszyłem się tak do mojej małej Claire – powiedział w końcu tak cicho, że Destiny ledwie usłyszała.

Największym żalem George'a było to, że przez pogoń za karierą i pieniędzmi przegapił to, co w życiu tak naprawdę ma znaczenie.

Rozdział 11



Kiedy Destiny dotarła do szkoły, główny korytarz Akademii był wypełniony uczniami. Do pierwszego dzwonka zostało jeszcze nieco ponad piętnaście minut, więc był to ostatni moment, aby wpaść do stołówki po kawę, która uczyniłaby ten poranek odrobinę łatwiejszym do zniesienia.

Dziewczyna zaczęła przepychać się w stronę swojej szafki, lecz nagle dostrzegła Nicholasa. Szedł w jej kierunku z twarzą pozbawioną wyrazu. Dopiero gdy znalazł się nieco bliżej, Destiny zauważyła krew na jego policzku i wardze.

– Nick? – zapytała, kiedy wyminął ją bez słowa.

Natychmiast ruszyła za nim, nie zwracając uwagi na napis widniejący na drzwiach, które popchnęła.

Uczeń pierwszej klasy wyszedł z kabiny i oburzył się, widząc nastolatkę.

– Hej, to męska toaleta!

Destiny zignorowała jego słowa i podeszła do Nicholasa, który stanął przy jednej z umywalk, odkręcił wodę i zaczął zmywać z knykci krew.

– Hej – zaczęła łagodnie, zatrzymując się tuż obok. – Co się stało?

– To nic ważnego – zapewnił, po czym zakręcił wodę.

Dziewczyna nie zamierzała tak łatwo odpuścić. Zastąpiła mu drogę i zapytała:

– Ktoś cię pobił?

– To nie moja krew – powiedział.

– Więc czyja? – nalegała.

Nicholas głęboko odetchnął, chcąc ostudzić wypełniającą go irytację. W końcu przyznał:

– Tylera. Pobitem go.

Ramiona Destiny nieznacznie zdrząły, a z jej ust uleciało westchnienie. Po chwili delikatnie chwyciła dłoń Nicka. Jego długie pokryte tatuażami palce niemal natychmiast objęły jej – drobne i ciepłe.

– Chodźmy – szepnęła.

Chłopak nie protestował, gdy wyprowadziła go z toalety, a potem pociągnęła za sobą przez zatłoczony korytarz. W zapomnianej sali muzycznej posadziła go na parapecie, a następnie usiadła tuż obok i wyciągnęła z plecaka małą kosmetyczkę.

– Destiny, to nie jest konieczne... – Zamilkł, gdy zdał sobie sprawę z tego, że żadne słowa nie mogły jej zatrzymać.

Dziewczyna wyjęła z kosmetyczki wacik i namoczyła go wodą z butelki, którą rankiem do plecaka wrzuciła jej Ruth.

– Podaj mi rękę – poleciła.

Nicholas z westchnieniem spełnił prośbę – pozwolił, by drobnymi palcami chwyciła jego dłoń. Zrobiła to tak ostrożnie, że ledwie był w stanie wyczuć ciepło jej dotyku.

Ciche syknięcie wyrwało mu się z gardła, kiedy wacik zetknął się z ranami na zdartych knykciach.

– Cholera.

– Oboje wiemy, że na to zasłużyłeś, prawda? – mruknęła. Mimo tych słów starała się być nieco delikatniejsza. – Chyba nie muszę mówić ci, że pobicie Tylera było...

– Idiotyczne?

– Mniej więcej – zgodziła się, nie potrafiąc powstrzymać nieznacznego drgnięcia kącika ust. – Dlaczego go uderzyłeś? – zapytała.

Nicholas utkwiał w niej wzrok. Przez chwilę patrzył, jak z zadziwiającą starannością ściera resztki krwi Tylera z jego skóry, a potem zdecydował się wyznać:

– Przez ciebie.

Palce, w których Destiny trzymała zakrwawiony wacik, zamarły nad zdartymi knykiami chłopaka. Kiedy uniosła wzrok, jej czekoladowe oczy wypełniała mieszanka zaskoczenia i zmartwienia.

– Co?

– Obraził cię, więc...

– Więc go uderzyłeś? – dokończyła, a jej ton sugerował, że była zła.

– Tak.

Z ciężkim westchnieniem odłożyła brudny wacik.

– Mówiłam już, że mi to nie przeszkadza... – powiedziała, puszczając jego rękę.

– Ale mnie to przeszkadza – wtrącił, sprawiając, że znów spojrzała mu prosto w oczy. – Cholernie mi to przeszkadza. I jeżeli myślisz, że będę miał gdzieś, jeśli ktoś powie coś złego na twój temat, to...

– Dlaczego? – Nie pozwoliła mu dokończyć. – Dlaczego cię to obchodzi?

Nicholas nie odpowiedział. Odetchnął głęboko, po czym zacisnął zęby i odwrócił wzrok w kierunku okna. Rozciągający się w oddali las poruszył się pod wpływem silnego podmuchu wiatru.

Bo na to nie zasługujesz, pomyślał.

Zanim zdecydował się wypowiedzieć te słowa, poczuł ciepły dotyk na skórze. Gdy znów na nią spojrzał, zobaczył, jak ostrożnie chwyta jego dłoń i mimo złości, jaką teraz wobec niego czuła, unosi ją do ust, a następnie delikatnie dmucha na zdarte kostki. Ciepły oddech musnął jego dłoń, przepędzając pieczenie i ból.

Nicholas z zaskoczeniem odkrył, że nie był w stanie przestać się w nią wpatrywać. Patrzył na jej długie ciemne rzęsy okalające duże brązowe oczy, na ledwie zauważalne ciemne piegi na białych policzkach, na drobne wargi, które nagle znalazły się tak niebezpiecznie blisko jego skóry. Gdyby tylko lekko się pochyliła, mógłby poczuć ich dotyk.

Już sama ta myśl wystarczyła, by poczuł cierpki ucisk w żołądku – przyjemny i nieprzyjemny zarazem, jeśli to w ogóle było możliwe.

– Bo mi ją przypominasz – wyznał, zaskakując tym nie tylko Destiny, ale również siebie.

Skrywane zbyt długo tajemnice z czasem stają się częścią naszej duszy. I tak trudno przychodzi nam się z nimi rozstać.

– Moją siostrę – dodał, kiedy odwzajemniła jego spojrzenie. – Przez lata wszyscy traktowali ją jak wyrzutka tylko dlatego, że nie była taka jak oni. Nie zdołałem jej pomóc...

– Więc chcesz pomóc mnie? – zapytała, trzymając jego poranioną rękę w drobnych dłoniach. Tak rozkosznie ciepłych i delikatnych.

Nicholas powoli pokręcił głową.

– Wiesz, co was różni? Ona, w przeciwieństwie do ciebie, próbowała zrobić wszystko, żeby w końcu ją zaakceptowali, a ja nie mogłem jej przed tym powstrzymać. – Ostatnie słowa opuściły jego usta niemal niesłyszalnie. Był to tylko szept niewiele głośniejszy od uderzenia serca.

Destiny poczuła, jak ogarniająca ją złość odchodzi w zapomnienie. Nagle przypomniała sobie o rozmowie, którą odbyli poprzedniego dnia, gdy Nick odprowadzał ją do domu.

– Wczoraj powiedziałaś, że nie wiesz, gdzie ona teraz jest...

– Tak. – Skinął głową. – Layla zaginęła dwa lata temu. Trzy miesiące temu policja zakończyła śledztwo, uznając, że moja siostra nie żyje. To dlatego ojciec zdecydował, że powinniśmy wyprowadzić się z Little Rock.

Nastolatka spuściła wzrok. Pokryte tatuażami palce Nicholasa mocniej wbiły się w jej skórę. Miała wrażenie, że mogła wyczuć przepełniający go ból. A może po prostu zbyt dobrze знаła jego smak?

– Nie wierzysz w to, prawda? – Bardziej stwierdziła, niż zapytała.

Odpowiedź padła bez zastanowienia:

– Nie.

Destiny uniosła wzrok na dźwięk tego słowa, przesiąkniętego tak druzgocącą niepewnością.

Wówczas Nicholas dodał:

– Kiedy zapytałaś, dlaczego ci wierzę... – Zawiesił głos, po czym pokręcił głową. – Byłem pewien, że dzięki tobie w końcu się dowiem, czy wciąż powinienem czekać, aż Layla wróci. – Uśmiechnął się z żalem. – Ale to już nie ma znaczenia.

Nie pozwoliła mu wyrwać dłoni z uścisku. Poczekała, aż znów spojrzy jej w oczy i poprosiła:

– Nieważne, jak wiele osób będzie próbowało ci ją odebrać, nigdy nie trać tej nadziei. Jeżeli twoja siostra kiedyś do ciebie wróci, musisz powiedzieć jej, że czekałaś na nią przez cały ten czas. Dopóki się kogoś kocha, nie można o nim zapomnieć. Rozumiesz?

Nicholas przytaknął.

– Tak.

W milczeniu patrzył, jak Destiny sięga do kosmetyczki i wyjmuje z niej plaster – różowy w małe białe koty. Na jego widok lekko się uśmiechnął nawet mimo bólu tłącego się gdzieś głęboko w sercu. Dziewczyna ostrożnie nakleiła kolorowy plaster na jego zdarte knykcie.

– Pasuje do ciebie – stwierdziła z uśmiechem.

Kiedy puściła jego dłoń, Nicholas poruszył palcami, tęskniąc za ciepłem jej dotyku.

– Nick?

– Tak? – Uważnie na nią spojrzał.

– Obiecuj mi, że nigdy więcej nie zrobisz czegoś równie głupiego jak dzisiaj.

– Obawiam się, że nie mogę – odparł.

– Dlaczego?

Pochylił się odrobinę w kierunku Destiny i wyszeptał:

– Bo Tyler to idiota. – Poczul ukłucie ciepła w piersi, gdy tymi słowami wywołał niekontrolowany uśmiech na jej twarzy. Kiedy spoważniała, to uczucie szybko odeszło. – Hm? – mruknął.

– Mógłbyś coś dla mnie zrobić?

Nicholas zaparkował samochód po drugiej stronie ulicy, wyłączył silnik i spojrzał na Destiny, która wyglądała przez boczną szybę.

Na krawężniku przed jednym z niskich zbudowanych z ciemnej cegły domów siedziała jasnowłosa dziewczynka w białej kurtce i różowych trampkach.

– Jesteś pewna? – zapytał.

Destiny obdarzyła go lekkim uśmiechem i zgodnie z prawdą odpowiedziała:

– Nie, ale muszę to zrobić.

– Chcesz, żebym poszedł tam z tobą?

– Nie. Poradzę sobie – zapewniła. – Poczekaasz tutaj na mnie?

– Nigdzie się nie wybieram – zapewnił.

Destiny spojrzała na dziewczynkę, a następnie głęboko odetchnęła, sięgnęła po swój plecak i wysiadła z auta.

Nie istniało zbyt wiele zasad, których przestrzegała tak skrupulatnie jak tej jednej – życie duchów, które spotykała, nie było jej sprawą i powinna trzymać się od niego z daleka. Zawsze starała się robić wszystko, by tej zasady nie złamać. Tak bardzo chciała zrozumieć, dlaczego tym razem postanowiła postąpić zupełnie inaczej.

Dziewczynka uniosła wzrok, gdy zorientowała się, że ktoś idzie w jej kierunku.

Destiny obdarzyła ją uśmiechem.

– Masz na imię Claire, prawda?

– Mama nie pozwala mi rozmawiać z nieznajomymi – odparła, zadzierając podbródek.

– W takim razie masz bardzo mądrą mamę, Claire.

– Skąd znasz moje imię? – zaciekała się.

– Twój tata mi je zdradził.

Błękitne oczy dziewczynki szeroko się otworzyły.

– Znasz mojego tatę?

Dziewczyna skinęła głową, po czym wskazała na krawężnik.

– Mogę?

Claire odsunęła się, robiąc jej nieco miejsca.

Kiedy Destiny usiadła obok dziewczynki, jeszcze raz się rozejrzała. Okolica była ładna i wydawała się spokojna. Dom, przed którym się znajdowała, był bardzo zadbane – idealnie przystrzyżony trawnik i kolorowe kwiatki w doniczkach na drewnianym ganku.

– Jesteś przyjaciółką mojego taty? – dociekało dziecko.

– Miałam okazję go poznać.

– Powiedział ci, kiedy wróci? – zapytała z nadzieją. – Mama cały czas mówi mi, że musiał wyjechać w bardzo długą podróż.

Destiny spojrzała na dziewczynkę. Chciałaby móc powiedzieć jej prawdę, ale to zadanie nie należało do niej, więc tylko szepnęła:

– Przykro mi.

– Jestem pewna, że wróci w moje następne urodziny. Przecież obiecał, że tym razem się nie spóźni.

Wydawało się, że Claire wierzy w to całym swoim małym sercem, a Destiny odkryła, jak wiele trudu sprawiało jej patrzeć na to. Nawet najboleśniejsza prawda bywała niekiedy o wiele lepsza niż najpiękniejsze złudzenie.

– Poczekam na niego – dodała radośnie dziewczynka. – Czy gdy następnym razem go spotkasz, możesz mu to powiedzieć? Że czekam, aż wróci.

– Tak.

– Obiecujesz?

Niekiedy ludzie posuwają się do kłamstwa nie po to, aby nie skrzywdzić tego, którego tym kłamstwem karmią, ale po to, by oszczędzić samych siebie.

– Tak – potwierdziła. Następnie spojrzała w to samo miejsce, gdzie utkwiony był wzrok dziewczynki: na pustą ulicę. Mimowolnie pomyślała o tym, że kłamstwo czasami bywa słodkie, lecz tylko przez moment. Im dłużej nas nim karmią, tym bardziej gorzki wydaje się jego smak. – Claire?

– Tak?

Odwróciła wzrok i spojrzała na ośmiolatkę.

– Kiedyś zobaczysz się z tatą – obiecała. – Ale nie gniewaj się na niego, jeżeli spóźni się na twoje następne urodziny, dobrze? Twój tata naprawdę bardzo mocno cię kocha.

– Nigdy się na niego nie gniewam.

– Mam coś dla ciebie. – Z tymi słowami Destiny sięgnęła do plecaka i wyjęła z niego brązowy kapelusz. – Twój tata prosił, żebym ci go dała. – Umieściła nakrycie na głowie dziewczynki. Było wyraźnie za duże i już po chwili zsunęło się jej na oczy.

Claire poprawiła kapelusz z radosnym uśmiechem na twarzy.

Destiny patrzyła na roześmianą dziewczynkę i z bólem serca myślała o tym, co ją czekało – poznanie prawdy, rozpacz i w końcu pogodzenie się z tym, co się stało. Sama tak dobrze знаła smak tego bólu. Była w podobnym wieku, kiedy straciła ojca.

– Pilnuj go – poprosiła cichym głosem.

– Nie spuszczać go z oczu – obiecała.

Destiny jeszcze przez moment patrzyła na małą Claire w za dużym kapeluszu, zanim zdecydowała się wstać i zgarnęła plecak z krawężnika.

– Czas na mnie.

– Proszę pani?

– Tak?

Ośmiolatka również wstała.

– Dziękuję.

Destiny obdarzyła ją uśmiechem, ale nie powiedziała nic więcej. Odeszła w stronę

zaparkowanego kilkanaście jardów dalej samochodu, wsiadła do środka i głęboko odetchnęła. Przez przednią szybę patrzyła, jak radosna Claire biegnie w stronę domu, aby pochwalić się мамie prezentem, który dostała.

Nicholas zdecydował się przerwać ciszę:

– Dlaczego to zrobiłaś?

Dziewczyna zamknęła oczy.

Bo jeżeli w tym okrutnym świecie mogę oszczędzić komuś choć trochę bólu i cierpienia, nie istnieje żadna inna decyzja.

– Zrobię to – odpowiedziała zamiast tego. Uniosła powieki, odwróciła głowę i odwzajemniła spojrzenie Nicka. Wypowiedzenie tych słów kosztowało ją więcej wysiłku, niż mogłaby przypuszczać:

– Pomogę ci odnaleźć Laylę.

Żywą lub martwą.

Rozdział 12



– Odmówił? – powtórzyła z lekkim niedowierzaniem w głosie Lottie.

Destiny przytaknęła i uniosła wzrok, marszcząc brwi w geście trwogi. Leżała na miękkiej trawie, a pod głowę wsunęła wypełniony podręcznikami plecak. Pomiedzy rozległymi gałęziami wierzby płaczącej mogła dostrzec szary odcień porannego nieba. Deszczowe chmury zgromadziły się nad Fort Brook, a z jej myśli nie chciało uciec wspomnienie ostatniej rozmowy z Nicholasem.

Kiedy w samochodzie zaproponowała mu pomoc w odnalezieniu siostry, była pewna, że ją przyjmie, jednak gdy odmówił, po raz pierwszy od dawna znów poczuła się zagubiona.

– Byłam pewna, że tego właśnie chce... – powiedziała pod nosem, przekonana, że Lottie usłyszy każde słowo.

Zalegająca w parku cisza była nieznośnie dołująca.

– Może to po prostu strach?

– Strach? – powtórzyła, zerkając na rudowłosą dziewczynkę.

Lottie przestała krążyć wokół drzewa, po czym wzruszyła ramionami.

– Nikt nie lubi pożegnań – dodała.

Destiny znów spojrzała na przebijające się przez liście ponure niebo. Próbowwała wrócić myślami do sytuacji z poprzedniego dnia. Przypomnieć sobie czy w słowach, które wypowiedział Nicholas, rzeczywiście usłyszała strach lub choćby zawahanie. W końcu uświadomiła sobie, że nie miało to najmniejszego sensu, więc się podniosła.

– Muszę z nim porozmawiać – postanowiła.

Lottie rzuciła jej krótkie spojrzenie zza drzewa, a potem westchnęła, kiedy jej jedyna przyjaciółka pozbierała swoje rzeczy i odeszła. Po chwili dziewczynka wróciła do swojego ulubionego przedpołudniowego zajęcia – usiadła na trawie i z uśmiechem obserwowała toczące się wokół życie.

Kiedy Tyny wyszła z parku i zatrzymała się na chodniku, jej wzrok mimowolnie powędrował w kierunku przejścia.

George zniknął.

Nie lubiła nazywać tego „odejściem”. Nie była bowiem pewna, czy istniało miejsce, do którego oni wszyscy mogliby się udać. Po prostu znikali, a ona uparczywie pragnęła wierzyć, że w końcu zaznali spokoju.

Z tą myślą, skrytą głęboko w sercu, po raz ostatni spojrzała na przejście dla pieszych, uśmiechnęła się, po czym odeszła, ponownie wspominając mężczyznę w brązowym kapeluszu.

Kiedy niespełna trzydzieści minut później weszła do klasy profesora Roya, ostatnia ławka przy oknie była pusta. Nicholas nie dotarł tego dnia do szkoły. Nie czekał na nią w opuszczonej sali muzycznej i na żadnej z przerw nie pojawił się przy szafce.

Dziewczyna nie mogła pozbyć się wrażenia, że to wszystko było jej winą. Może propozycja, którą mu złożyła, była zbyt śmiała? Może Nick tak naprawdę nie chciał dowiedzieć się, czy istniała jeszcze szansa na to, aby Layla wróciła? Może Lottie miała rację, że po prostu bał się prawdy, bez względu na to, jaka była?

Po skończonych zajęciach Destiny wsiadła do szkolnego autobusu, zajęła miejsce na samym końcu pojazdu, a następnie wcisnęła do uszu słuchawki, aby zagłuszyć śmiechy i krzyki dzieciaków z pierwszych i drugich klas. Większość uczniów trzecich wracała do domu własnymi samochodami.

Kiedy autobus dotarł do jednego z ostatnich przystanków, znaczna część miejsc była już pusta.

Destiny życzyła kierowcy miłego dnia i wciąż pełna wątpliwości wysiadła na ulicę. Znalazła się w części Fort Brook, do której rzadko zaglądała. Małe białe domki znajdowały się zbyt blisko otaczającego miasto lasu, by wcześniej dobrowolnie zawędrowała w to miejsce.

Odnalezienie domu Nicholasa okazało się łatwiejsze, niż początkowo podejrzewała – niemal od razu rozpoznała stojącego na podjeździe zielonego range rovera. Weszła na ganek, stanęła przed drzwiami i... poczuła kolejną falę wątpliwości. Jej pięść zamarła kilka cali od białych drzwi wejściowych. Dziewczyna nie mogła pozbyć się wrażenia, że popełniała błąd. Z drugiej strony świadomość, że przez jej niepohamowaną śmiałość Nicholas mógłby przestać z nią rozmawiać, sprowadzała do serca Destiny duszące przerażenie. Spośród wszystkich ludzi, prócz jej babci i mamy, to właśnie on jako jedyny traktował ją jak człowieka, a nie wariatkę i wyrzutka.

– Okej. – Głęboko odetchnęła. – To przecież nie może być takie trudne.

Zapukała do drzwi trzy razy, po czym odsunęła się o dwa kroki.

Przez dłuższą się w nieskończoność minutę Destiny biła się z myślami – nie była pewna, czy chciała, by Nicholas otworzył, czy aby tego nie zrobił.

Kiedy niespodziewanie pojawił się w drzwiach, ubrany w luźny szary T-shirt i spodnie od dresu, z włosami w nieładzie i z zaspanym spojrzeniem, zrozumiała, że żadna z tych dwóch opcji nie obyłaby się bez nieznośnego dyskomfortu, który w tej chwili poczuła. Nigdy nie była mistrzem w interakcjach międzyludzkich.

Tymczasem Nick zmarszczył brwi i zachrypniętym głosem mruknął:

– Destiny?

Sposób, w jaki wypowiedział jej imię, sprawił, że brunetka drgnęła, wyrwana z chwilowego zamyślenia.

– Powinam uprzedzić, że wpadnę.

– W porządku. – Otworzył szerzej drzwi. – Wejdiesz?

Uśmiechnęła się z zakłopotaniem i przekroczyła próg domu Layne'ów.

– Nie chciałam cię obudzić.

Nicholas zamknął za nią drzwi. Znikając w kuchni, rzucił przez ramię:

– Nie spałem. Napijesz się czegoś?

Dziewczyna ruszyła za nim, poprawiając plecak, który zsuwał się jej z ramienia.

– Nie, dzięki. Wpadłam tylko podrzucić ci notatki z dzisiejszych zajęć. Nie było cię w szkole...

– Źle się czułem po treningu i zwolniłem się z lekcji.

Zatrzymała się w jadalni, podczas gdy Nicholas postawił szklankę na blacie kuchennej wyspy i sięgnął po dzbanek z wodą.

– Profesor Roy pochwalił nasz projekt... – zaczęła, przechodząc do kuchni.

– Twój projekt – poprawił ją. – Nie tknąłem go nawet palcem.

Dziewczyna usiadła po drugiej stronie wyspy. Zatrzymała wzrok na ręce, którą Nick uniósł do ust szklankę.

– Jak twoja ręka? – zapytała.

– Lepiej – przyznał, po czym upił łyk wody. – Jeszcze raz dzięki za... plaster. – Przy ostatnim słowie prawy kącik jego ust nieznacznie drgnął.

– Widziałam dzisiaj na korytarzu podczas przerwy Tylera. Nie sądziłam, że uderzyłeś go... aż tak mocno. Jego nos wygląda naprawdę kiepsko.

Nicholas odłożył szkło na blat, wsparł dłonie na jego krawędziach, a następnie z przekonaniem odpowiedział:

– Zasłużył na znacznie więcej niż zmasakrowany nos, Destiny. Oboje doskonale o tym wiemy.

– Tak... – Powiodła wzrokiem przez jego ramię aż do dłoni. Czarne motylki idealnie kontrastowały z bladością skóry. – Ale to było...

– Głupie. Tak, wiem. Jeżeli przyszedł prosić, żebym obiecał, że nigdy więcej tego nie zrobię...

– Przyszedł spytać, czy się na mnie gniewasz – wtrąciła cicho, lecz nawet jej słaby głos zdołał sprawić, że Nicholas zamilkł.

– Co?

Oderwała wzrok od jego dłoni, zadarła podbródek i napotkała spojrzenie zielonych oczu – pełnych zaskoczenia.

– Wczoraj... – zaczęła niepewnie, spuszczać głowę. – Gdy powiedziałam, że pomogę ci odnaleźć twoją siostrę, a ty odmówiłeś, miałam wrażenie, że byłeś zły. Może po prostu źle cię rozumiałam, ale naprawdę myślałam, że właśnie tego chcesz...

– Destiny – przerwał jej łagodnie. – Spójrz na mnie.

Dziewczyna głęboko odetchnęła, a następnie uniosła głowę. Wówczas Nicholas powoli się ku niej pochylił. Ciemne kosmyki osunęły mu się na skronie i czoło. Później wciąż lekko zaspanym głosem wyznał:

– Nie jestem na ciebie zły.

– Nie?

– Nie, Destiny.

Dziewczyna poczuła ulgę. To, co od tak wielu godzin boleśnie zaciskało się wokół jej żołądka, wreszcie odpuściło.

– I nie zrozumiałaś mnie źle – dodał. – Chcę się dowiedzieć, czy Layla żyje.

– W takim razie dlaczego odmówiłeś? – zapytała.

Nicholas ściągnął wargi w cienką linię. Choć rysy jego twarzy wyraźnie się napięły, oczy wciąż przepełniała łagodność.

– Rozumiem, że się boisz...

– Nie boję się – zaprzeczył. – Po prostu nie chcę cię o to prosić.

– Nie musisz prosić – zapewniła. – Sama zaoferowałam pomoc.

Chłopak nieznacznie przygarbił plecy.

– Destiny...

– Jeśli tego właśnie chcesz... – nie pozwoliła mu dokończyć – ...zrobię to.

– Dlaczego?

Spojrzała na opartą o blat dłoni Nicholasa – na zdarte do krwi knykcie, na długie, pokryte czarnymi tatuażami, smukłe palce, na odznaczające się pod bladą skórą ciemne żyły.

– Bo pobiłeś dla mnie Tylera Stephensa – odparła, unosząc wzrok.

Bo jesteś pierwszym człowiekiem, który zdecydował się stanąć w mojej obronie, dodała w myślach.

Nick spojrzał jej w oczy i przełknął z trudem ślinę.

– Bo tak postępują przyjaciele – dodała nieco ciszej.

– Okej. – Głęboko odetchnął. – Zróbmy to.

Na twarzy Destiny pojawił się uśmiech. Starła się zagłuszyć nim cichą świadomość, że po prostu nie chciała stracić Nicholasa.

Rozdział 13



Destiny niezwykle rzadko posuwała się do kłamstwa. Uważała je za niepotrzebny kłopot, który powodował natłok problemów. Kłamstwo miało zasadniczą wadę – trzeba było je zapamiętać. Prawda była niezmienna, ale kłamstwo wymagało pewnego rodzaju intrygi i mnóstwa wysiłku. Należało skrupulatnie je zaplanować i dokładnie przemyśleć każdy szczegół.

Dlatego dziewczyna nie spała przez większość nocy, planując kłamstwo idealne, które zamierzała przedstawić następnego ranka mamie i babci. Nie tyle nie mogła wyjawić im prawdy, co po prostu nie chciała tego robić, ponieważ od zawsze były zdania, że to, co czyniło ją tak różną od innych ludzi, powinno pozostać tajemnicą. Gdyby dowiedziały się, że zdradziła Nicholasowi prawdę, stanowczo zabroniłyby jej się z nim spotykać, a Destiny nie zamierzała stracić jedyne żywego przyjaciela. Dlatego musiała skłamać.

Wczesnym rankiem weszła do pokoju mamy. Choć zrobiła to najciszej, jak była w stanie, pani Young się przebudziła.

Po chwili w skąpanym w mroku pomieszczeniu rozbrzmiał słaby głos:

– Tiny?

– Tak, mam – odpowiedziała, podchodząc do ogromnego łóżka. – Przepraszam, nie chciałam cię obudzić. Przyszłam się tylko pożegnać.

Szczupła kobieta powoli uniosła się na miękkim materacu. Pod satynową koszulą nocną odznaczyły się chude ramiona i reszta jej drobnego ciała. Długie, ciemne włosy pani Young osunęły się na blade policzki, nieco przysłaniając na wpół przymknięte powieki.

– Wychodzisz już do szkoły?

Destiny usiadła na brzegu łóżka.

– Nie. Dyrektorka Sloan zorganizowała dwudniową wycieczkę do Little Rock. Wrócę dopiero jutro.

– Och. – Na twarzy Joyce Young odznaczyło się subtelne zaskoczenie. – Nie miałam pojęcia. – Zaczęła powoli się podnosić. – Muszę powiedzieć babci, żeby dała ci pieniądze...

– Mam kieszonkowe i trochę oszczędności – zapewniła spokojnie. – Nie wstawaj, mam. Wyglądasz na zmęczoną.

Pani Young osunęła się na poduszki. Jej wąskie wargi wykrzywiły się w niemal niedostrzegalnym grymasie.

– Jestem dzisiaj bardzo zmęczona, kochanie – wyszeptała, wyciągając dłoń w kierunku córki. Zanim zdołała dotknąć policzka Destiny, jej palce zdrząły z wysiłku. – Tak mi przykro...

– Nie martw się tym – powiedziała ciepłym głosem dziewczyna i obdarzyła mamę lekkim uśmiechem.

Fałszywe uśmiechy, które przykrywały nawet najbardziej dokuczliwy ból, były jej specjalnością.

– Chyba powinnam zadzwonić do doktora Phila – westchnęła. – Może zmiana leków będzie dobrym pomysłem.

– Tak, chyba masz rację – zgodziła się cicho. – Muszę już iść, mam.

– Uważaj na siebie, Tiny.

Nastolatka obdarzyła mamę kolejnym półuśmiechem, a po chwili wstała i bezszelestnie wyszła z pokoju na końcu korytarza. Po drodze zgarnęła plecak z podłogi i na szarą bluzę narzuciła ciepłą

kurtkę.

Brak szkolnego mundurka był dla dziewczyny miłą odmianą. Nie znosiła spódniczek, sweterków i eleganckich koszul. Luźne czarne dżinsy, zwykłe trampki i ciepła bluza były zdecydowanie wygodniejsze.

Kiedy dotarła do drzwi, z kuchni wyłoniła się Ruth, która trzymała w dłoniach plastikowy pojemnik.

– Zrobiłam dla ciebie kanapki na drogę.

– Dzięki, babciu, ale nie mam już miejsca w plecaku...

– Chyba nie myślisz, że wypuszczę cię z domu bez jedzenia! – Stanęła za wnuczką i wepchnęła jej do torby opakowanie z kanapkami.

Destiny przewróciła oczami.

– Koniecznie daj mi znać, gdy dotrzesz na miejsce. Och, no i kup magnes na lodówkę.

– Okej, babciu.

Ruth poprawiła kosmyk, który odsunął się na skroń dziewczyny.

– Nie będę cię dłużej zatrzymywać. Ten uroczy chłopiec, którego nie chciałaś mi ostatnio przedstawić, czeka na ciebie przed domem.

Tiny w ostatniej chwili udało się pokonać nagłą chęć zerknięcia za siebie.

Ruth od zawsze była jednak bardzo domyślna, dlatego z uśmiechem rzuciła:

– No już, idź do niego!

– Kocham cię, babciu. – Pośpiesznie cmoknęła kobietę w policzek, po czym odwróciła się i wyszła na ganek.

Nicholas czekał na końcu wąskiej ścieżki, która biegła przez trawnik aż do chodnika. Stał oparty o bok zaparkowanego na ulicy starego range rovera i podobnie jak Destiny nie miał na sobie szkolnego mundurka. Włożył czarne dżinsy i czarną oversizową bluzę, której rękawy podwinął na wysokość łokci, więc tatuaże na jego przedramionach były idealnie wyeksponowane.

– Mam nadzieję, że nie musiałeś długo czekać – rzuciła zamiast powitania.

Nick odepchnął się od samochodu i wsunął dłoń do kieszeni spodni.

– Tylko kilka minut.

– To dobrze. Lepiej jedźmy, zanim babcia wybiegnie z domu, żeby się z tobą przywitać.

Na twarzy chłopaka zagościł pełen rozbawienia uśmiech.

– To aż takie straszne?

– Nie masz pojęcia – westchnęła.

Dziewczyna wgramoliła się na miejsce pasażera, a Nicholas włożył jej plecak do bagażnika. Po chwili usiadł za kierownicą, uruchomił silnik i zerknął w stronę Destiny.

– Co jej powiedziałaś? – zapytał.

– Że to wycieczka szkolna.

– Uwierzyła?

Odwróciła głowę i po raz ostatni spojrzała na dom. Wyrzuty sumienia zaczęły powoli wkradać się do jej umysłu. Musiała szybko się ich pozbyć, jeżeli nie chciała, aby zasiały w jej myślach spustoszenie. Babcia i mama jej ufały. Dzisiaj po raz pierwszy zdecydowała się wykorzystać to zaufanie.

– Tak – mruknęła i popatrzyła na Nicholasa ze słabym uśmiechem. – A ty? Co powiedziałaś tacie?

– Nic. – Wzruszył ramionami. – Spędza większość czasu w pracy, więc pewnie nawet nie zauważy, że zniknąłem.

– Przykro mi.

Samochód powoli wytoczył się na ulicę. Biały domek Youngów zaczął się oddalać, a po chwili zniknął.

Nicholas nie zdradził Destiny wiele. Wiedziała tylko tyle, że jechali do Little Rock, do miejsca, w którym Layla była widziana po raz ostatni. Czekali ich kilka godzin podróży i ponad sto mil do pokonania.

Kiedy zielony range rover wyjechał poza granice Fort Brook, w samochodzie zrobiło się odrobinę

ciemniej. Musieli przejechać kilka mil przez gęsty las, aby dotrzeć do głównej drogi i skierować się w stronę Avilli⁴ – pierwszego przystanku na drodze do Little Rock.

Destiny skuliła się nieznacznie w fotelu i wyjrzała przez boczną szybę. Las sprawiał wrażenie niepokojąco cichego i mrocznego miejsca. Liście poruszały się, popychane przez delikatny wiatr.

– Wszystko w porządku?

Na dźwięk głosu Nicholasa dziewczyna drgnęła.

– Tak. Po prostu... Minęło sporo czasu, odkąd ostatni raz opuściłam Fort Brook.

Ponad dziesięć nieznośnie długich lat, pomyślała.

– Zjrzyj do schowka – polecił.

Destiny oderwała wzrok od okna i zmarszczyła brwi, kiedy dostrzegła cień uśmiechu na twarzy Nicka. Nie zadając zbędnych pytań, wykonała polecenie. Po chwili z uśmiechem spojrzała na egzemplarz *Creatures Of The Night*⁵, który teraz trzymała.

– Nie masz pojęcia, jak ogromny błąd popełniłeś – mruknęła, wyjmując płytę z opakowania. – Właśnie skazałeś się na kilka godzin słuchania *Saint And Sinner* i *Rock And Roll Hell*.

Nick zaśmiał się pod nosem.

Parę sekund później przestrzeń samochodu wypełniły pierwsze dźwięki piosenki. Destiny zaczęła nucić pod nosem, a Nicholas pomyślał o tym, jak przez blisko trzy godziny przeszukiwał kartony z rzeczami ojca, by znaleźć płytę *Kiss*. Teraz wiedział, że było warto – dla uśmiechu, który widział na jej twarzy.

Skupił się na drodze, pozwalając, aby płynąca z głośników melodia była jedynym dźwiękiem zagłuszającym ciszę. Starał się nie myśleć o powrocie do Little Rock ani o tym, co tam na niego czekało.

Kilkanaście minut później zapaliła się żółta kontrolka na desce rozdzielczej.

– Destiny, musimy zatankować... – Urwał, gdy zauważył, że dziewczyna zasnęła.

Ściszył muzykę, a potem zatrzymał się na najbliższej stacji. Nie chciał budzić Destiny, więc jak najciszej wysiadł z auta, zostawiając ją samą, i napełnił bak. W małym sklepie obok drogi udało mu się kupić kilka przekąsek na podróż i dwa kubki gorącej herbaty.

Dzień nie należał do najchłodniejszych, ale nasilające się podmuchy wiatru sprawiały, że temperatura spadała.

Gdy Nick wrócił do auta i usiadł za kierownicą, Destiny uniosła dotąd opartą o zagłówek głowę, a następnie zamrugła.

– Nie chciałem cię obudzić.

– Zasnęłam? – Potrząsnęła lekko głową, żeby odpędzić senność.

– Tak. – Wręczył jej kubek. – Herbata.

– Och. – Z ulgą objęła ciepły kubeczek dłońmi. – Przepraszam, dzisiaj kiepsko spałam.

– Możesz się przespać, jeżeli chcesz. Przed nami i tak jeszcze kilka godzin jazdy.

– Miałabym pozwolić, żebyś się nudził? – mruknęła, unosząc kubek do ust.

Nicholas znów lekko się uśmiechnął. Kiedy Destiny odpowiedziała mu tym samym, poczuł dziwny ucisk w żołądku. Postanowił skupić się na prowadzeniu auta, by było mu łatwiej go zignorować.

Po chwili opuścili stację benzynową i ruszyli w dalszą drogę. Cisza nie gościła między nimi długo, bo dziewczyna zdecydowała się ją przerwać:

– Boisz się?

– Hm? – Nie krył zaskoczenia tak nagłym pytaniem.

– Boisz się poznać prawdę?

– Nie wiem – przyznał. – Staram się po prostu o tym nie myśleć.

Przytaknęła, upiła kolejny łyk gorącego napoju, po czym oparła policzek o fotel, podciągnęła kolana do klatki piersiowej i przez dłuższy czas patrzyła, jak znikają drzewa, które mijali.

– Nie wszyscy, którzy odchodzą, zostają – powiedziała cicho. – To, co ich tutaj trzyma, to nie tylko niedokończone sprawy. To zazwyczaj my jesteśmy powodem, dla którego nie mogą rozstać się z tym światem.

– Co masz na myśli?

Destiny mocniej objęła kubek z herbatą.

– Na dziesiąte urodziny dostałam od babci nowy rower. Był dla mnie trochę za duży, ale byłam zbyt niecierpliwym dzieckiem, żeby najpierw nauczyć się na nim jeździć, a dopiero potem wyjechać na ulicę. Przejechałam jakieś dziesięć jardów, zanim przestałam dosięgać nogami pedałów i spadłam na chodnik. Uderzyłam głową o ziemię i rozciąłam łuk brwiowy. Mama zabrała mnie wtedy do szpitala...

Na wspomnienie tamtego dnia coś nieznośnie zacisnęło się wokół jej serca. Tęskniła za czasami, kiedy mama wychodziła gdzieś ze swojego pokoju. Rozpaczliwie pragnęła wierzyć, że jeszcze wróci.

– Kiedy lekarz opatrywał mi głowę, tuż za ścianą młoda kobieta urodziła dziewczynkę. Dziecko zmarło niespełna dwie minuty po tym, jak przyszło na świat. Było bardzo chore. Matka mocno je przy sobie trzymała. Najmocniej, jak była w stanie.

Destiny dostrzegła, że palce Nicholasa zacisnęły się na kierownicy z większą siłą.

– Duchy, które spotykam, są przywiązane do miejsca, w którym spędziły ostatnie chwile życia. Nie mogą odejść, jakby były uwięzione. Nie mogą wędrować po świecie. – Zawiesiła na moment głos. Gorąca herbata parzyła ją w palce. – Ale ta kobieta tuliła swoje dziecko tak mocno, że jakimś cudem zdołała je przy sobie zatrzymać. Pierwszy raz widziałam coś podobnego. – Wzięła głęboki wdech i spojrzała na Nicka. – To dlatego poprosiłam, żebyś zabrał mnie w ostatnie miejsce, w którym widziałeś swoją siostrę żywą. Ponieważ...

– Jeżeli Layla nie żyje, jej duch będzie właśnie tam – dokończył, po czym odwrócił ku niej wzrok.

– Tak.

Destiny dostrzegła w jego zielonych oczach coś, co mogło być zarówno niepewnością, jak i przebłyskiem niemal niedostrzegalnej nadziei.

– Powiedz mi, co wolałbyś usłyszeć? – zapytała. – Że ją zobaczyłam czy że jej tam nie ma?

Nadzieja w spojrzeniu Nicholasa przygasła, a rysy jego twarzy się napięły, gdy zacisnął zęby. W końcu powoli pokręcił głową i przyznał:

– Nie mam pojęcia. – Głos miał znacznie cichszy niż dotychczas. – Czy to źle?

– Nie, Nick. – Obdarzyła go uśmiechem, który czasami potrafił działać więcej niż same słowa.

– Chyba rzeczywiście się prześpię.

Odwróciła się do bocznej szyby, oparła policzek o fotel i przymknęła powieki. Z odtwarzacza sączyła się melodia *I Love It Loud*. Dziewczyna próbowała skupić się na słowach piosenki, ale nie potrafiła wyrzucić z pamięci wspomnienia, które zdecydowała się przywołać – kobiety trzymającej w ramionach umierające dziecko.

Nigdy wcześniej ani później nie słyszała równie rozpaczliwego krzyku.

Kiedy Destiny obudziła się kilka godzin później, zielony range rover minął już nie tylko Avillę, ale także John Barrow⁶, i zaczął zbliżać się do centrum Little Rock. W oddali można było dostrzec ogromny most zawieszony nad rzeką Arkansas oraz sięgające nieba drapacze chmur. Jednak to nie one najbardziej przykuły jej uwagę. Zrobiły to liczne plakaty zachęcające do odwiedzenia lokalnego wesołego miasteczka.

– Nie wiedziałam, że ono wciąż istnieje – przyznała z entuzjazmem.

– To jedna z największych atrakcji w Little Rock – odparł Nicholas. – Byłaś tam kiedyś?

– Tak. Miałam wtedy sześć lat. Tata zabrał mnie tam w urodziny. To był ostatni raz, kiedy... – Zamilkła, a uśmiech, który dotychczas gościł jej na twarzy, wyraźnie zbladł. – Kiedy odwiedziłam Little Rock – dokończyła, a następnie zmieniła temat: – Jesteśmy niedaleko?

– Musimy wyjechać za miasto.

Dziewczyna skupiła uwagę na ulicach, którymi jechali. Minęło wiele lat, odkąd po raz ostatni opuściła Fort Brook. W Little Rock wszystko wydawało się przeraźliwie ogromne – budynki, drzewa i billboardy.

Gdy wyjechali z zatłoczonego centrum i pokonali przedmieścia, wieżowce ustąpiły miejsca gęsto rozsazanym drzewom. Z odtwarzacza po raz kolejny wydobyły się słowa *Rock And Roll Hell*.

Nicholas zjechał z głównej drogi i zatrzymał samochód na leśnym parkingu.

– Resztę trasy musimy pokonać na nogach – poinformował, a następnie wyłączył silnik.

Destiny odpięła pas i wysiadła na świeże powietrze. Z ulgą rozprostowała nogi.

– To niedaleko – zapewnił Nick.

Ruszyli szeroką ścieżką między wysokimi drzewami. Na parkingu nie było innych samochodów, a las wydawał się opustoszały. Może było to spowodowane zbliżającą się porą lunchu, a może faktem, że wiatr przybierał na sile, co nie zachęcało do spacerowania.

– Kiedy chodziłem do liceum w Little Rock, dzieciaki ze szkoły spędzały tutaj większą część wakacji – rzucił przez ramię Nicholas.

Tiny uniosła wzrok, a liście nad jej głową zakołysały się złowieszczo. Chłodny wiatr wdarł się pod połę jej kurtki, a nieprzyjemny dreszcz przemknął przez kręgosłup. Nagle las zaczął się przeredzać, a spomiędzy drzew wyłonił się zarys wody.

Kilka sekund po tym, jak do jej uszu dobiegł szum, zorientowała się, że miejsce, o którym mówił Nicholas, było ukrytym w sercu lasu jeziorem – zapierającym dech w piersi i niemal magicznie pięknym. Spośród skalnych nierówności wypływał wodospad.

– Wow. – Z jej ust wyrwało się słowo zachwytu.

– Niesamowite, prawda? – Głos chłopaka był niewiele głośniejszy od szeptu.

Oderwała wzrok od oszałamiającego widoku i spojrzała na Nicka. W jego oczach nie dostrzegła żadnego pozytywnego uczucia, które pasowałoby do słów, jakie wypowiedział. Dla niego to miejsce miało pozostać tylko okropnym wspomnieniem.

– Nic dziwnego, że wszyscy tak bardzo je kochają – dodał cicho.

Destiny zniżyła głowę i dostrzegła, że jego dłoń powoli zaczęła się zaciskać. Próbował przepędzić niechciane uczucia, które znów odnalazły drogę do jego serca – strach i przede wszystkim bezradność.

Bez wahania – jakby było to jedyne, czego sama w tej chwili pragnęła i potrzebowała, chwyciła jego rękę, a potem spłotła ich palce. Chciała, by Nicholas czuł, że nie jest zupełnie sam.

Gdy na nią spojrzał, z jego ust zaczęły wydobywać się słowa:

– Próbowałem przekonać ją, żeby tu nie przyjeżdżała, ale Layla była zbyt uparta. – Ściągnął brwi.

– Była gotowa zrobić wszystko, by w końcu ją zaakceptowali. Nie wierzyła, kiedy mówiłem jej, że jest tylko zabawką w rękach tych, których uznanie próbowała zdobyć.

Destiny poczuła, że Nick odrobinę mocniej ścisnął jej dłoń. Wciąż jednak miał rozkosznie ciepły i łagodny dotyk.

– Gdy tamtego dnia zorientowałem się, że wymknęła się wbrew zakazom rodziców, wiedziałem, gdzie powinienem jej szukać. Ale kiedy zjawiłem się na miejscu, było już za późno. Zobaczyłem tylko, jak wskakuje do wody przy akompaniamencie krzyków i oklasków. To był ostatni raz, kiedy widziałem ją żywą... Kiedy ktokolwiek widział ją żywą.

Nie spojrzał w tamtym kierunku. Nie odwrócił głowy. Nawet nie drgnął, wypowiadając te słowa bez cienia zawahania w głosie, jakby opowiadał cudzą historię, a nie własną. Jakby był tylko narratorem, a nie jednym z głównych bohaterów.

– Nie znaleźli jej. Policja uznała, że jej ciało porwał nurt rzeki. Przez prawie trzy tygodnie przeszukiwali mile Arkansas, ale Layla rozplynęła się w powietrzu. Na początku myślałem, że w końcu sama wróci do domu, ale... – Urwał i już nie dokończył tego zdania.

Wiatr zmieszał się z szumem wodospadu, a nad Little Rock zaczęły gromadzić się szare chmury.

– Na przesłuchaniu jedna z dziewczyn, które znęcały się nad moją siostrą, przyznała, że namówiła Laylę, żeby wskoczyła do wody. Obiecała, że jeżeli to zrobi, zaprosi ją na jakąś głupią imprezę. – Zadrżał mu głos. – Layla od dziecka panicznie bała się wody, mimo to bez wahania zdecydowała się to zrobić – dokończył szeptem.

Zamknął oczy, a jego barki uniosły się i opadły, dźwigając ciężar winy, którą siebie obarczył. Głęboko w sercu Nicholas czuł, że mógł temu zapobiec.

Gdyby tamtego dnia dotarł tu na czas...

Gdyby nieco lepiej pilnował Layli...

Gdyby nie spóźnił się o te kilka pieprzonych minut...

Poczucie winy jest niczym kajdany – przywiązuje nas do czegoś, od czego powinniśmy się

uwolnić. Cięży nam i przypomina o sobie przy każdym kroku, który stawiamy.

Destiny doskonale wiedziała, że rozpacz wywołana tym, czego nie można już naprawić, osiadała niekiedy tak głęboko w sercu, że w końcu zaczynała wydobywać się na powierzchnię – w spojrzeniu, drobnych gestach, postawie ciała, w wypowiedzanych słowach. W nas całych.

Głos, który wypłynął z jej ust, przypominał szelest wiatru:

– Nie ma jej tutaj.

Nicholas rozchylił powieki.

Zieleń jego oczu nagle wydała się dziewczynie nienaturalnie intensywna, piękna i przerażająca zarazem. Dopiero jakiś czas później Destiny miała z bólem serca uświadomić sobie, że to, co ujrzała w oczach Nicholasa, nie było ulgą czy powracającą do życia nadzieją. Było naiwnością kogoś gotowego uwierzyć w każde kłamstwo. Było spojrzeniem człowieka tak bardzo zmęczonego życiem w niewiedzy, że nawet marna cząstka czegoś, co mogło wreszcie ją zakończyć, wydawała się zbawienna.

Dziewczyna zdobyła się na subtelny uśmiech, gdy poczuła, że Nicholas mocniej chwycił jej dłoń.

Potem powtórzyła odrobinę głośniej:

– Twojej siostry tutaj nie ma.

Rozdział 14



Właścicielka małego motelu na obrzeżach Little Rock spojrzała na Destiny i Nicholasa jak na potencjalnych złodziei lub narkomanów, zanim zgodziła się wynająć im pokój.

– Jeden? – zapytał Nick, gdy kobieta wreszcie niechętnie wyjęła klucz opatrzony numerem sześćdziesiąt siedem.

W odpowiedzi otrzymał jedynie:

– Jeżeli coś ci nie odpowiada, złotko, w hotelu po drugiej stronie ulicy z pewnością znajdziesz dwa pokoje. Dwieście dolarów za noc.

Nicholas zerknął przez ramię na stojącą kilka kroków dalej Destiny i w końcu westchnął:

– W porządku. – Sięgnął po klucz, ale kobieta w ostatniej chwili cofnęła dłoń.

– Płatne z góry – przypomniała. Uśmiech, który zagościł na jej twarzy, gdy na blacie recepcji wylądowało czterdzieści dolarów, był idealnie wyćwiczonym gestem przerysowanej uprzejmości. Oddała klucz, nie omieszkując przy tym wspomnieć: – Żadnych hałasów po dziesiątej!

Nick podszedł do Destiny, chwycił ich rzeczy i obdarzył dziewczynę lekkim uśmiechem.

– Wszystko okej? – zapytała.

– Tak. Chodźmy.

Wyłożony szarym linoleum szeroki korytarz był skąpany w półmroku. Wiszące na suficie podłużne lampy migotały nad ich głowami, gdy mijali kolejne drzwi motelowych pokoi: sześćdziesiąt pięć, sześćdziesiąt sześć i wreszcie – sześćdziesiąt siedem.

Lokum, w którym mieli spędzić najbliższą noc, wyglądało zupełnie tak, jakby czas zatrzymał się tam ponad dwie dekady temu – na podłodze leżała sprana wykładzina, a pod ścianą, gdzie zawieszono pokryte kurzem obrazy, stały dwa wąskie łóżka. Na dodatek w powietrzu roznosił się nieprzyjemny zapach środka do czyszczenia.

– Wiem, że to nie jest spełnienie marzeń... – zaczął z grymasem Nicholas.

Destiny podeszła do jednego z łóżek i z westchnieniem opadła na skrzypiący materac.

– Jest ciepło i miękko – mruknęła, zamykając oczy. – Nie potrzebuję niczego więcej.

– Świetnie. Przebiorę się i możemy się zbierać.

Dziewczyna rozchyliła powieki i dostrzegła na suficie plamę w kształcie piłki do rugby.

– Co? – Usiadła na brzegu materaca.

Z łazienki dobiegł głos Nicka:

– Chyba nie chcesz spędzić całego wieczoru... – Chłopak pojawił się w drzwiach i dokończył: – Tutaj?

– Nie, ale... – Wsparła dłonie na biodrach, a następnie wzruszyła ramionami. – Myślałam, że wolałbyś odpocząć. To był... długi dzień.

– Chciałbym pokazać ci trochę Little Rock, ale jeśli jesteś zmęczona...

– Nie – zaprzeczyła. – Nie jestem.

Pragnęła odwzajemnić uśmiech, którym obdarzył ją Nick, jednak od czasu wizyty nad jeziorem czuła, że nieznośny ciężar coraz mocniej osadzał się jej na ramionach. Bijący od Nicholasa entuzjazm jedynie potęgował to doznanie.

– Bądź gotowa za pięć minut – polecił, a potem wrócił do łazienki.

– Jasne.

Destiny ułożyła się wygodnie na materacu. Zanim zdążyła zamknąć oczy, jej wzrok znów trafił na szpecącą sufit plamę, a niepożądane myśli wykorzystały moment nieuwagi i ponownie spróbowały zakraść się do umysłu dziewczyny.

Świadomość tego, że dzięki niej Nicholas był teraz tak szczęśliwy, ciążyła jej bardziej, niż mogłaby przypuszczać. Wiedziała, że powinna z nim porozmawiać i wyjaśnić, iż to, co miało miejsce nad jeziorem, nie oznaczało, że...

– Gotowa? – zapytał, wychodząc z łazienki.

Zdobyła się na uśmiech, w głębi serca licząc, że ten gest wystarczy, aby przepędzić wyrzuty sumienia. Niestety nie wystarczył.

– Tak. Możemy ruszać.

Niebo nad Little Rock zdążyło nabrać wieczornego klimatu, więc gdy przemierzali zatłoczone ulice starym range roverem, miasto tętniło życiem i kolorami o wiele bardziej spektakularnie niż za dnia.

Wyglądając przez szybę, Destiny wspominała poprzedni pobyt w Little Rock. Była wtedy kilkuletnim dzieckiem, a wszystko wydawało jej się przerażająco ogromne i niezwykle. Jakby nagle z małego Fort Brook trafiła do wymarzonej bajki – kolorowej, nierzeczywistej i magicznej. Teraz Little Rock było zlepkiem wielkich ulic, dużych budynków i migoczących billboardów reklamujących kluby fitness i najnowszy model iPhone'a.

Może właśnie na tym polegało bycie dzieckiem – na dostrzeganiu piękna tam, gdzie dorośli nie ośmieliliby się go doszukiwać.

Kiedy wjechali na most zawieszony nad błyszczącą w mroku rzeką Arkansas, Destiny otworzyła okno, wysunęła przez nie głowę i spojrzała w górę. Most połyskiwał różnymi odcieniami fioletu.

Z odtwarzacza wypływały słowa *I Still Love You*². Chłodny wiatr muskał skórę na policzkach dziewczyny i sprawiał, że jej ciemne włosy uciekały w różnych kierunkach.

Nicholas zerknął na nią chwilę przed tym, jak na jej twarz wkradł się szeroki, beztroski uśmiech. Kiedy w następnej sekundzie przymknęła powieki, po raz pierwszy pomyślał o tym, że Destiny Young była piękna.

Niespodziewanie z jej ust zaczęły wydobywać się słowa piosenki:

– *It hurts so much inside, you're telling me goodbye...*

Choć głos, którym śpiewała, był cichy niczym szept, Nick miał wrażenie, że zdołał zagłuszyć szum ulicy i wydobywającą się z głośników melodię. Choć może po prostu on nie mógł skupić się na niczym innym prócz jej głosu?

– *You want to be free...* – Otworzyła oczy i dokończyła, wypowiadając każde słowo ciszej niż poprzednie: – *And knowing that you're gone and leaving me behind.*

Czekoladowe oczy dziewczyny odrobinę się rozszerzyły, gdy w końcu dostrzegła cel ich podróży. Trudno byłoby nie zauważyć kręcącego się młyńskiego koła i ogromnej mieniącej się kolorami kolejki górskiej.

Nicholas wpadł na ten pomysł kilka godzin wcześniej, licząc, że wywoła tym uśmiech na twarzy Destiny. I się nie mylił. Dziewczyna już chwilę później oderwała wzrok od widniejącego w oddali wesołego miasteczka i spojrzała na Nicholasa z tak rozpierającą radością, że sam również się uśmiechnął. Zrobił to właśnie dla tego uśmiechu.

Chłopakowi udało się znaleźć wolne miejsce na zatłoczonym parkingu. Destiny wysiadła z samochodu, zanim zdążył wyłączyć silnik, i z zachwytem wymalowanym na twarzy stanęła przed bramą. Tuż nad nią zawieszono błyszczący napis: „Wonderland”.

Tiny zerknęła przez ramię i jeszcze raz uśmiechnęła się do Nicka.

– Na co masz ochotę? – zapytał po tym, jak weszli na teren wesołego miasteczka. – Dom strachu, karuzela, a może...

– Na to – przerwała mu, gwałtownie przystając.

Nicholas powiódł wzrokiem w stronę tego, na co patrzyła. Na widok małej budki uniósł kącik ust.

– Rzutki? – zapytał.

– Poradzisz sobie?

– Jestem w tym mistrzem – stwierdził z pewnością w głosie, po czym wyminął Destiny i podszedł do stoiska.

Długowłosy chłopak z przyczepioną do czerwonej koszuli plakietką z imieniem „Rob” poinformował od niechcenia:

– Dziesięć docłów za pięć prób. Dwa trafienia i dowolny pluszak do wyboru. – Ruchem ręki wskazał rozwieszony dookoła zabawki.

Nicholas wyjął z kieszeni spodni dziesięciodolarówkę, a następnie położył ją na wąskim blacie.

Rob wręczył mu pięć rzutek i się odsunął.

Na drewnianej ścianie w równej odległości od siebie zawieszono pięć żółtych balonów, które kołysały się pod wpływem wiatru.

Nick chwycił rzutkę, poruszył ramionami, ustawił się w odpowiedniej pozycji, a następnie wykonał pierwszy rzut. Wyprostował się, patrząc, jak rzutka, którą chwilę wcześniej trzymał w palcach, w połowie drogi do celu gwałtownie opada i ląduje na podłodze.

Destiny podeszła bliżej budki. Rob zerknął na nią, żując gumę, którą jakiś czas temu wepchnął do ust.

Nicholas głęboko odetchnął, a potem sięgnął po drugą rzutkę. Choć włożył w rzut nieco więcej siły, ta – zamiast trafić w żółty balon – odbiła się od drewnianej płyty i z płaskim wylądowała w kałuży.

Rob odepchnął się od ściany, pochylił się w stronę chłopaka, po czym cicho powiedział:

– Posłuchaj, stary, nie chcę nic mówić, ale twoja dziewczyna patrzy. Jeżeli zabrałeś ją na randkę do wesołego miasteczka i nie wygrasz dla niej głupiego pluszaka, jesteś skończony. Wiem coś o tym. Pracuję w tej cholernej budce od trzech lat.

Nicholas uniósł wzrok.

– Ona nie jest... – zamilkł, gdy Rob wręczył mu trzecią rzutkę.

– Ostatnia szansa, bracie. Nie spieprz tego.

Nick wziął głęboki wdech, chwycił rzutkę i przeniósł spojrzenie na pięć żółtych balonów. Wybrał ten środkowy, uznając, że skoro stał dokładnie naprzeciw, miał największe szanse, aby trafić w to miejsce. Pochylił się odrobinę, zmrużył powieki i wykonał precyzyjny rzut.

Kiedy rzutka już niemal dosięgła celu, powiew wiatru poruszył balonem, przez co zaostzona końcówka wbiła się w drewno zaledwie kilka cali od celu.

Rob pokręcił głową i zacmokał pod nosem.

– Mogę spróbować? – zapytała Destiny, która pojawiła się obok Nicholasas.

Chłopak odsunął się bez słowa, a Rob wręczył jej dwie ostatnie rzutki.

Ze stojącej niedaleko kolejki górskiej dobiegły krzyki i piski. Niebo nad Little Rock zmieniło barwę z szarego na ciemnobordowe, przez co wesołe miasteczko wydawało się jeszcze bardziej kolorowe.

Nick utkwiał wzrok w Destiny, która podeszła bliżej kontuaru i ze skupieniem wykonała pierwszy rzut. Rzutka trafiła w środek trzeciego balona.

Rob uniósł brwi, nie kryjąc zaskoczenia.

Wiatr na moment znieruchomiał, gdy nastolatka sięgnęła po ostatnią rzutkę. Bez problemu udało jej się trafić w środkowy balonik – ten sam, w który chwilę wcześniej celował Nicholas.

– Możesz wybrać nagrodę. – Rob przyklasnął.

Destiny wskazała błękitnego misia z żółtą kokardą na głowie.

Chłopak sięgnął zabawkę z wieszaka, wręczył ją dziewczynie, ruchem podbródka wskazał stojącego obok Nicka i z lekkim uśmiechem mruknął:

– Gratulacje, właśnie pozbawiłaś go resztek męskiej dumy.

– Co? – zdziwiła się Tiny.

Z uśmiechem pokręcił głową i zajął się kolejnym klientem.

– Witamy w Wonderland! – zawołał.

Destiny odwróciła się w stronę Nicholasas, a potem wręczyła mu zabawkę.

– To dla ciebie, mistrzu.

Nick odebrał od niej pluszowego misia i ciężko westchnął.

– Miałaś lepsze warunki pogodowe – uznał.
– Jasne. – Zaśmiała się cicho.
Odeszli od budki z rzutkami, by ruszyć przejściem między straganami i karuzelami.
– Co teraz? – zapytał Nick.
– Dom strachu – mruknęła, obdarzając go pełnym rozbawienia uśmiechem. – Jeżeli będziesz się bał, możesz chwycić mnie za rękę.
Nicholas pokręcił głową i złapał dłoń Destiny, przegrywając walkę z uśmiechem. Pociągnął dziewczynę za sobą w stronę atrakcji.

Dom strachów okazał się mniej straszny, niż zapowiadały plakaty wiszące przed wejściem. Mimo to Nicholas nie puścił ręki Destiny nawet na moment. Może nie chciał zgubić jej w ciemnościach, a może po prostu ciepło jej dłoni było zbyt przyjemne, aby zdecydował się z niego zrezygnować.

Kiedy godzinę później mieli już za sobą nie tylko tę atrakcję, ale także elektryczne samochodziki i wreszcie wygraną przez Nicholasa rundę w rzutkach, zdecydowali się na przerwę.

Nick ustawił się w kolejce do budki z jedzeniem, a Destiny zdołała znaleźć dwa wolne miejsca na niskim murku. Wszystkie stoliki i ławki były zajęte, więc postanowiła nie narzekać na chłód kamieni i zadowolić się czymkolwiek, na czym mogła usiąść.

Kilka minut później dostrzegła idącego w jej kierunku Nicholasa, który niośł dwa tekturowe kubeczki i opakowanie nachosów.

– Ważne pytanie. – Zatrzymał się jakieś trzy kroki przed nią. – Salsa czy sos serowy?

– Tylko sos serowy.

– Poprawna odpowiedź.

Wręczył jej przekąskę i jeden z kubeczków, po czym usiadł na murku.

Destiny upiła łyk gorącej herbaty.

– Teraz możesz mi powiedzieć – przerwała ciszę.

Nick wyrwał się z zamyślenia i marszcząc brwi, zapytał:

– Co?

Dziewczyna odwróciła się w jego stronę, usiadła po turecku i zacisnęła zmarznięte palce na kubeczku. Niebieski miś niemal zsunął się jej z kolan.

– Dlaczego odmówiłaś, kiedy zaproponowałam ci pomoc?

Nicholas głęboko odetchnął, jednak zdecydował się wyznać:

– Nie chciałem, żebyś pomyślała, że rozmawiałem z tobą tylko dlatego, że czegoś od ciebie chcę.

Destiny przyglądała mu się przez moment.

– Więc istnieje inny powód? – szepnęła, sprawiając, że chłopak spojrzał jej w oczy.

– Tak – wyznał.

Być może ciepło, które zrodziło się w jej sercu za sprawą tego słowa, było tylko głupstwem, na jakie nie powinna sobie pozwolić, ale postanowiła go nie przepędzać. Jeszcze nie teraz. Nie zamierzała pytać o nic więcej, bo niektóre pytania powinny pozostać bez odpowiedzi, lecz Nicholas dobrowolnie zaspokoił jej ciekawość:

– Uznałem, że na to zasługujesz.

– Na ciebie? – doprecyzowała, a na jego twarzy pojawił się lekki uśmiech.

– Na kogoś, kto będzie po twojej stronie, Destiny.

– I postanowiłaś być tym kimś?

Nicholas nie udzielił odpowiedzi, zamiast tego zapytał:

– Chcesz, żebym to był właśnie ja?

Rozkoszne ciepło wypełniające serce dziewczyny wezbrało na sile, boleśnie przypominając jej o tym, kim była. Odwróciła głowę, z drzeniem zaczerpnęła tchu i starała się odnaleźć coś, na czym mogłaby skupić rozbiegane spojrzenie. Zatrzymała wzrok na największej atrakcji wesołego miasteczka – oświetlonym kolorowymi lampkami młyńskim kole.

– Byłam tutaj raz, wiele lat temu. – Wspomnienia wydawały się tak odległe, że musiała sięgnąć

w głąb siebie, aby je wydobyć. Kiedy już miała wrażenie, że je pochwyciła, z rozczerwaniem zdała sobie sprawę z tego, że nie były tak piękne jak dawniej. – Chciałam wejść na młyńskie koło, żeby zobaczyć miasto z góry, ale tata bał się wysokości. Byłam zbyt mała, bym mogła wjechać tam sama...

– Masz szczęście – wtrącił Nick.

Spojrzała na niego w tej samej chwili, w której odstawił herbatę i wstał.

– Hm?

– Ja się nie boję. – Wyciągnął ku dziewczynie dłoń. – I z wielką chęcią spełnię z tobą twoje dziecięce marzenie.

– Jesteś pewien?

Obdarzył ją uśmiechem i powtórzył słowa, które od niej usłyszał:

– Jeżeli będziesz się bała, możesz chwycić mnie za rękę.

Destiny złapała dłoń Nicka i pozwoliła, aby pomógł jej wstać. Następnie sięgnęła po niebieskiego misia, nie chcąc go zgubić.

Kolejka do młyńskiego koła okazała się nie tak duża, na jaką wyglądała z oddali, więc po niespełna piętnastu minutach udało im się wsiąść do gondoli, która zaczęła powoli się wznosić.

Jak w głębi serca liczyła Destiny, Little Rock widziane z takiej wysokości zachwyciło ją równie mocno jak jedenaście lat temu, gdy po raz pierwszy przemierzała ulice tego miasta. Znowu poczuła się niczym dziecko zdolne zachwycić się tym, co z pozoru wydawało się zwyczajne. Wsparła ręce na metalowej barierce i przesunęła spojrzeniem po horyzoncie. W oddali zauważyła rozświetlony fioletem most, jadące po nim samochody, wysokie budynki i błyszczącą rzekę Arkansas.

– Niesamowite – wyszeptała.

– Prawda?

– Nie tęsknisz za tym? Fort Brook w porównaniu do... – Jeszcze raz się rozejrzała. – Do tego...

Wydaje się takie zwyczajne.

– Nie ma tutaj niczego, za czym mógłbym tęsknić – przyznał.

Destiny oderwała wzrok od nocnej panoramy miasta i odwróciła głowę, z zaskoczeniem odkrywając, że Nick się jej przyglądał.

– Myślałam, że twoja mama wciąż tu mieszka.

– Kilka miesięcy po zaginięciu Layli wyjechała do swojej siostry, do Nowego Jorku. – Wypowiedział to zdanie bez emocji, jakby nie miało dla niego wartości. – Ojciec wciąż wierzy, że ona kiedyś do nas wróci, i nie potrafi zrozumieć, że wyjechała, bo nie mogła na mnie patrzeć. Za bardzo przypominałem jej Laylę.

– To nie twoja wina.

Nicholas uśmiechnął się, lecz nie dodał już niczego więcej. W milczeniu odwrócił głowę i spojrzał na świecące wśród mroku Little Rock. Na twarz chłopaka cieniem rzucił się subtelny smutek.

Tymczasem Destiny z bólem serca uświadomiła sobie, że tamtego dnia Nicholas stracił nie tylko siostrę, ale także i matkę. Może właśnie teraz, widząc żal ukryty głęboko w jego wnętrzu, zdecydowała się opowiedzieć o tym, o czym nie chciała nawet myśleć.

– Wiesz, co różni ciebie i mojego tatę? – zapytała.

Nick zerknął na nią z uwagą.

– Nie mam lęku wysokości jak on?

– Ty nie uciekłeś, kiedy dowiedziałeś się o mnie prawdy. – Wypowiedziała te słowa tak cicho, że sama ledwie była w stanie wyraźnie je usłyszeć.

– Zostawił cię?

– Tak. – Uśmiechnęła się ze smutkiem, chcąc wyglądać jak ktoś, kto dawno zasklepił ranę w swoim sercu, jednak nie była dobrą aktorką. – Obudziłam się pewnej nocy, słysząc, jak wychodzi ze swojego pokoju. Gdy zesłam po schodach, zobaczyłam go z walizką przy drzwiach. Prosiłam, żeby został, ale nie chciał mnie słuchać.

Odwróciła wzrok, czując, jak ciężar wspomnień z każdym słowem staje się coraz bardziej dokuczliwy. Liczyła, że jeśli skupi spojrzenie na czymś innym, będzie jej choć odrobinę łatwiej.

Następne zdania wypowiedziała już mniej drżącym i niepewnym głosem:

– Choć wiedziałam, że odszedł na dobre, czekałam, aż w końcu wróci. Każdego dnia. Przez wiele następnych lat myślałam, że się zjawi i znowu będzie tym samym tata, który nauczył mnie jeździć na rowerze. – Zamknęła oczy, a jej ramiona zdrząły, kiedy gondola została zaatakowana przez powiew chłodnego wiatru. – Dlatego nie miej ojcę za złe tego, że wciąż czeka. Tym, którzy tęsknią, czasami nie pozostaje nic więcej.

Niespodziewanie poczuła, jak otula ją coś ciężkiego i ciepłego. Gdy otworzyła oczy, zorientowała się, że Nicholas oddał jej swoją kurtkę. Odwróciła głowę, zanim chłopak zdążył wrócić na miejsce. Wciąż był blisko – tak blisko, że kiedy uniosła podbródek, poczuła na wargach jego miarowy oddech. Pachniał cudowną mieszanką piżma i gorzkiej czekolady. Bijące od niego ciepło i nieco zaborczy sposób, w jaki trzymał ręce wokół jej ciała, sprawiły, że dziewczyna zdrząła.

– Zmarzniesz – wyszeptała, w pełni świadoma tego, że przy każdym ruchu ust pieściła ciepłym oddechem jego wargi.

– Nie szkodzi.

– Czyżbyś próbował zgrywać twardziela tylko po to, żeby mi zaimponować?

Nicholas cicho się zaśmiał. Tak blisko jej ust. Rozkosznie blisko.

– Udało mi się?

– Może gdyby nie spektakularna przegrana w rzutki... – droczyła się z lekkim uśmiechem.

Nagle Nick uniosł dłoń i palcami zagarnął kosmyk włosów za ucho Destiny, delikatnie muskając przy tym jej policzek.

Dziewczyna przełknęła z trudem ślinę, czując ucisk w żołądku. Tak bardzo chciała go zignorować, podobnie jak ignoruje się smutek czy rozpacz – schować głęboko na dnie serca, w miejscu, z którego nie istniała droga ucieczki. Jednak to, co poczuła, okazało się znacznie silniejsze i o wiele bardziej uparte niż jakiegokolwiek inne uczucie. Nie chciało dać się schwytać.

– A teraz? – wyszeptał aksamitnym głosem Nicholas. Jego oddech musnął lekko rozchylone wargi Destiny.

– Przykro mi, ale rzutki cię pograżyły. – Gdy odpowiedziała, zdrzął jej głos.

Nick odsunął się ze śmiechem, wypuszczając ją z bezpiecznych objęć, po czym wrócił na miejsce. Uśmiech wciąż błakał się w kącikach jego ust.

Destiny nie odwróciła wzroku. Nagle piękna panorama Little Rock, którą niegdyś tak bardzo chciała zobaczyć, przestała wydawać się interesująca. Przy akompaniamencie lekkiego szumu wiatru patrzyła na chłopaka, który w zaledwie dzień zdołał sprawić, że uśmiechnęła się więcej razy niż w ciągu ostatnich tygodni. Nagle przypomniała sobie pytanie, które zadał kilkanaście minut wcześniej.

– Nick?

– Tak? – Odwrócił ku niej wzrok.

– Chcę, żebyś to był właśnie ty.

Uśmiechnął się, bez słowa chwycił dłoń Destiny, a następnie splótł ich palce – mocno i pewnie, jakby w cichej obietnicy.

Więc to będę właśnie ja.

Wrócili do pokoju motelowego kilka minut przed rozpoczęciem ciszy nocnej. Woda w łazience okazała się potwornie zimna, więc Destiny wzięła jedynie szybki prysznic i przebrana w luźny dres weszła do pokoju.

Nicholas leżał już na swoim łóżku w szarym T-shircie i spodniach w czarno-białą kratę. Miał zamknięte oczy, więc dziewczyna bezszelestnie wgramoliła się na wąski materac i zgasła lampkę. Pomieszczenie zalała ciemność.

Destiny ułożyła się wygodnie na łóżku, zakopała się w ciepłej pościeli i zamknęła oczy. Czowała zmęczenie w każdym fragmencie ciała. Zamierzała zasnąć z myślą, że to był naprawdę dobry dzień, lecz nagle zza ściany dobiegł trzask, a kilka sekund później kolejny.

Zorientowanie się, że te dźwięki wydawało oparcie łóżka uderzające w równych odstępach czasu o ścianę, zajęło dziewczynie jedynie chwilę.

Destiny i Nicholas zaśmiali się cicho w tym samym momencie.

– Przynajmniej nie słyhać... – Głos chłopaka zagłuszył gwałtowny jęk. – Cóż...

Błąkający się na twarzy dziewczyny uśmiech zniknął równie szybko, jak się pojawił, gdy za sprawą zmęczenia do jej umysłu powróciły niechciane myśli, których kilka godzin temu zdołała się pozbyć. Wtedy obiecała sobie, że porozmawia z Nicholasem. Postanowiła nie odkładać tego w nieskończoność.

– Nick? – szepnęła w ciemność.

– Mhm?

Poruszyła się niespokojnie na łóżku, a materac zaskrzypiał. Hałasy zza ściany w końcu ucichły.

– Chciałam porozmawiać z tobą o tym, co wydarzyło się dzisiaj nad jeziorem. To, że nie widziałam tam twojej siostry...

– ...wcale nie oznacza, że ona wciąż żyje – dokończył. – Tak, wiem.

Destiny utkwiała wzrok w suficie. Nie poczuła ulgi. Wręcz przeciwnie – miała wrażenie, że ten nieznośny ciężar stał się jeszcze bardziej dokuczliwy.

Cisza zagościła w motelowym pokoju tylko na chwilę. Kiedy Nicholas zdecydował się ją przerwać, słowa wypłynęły z jego ust w miarowym tempie.

– Nazywałem ją *Winter Flower*. – Leżał na materacu, pustym wzrokiem patrząc w górę.

Tiny odwróciła głowę w jego kierunku.

– Mieszkaliśmy w małym domku z ogródkiem, jakieś dwadzieścia minut drogi od centrum Little Rock. Pewnego poranka obudziliśmy się i zobaczyliśmy za oknem śnieg. To był nasz pierwszy śnieg. Mieliśmy wtedy pięć albo sześć lat. Layla wyciągnęła mnie do ogrodu jeszcze przed śniadaniem. – Uśmiechną się na to wspomnienie.

Destiny nie odrywała od chłopaka spojrzenia, choć w ciemności nie mogła dostrzec niczego poza zarysem jego sylwetki.

– Patrzyłem, jak moja siostra biega w śniegu, gdy nagle go zobaczyłem. W pierwszej chwili pomyślałem, że to fragment łopatki, którą latem zostawiłem w piaskownicy, ale kiedy podszedłem bliżej, zorientowałem się, że to był kwiat. Niewiele większy od mojej dłoni, o niebieskich płatkach. Wyrósł spod przyniatającego go śniegu. Był jak cud – jedyny piękny i barwny element pośród tego bezbarwnego zimna.

– *Winter Flower* – wyszeptała.

Nicholas odwrócił twarz i odwzajemnił jej spojrzenie.

– Tak. Potem popatrzyłem na Laylę i pomyślałem to samo. Była jedynym pięknym i barwnym elementem pośród tego bezbarwnego zimna. – Uśmiechnął się prawym kącikiem ust. – Nazywałem ją tak przez lata. Szczerze tego nienawidziła i uważała to za dziecinne, ale była moim *Winter Flower*. Potrafiła sprawić, że wszystko wydawało się odrobinę mniej okrutne i straszne.

Destiny zawahała się, zanim z jej ust wydostało się śmiałe pytanie:

– Bardzo ją kochałeś, prawda?

Nick znów przeniósł wzrok na sufit. Nie odpowiedział. Nie musiał, ponieważ odpowiedź była oczywista. Kiedy zmarszczył brwi, dostrzegł plamę nad swoją głową.

– Czy to...

– Piłka do rugby? – dokończyła Destiny. – Chyba wolę myśleć, że to właśnie to. – Otuliła się mocniej ciepłą pościelą. – Dobranoc, Nick.

Odpowiedź nadeszła kilka sekund później:

– Dobranoc, Tiny.

Rozdział 15



Destiny obudziła się długo przed wschodem słońca, gdy niebo za oknami motelowego pokoju wciąż było przykryte nocnym mrokiem. Zegarek na stoliku wskazywał godzinę czwartą trzydzieści siedem, a zza drzwi dobiegały odgłosy przejeżdżających samochodów.

Przez kilka minut po przebudzeniu leżała bez ruchu na wąskim materacu i wsłuchiwała się w miarowy oddech Nicholasa. Nie mogła pozbyć się z głowy uporczywej myśli – kłamca, bez względu na to jak szlachetnymi pobudkami się kierował, ostatecznie i tak pozostawał kłamcą.

O czwartej czterdzieści jeden Destiny usiadła na brzegu materaca i w mroku odszukała trampki, które przed zaśnięciem celowo zostawiła na podłodze przy łóżku. Następnie bezszelestnie narzuciła na ramiona kurtkę i powoli wstała.

Najciszej, jak była w stanie, zgarnęła ze stolika kluczyki, ostatni raz upewniła się, że Nicholas wciąż śpi, po czym postanowiła wyjść na chłodne powietrze Little Rock.

Właścicielka motelu leniwie uniosła wzrok znad czytanej książki, gdy dziewczyna minęła recepcję i skierowała się na parking, gdzie wsiadła do starego range rovera. Silnik wydał przeciągły jęk, kiedy Destiny przekreśliła kluczyk w stacyjce.

Chwyliła kierownicę obiema dłońmi, wzięła głęboki wdech, aby dodać sobie odwagi, a następnie powoli wyjechała z parkingu.

Ulice Little Rock o tak wczesnej porze, gdy temperatura na zewnątrz zwiastowała przymrozek, były opustoszałe. Sytuacja nie uległa zmianie, kiedy wieżowce z centrum ustąpiły miejsca gęstym drzewom.

Zielony range rover zatrzymał się na leśnym parkingu. Ciemność była tak nieprzenikniona, że kiedy Destiny wyłączyła światła, odniosła wrażenie, że wokół nie istniało nic prócz czerni i mroku.

Wysiadła z samochodu, a następnie wydobyła telefon z kieszeni kurtki i zapaliła latarkę, która nieznacznie rozświetliła drogę, gdy dziewczyna ruszyła wytyczoną między drzewami ścieżką. Miała dobrą pamięć do miejsc, które odwiedzała. Dotarcie nad wodospad zajęło jej więc kilka minut pośpiesznego spaceru. Tutaj, gdzie drzewa nie rosły tak blisko siebie, porywy zimnego wiatru wydawały się mocniejsze.

Destiny przystanęła w tym samym miejscu, w jakim stała kilkanaście godzin wcześniej, gdy Nick przyprowadził ją tu po raz pierwszy. Rozejrzała się, choć przez ciemność nie mogła dostrzec niczego poza zarysem poruszających się na wietrze gałęzi.

Nagle pośród szumu wody dotarł do niej głos, który już raz miała okazję usłyszeć.

– Cieszę się, że wróciłaś.

Z mroku w słabe światło latarki weszła postać – znajoma i obca zarazem.

– Witaj, Laylo – odparła.

Layla uśmiechnęła się tym samym uśmiechem, który Destiny wiele razy mogła dostrzec na twarzy Nicholasa – subtelnym, niemal niedostrzegalnym i pięknym. Uśmiech ten jednak szybko przygasł, stłamszony słowami, które opuściły jej usta:

– Czy mój brat...

– Nie powiedziałam mu prawdy – zapewniła. – Choć nie mam pojęcia, dlaczego mnie o to poprosiłaś. On będzie cię szukał...

– Wiem. – Szczupłe ramiona Layli uniosły się i opadły, jakby za sprawą oddechu, którego nie

mogła nabrać.

Zielone oczy dziewczyny zasły smutkiem tak głębokim, że Destiny przez moment miała wrażenie, że po jej bladych policzkach zaczęły spływać łzy. Ale duchy nie potrafiły płakać. Były w stanie czuć, cierpieć i doświadczać, lecz nie mogły płakać, zupełnie jakby śmierć postanowiła odebrać im także to.

– Nie oczekuję, że to zrozumiesz, Destiny – wyznała spokojnie Layla. – Ale Nicholas nie może dowiedzieć się, że zginęłam tamtego dnia. Do końca życia będzie się o to obwiniał, a ja nie mogę pozwolić, żeby dźwigał taki ciężar.

– Czekanie, aż wrócisz, również jest ciężarem.

– Tak – zgodziła się i odwróciła twarz w kierunku wodospadu. – Pozwól, że coś ci pokażę, dobrze?

Destiny bez słowa ruszyła za Laylą. Mocniej otuliła się ciepłą kurtką, gdy zeszły na kamienną plażę, gdzie szum wody był wyraźniejszy.

– Tamtego dnia Nick próbował mnie powstrzymać, ale byłam zbyt głupia, by go posłuchać – zdradziła głosem pełnym żalu. – To wszystko było wyłącznie moją winą, ale mój brat nigdy sobie tego nie wybaczy. Postawił sobie za cel chronienie mnie przed tym, do czego dobrowolnie lgnęłam.

Layla zatrzymała się na brzegu. Jej skóra błyszczała od kropel wody. Gdy zwróciła twarz ku poruszającej się subtelnie tafli, Destiny ujrzała w niej znacznie więcej Nicholasa niż dotychczas – to samo spojrzenie, te same długie gęste rzęsy i idealnie zarysowane linie podbródka. Wszystkie te cechy u Layli wydawały się odrobinę delikatniejsze. Była piękna nawet w tej chwili, gdy jej twarz przykrywał smutek.

– Nie odejdziesz – stwierdziła cicho Destiny. – Dopóki on nie przestanie cię szukać, nie będziesz mogła odejść...

– Wiem. – Odwzajemniła spojrzenie Tiny. – Ale to niczego nie zmienia.

– Laylo...

– Przez ostatnie dwa lata pojawiał się tutaj raz w tygodniu i nieustannie do mnie mówił, nie mając pojęcia, że słyszałam każde z jego słów – wyznała. – Przyszedł także dzień przed wyprowadzką z Little Rock. – Layla spojrzała na Destiny. Na jej ustach błąkał się cień smutnego uśmiechu. – Jakby chciał się pożegnać – dodała nieco ciszej. – Ucieszyłam się, kiedy powiedział, że już nie będzie tu przychodził. Uznałam to za dobry znak. Pomyślałam, że w końcu będzie mógł o mnie zapomnieć...

– On nigdy nie zapomni. Wiesz o tym.

– Tak. – Spuściła wzrok. – Kiedy wczoraj go zobaczyłam... Uświadomiłam sobie, że to niemożliwe. – Ich spojrzenia znów się skrzyżowały. – A ty? Co zrobiłabyś, będąc na moim miejscu?

Destiny zawahała się, choć ułamek sekundy wcześniej była pewna, że zna odpowiedź na to pytanie. Nagle przypomniała sobie historię, którą przed zaśnięciem opowiedział jej Nicholas – o znalezionym w śniegu kwiecie. Mimo iż rozsądek podpowiadał jej, że Nick zasługiwał na poznanie prawdy, serce się sprzeciwiało, przypominając, że w tym przypadku prawda niosła tyle samo ulgi, co bólu.

Pragniemy za wszelką cenę chronić tych, których kochamy, dlatego posuwamy się do kłamstwa. Destiny chciałaby móc powiedzieć, że w podobnej sytuacji postąpiłaby inaczej, ale nie miała co do tego absolutnej pewności.

– Nie wiem – przyznała szczerze.

Layla obdarzyła ją uśmiechem.

– Wybory, których dokonują inni, wydają się proste, dopóki sami nie musimy przed nimi stanąć, prawda? Nie mogę sprawić, że Nicholas przestanie cierpieć, jednak mogę dopilnować, by rany, które bolą odrobinę mniej, nie zaczęły się znów otwierać. Dlatego proszę cię, żebyś nie mówiła mu, że tu jestem.

Destiny skinęła głową, składając bezgłośnie obietnicę, choć nie była pewna, czy zdoła jej dotrzymać.

– Wiesz, że nie będziesz mogła odejść? – zapytała ponownie. – Dopóki Nicholas będzie na ciebie czekał...

– To niewielka cena – oceniła łagodnie. – Jestem gotowa ją ponieść.

Destiny się uśmiechnęła. Jesteśmy w stanie uczynić wiele, aby chronić tych, których kochamy.

– Mogłabyś coś dla mnie zrobić? – zapytała niespodziewanie Layla.

– Tak.

– Chodź za mną.

Ruszyły kamienistym brzegiem, a kiedy znalazły się nieco bliżej szumiącego wodospadu, Layla przystanąła i wskazała ręką jedną ze szczelin.

– Tutaj.

Destiny ukucnęła. Zimna woda nieprzyjemnie zaatakowała jej palce, gdy dziewczyna chwyciła pierwszy kamień. Musiała odsunąć co najmniej pięć, aby pośród czarnej tafli dostrzec to, co chciała pokazać jej Layla – coś błyszczało w wodzie, uwięzione pomiędzy kamieniami. Był to naszyjnik zwieńczony małą zawieszka w kształcie litery „N”. Taki sam jak ten z literą „L”, który zawsze nosił przy sobie Nicholas.

– Proszę, dopilnuj, żeby mój brat kiedyś go dostał.

Destiny zerknęła na Laylę w pełni świadoma tego, jaki ciężar zdecydowała się na siebie wziąć.

– Obiecuję.

Kiedy Destiny wróciła do motelu, właścicielka posłała jej takie samo spojrzenie jak godzinę wcześniej, z tą różnicą, że tym razem zdecydowała się dodać pod nosem:

– Cholerne dzieciaki.

Nastolatka dotarła do drzwi opatrzonych numerem sześćdziesiąt siedem, po czym zatrzymała się na moment, aby uspokoić przyspieszony oddech. Dopiero wtedy powoli nacisnęła klamkę, bezszelestnie weszła do pokoju i zamknęła drzwi równie cicho, jak je otworzyła. Zamarła, kiedy z zaskoczeniem odkryła, że łóżko Nicholasa było puste.

Kilka sekund później chłopak pojawił się w wejściu do łazienki, wycierając mokre włosy w biały ręcznik. Miał na sobie czarne dżinsy i luźną zieloną bluzę z logiem Boston Celtics⁸.

– Dlaczego tak się skradasz? – zapytał z uśmiechem błakającym się w kącikach ust.

– Byłam pewna, że jeszcze śpisz. – Unikając patrzenia mu w oczy, ruszyła w kierunku swojego łóżka.

– Wstałem niecałą godzinę temu. Gdzie byłaś?

Dziewczyna usiadła na brzegu materaca, wsunęła dłoń do kieszeni kurtki i wyjęła z niej to, co udało jej się kupić w drodze powrotnej do motelu. Jednocześnie podziękowała w duchu Ruth.

– Obiecałam babci, że przywiozę jej magnes. Nie byłam pewna, czy uda nam się załatwić to po drodze. Wczoraj mówiłeś, że chcesz wrócić do Fort Brook przed powrotem twojego taty ze szpitala.

– Tak. Musimy wymeldować się o siódmej. Wyrobisz się?

Destiny odpowiedziała mu uśmiechem.

– Jasne.

– Przed wyjazdem z Little Rock wpadniemy gdzieś na śniadanie – poinformował, zanim zniknął w łazience.

Gdy została sama, z cichym westchnieniem opadła na materac. Starła się zignorować wyrzuty sumienia, które nie chciały dać jej chwili wytchnienia. Szybko jednak pojęła, że nie zdoła wygrać tej nierównej walki. Chcąc zająć czymś myśli, zaczęła pakować swoje rzeczy do plecaka. Zmieniła dres, w którym spała, na jasny sweter i luźne dżinsy. Ciemne włosy związała w niedbały kok na czubku głowy. Gdy Nicholas wyszedł z łazienki była już w pełni gotowa.

Krótko przed siódmą wymeldowali się z motelu i odprowadzeni wymownym spojrzeniem właścicielki wsiedli do zielonego range rovera. Na śniadanie zatrzymali się w przytulnym barze za miastem, gdzie zamówili dwie porcje naleśników i dwa kubki czarnej kawy.

– Nie jesteś głodna? – zapytał nagle Nick.

Destiny zorientowała się, że od kilku minut przesuwają kawałki jedzenia po talerzu.

– Jeżeli ci nie smakuje, mogę zamówić dla ciebie coś innego – zaproponował.

– Nie, po prostu... – Oderwała wzrok od naleśników i spojrzała na siedzącego po drugiej stronie stolika Nicholasa. – Mogę o coś zapytać?

Chłopak sięgnął po kubek z kawą.

– Jasne.

Destiny poruszyła się nerwowo na czerwonej kanapie. Milczała przez dłuższą chwilę, zanim zebrała w sobie dość śmiałości i zdecydowała się poruszyć ten temat:

– Co zamierzasz teraz zrobić?

– Masz na myśli Laylę?

– Tak. – Jej głos nieznacznie przycichł, a palce mocniej zacisnęły się na widelcu.

– Nie mam pojęcia. – Nick wzruszył ramionami.

Nastolatka zmusiła się do ledwie dostrzegalnego uśmiechu. Musiała zrobić wszystko, aby zjadające ją od środka wyrzuty sumienia nie odznaczyły się na jej twarzy.

– Rozumiem.

– Tiny? – wtrącił, zanim zdążyła spuścić wzrok.

Gdy znów spojrzała mu w oczy, dostrzegła w nich niewypowiedziane zmartwienie.

– Wszystko w porządku? – zapytał. – Odkąd wyszliśmy z hotelu, prawie nic nie powiedziałaś...

– Jestem zmęczona – stwierdziła, nie kłamiąc i nie mówiąc całej prawdy zarazem. – Chyba jednak wolę swoje łóżko – dodała.

Nicholas uśmiechnął się na te słowa.

– Tak – zgodził się, ponieważ on też raczej nie zamierzał dobrze wspominać nocy spędzonej w motelu. – Zjedź i ruszamy w drogę. Niedługo będziemy w domu – obiecał.

Destiny również się uśmiechnęła. Nie istniało nic, co zdołałoby zakryć prawdziwe emocje równie dobrze jak uśmiech.

Niespełna godzinę później ruszyli w drogę powrotną do Fort Brook, zostawiając za sobą nie tylko Little Rock, ale także wszystko, co się tam wydarzyło.

W odtwarzaczu wciąż tkwiła płyta zespołu *Kiss*, więc gdy Nicholas odpalił silnik, z głośników popłynęły pierwsze dźwięki *I Love It Loud*.

Z ust Destiny zaczęły uciekać słowa piosenki:

– *Stand up, you don't have to be afraid...* – Zamilkła, kiedy zdała sobie sprawę z tego, że jej głos był głośniejszy od płynącej z płyty melodii.

– Nie przestawaj – poprosił nagle Nick.

Dziewczyna spojrzała na niego w tym samym momencie, w którym dodał:

– Lubię, kiedy śpiewasz.

– Jestem w tym beznadziejna – mruknęła.

– To prawda. – Na chwilę odwrócił głowę od drogi i odwzajemnił jej spojrzenie. W kącikach jego ust błąkał się pełen rozbawienia uśmiech. – Ale wciąż brzmisz lepiej niż Paul Stanley.

Destiny posłała mu mordercze spojrzenie, po czym uderzyła go pięścią w ramię, sprawiając, że Nicholas cicho się zaśmiał. Na dźwięk jego śmiechu poczuła gwałtowne ciepło w sercu. Nigdy wcześniej nie słyszała, aby ktoś tak pięknie się śmiał.

– Jesteś okropny – westchnęła. Skrzyżowała ręce na piersi, a następnie odwróciła głowę w kierunku bocznej szyby.

Czuła, jak z każdą sekundą jej policzki coraz bardziej się rumieniają. Nie mogła pozwolić, by Nick to dostrzegł.

– Hej, chyba się nie gniewasz, co? – zapytał.

Nie odpowiedziała, jedynie ciężko westchnęła i odrobinę bardziej przybliżyła się do okna.

Kilka chwil później przez płynące z odtwarzacza dźwięki niespodziewanie przebił się głos Nicholasa:

– *Right between the eyes...*

Destiny oderwała wzrok od rozciągającego się za szybą widoku. Nie kryjąc zaskoczenia, zerknęła na chłopaka, który uśmiechnął się odrobinę szerzej i wciąż nie przestawał śpiewać:

– *Loud, I wanna hear it loud.*

– Skąd znasz tekst? – zapytała.

– Spędziłem z tobą ponad dwadzieścia cztery godziny – odparł. – Kolejne dziesięć i wyrecytuję całą płytę.

Destiny nie zdołała zapanować nad uśmiechem.

– Tak lepiej – skomentował Nicholas.

– Hm?

– Zdecydowanie bardziej wolę, gdy się uśmiechasz – wyjaśnił.

Poczuła ciepło zalewające jej policzki. Nawet nie podejrzewała, że podobne słowa będą w stanie wywołać ucisk w jej sercu. Choć może nie chodziło tylko o słowa, a o to, kto je wypowiadał.

Nick obdarzył ją kolejnym uśmiechem, po czym zaczął śpiewać:

– *Take it or leave it...* – Przerwał, aby powiedzieć: – No dalej, nie zostawiaj mnie z tym samego.

Po chwili w samochodzie rozbrzmiał również głos dziewczyny:

– *Right between the eyes.*

– *I love it...*

Kiedy kilka godzin później range rover minął znak z napisem: „Witamy w Fort Brook”, Destiny miała wrażenie, że usta i policzki odpadną jej od nieustannego śmiechu. Nie pamiętała, kiedy po raz ostatni uśmiechała się tak dużo jak w ciągu tych dwóch dni.

Niestety to minęło jak wszystko, co piękne – nagle i nieoczekiwanie. Gdy zobaczyła znajome budynki i ulice, z bólem serca zorientowała się, że wróciła do domu. Do codziennego życia, które tak przyjemnie było na moment porzucić.

Samochód zatrzymał się niedaleko podjazdu przed domem Youngów.

Destiny sięgnęła po plecak, a następnie przeniosła wzrok na Nicholasa. Gdy już miała się z nim pożegnać, chłopak powiedział:

– Dziękuję za wszystko, co dla mnie zrobiłaś.

Zmusiła się do uśmiechu, ponieważ nie była w stanie uczynić niczego ponadto.

– Do zobaczenia jutro w szkole – szepnęła niewyraźnie, zanim wysiadła z auta.

Nick nie odjechał, dopóki nie weszła do środka.

– Tiny? – Z kuchni dobiegł głos Ruth.

– To ja, babciu – odparła, pozbywając się butów.

Kobieta pojawiła się w korytarzu. W prawej dłoni trzymała brudną od ciasta kuchenną łopatkę.

– Jak było na wycieczce?

– W porządku. Kupiłam dla ciebie magnes.

– Cieszę się. Za moment podam obiad. Na pewno jesteś głodna.

– Wezmę tylko szybki prysznic – rzuciła z uśmiechem, nie chcąc niepotrzebnie martwić babci.

W swoim pokoju Destiny przysiadła na brzegu materaca i wydobyła z kieszeni plecaka to, co kilka godzin wcześniej tam ukryła – naszyjnik z zawieszka w kształcie litery „N”. Biżuteria ciążyła jej, kiedy uniosła ją w palcach.

Do jej głowy wpadła ta sama myśl, co rano. Bez względu na to, jak szlachetnymi pobudkami kierował się kłamca, wciąż był tylko kłamcą.

Rozdział 16



Kiedy Destiny zbudziła się ze snu następnego ranka i wsunęła dłoń pod poduszkę, aby odszukać telefon i wyłączyć dzwonek, na ekranie czekała na nią krótka wiadomość:

Spotkajmy się przed lekcjami w sali muzycznej.

Nick

Przeczytała to zdanie trzy razy, przy każdym kolejnym uśmiechając się odrobinę mocniej. Choć zdawała sobie sprawę z tego, jak śmiesznie musiała wyglądać, nie zamierzała zbyt szybko pozbywać się radości. Tego dnia po raz pierwszy od dawna miała wyjść z domu i udać się do szkoły z uśmiechem na twarzy, a nie z obezwładniającym niepokojem.

Gdy kilka minut przed siódmą zeszła do kuchni, Ruth radośnie ją przywitała.

– Usmażyłam naleśniki. – Odwróciła się od kuchenki i szybko dodała: – Nawet nie próbuj wymyślać wymówek. Nie ma mowy, że wypuszczę cię z domu bez śniadania. No już, siadaj przy stole!

Destiny, ku zaskoczeniu babci, bez sprzeciwów spełniła polecenie. Po chwili na stole wylądował talerz pachnących naleśników z musem malinowym i kawałkami gorzkiej czekolady.

– Więc... – zaczęła z uśmiechem Ruth, po czym usiadła naprzeciw wnuczki. – Powiesz mi, kim jest ten przystojny chłopiec?

– Mówiłam, że to Nick.

– To twój kolega czy może...

– Babciu – oparła wymownie Destiny. – Po prostu chodzimy na te same zajęcia.

– Skoro tak mówisz.

Ruth uniosła dłonie w obronnym geście, a następnie wstała od stołu i wróciła do kuchenki, by usmażyć kolejne porcje. Na jej twarzy błąkał się lekki uśmiech, ponieważ spędziła na tym świecie zbyt wiele lat, aby wierzyć w podobne kłamstwa.

Destiny dokończyła śniadanie, a potem wyszła do szkoły.

Był to jeden z nielicznych dni, kiedy na korytarzach Akademii Fort Brook trudno było spotkać kogoś w błękitnym mundurku. Większość uczniów, których Tiny mijała w drodze do swojej szafki, była ubrana w sportowe koszulki z podobizną maskotki szkolnej drużyny – niebieskiej papugi ubranej w strój do koszykówki.

Na ścianach zawieszono kolorowe plakaty zachęcające do dopingowania drużyny, a przed wejściem na stołówkę można było kupić za symbolicznego dolara błękitne chorągiewki. Na dodatek dyrektorka Sloan odwołała trzy ostatnie lekcje, by uczniowie mogli obejrzeć pierwszy w tym semestrze mecz.

Sportowa atmosfera udzieliła się wszystkim oprócz Destiny. Koszykówka nie była dla dziewczyny niczym interesującym. Tego dnia jako jedna z nielicznych miała na sobie zwykły mundurek i nie zamierzała pojawić się na meczu. Planowała przeznaczyć dodatkowe godziny wolnego na nadrobienie zaległości z opuszczonych przez ostatnie dwa dni lekcji.

Ktoś przykleił na drzwiach jej szafki plakat ze sloganem: „Do boju!”. Destiny musiała go zerwać, by wyjąć potrzebne podręczniki. Odwracając się, niemal wpadła na ucznia pierwszej klasy. Dopiero gdy

udało jej się przepchnąć przez wypełniający korytarz tłum, zorientowała się, skąd powstało to małe zamieszanie.

Drużyna cheerleaderek, na której czele dumnie szła Beth, przyciągała tyle samo uwagi, co zbliżający się wielkimi krokami mecz. Ubrane w czarno-błękitne stroje dziewczyny o idealnych sylwetkach i pięknych uśmiechach były tego dnia gwiazdami. Oczywiście nie licząc zawodników drużyny.

Destiny postanowiła odpuścić sobie ten spektakl, przepchnęła się między uczniami i wyszła z głównego korytarza. Kiedy dotarła do opuszczonej sali muzycznej, Nicholasa jeszcze tam nie było.

Chłopak pojawił się kilka minut później i podobnie jak ona miał na sobie szkolny mundurek.

– Nie wstawaj – zatrzymał ją, gdy zsunęła nogi z parapetu, na którym siedziała, i odłożyła książkę od biologii. – Mam coś dla ciebie – oznajmił, zajmując miejsce tuż obok niej.

Wyjął z plecaka coś, co na pierwszy rzut oka przypominało książkę. Gdy Destiny niepewnie wzięła prezent do rąk, zorientowała się, że nie była to książką, a szkicownik. Bardzo podobny do tego, który kilka dni wcześniej zniszczyła Beth, z tą różnicą, że u góry czarnej okładki widniał złoty grawer układający się w imię: „Destiny”.

– Chciałem jakoś ci się odwdziżyć za to, co dla mnie zrobiłaś. – Wzruszył ramionami, a gdy dziewczyna odwzajemniła jego spojrzenie, dodał: – Wiem, że nie jest taki, jaki dostałaś od mamy, ale...

– Jest idealny – stwierdziła cichym głosem. – Ale... – Pokręciła głową. – Nie mogę go przyjąć.

Nicholas zmarszczył brwi.

– Dlaczego nie?

Bo cię okłamałam, pomyślała.

Doskonale wiedziała, że nie mogła wypowiedzieć tych słów na głos. Złożyła przecież obietnicę, której musiała dotrzymać. Nawet jeżeli oznaczało to nieustanne zmaganie się z tym nieprzyjemnym uczuciem, które czuła głęboko w sercu.

– Musiał być bardzo drogi... – Zdobyła się na nieznaczny uśmiech.

– To prezent. Naprawdę chcę, żebyś go przyjęła, okej?

Destiny jeszcze raz spojrzała w oczy Nicka. Niezwykle trudno było odmówić, gdy ktoś robił dla nas coś miłego i na dodatek uśmiechał się przy tym w sposób mogący rozmiękczyć nawet najtwardsze serce. W końcu dała za wygraną.

– W porządku, ale pozwól mi zrobić dla ciebie coś w zamian. Mogę na przykład...

– Narysuj coś dla mnie – zaproponował.

Dziewczyna rozchyliła wargi, jednak udało jej się przełknąć zaskoczenie. Od zawsze rysowała tylko dla siebie. Nikt prócz Lottie i mamy nie widział jej rysunków. Nie miała nawet pewności, czy były na tyle dobre, aby komuś je pokazać.

– Naprawdę tego chcesz? – zapytała. – Moje rysunki nie są najlepsze...

– Powiedz mi, kto sprawił, że tak myślisz, a obiecuję, że jak z nim skończę, będzie wyglądał tak jak Tyler – wtrącił, delikatnie się ku niej pochylając.

Nie zdołała zapanować nad lekkim uśmiechem.

– Tak lepiej. – Nicholas skomentował to w taki sposób jak poprzedniego dnia.

Nastolatka spojrzała na szkicownik. Czuła pod opuszkami palców chropowatą fakturę twardej oprawy.

– Narysuj dla mnie *Winter Flower* – poprosił niespodziewanie Nick.

Kiedy napotkała spojrzenie jego zielonych oczu, zorientowała się, że mówił poważnie.

– Nie wiem, jak on wygląda – szepnęła.

Chłopak omiół wzrokiem jej twarz, na ułamek sekundy zatrzymując się na ustach. Po chwili polecił:

– Zamknij oczy.

Destiny wzięła głęboki wdech, po czym przymknęła powieki. Ułamek sekundy później poczuła znajomy zapach piżma i gorzkiej czekolady. Mocniej zacisnęła palce na krawędziach szkicownika, a jej oddech stał się odrobinę cięższy. Zanim tuż obok ucha dziewczyny rozległ się aksamitny głos Nicholasa, ciepły wydech musnął jej policzek.

– A teraz pośród całej tej ciemności wyobraź sobie najpiękniejszy kwiat, jaki miałaś okazję ujrzeć.

Wstrzymała oddech, kiedy przez ułamek sekundy odniosła wrażenie, że usta Nicholasa dotkną jej policzka. Miała nadzieję, że chłopak tego nie dostrzeże, lecz poczuł subtelne drzenie jej ciała, a także zauważył, jak wbiła palce w oprawę szkicownika, który podarował jej chwilę wcześniej.

Choć zawsze wierzył, że miał w sobie więcej samokontroli – teraz, tutaj, tak blisko niej – zdał sobie sprawę, jak bardzo się mylił. Przesunął wzrokiem po jej policzku, aż do linii żuchwy i delikatnie zaciśniętych warg. Pomyślał o tym, że mógłby jej dotknąć. Boże, naprawdę chciał to zrobić i poczuć, jak ciepła była jej skóra. Jednak bardziej niż tego pragnął dowiedzieć się, jak Destiny zareagowałaby na jego dotyk.

Przełknął z trudem ślinę, a w końcu zapytał szeptem:

– Widzisz go?

Gdy wzięła głębszy wdech, do Nicholasa dotarł jej zapach – nieznośnie słodki i przyjemnie rześki. Musiał zamknąć oczy, aby zwalczyć potrzebę jeszcze większego zbliżenia się do niej. Bijące od dziewczyny ciepło było tak rozkoszne, że nie zdołał trzymać na wodzy nawet własnych myśli.

Podczas gdy Nick walczył ze zwodniczymi pragnieniami, Destiny starała się odnaleźć w ciemności to, o czym mówił. Tak trudno było jej skupić się na czymś innym, gdy czuła na policzku jego łagodny oddech i miała świadomość, że dzieląca ich odległość była właściwie niedostrzegalna i tak łatwa do pokonania.

– Widzisz go, Destiny? – zapytał tak blisko ucha dziewczyny, że mimowolnie zadrżała.

Wypowiedział jej imię w sposób daleki od tego, do jakiego przywykła. Jakby było czymś więcej niż kilkoma złączonymi literami. Jakby je smakował, rozkoszując się każdą sylabą.

Znów przeszył ją dreszcz.

Boże, pomyślała, wbijając palce w szkicownik jeszcze mocniej – tak mocno, że poczuła pieczenie w napiętych mięśniach.

– Tak – odpowiedziała. W końcu dostrzegła niewyraźny zarys pośród ciemności. Otworzyła oczy i powoli odwróciła głowę, sprawiając, że jej lekko rozchylone usta zawisły tuż przed wargami Nicholasa. – Spróbuję go dla ciebie narysować – obiecała. Słowa wydobywające się z jej ust były marnym szeptem pośród mieszających się ze sobą oddechów.

Nick uśmiechnął się, po czym przelotnie zerknął na wargi Destiny. Odsunął się, zwiększając dzielącą ich odległość i uwalniając dziewczynę z potrzasku, w który została zapędzona.

Destiny nie była pewna, czy chciała się z niego wydostać. Z ciężko bijącym sercem patrzyła na Nicholasa, gdy sięgnął po plecak i wstał z parapetu. Czuła ciepło zalewające jej policzki i w głębi duszy błagała, by nie dostrzegł tego, jak mocno była zawstydzona.

– Widzimy się na meczu? – zapytał.

– Och. – Drgnęła, wracając do rzeczywistości. – Koszykówka nie jest moją mocną stroną.

– Nie będzie cię? – Zmarszczył brwi.

– Raczej nie. – Przycisnęła szkicownik do piersi i również wstała. – Nie martw się, cała szkoła będzie wam kibicować...

– Nie obchodzą mnie inni – odparł, jakby było to najbardziej oczywiste na świecie. – Chcę, żebyś ty tam była.

Zadarła podbródek i ponownie wpadła w pułapkę spojrzenia zielonych oczu. Znów z zadziwiającą łatwością dała za wygraną. Zanim jednak zdążyła coś powiedzieć, chłopak dodał:

– Po prostu obiecaj mi, że jeszcze to przemyślisz.

– Okej.

Nicholas obdarzył ją kolejnym uśmiechem. Już miał ruszyć w kierunku drzwi, lecz zatrzymał się, jakby sobie o czymś przypomniał. Po chwili wyjął coś z plecaka i wręczył to Destiny.

– To na wypadek, gdybyś zmieniła zdanie – rzucił tajemniczo, zanim zostawił ją w sali muzycznej.

Dziewczyna odprowadziła go wzrokiem, a potem spojrzała na koszulkę, którą trzymała w dłoniach – była błękitna z czarnymi pasami i z wielkim numerem „9”. Tuż nad nim widniało nazwisko

zawodnika – „Layne”.

Nicholas próbował przypomnieć sobie swój pierwszy raz na boisku. Nie był pewien, ile miał lat, kiedy ojciec zamontował kosz na podjeździe, przed wjazdem do garażu, a potem wyciągnął starą piłkę z pudła na strychu.

Dziecko, którym Nick wówczas był, nie miało pojęcia, że tak zwyczajne popołudnie na przedmieściach Little Rock pomoże mu odnaleźć być może jedną z największych miłości życia. Nie mogło także podejrzewać, jak szybko miłość zmieni się w nienawiść.

Koszykówka, wspólne oglądanie meczów i wypadki na boisko były jednymi z nielicznych rzeczy, które łączyły Nicka i jego ojca. Nicholas wiedział, że tata był z niego dumny, gdy w liceum chłopak dostał się do szkolnej drużyny, a potem został jej kapitanem. Dlaczego więc tym razem nie poinformował go o tym, choć był na najlepszej drodze do tego, aby ten sukces powtórzyć? Bo podczas gdy tata wciąż kochał koszykówkę, Nick zdołał ją znienawidzić. Wciąż pamiętał pierwszy mecz po zaginięciu Layli. Pamiętał puste miejsce, które zawsze zajmowała na trybunach. Pamiętał, co wtedy poczuł – że wszystko, co niegdyś kochał, bezpowrotnie odeszło. Czuł to nawet teraz.

Ashton wpadł do szatni i przerwał panującą od kilku minut ciszę:

– Trybuny są zapełnione! Przyszła chyba cała szkoła! – Rzucił torbę na podłogę, usiadł na ławce obok Nicholasa i posłał mu radosny uśmiech. – Jak tam, Layne? Zjada cię stres? – Uniósł ręce w obronnym geście, ponieważ Nick skierował na niego spojrzenie. – Wybacz, zapomniałem, że nie jesteście kumplami.

Kiedy Ashton wstał, Nick go zatrzymał:

– Ash.

– Co jest?

– Przepraszam za tamto – powiedział, wstając. – Wiem, że to nie jest usprawiedliwienie, ale miałem kiepski dzień...

– Wiem. Pobijeś Tylera. – Klepnął go przyjacielsko w ramię. – Nie gniewam się. W końcu gramy w tej samej drużynie, no nie?

Nicholas skinął głową.

– Tak.

Trener Guzman wpadł do szatni kilka minut przed wyjściem zawodników na boisko. Po raz pierwszy od początku roku szkolnego nie miał na sobie szarego dresu ani czerwonego gwizdka przewieszzonego przez szyję. Był ubrany w jasne dżinsy i błękitny T-shirt z wielkim napisem „trener” na plecach.

– Chciałem rzucić wam jakąś motywacyjną gadkę, ale nie jesteście bandą dzieciaków z podstawówki i podobnie jak ja wiecie, że to stek bzdur. Liczy się tylko ciężka praca, więc macie zapieprzać po tym boisku, jakby od tego zależało wasze życie. Jasne?!

Zawodnicy odpowiedzieli chórem:

– Tak jest, trenerze!

Mężczyzna uśmiechnął się niczym dumny ojciec.

– A teraz wyjdźcie na boisko i pokażcie chłopakom z Nashville, gdzie ich miejsce!

Gdy zawodnicy wybiegli na halę sportową, Nicholas odkrył, że Ashton miał rację – trybuny pękały w szwach. Przeważał na nich głównie błękitny kolor. Nawet dyrektorka miała na sobie koszulkę szkolnej drużyny.

Zawodnicy ustawili się w linii, aby odśpiewać hymny obu szkół. Kiedy z ustawionych na krańcach boiska głośników popłynęły pierwsze dźwięki melodii, Nick dostrzegł Destiny.

Stała nieopodal wejścia na salę. Miała na sobie koszulkę, którą jej dał, a w dłoni trzymała chorągiewkę w kolorach Akademii Fort Brook. Gdy zorientowała się, że ją zobaczył, obdarzyła go radosnym uśmiechem. Wtedy Nicholas po raz pierwszy od dawna poczuł, że to ważne miejsce już nie było puste.

Hymn dobiegł końca, a cheerleaderki wybiegły na boisko. Maskotka szkolnej drużyny zachęciła

kibiców do głośnych okrzyków.

Rozpoczął się pierwszy w tym semestrze mecz drużyny Akademii Fort Brook.

Mecz zakończył się wynikiem 118:122 dla Fort Brook. W niewielkiej hali sportowej zapanowała euforia. Dyrektorka April Sloan z trudem przedostała się do mikrofonu, aby radosnym głosem oznajmić:

– Wszystkie jutrzejsze lekcje zostają odwołane!

To oznaczało, że uczniowie rozpoczęli weekend.

Destiny z oddali patrzyła na to, co działo się na boisku – maskotka szkolnej drużyny zaczęła robić fikołki, cheerleaderki obejmowały się, jakby miały wkład w wygraną, a kibice wiwatowali.

Gdzieś pośród tego zamieszania Destiny udało się odnaleźć Nicholasa. Poczwała ciepło w sercu, gdy zobaczyła uśmiech na jego twarzy. Chłopak był zajęty przyjmowaniem gratulacji od pozostałych zawodników, więc postanowiła mu nie przeszkadzać. To był w końcu jego wielki dzień.

Przepchnęła się przez tłum, ale zanim dotarła do drzwi, usłyszała za sobą wołanie:

– Destiny!

Odwróciła się i dostrzegła Nicka. Podobnie jak ona chwilę wcześniej próbował przedostać się przez zalewających boisko uczniów.

– Dokąd uciekasz? – zapytał, gdy zatrzymał się tuż przed nią.

Ubrany był w błękitny strój do koszykówki, miał lekko zmierzwiene czarne włosy i wyraźnie przyspieszony oddech. W kącikach jego ust błąkał się jednak uśmiech.

– Powinam już wracać. – Wskazała na drzwi za swoimi plecami. – Mam sporo zaległości...

– Pozwól, że cię odwiozę – zaproponował.

– Poradzę sobie – zapewniła. – Powinienes świętować. Byłeś naprawdę świetny. Gratuluję wygranej.

– Destiny...

Ich rozmowę przerwało pojawienie się Ashtona, który krzyknął do ucha Nicholasa:

– Tutaj jesteś! Stary, wszędzie cię szukałem! – Przewiesił ramię przez jego szyję. – Urządzam dzisiaj imprezę w moim domu i nawet nie chcę słyszeć, że się na niej nie pojawisz, jasne? Przyjdzie cała szkoła.

Uśmiech na twarzy Destiny wyraźnie zbladł, kiedy zorientowała się, że Nick na nią spojrzał.

– Co ty na to? – zapytał.

– Ja? – mruknęła.

– Przyjdę na twoją imprezę, jeżeli Destiny też na niej będzie – zwrócił się do Ashtona.

Ash zdołał utrzymać na twarzy uśmiech, choć gdy zerknął na dziewczynę, kąciki jego ust zadrżały, jakby zaraz miały opaść. W końcu wykrztusił:

– Jasne. Będzie świetna zabawa. – Poklepał Nicholasa po plecach. – Tyler załatwił fajerwerki.

U mnie, o ósmej. Destiny wie, gdzie mieszkam. – Wypowiadając ostatnie słowa, posłał w kierunku Tyny wymowny uśmiech. – Prawda?

– Tak.

– Świetnie. Nie spóźnijcie się – rzucił, zanim odszedł w kierunku czekających na niego cheerleaderek.

Kiedy znów zostali sami – jeżeli tak można było to nazwać, bo wciąż otaczał ich tłum uczniów

– Destiny zwróciła się do Nicka:

– Posłuchaj... – zaczęła. – Nie wiem, czy to dobry pomysł. Takie imprezy nie są w moim stylu.

– W moim też – przyznał. – Dlatego chcę, żebyś tam była. Jeżeli będzie kiepsko, obiecuję, że szybko się zmyjemy.

Obdarzył ją tak czarującym uśmiechem jak kilka godzin wcześniej w sali muzycznej, gdy poprosił, by pojawiła się na meczu. Dziewczyna po raz kolejny zrozumiała, że miała do niego słabość.

Do uśmiechu, nie do Nicka, pomyślała szybko, jakby chciała zagłuszyć to, co w tej chwili czuła.

Chłopak, najwyraźniej dostrzegłszy jej zawahanie, przybliżył się o krok i delikatnie chwycił ją za ramiona.

Destiny z trudem przyszło zignorowanie uporczywego ciepła, kiedy silne dłonie dotknęły jej nagiej skóry. Gdy zadarła podbródek i spojrzała mu w oczy, Nicholas złożył kolejną obietnicę:

– Zrobię wszystko, żebyś dobrze się bawiła.

Była gotowa mu uwierzyć i z tego powodu po raz kolejny zdecydowała się zrobić coś, na co wcześniej nie miała dość odwagi.

– Okej.

– Wpadnę po ciebie przed ósmą – poinformował, po czym zabrał dłonie.

Starła się zignorować fakt, jak bardzo pragnęła, aby się nie odsuwał. Cofnęła się o krok, niemal wpadając na jednego z nauczycieli.

– Naprawdę muszę już iść.

Nick zatrzymał ją, zanim wyszła z sali gimnastycznej:

– Hej, Destiny!

– Tak?

– Do twarzy ci...

– W tej koszulce? – zapytała, czym wywołała kolejny pełen rozbawienia uśmiech na jego twarzy.

– Nie. – Pokręcił głową. – W mojej koszulce.

Może były to tylko słowa, ale w zupełności wystarczyły, aby ciepło odnalazło drogę do serca dziewczyny. Mimowolnie pomyślała o tym, że mogłaby polubić to, jak czuła się przy Nicholasie.

– Ósma – przypomniał, a następnie postawił dwa kroki w kierunku boiska. – Nie zapomnij.

– Nie zapomnę – obiecała, zanim straciła go z oczu.

Tak, z pewnością mogłabym to polubić.

Rozdział 17



– Domówka? – powtórzyła z grymasem niezrozumienia Lottie.

Destiny oderwała ołówek od szkicownika, po czym zerknęła na przyjaciółkę.

– Tak. To taka impreza, na której nastolatki rozmawiają, piją i...

– Tracą dziewictwo?

– Tak. – Skrzywiła się. – Mniej więcej.

Lottie przestała krążyć wokół drzewa, a następnie z westchnieniem usiadła na trawie. Jej już i tak wąskie wargi przybrały kształt kreski, gdy zacisnęła je i zmarszczyła brwi. W końcu z przekonaniem powiedziała:

– Brzmi jak coś, na co nigdy dobrowolnie nie zgodziłabyś się pójść. Ten Nicholas... cię zmusił, prawda?

– Po prostu poprosił. – Wzruszyła ramionami.

– I... zgodziłaś się?

Destiny oparła tył głowy o pień drzewa.

– Tak. Sama nie wiem, dlaczego...

– To oczywiste. Lubisz go. Bardzo – przerwała jej dziewczynka.

– Nie o to chodzi. Nicholas jest po prostu... – zamilkła.

Lottie dokończyła tę myśl za nią:

– Twoim pierwszym prawdziwym przyjacielem od dziesięciu lat?

– Pierwszą osobą, która nie traktuje mnie jak wariatkę – wyszeptała i odrobinę mocniej zacisnęła palce na złamanym ołówku.

– To kwiat? – Lottie zadrżała do nowego szkicownika.

Destiny spojrzała na rysunek. Pracowała nad nim od blisko godziny, ale wciąż miała wrażenie, że nie był dokładnie taki, jaki być powinien. Brakowało mu czegoś, co czyniłoby go wyjątkowym.

– To *Winter Flower*.

– *Winter Flower*? – powtórzyła Lottie.

Nastolatka przesunęła palcami po rysunku. Czuła pod opuszkami wgłębienie w kartce. Uwielbiała to uczucie.

– Tak. – Zerknęła na przyjaciółkę. – Obiecuję, że kiedyś ci to wyjaśnię, ale teraz... – Sięgnęła po plecak. – Muszę się zbierać. Nawet nie wiem, w co powinnam się ubrać. – Westchnęła, wstając na równe nogi.

– Włóż sukienkę. Najlepiej różową – poradziła Lottie.

Destiny uśmiechnęła się, a potem obiecała, że zjawi się następnego dnia, aby opowiedzieć dziewczynce o imprezie. Skierowała się w dół niewielkiego zbocza, w kierunku bramy oddzielającej park od ulicy.

Kiedy kilkanaście minut później dotarła do domu, Ruth zbierała się na czwartkowe zajęcia jogi.

– Zostawiłam ci zapiekanekę makaronową w piekarniku – poinformowała kobieta, przerzucając przez ramię sportową torbę. – W lodówce masz naleśniki, których nie zjadłaś rano. Musisz tylko je podgrzać...

– Babciu?

– Tak, kochanie?

– Mogę wyjść dzisiaj wieczorem? – zapytała.
Ruth nawet nie starała się ukryć zaskoczenia wywołanego słowami wnuczki.
– Z tym przystojnym chłopcem?
– On ma na imię Nick. Idziemy razem na imprezę do Ashtona. Znasz jego tatę. Jest szeryfem...
– Oczywiście, że możesz iść na imprezę! Baw się dobrze i nie przesadzaj z alkoholem. Robią się po nim straszne zmarszczki. – Wyminęła dziewczynę, by podejść do drzwi.
– Nie wiem, w co się ubrać.
Na te słowa Ruth gwałtownie przystanąła, potem spojrzała na Destiny i obdarzyła ją uśmiechem.
– Nigdy wcześniej nie byłam na imprezie... – dodała niepewnie nastolatka.
– Och, skarbenku. Wiesz co? – Babcia rzuciła torbę na podłogę. – Joga może poczekać. – Objęła wnuczkę i pociągnęła ją w kierunku schodów. – Zajrzymy do twojej szafy i znajdziemy coś ładnego.

Destiny nie pamiętała, kiedy ostatni raz ubrana była w sukienkę. Zapewne miało to miejsce, gdy była jeszcze dzieckiem i za dobór jej garderoby odpowiadała mama, a nie ona sama.

Dobrowolnie nigdy nie zdecydowałaby się wcisnąć w coś tak niewygodnego. Kremowy materiał mocno przylegał do talii, biustu i ramion, sprawiając, że dziewczyna nagle zapragnęła zrzucić z siebie to paskudztwo i założyć zwykle dzinsy oraz luźny T-shirt. Wtedy w lustrze tuż za jej ramieniem pojawiło się odbicie Ruth. Kobieta spojrzała na wnuczkę z pełnym zachwytem uśmiechem.

– Wyglądasz przepięknie – skomentowała. – Zupełnie jak twoja mama, gdy była w twoim wieku. Wiesz, że ta sukienka należała kiedyś do niej?

Destiny napotkała w zwierciadle odbicie spojrzenia babci.

– Naprawdę?

– Tak. Sama nie wiem, dlaczego ją zachowałam, ale jak widać słusznie. – Delikatnie chwyciła ramiona dziewczyny i odwróciła ją ku sobie. – Pokaż mi się. – Poprawiła kosmyki jej ciemnych włosów, spływające kaskadą na ramiona.

Sukienka przypominała krojem klepsydrę – była odrobinę luźniejsza u góry, zwężona w talii i znów rozkloszowana u dołu. Pierwsza warstwa składała się ze zwykłego materiału, druga natomiast z cienkiego tiulu.

– Wyglądasz zupełnie jak moja mała Joyce – przyznała szeptem Ruth z odrobiną smutku w głosie. Chcąc go przepędzić, wzięła głębszy wdech i z subtelnym uśmiechem błędzącym na ustach dodała: – Pójdę do kuchni. Napijesz się herbaty przed wyjściem?

– Nie, babciu.

Kiedy Ruth wyszła, zostawiając Destiny w jej pokoju, dziewczyna jeszcze raz zerknęła w lustro. Narzuciła na ramiona dzinsową kurtkę i zgarnęła z podłogi czarne conversy. Gdy usiadła na brzegu łóżka, aby wsunąć je na stopy, przez uchylone okno do pokoju na piętrze wpadł odgłos podjeżdżającego samochodu. Uniosła podbródek i nieco szerzej otworzyła oczy, bo na ulicy przed domem dostrzegła starego range rovera.

– Babciu, nie otwieraj! – krzyknęła, pośpiesznie wkładając buty.

W następnej chwili zerwała się na równe nogi, lecz zdołała postawić zaledwie krok w stronę drzwi, zanim jej wzrok natrafił na czarny szkielet, który leżał na blacie tuż pod oknem. Przez moment biła się z myślami, jednak w końcu podeszła do biurka i otworzyła szkielet na rysunku, któremu poświęciła ostatnie godziny – nie był idealny. Destiny nie miała nawet pewności, czy w ogóle jej się podobał.

Ostrożnie wyrwała kartkę, złożyła ją dwukrotnie i wsunęła do wewnętrznej kieszeni kurtki. Potem jeszcze raz wyjrzała przez okno, odwróciła się i wybiegła przez drzwi. Pośpiesznie pokonała schody, ale kiedy dotarła na korytarz, było już za późno.

Ruth i Nicholas stali w wejściu.

– Masz odprowadzić ją do domu najpóźniej o jedenastej.

– Proszę się nie martwić, pani...

– Och, mów mi Ruth, skarbenku – wtrąciła babcia śpiewnie, nagle gubiąc gdzieś surowy ton.

W tej samej chwili dostrzegła wnuczkę. – Jesteś! Właśnie rozmawiałam z twoim kolegą!

Destiny spojrzała na Nicholasasa w tym samym momencie, w którym on poświęcił jej całą uwagę. Na widok dziewczyny kąciki jego ust nieznacznie drgnęły.

Miał na sobie ciemne dżinsy i biały T-shirt, na który narzucił czarną rozpiętą koszulę. Dzięki ciemnej kurtce tatuaże na jego rękach były niemal niewidoczne.

– Hej – mruknął, kiedy Tyny podeszła bliżej.

– Hej – odpowiedziała, również zdobywając się na uśmiech. – Idziemy?

– Tak. – Nick odsunął się, aby przepuścić ją w drzwiach.

Kiedy ruszyli kamienną ścieżką w kierunku chodnika, Ruth nie omieszkała przypomnieć:

– Jedenasta!

Destiny przewróciła oczami i zwróciła się do Nicholasasa:

– Przepraszam cię za nią.

– Żartujesz? – Wsunął dłonie do kieszeni. – Twoja babcia jest świetna. Przez prawie pięć minut opowiadała mi o tym, że robi najlepsze naleśniki na świecie.

– Niech zgadnę... – Zerknęła na niego z boku. – Musiałeś obiecać jej, że kiedyś wpadniesz ich spróbować, prawda?

– Była bardzo przekonująca. – Próbował się bronić.

Destiny z uśmiechem pokręciła głową.

– Ashton mieszka tylko kilka domów stąd. Może zostawisz samochód tutaj i pójdziemy na miejsce pieszo? – zaproponowała.

– Jasne. Nie wiedziałem, że mieszkacie tak blisko siebie.

– Byliśmy przyjaciółmi z jednej ulicy. Beth mieszka naprzeciwko mnie, a Ashton trochę dalej. Tyler też tu kiedyś mieszkał, ale odkąd jego ojciec został burmistrzem, zamieszkali bliżej centrum Fort Brook.

Ruszyli chodnikiem, mijając po drodze niskie domy z idealnie wypielęgowanymi trawnikami.

– Jego ojciec jest burmistrzem? – Nie krył zdziwienia. – To wyjaśnia, dlaczego Tyler jest takim dupkiem.

– Nie zawsze taki był. – Destiny wzruszyła ramionami.

Kiedyś był moim przyjacielem. Kiedyś oni wszyscy byli moimi przyjaciółmi.

Niestety „kiedyś” odeszło w zapomnienie tak dawno temu, że czasem łapała się na myśli, że ta przyjaźń nigdy nie istniała. Nie pozostało po niej nic prócz kilku niewyraźnych, blaknących wspomnień i odrobiny bólu.

Destiny wyrzuciła te rozważania z głowy, uznając, że nie był to odpowiedni moment, by do nich wracać.

Już z daleka dostrzegła zaparkowane na ulicy samochody. Dom Ashtona był jednym z największych budynków w okolicy. Wyróżniał się nie tylko wielkością, ale także kolorem – był jasnozielony, a nie biały czy szary jak pozostałe domy w promieniu kilku mil.

– To tutaj – poinformowała.

Do środka weszli razem z kilkoma innymi imprezowiczami, którzy też właśnie dotarli na miejsce. Gdy przekroczyli próg, z każdej strony otoczył ich tłum. Cóż, Ash nie żartował, mówiąc, że zaprosił całą szkołę.

Destiny starała się zignorować nieprzyjemny ucisk w żołądku. Podobne wydarzenia – tak tłoczne i głośne – nie były czymś, w czym potrafiła się z łatwością odnaleźć. Miała wrażenie, że z każdą minutą pomieszczenie wypełniało mniej tlenu, którym mogłaby oddychać.

Nie panikuj, nakazała sobie w myślach.

Nagle ktoś na nią wpadł, sprawiając, że dziewczyna gwałtownie wciągnęła powietrze przez nos. Ktoś inny otarł się nagim ramieniem o jej ramię, a chłopak z drugiej klasy krzyknął blisko jej ucha:

– Gdzie mam położyć whiskey?!

Mimowolnie pomyślała o tym, że jeżeli największe lęki uciekłyby z jej umysłu i jakimś cudem zdołały się zmaterializować, wyglądałyby właśnie tak. Oblał ją zimny pot, delikatnie zadrżały jej dłonie, a cichy krzyk kumulował się w gardle. Kiedy nabrała już pewności, że nie zdoła nad nim zapanować,

u dołu pleców poczuła ciężar czyjejś dłoni. Ciało zareagowało szybciej niż umysł i przypisało ten dotyk osobie, która w tym tłumie nie była dla niej przerażająca.

Nicholas chwycił dziewczynę pewnie w talii, po czym pochylił się i wyszeptał jej do ucha:

– Wszystko w porządku?

Destiny poczuła ulgę, bo w jednej chwili wszystkie lęki stały się odrobinę mniej straszne. Odwróciła głowę, odnalazła spojrzenie Nicholasa, a następnie posłała mu lekki uśmiech.

– Tak.

– Trzymaj się blisko mnie. Nie chcę cię zgubić.

Przytaknęła, wciąż czując dotyk jego silnej dłoni na talii. Starła się do niego przywyknąć. Próbowwała wmówić własnemu umysłowi, że to nic takiego, ale ciało miało zupełnie inne zdanie. Na samą myśl o tym, że jej skórę i palce Nicholasa oddzielał tylko cienki materiał sukienki, Destiny przeszył przyjemny dreszcz.

Nie była pewna, ile minęło czasu, zanim z zatłoczonego korytarza przepchnęli się do ogromnego salonu. Tutaj muzyka była znacznie głośniejsza, a powietrze wydawało się nieznośnie parne i duszne. W pomieszczeniu panował półmrok, który co kilka sekund rozświetlały kolorowe przebłyski lamp.

W oddali ktoś donośnie krzyknął:

– Hej, odstawcie ten wazon, kretyni!

Nicholas po raz drugi pochylił się w kierunku Destiny.

– Napijesz się czegoś?

Kiedy odwróciła głowę, aby odpowiedzieć, niemal trąciła czubkiem nosa nos Nicka. Chłopak lekko się uśmiechnął, a następnie przeniósł wzrok na jej rozchylone wargi. Zaczerpnął tchu, a gdy zamierzał coś powiedzieć, z tłumy wyłonił się Ashton.

Miał na sobie kolorową koszulę, której kilka pierwszych guzików pozostawił rozpiętych. Jego głowę zdobił brokatowy kapelusz.

– Layne! – krzyknął, unosząc trzymaną w dłoniach szklankę. Po chwili zerknął na Destiny i obdarzył ją uśmiechem, co oznaczało, że albo był pijany, albo kompletnie pijany. – Young.

Nicholas odsunął się od Tiny, jednak nie zabrał dłoni z jej pleców i wciąż był na tyle blisko, że czuła bijące od niego ciepło.

– Opijamy naszą wygraną – mruknął Ashton, wskazując nieporadnym machnięciem ręki za siebie, w stronę tłumy. – Dołączysz?

Nick miał zaprzeczyć, lecz niespodziewanie ubiegła go Destiny:

– Idź. Ja skoczę po coś do picia.

Chłopak spojrzał na nią z góry.

– Jesteś pewna?

– Tak. – Nieznacznie się od niego odsunęła, sprawiając, że jego dłoń przestała dotykać jej pleców.

– To twój wielki dzień. Powinieneś świętować go razem z resztą drużyny.

– Ma rację – zgodził się Ash, a następnie uniósł szklankę, jakby chciał wznieść toast. – To tylko jeden shot, Layne. Wszyscy dzisiaj na to zasłużyliśmy.

Nicholas nie wydawał się przekonany, ale ostatecznie odpuścił.

– To nie zajmie długo – zwrócił się do Destiny, zanim pozwolił, aby Ashton zabrał go ze sobą. – Znajdę cię.

Dziewczyna odprowadziła go wzrokiem, a gdy została sama, jeszcze raz się rozejrzała. Przebywanie tu było o wiele łatwiejsze, gdy Nicholas znajdował się obok. Wzięła głęboki wdech, kiedy zdała sobie sprawę, że od kilku minut stała beczynn timer w miejscu i zapewne wyglądała przy tym jak skończona wariatka. Zdobyła się na uśmiech, uznając, że to tylko trochę hałasu i ludzi. Nic więcej. Postanowiła przejść do kuchni i znaleźć coś do picia. Na szczęście знаła dom Ashтона. Gdy ona, Ash, Beth i Tyler byli dziećmi, czasami wpadali tu w przerwach między zabawami, aby napić się lemoniady albo coś zjeść. Dlatego bez problemów udało jej się odszukać drogę do kuchni.

Pomieszczenie było takie samo, jak zapamiętała – ogromne i zarazem dziwnie puste, nawet teraz, gdy na blacie wyspy stało mnóstwo butelek alkoholu i przekąsek.

Destiny podeszła do stołu, chwyciła dwa czerwone kubki, a potem przesunęła wzrokiem po

butelkach. Miała nadzieję znaleźć coś bez procentów.

Nagle tuż za nią rozbrzmiał znajomy głos:

– Nie wiedziałam, że będziemy wywoływać dzisiaj duchy.

Zanim zdążyła się odwrócić w kierunku, z którego dobiegł głos, dostrzegła, że dwie siedzące na blacie przed nią dziewczyny – zapewne z pierwszej lub drugiej klasy – wymieniły się rozbawionymi uśmiechami.

W spokoju dokończyła nalewanie soku do kubeczków i dopiero wtedy zdecydowała się stanąć twarzą w twarz z Beth, która skrzyżowała ręce na piersi i uśmiechnęła się z wyższością. Jej idealne ciało ledwie zakrywała skąpa błyszcząca sukienka. Dziewczyna związała długie jasne włosy w wysoki kucyk na czubku głowy.

– Kto cię w ogóle tutaj zaprosił?

– Ashton – odpowiedziała Tiny.

– Och, skarbie. – Zaczekała. – Musisz nauczyć się odróżniać sympatię od litości. – Przesunęła się o krok, a jej wysokie szpilki zastukały o marmurową posadzkę. – Obie doskonale wiemy, że to nie jest miejsce dla ciebie, prawda? – Zabrała z dłoni Destiny jeden z napojów. – Uciekaj stąd, zanim kompletnie się skompromitujesz.

Później Beth odwróciła się ze zwycięskim uśmiechem wymalowanym na pięknej twarzy. Już miała ruszyć w kierunku salonu, lecz zatrzymała ją słowa Destiny:

– Współczuję ci.

Beth gwałtownie przystanęła, po czym spod zmarszczonych brwi spojrzała na dawną przyjaciółkę.

– Co powiedziałaś?

– Powiedziałam, że ci współczuję – powtórzyła Tiny bez śladu zawahania w głosie.

Dwie siedzące na blacie dziewczyny zainteresowały się tą wymianą zdań podobnie jak chłopak, który wszedł do kuchni, aby nalać sobie drinka.

– Ty... – zaczęła Beth. – Współczujesz mi? – prychnęła z kpina.

– Tak. Wiem, że jesteś taka dlatego, że twoi rodzice nie potrafili pogodzić się ze śmiercią Betty...

Długie palce blondynki zacisnęły się na czerwonym kubeczku tak mocno, że ten pękł. Żółty sok wylał się na podłogę, pobrudził długie nogi Beth, a także jej sukienkę, jednak dziewczyna przybliżyła się o krok do Destiny, nic sobie z tego nie robiąc.

– Nie waż się wypowiadać jej imienia – wycodziła przez zęby. – Nie ty. Nie masz o niczym pojęcia.

– Obie doskonale wiemy, że jest inaczej – stwierdziła łagodnie. – I właśnie dlatego nie mam ci za złe twojego okrucieństwa. Po prostu ci współczuję.

Beth wydała z siebie dźwięk na pograniczu jęku i zduszonego krzyku. Pęknięty kubeczek wypadł jej z ręki na mokrą podłogę, a oczy dziewczyny błyszczały od wściekłości. Wyglądała zupełnie tak jak tamtego pamiętnego dnia, kiedy Destiny zdecydowała się zapukać do jej drzwi i wypowiedzieć tych kilka słów, które okazały się ostatecznym końcem ich przyjaźni. Jej oczy zaszyły łzami, lecz nie pozwoliła im wydostać się na zewnątrz. Bethany Gibson, podobnie jak duchy, które Destiny spotykała na swojej drodze, nigdy nie płakała.

– Przykro mi...

– Nie – przerwała jej Beth, kręcąc głową. – Nie masz prawa tego mówić, Young. To wszystko twoja wina!

W kuchni zaczęło gromadzić się coraz więcej osób, przyciągniętych zamieszaniem i liczących na widowisko.

– Nie, Beth...

– Gdyby nie ty... – Przybliżyła się o kolejny krok. – Gdybyś tamtego dnia wszystkiego nie zniszczyła... – Uniosła drżącą dłoń.

Nagle pośród przyśpieszonego oddechu Beth rozległ się męski głos:

– Dotknij ją, a mokra sukienka będzie twoim najmniejszym problemem.

W pomieszczeniu rozbrzmiały szepty.

Gdy Beth powoli opuściła rękę, Destiny dostrzegła stojącego za nią Nicholasa. Pierwszy raz widziała na jego twarzy tak wiele złości, która skrywała się także głęboko w zielonych oczach. Nie odrywał wzroku od blondynki, kiedy ta z drżącym oddechem cofnęła się o krok, walcząc ze łzami.

Potem Beth odwróciła się, zadarła podbródek, hardo odwzajemniła spojrzenie Nicka, a następnie wycedziła przez ściśnięte gardło:

– Tacy ludzie jak ona niszczą wszystko, czego się dotkną. – Popatrzyła z pogardą przez ramię na Destiny. – Gdybyś była normalna, twój ojciec nie musiałby was zostawić! To twoja wina!

– Wystarczy – uciął cierpko Nicholas.

Dookoła rozległa się kolejna fala szeptów.

Destiny poczuła, jakby przez słowa opuszczające usta Beth coś w niej pękło – jakaś niewidzialna, bardzo cienka nić, dzięki której wciąż jakoś się trzymała.

To prawda, że słowa są w stanie ranić mocniej niż czyny. Szczególnie te, które odsłaniają przed nami prawdę, którą tak długo staraliśmy się ignorować. Rany w końcu się goją, czasami nie pozostawiając po sobie blizn, ale słowa... zostają z człowiekiem tak długo, aż nie znajdziemy w sobie dość odwagi, aby stawić im czoła.

Destiny miała wrażenie, że oczy Beth są lustrzanym odbiciem jej własnych – pełnych łez i bólu. Pełnych rozpacz.

Ashton przepchnął się przez zgromadzony w kuchni tłum i radośnie oznajmił:

– Teraz pokaz fajerwerków... – Ściszył głos, gdy dostrzegł niewyraźne miny pozostałych gości.

– Co się...

Zamilkł, kiedy Tiny cofnęła się o krok, wpadając na jedną ze stojących tuż za nią dziewczyn. Po chwili rzuciła się przed siebie biegiem, a w następnych sekundach zniknęła im z oczu.

Nicholas odnalazł Destiny w głębi ogrodu za domem Ashtona. Stała na drewnianym mostku, który zawieszono nad zarośniętym oczkiem wodnym, wyglądającym zupełnie tak, jakby ktoś zapomniał o nim wiele lat temu.

Uniosła głowę, kiedy deski zaskrzypiały pod butami chłopaka.

– Szukałem cię – przyznał, wsuwając dłonie do kieszeni kurtki.

– Przepraszam, że tak... uciekłam – westchnęła, ponownie zawieszając wzrok na ciemnej tafli wody.

Nick zatrzymał się tuż obok Tiny, wsparł dłonie na drewnianej barierce i przez kilka chwil po prostu milczał. Wydobywająca się z domu muzyka była tutaj tylko cichym echem, ledwie słyszalnym pomiędzy szumem wiatru i ciszą.

– To w porządku, że czasami masz ochotę uciec – stwierdził w końcu. – Ale następnym razem zabierz mnie ze sobą, okej? O wiele przyjemniej ucieka się we dwójkę.

Destiny odwzajemniła spojrzenie Nicholasa.

– Okej – wyszeptwała.

W tamtym momencie Nick po raz kolejny pomyślał o tym, że Destiny Young była piękna. Nie umiał w logiczny sposób wyjaśnić, dlaczego ta myśl kiełkowała w jego głowie w tak dziwacznych chwilach.

Może właśnie na tym polega największe piękno zauroczenia – pojawia się wtedy, kiedy najmniej moglibyśmy się go spodziewać.

– Więc... – Odetchnął głęboko i rozejrzał się dookoła. – Co to za miejsce?

Wiszące nad ich głowami niebo rozświetlał tylko blady blask księżyca.

– Kiedy byliśmy dziećmi, zawsze bawiliśmy się w chowanego u Ashtona. Miał największy dom i ogródek. To była moja niezawodna kryjówka.

Nick się uśmiechnął.

– Żałuję, że cię wtedy nie znałem.

– Kiedy chowałam się w krzakach? – Zaśmiała się w głos.

– Kiedy byłaś dzieckiem – poprawił ją.

Destiny wyprostowała plecy, wyraźnie zciekawiona.

– Pewnie strasznie bym cię irytowała. Chłopcy nigdy nie lubią dziewczyn.

– To nieprawda – zaprzeczył. – Zdradzić ci pewien sekret?

– Mhm.

– Po prostu boimy się przyznać, jak bardzo was lubimy, więc udajemy, że jesteście wkurzające, bo to o wiele łatwiejsze niż powiedzenie prawdy – wyjaśnił.

Destiny nie potrafiła zapanować nad uśmiechem.

– Wow.

– Tak lepiej – wyszeptał Nick.

– Dlaczego zawsze to powtarzasz? – zciekawiła się.

Chłopak wrzucił ramionami, po czym spojrzał jej w oczy i poważnym głosem zdradził:

– Bo wyglądasz najpiękniej wtedy, gdy się uśmiechasz, Destiny.

Nastolatka poczuła, jak to niechciane, kłopotliwe ciepło znów zaczyna wkradać się na jej policzki, dlatego odwróciła głowę, zaczerpnęła głębiej powietrza i jeszcze raz zerknęła w dół.

Kiedy była dzieckiem, to oczko wodne wydawało jej się tak straszliwie wielkie, że za każdym razem, gdy się do niego zbliżała, czuła, jak jej serce zaczyna mocniej bić. Teraz było tylko odrobiną wody. Niczym więcej. Dlaczego więc jej serce biło równie rozpaczliwie jak wtedy, gdy tak bardzo się go obawiała?

– Destiny... – Nick przerwał ciszę. – Wiesz, że to, co powiedziała Beth, nie jest prawdą?

Łzy znów zgromadziły się w kąciakach oczu dziewczyny. Nie miała pewności, czy tym razem zdoła udźwignąć ten ciężar. Była już tak bardzo zmęczona stawianiem czoła czemuś, co było od niej znacznie silniejsze.

– Beth miała rację – wyszeptała.

– Nie... – zamilkł, gdy Destiny z drzeniem zaczerpnęła tchu.

– Mój tata odszedł, bo wszystko zepsułam. Gdybym była normalna...

– Hej – przerwał jej łagodnie, po czym poprosił: – Spójrz na mnie.

Kiedy niepewnie odwzajemniła jego wzrok, dostrzegł w jej oczach to, co tak bardzo pragnął z nich wymazać – ona naprawdę wierzyła, że to wszystko było jej winą.

– On odszedł, bo był idiotą, który nie potrafił dostrzec, jak wspinała ma córkę. Nie mogłaś tego zmienić. Nie mogłaś go zatrzymać.

Destiny zamknęła oczy, a samotna łza spłynęła po jej bladym policzku. Była tylko namiastką bólu, który od tak dawna dziewczyna nosiła głęboko w sobie, i zniknęła równie szybko, jak się pojawiła. Tiny starła ją pośpiesznie rękawem kurtki, odwracając głowę w taki sposób, aby Nicholas nie był w stanie tego dostrzec.

– To nigdy nie było i nie będzie twoją winą – zapewnił, jakby chciał jej to obiecać.

Uniosła powieki, a jej czekoladowe oczy wydawały się niemal czarne.

– Nie powinienem był cię tutaj przyprowadzać – westchnął. – To był błąd.

– Nie szkodzi. – Wrzuciła ramionami. – Wygrałeś mecz. Zasłużyłeś na to, żeby świętować zwycięstwo.

Nicholas pokręcił głową.

– Nie takim kosztem, Destiny – powiedział. Wyciągnął ku niej dłoń, aby zaproponować, by po prostu się stąd zmyli.

Było wiele lepszych miejsc, w których mogli spędzić ten wieczór, ale właśnie wtedy poczuł na skórze coś mokrego i zimnego. Zanim zdążył spojrzeć w górę, dostrzegł zachwyty na twarzy Destiny, gdy uniosła wzrok ku czarnemu niebu. Ona także to poczuła.

– Czy to...

– Śnieg – dokończyła z uśmiechem i wyciągnęła przed siebie dłoń. – Pierwszy tej zimy.

Nicholas nie potrafił oderwać od niej wzroku, kiedy ze śmiechem złapała kilka dużych białych płatków. Na jej twarzy nie było już śladu po tym przytłaczającym smutku. Odszedł, jakby nigdy się nie pojawił.

Chłopak po raz drugi tego wieczoru pomyślał o tym, że Destiny była piękna. Tym razem potrafił

odpowiedzieć dlaczego – bo każdy uśmiech, jaki widział na jej twarzy, zdołał rozgrzać jego zamrożone serce. Sprawić, że był w stanie poczuć coś więcej niż bezgraniczną pustkę, która nie opuszczała go od chwili zniknięcia siostry. Był promykiem ciepła wśród zimna i ciemności, a Nick czuł się zupełnie tak, jakby po bardzo długiej, męczącej podróży w końcu odnalazł drogę do domu.

– Niesamowite, prawda? – zapytała, zerkając w górę.

– Tak – zgodził się, nie odrywając od niej spojrzenia. – Niesamowite.

Nagle czarne niebo rozświetliły kolorowe rozbłyski i towarzyszące im potężne uderzenia. Fajerwerki, o których mówił Ashton, przepędziły ciemność i sprawiły, że noc stała się wyjątkowo barwna.

Jednak Nicholas nie patrzył ani na sztuczne ognie, ani na niespodziewany śnieg. Patrzył na Destiny, jakby w tym momencie nie istniało nic bardziej godnego uwagi.

Czarne włosy uciekły ze starannie zaplecionego warkocza. Kosmyki musnęły jej zaróżowione policzki, kiedy dziewczyna po raz kolejny zadarła podbródek i spojrzała w górę, uśmiechając się tak zachwycająco, że serce Nicka gwałtownie się ścisnęło.

Potrafił skupić się tylko na tym, jak bardzo pragnął poczuć ten uśmiech na własnych ustach.

Z tą śmiałą myślą osadzoną głęboko w nieznośnie szybko bijącym sercu przesunął się o krok w stronę dziewczyny, a potem uniósł dłoń i założył niesforny kosmyk za jej ucho.

Destiny zamarła, a w następnej chwili odwróciła głowę, przez co ciepła dłoń Nicholasa objęła jej zimny policzek.

– Nie – wyszeptał, kiedy dostrzegł, że kąciki jej ust odrobinę opadły. – Proszę, nie przestawaj się uśmiechać.

Coś błysnęło w brązowych oczach dziewczyny. Być może było to tylko zaskoczenie, a może budzące się powoli do życia uczucie. Takie, którego jeszcze nigdy nie miała okazji posmakować.

Znow zdobyła się na uśmiech, a Nicholas delikatnie musnął kciukiem jej policzek.

– Tak lepiej – stwierdził, patrząc na nią jak zahipnotyzowany.

Pochylił się i w końcu zrobił to, co pragnął zrobić od tak wielu dni – dotknął jej ust, całując ją z delikatnością, o jaką nie śmiałyby się podejrzewać. Nie mógł postąpić inaczej, kiedy poczuł, jak jej drobne palce odnalazły drogę do jego ręki i opłoty nadgarstek.

Chwyliła się go tak rozpaczliwie, że Nick poczuł gwałtowny ucisk wokół serca. I nagle nie był już w stanie dłużej się powstrzymać – objął drugą dłonią jej policzek i pogłębił pocałunek.

Destiny przyjęła go z cichym jękiem.

Chryste, pomyślał, czując, jak rozchyliła dla niego wargi.

Resztkami sił zdołał powstrzymać się przed chwyceniem jej mocniej. Chciał być delikatny. Pragnął być delikatny dla niej. I przede wszystkim nie chciał się z niczym śpieszyć. Kiedy poczuł, jak Destiny niepewnie odwzajemnia pocałunek, dotykając jego ust, nagle po raz kolejny zdał sobie sprawę z własnej słabości.

Nie potrafił zrozumieć, jakim cudem ta dziewczyna była w stanie sprawić, że balansował na cienkiej granicy pomiędzy pragnieniem rozkoszowania się jej bliskością a potrzebą wyrwania z jej gardła kolejnego słodkiego jęku.

Destiny także tego nie rozumiała. Nie rozumiała, jakim cudem jej serce zdołało to wszystko znieść. Jakim cudem wśród sypiącego z nieba śniegu można poczuć tak rozkoszne ciepło. Jakim cudem jeden pocałunek odpędził z jej myśli wszystko, czego od tak dawna nie mogła się pozbyć. Przeszył ją dreszcz, kiedy Nicholas zacisnął palce na jej karku i odchylił głowę, po czym trącił wargami spragnione czułości usta. Potem powoli się od niej odsunął. Uniosła powieki i wśród coraz mocniej sypiącego śniegu odnalazła zielone oczy chłopaka.

Uśmiechnęli się w tym samym momencie, wciąż będąc tak blisko, że ich przyśpieszone oddechy się ze sobą mieszały.

– Zmywajmy się stąd – zaproponował lekko zachrypniętym głosem.

– Dokąd?

Przesunął kciukiem po policzku dziewczyny i na ułamek sekundy zawiesił wzrok na jej ustach. Choć pragnął znów ich dotknąć, zdołał zapanować nad tym impulsem.

– Dokądkolwiek, Destiny – wyszeptał.

Delikatnie się uśmiechnęła, a następnie zerknęła w dół i w ciemności chwyciła jego dłoń. Nicholas niemal natychmiast splótł razem ich palce – mocno i pewnie. Tym razem nie zamierzał jej zgubić.

– Dobrze. Chodźmy.

Nagle muzyka w oddali gwałtownie ucichła.

Nick i Destiny spojrzeli w tamtym kierunku w tym samym momencie, w którym ciszę przerwał krzyk Ashtona:

– Kurwa, to policja!

Nicholas cofnął się o krok i pociągnął dziewczynę za sobą.

– Okej, teraz naprawdę musimy się zmywać.

Rzucili się biegiem przez trawnik.

Destiny starała się nadążyć za chłopakiem, dlatego biegła, ile tylko miała sił. Wciąż trzymali się za ręce.

– Na końcu ogrodu znajduje się furka, która prowadzi na ulicę! – krzyknęła w pewnym momencie.

Spojrzała przez ramię, czując, jak oddech boleśnie miażdżył jej płuca. Dostrzegła światła latarek i biegnących w różnych kierunkach uczniów.

Serce biło jej w piersi tak mocno, że z trudem była w stanie wziąć choć jeden głębszy wdech. Oblał ją zimny pot. Bała się, lecz pośród strachu poczuła coś jeszcze – ekscytację, która miała dziwny słodko-gorzki smak.

Nagle oślepiło ich światło dwóch latarek, więc się zatrzymali. Nicholas mocniej ścisnął dłoń Destiny i zasłonił dziewczynę ramieniem, ale było już za późno. Nie zdążyli uciec.

Rozdział 18



Dla Destiny Young był to dzień pierwszych razów. Po raz pierwszy pojawiła się na meczu szkolnej drużyny, dobrowolnie założyła sukienkę i poszła na domówkę. Po raz pierwszy odważyła się postawić Beth. Po raz pierwszy pocałowała chłopaka. I po raz pierwszy trafiła do aresztu.

Siedząc na wąskiej ławce w zimnej celi, myślała o tym, jak wiele rzeczy ją ominęło. Wszystko to, co dla innych nastolatków stanowiło normalność, dla niej było czymś zupełnie obcym. Przez wszystkie te lata zbyt mocno bała się, że jeżeli postawi choćby krok poza szereg, wszyscy zaczną ją oceniać. O wiele łatwiej było pozostawać niewidzialną, a teraz, zupełnie jakby los miał wyjątkowo osobliwe poczucie humoru, trafiła do jednej celi z tymi, przez których tak bardzo bała się być osądzana.

Tyler zajmował miejsce na ławce po drugiej stronie zamkniętego pomieszczenia. Beth leżała z twarzą skierowaną w stronę sufitu i głową opartą na kolanach chłopaka, a jej szczupłe ramiona okrywała jego sportowa kurtka. Ashton siedział na podłodze, nieco dalej. Z palcami wczepionymi w rude włosy, co jakiś czas wydawał z siebie zduszony jęk i powtarzał:

– Moja głowa.

Nicholas stał oparty o ścianę, z rękoma wsuniętymi do kieszeni spodni i z twarzą pozbawioną wyrazu.

Patrząc na nich wszystkich, Destiny odkryła, że nie ważne, jaką decyzję podejmie i jaką drogą zdecyduje się podążać, na koniec i tak znajdzie się ktoś, kto ją oceni i osądzi. Życie było bowiem pasmem dziwnych przypadków i zbiegów okoliczności.

– Moja głowa... – westchnął Ash.

Beth zacisnęła powieki i rzuciła przeszytym zmęczeniem głosem:

– Możesz przestać jęczeć?

– Łeb mi pęka! – Oburzył się, rozkładając ramiona.

Blondynka poderwała głowę z kolan Tylera.

– Jak twój ojciec się dowie, że kiedy on był w pracy, ty zorganizowałeś w domu nielegalną imprezę, ból głowy będzie twoim najmniejszym zmartwieniem...

– Oduść mu – wtrącił z westchnieniem Tyler. Wciąż siedział bez ruchu, oparty o zimną ścianę i z zamkniętymi oczami. – Z nas wszystkich ma najbardziej przesrane.

Nie chodziło tylko o fakt, że ojciec Ashtona był szeryfem i na co dzień dbał o to, aby mieszkańcy Fort Brook nie łamali prawa. Szeryf Levinski był najbardziej surowym i wymagającym człowiekiem, jakiego Destiny miała okazję poznać.

Doskonale pamiętała, że nawet gdy byli dziećmi, Ash musiał przestrzegać wytyczonych przez ojca zasad. Jeśli je złamał, na przykład nie wracając do domu na czas, przez kilka dni nie mógł wychodzić na podwórko.

Beth skrzywiła się, po czym przewróciła oczami, zupełnie jakby w jej pamięci nie uchowały się takie same wspomnienia. Jakby już zapomniała, że dzieciństwo żadnego z nich nigdy nie było tak piękne, jak z pozoru się wydawało. Kilka sekund później odwróciła wzrok i napotkała spojrzenie patrzącej na nią Destiny.

– Na co się gapisz? – warknęła.

Nicholas wyprostował się, ale zanim zdołał coś powiedzieć, nastolatka zatrzymała go, spokojnie mówiąc:

– W porządku.

Bethany prychnęła i przewróciła oczami.

Tyler znów westchnął.

– Możesz przestać? – zapytał.

– To ona. – Rzuciła nienawistne spojrzenie w kierunku Destiny. – Gapi się na mnie jak...

– To ty zachowujesz się jak skończona kretynka – wtrącił cierpko Nicholas.

Tyler powoli uniósł powieki.

– Co powiedziałaś? – zapytał, siląc się na spokojny ton głosu.

Destiny próbowała go powstrzymać, ale Nick powtórzył bez emocji:

– Powiedziałem, że twoja dziewczyna zachowuje się jak skończona kretynka. Masz problemy ze słuchem, Stephens?

Tyler zerwał się na równe nogi, sprawiając, że ławka, na której siedział, niebezpiecznie się zakołysała. Od ścian celi odbiło się echo jego kroków.

Destiny i Beth również wstały. Tylko pijany Ashton niczego nie zauważył. Wciąż siedział na podłodze i powtarzał, jak bardzo źle się czuje, trzymając się za głowę.

Jeden z funkcjonariuszy podniósł wzrok zza biurka i rzucił leniwie:

– Radzę wam pohamować męski testosteron, jeżeli nie chcecie spędzić w tej celi następnych czterdziestu ośmiu godzin!

Nawet ostrzeżenie policjanta niewiele wskórało.

– Zapomnę o tym, jeżeli grzecznie przeprosisz – stwierdził twardo Tyler.

– Nie. – Nicholas uniósł ciemną brew, jakby był tym wszystkim rozbawiony.

– Nie?

Destiny stanęła za Nickiem, a następnie chwyciła brzeg jego koszuli.

– Odsuść – poprosiła.

Chłopak, jakby kompletnie jej nie słyszał, przeniósł wzrok na Beth i oznajmił:

– To ona powinna przeprosić.

Bethany zareagowała na te słowa niczym wściekły byk na czerwonej płachtę – głęboko odetchnęła ze złością, po czym zerwała się z miejsca. Ruszyła w kierunku Destiny i zaczęła wyrzucać z siebie kolejne przesiąknięte wściekłością słowa:

– To ona upokorzyła mnie przed całą szkołą! Kto w ogóle zaprosił ją na tę pieprzoną imprezę...

Ashton niespodziewanie zabrał głos, przerywając wybuch dziewczyny.

– Ja. – Uniósł głowę, a jego twarz wydawała się o wiele bledsza niż zazwyczaj. – To ja ją zaprosiłem.

Bethany uśmiechnęła się z kpiny.

– No co? – Spojrzała najpierw na Tylera, a potem na Asha. – Już nie pamiętacie, co mi zrobiła?

– W końcu przeniosła wzrok na Destiny. – Była moją najlepszą przyjaciółką i postanowiła wbić mi nóż w plecy. – Uśmiechnęła się z kpiny. – Wiecie, co jest w tym wszystkim najgorsze? – kontynuowała, a następnie powoli ruszyła przed siebie. – Że nigdy nie usłyszałam pieprzonego: „Przepraszam, Beth”. Nigdy.

Na dźwięk tych słów Destiny poczuła nieznośne pieczenie w piersi. W tamtej chwili po raz pierwszy w swoim siedemnastoletnim życiu zrozumiała, że być może nie tylko dla niej ten dar stanowił największe przekleństwo. Jak wiele osób przez niego skrzywdziła?

Beth, swojego tatę, Nicholasa...

Nagle pośród płataniny uciążliwych myśli Destiny odnalazła coś, czego mogłaby się złapać. Kiedy w następnej chwili spojrzała w dół i zobaczyła, że Nick trzymał w objęciach jej dłoń, uczepliła się go tak mocno, jak tylko była w stanie.

Tyler zatrzymał Beth, mocno chwytając jej przedramię.

– Nick ma rację – przyznał niespodziewanie.

– Co? – Blondynka zmarszczyła brwi.

Destiny cofnęła się o krok, gdy Stephens obdarzył ją przelotnym spojrzeniem, a w następnej chwili poświęcił uwagę swojej dziewczynie i, ku zaskoczeniu wszystkich, oznajmił:

– To, co powiedziałaś na imprezie, było przesadą. Przepraszam Destiny.

Beth stanowczym szarpnięciem wyrwała rękę z uścisku Tylera. Następnie zmarszczyła gniewnie czoło i wysyczała:

– Prędszej piekło zamarznie niż...

– Beth – uciał, patrząc jej prosto w oczy.

Czasami spojrzenie znaczy więcej niż słowa.

Tyler był dla Bethany najbliższą osobą i tylko on potrafił zaledwie krótkim spojrzeniem tak skutecznie ostudzić jej złość. Wyraz twarzy Beth złagodniał. Nagle bardziej przypominała zagubione dziecko niż rozwścieżone zwierzę. Odetchnęła głęboko, a następnie przeniosła wzrok na Destiny i wypowiedziała słowo, które od tak dawna nie padło z jej ust:

– Przepraszam.

Tak. Dla Destiny Young z pewnością był to dzień pełen pierwszych razów. Nawet jeżeli w słowach Beth nie doszukała się odrobiny szczerych chęci, postanowiła docenić ten drobny gest sympatii, choćby i nie wynikał z własnej woli dziewczyny.

Nagle od ścian celi odbił się chrzęst metalu. Gdy nastolatki odwrócili głowy, dostrzegli tego samego policjanta, który niespełna dwie godziny wcześniej wpakował ich do radiowozu. Wówczas na jego twarzy widniał uśmiech, jaki najczęściej widzi się u ludzi, którzy są tak zmęczeni życiem, że pragną wyładować frustrację na kimś innym. Teraz jego twarz pokrywał grymas, który stanowił mieszankę niezadowolenia i irytacji.

– Macie sporo szczęścia. – W wymowny sposób zerknął na Ashtona. – Dzisiaj skończy się tylko na pouczeniu. Wasi rodzice czekają na was w recepcji. No dalej! – pogonił ich. – Zejdźcie mi z oczu, zanim zmienię zdanie.

Policjant pozwolił wyjść wszystkim oprócz Asha.

– Nie ty. – Mężczyzna zatrzymał go tuż przed wyjściem z celi. – Twój ojciec czeka na ciebie w gabinecie.

Ashton zerknął w stronę odchodzących przyjaciół, po czym ciężko westchnął.

Pierwszą osobą, którą zobaczyła Destiny po opuszczeniu celi, była pani Gibson. Wyraz twarzy kobiety nie zdradzał niczego. Stała na środku pomieszczenia, nerwowo tupiąc wysoką szpilką o podłogę.

Mama Beth była wyjątkowo elegancka. Zawsze robiła wszystko, aby trzymać emocje na wodzy, nawet kiedy odbierała córkę z komisariatu. Za nią stał ojciec Tylera, który – jak przystało na burmistrza Fort Brook – miał na sobie szary garnitur i białą koszulę. Podobnie jak pani Gibson, nie pozwolił, by na jego twarzy odznaczyła się choć odrobina wściekłości.

Potem Destiny dostrzegła swoją babcię. Ruth podeszła do niej i objęła ją tak mocno, że dziewczyna z trudem była w stanie złapać oddech.

– Babciu... – jęknęła.

– Masz pojęcie, jak bardzo się o ciebie martwiłam? – wtrąciła, odsuwając ją na długość ramion. Następnie przyjrzała się uważnie wnuczce, szukając jakichkolwiek oznak, że ta jest ranna.

– Nic mi nie jest – zapewniła Destiny, wyswobodzając się z objęć kobiety.

W tej samej chwili usłyszała głos pani Gibson, gdy ta przyciągnęła do siebie Beth z idealnie odegranym wyrazem troski na pięknej twarzy.

– Czy zdajesz sobie sprawę, jak wiele wstydu mi narobiłaś, Betty? – wyszeptwała twardo.

– Bethany – odpowiedziała cierpko Beth. – Mam na imię Bethany.

Tymczasem Ruth ciężko westchnęła.

– Co się stało? – Machnęła dłonią. – Opowiesz mi o wszystkim w domu. Jest strasznie późno, a musimy jeszcze zamówić taksówkę...

Wypowiedź babci Destiny przerwał Nicholas:

– Możemy podrzucić was do domu. – Spojrzał na stojącego tuż obok ojca. – Prawda?

Pan Layne uśmiechnął się w typowy dla siebie sposób – jak człowiek, który podobne gesty uprzejmości ma wyćwiczone niemal do perfekcji.

– Frank Layne – przedstawił się, a następnie chwycił szczupłą dłoń Ruth i pocałował jej wierzch. – Jestem ojcem Nicka.

Nicholas musiał powstrzymać się przed wywróceniem oczami.

– Ruth Geller. Dziękujemy za propozycję, ale nie chcemy sprawiać kłopotu.

– To żaden kłopot – zapewnił. – Nie pozwolę, żeby dwie kobiety jeździły po nocy taksówkami – dodał, po czym pośpiesznie zaznaczył: – Nie przyjmuję odmowy.

Babcia Destiny uśmiechnęła się i szybko dała za wygraną:

– No dobrze. Proszę mi pozwolić chociaż oddać panu za paliwo.

– Wykluczone! Nawet nie chcę o tym słyszeć! – dodał, ruszając w stronę szklanych drzwi.

Destiny i Nicholas wymienili porozumiewawcze spojrzenia.

– Jeżeli będą kłócić się o to przez całą drogę... – zaczął z grymasem chłopak.

Nastolatka z pełnym zrozumienia uśmiechem dokończyła tę myśl:

– Spacer to całkiem dobry pomysł, prawda?

Dwie godziny, które spędzili w areszcie, w zupełności wystarczyły, by Fort Brook przykryła gruba warstwa śniegu. Aż trudno było uwierzyć, że przed południem ulice nie były tak białe jak teraz.

Podczas gdy pan Layne i Ruth zajęli miejsca z przodu, Destiny i Nick usiedli z tyłu srebrnej toyoty.

Dziewczyna wyjrzała przez szybę, kiedy auto wyjechało z policyjnego parkingu. Zima była jej ulubioną porą roku. Miała w sobie coś magicznego. Niewielu ludzi potrafiło dostrzec piękno, które w sobie skrywała. Widzieli tylko zimno, jakby nie potrafili zrozumieć, że zima była dla natury takim samym momentem wytchnienia i odpoczynku, jaki dla człowieka stanowił sen.

Destiny zachwycała się widokiem zasypanych śniegiem ulic Fort Brook, nie mając pojęcia, że w tym samym momencie ktoś inny zachwycał się właśnie nią.

Nicholas wpatrywał się w jej twarz w panującym w samochodzie półmroku, pomiędzy płynącymi z radia dźwiękami, a głosem Ruth, która tłumaczyła jego ojcu, jak dojechać na miejsce. Po raz trzeci tego wieczoru w jego głowie zagościła ta sama myśl – Destiny Young była piękna.

– To ten biały dom po prawej – oznajmiła Ruth, sprawiając, że nastolatka oderwała wzrok od okna. – Jeszcze raz bardzo dziękuję za podwiezienia mnie i Tiny do domu. Dzięki panu zaoszczędziłyśmy sporo czasu.

– Proszę nie dziękować. – Zaśmiał się sympatycznie pan Layne.

Destiny zerknęła w stronę Nicholasa, posłała mu lekki uśmiech, po czym sięgnęła do klamki i wysiadła na zasypany śniegiem chodnik. Mróz nieprzyjemnie połaskotał ją w nagie nogi.

Zdołała postawić zaledwie dwa kroki w stronę drzwi, zanim nagle gwałtownie się zatrzymała. W następnej chwili odwróciła się, podbiegła do samochodu i zapukała w okno.

Kiedy szyba powoli opadła, oczom dziewczyny ukazała się twarz Nicholasa.

– Prawie zapomniałam. – Wsunęła dłoń do wewnętrznej kieszeni dzinsowej kurtki i wyjęła z niej złożoną kartkę. Tę samą, którą kilka godzin wcześniej wyrwała ze szkicownika. Potem podała ją chłopakowi i pośpiesznie dodała: – Nie otwieraj. Zrób to dopiero, gdy będziesz już w domu, okej?

Nick odpowiedział jej uśmiechem i obiecał:

– Okej.

Destiny cofnęła się o krok w stronę domu.

– Wpadnę do ciebie jutro rano! – zawołał za nią. – Przy okazji odbiorę samochód.

Gdy srebrna toyota odjechała, dziewczyna jeszcze przez moment stała na chodniku. Przymknęła powieki i wzięła głęboki wdech. Zimne powietrze wdarło się do jej płuc, przepędzając senność oraz zmęczenie.

Kiedy wróciła do domu, Ruth czekała w kuchni.

– Usiądź – poleciła.

Nastolatka pozbyła się kurtki i przemoczonych trampek, a następnie spełniła polecenie. Wiedziała, że kara jej nie ominie, więc nie chciała odwlekać tego w nieskończoność.

– Musimy poważnie porozmawiać...

– Babciu – przerwała jej. – Wiem, że jesteś zła...

– Oczywiście, że jestem zła! – zgodziła się kobieta. – Ja w twoim wieku potrafiłam lepiej uciekać przed policją, młoda damo.

Destiny zmarszczyła brwi.

– Co?

Ruth z uśmiechem pokręciła głową.

– Nie zamierzam prawić ci wykładów, bo dobrze cię znam i wiem, że jesteś mądrą dziewczyną i to nigdy więcej się nie powtórzy. – Położyła wyraźny nacisk na ostatnie słowa. – Prawda?

– Tak. Obiecuję, babciu.

– No dobrze. – Kobieta wstała. – A teraz zrobię nam herbaty. Strasznie zmarzłam.

Przez całą drogę do domu Nicholas nie odezwał się nawet słowem. Wiedział, że nie uniknie konfrontacji z ojcem, ale – w przeciwieństwie do Destiny – zamierzał odwlekać ją najdłużej, jak to tylko będzie możliwe.

Gdy wrócili do domu, niemal natychmiast skierował się w stronę schodów. Kiedy już był pewien, że tej nocy zdoła uniknąć rozmowy, zatrzymał go głos ojca:

– Chyba nie myślisz, że pozwolę ci tak po prostu odejść?

Nick zatrzymał się na najniższym stopniu, wypuścił przez nos powietrze, po czym odwrócił się i odwzajemnił spojrzenie pana Layne'a.

– Nic nie powiesz? Nick, cholera, właśnie odebrałem cię z aresztu!

– Wiem.

– Wiesz? – powtórzył, nerwowym ruchem przeczesując krótkie włosy. – Co ty właściwie robiłeś na tej imprezie, co?

– Świątowałem zwycięstwo w meczu szkolnej drużyny koszykówki.

Wyraz twarzy mężczyzny odrobinę złagodniał.

– Nie wiedziałem, że wstąpiłeś do szkolnej drużyny – odparł, wspierając dłonie na biodrach. – Dlaczego o niczym mi nie powiedziałeś?

Chłopak wzruszył ramionami.

– Jakie to ma znaczenie?

– Przyszedłbym na twój mecz...

– Musiałbyś na co najmniej dwie godziny przypomnieć sobie, że masz syna – wtrącił.

Choć w tamtej chwili Frank Layne poczuł ukłucie w sercu, które na przekór temu, co sądził jego syn, nie było zupełnie bezduszne i martwe, zrobił wszystko, aby ból nie odmalował się na jego twarzy.

Najsmutniejszą wadą dorosłości jest to, że okazywanie emocji z góry jest uznawane za słabość. Zbyt młodzi na to, by narzekać. Zbyt starzy, aby płakać i cierpieć.

– Porozmawiamy jutro – oznajmił w końcu. – Możesz wracać do siebie.

Nicholas odwrócił się i wbiegł po schodach na piętro, gdzie w ciemnościach odnalazł drogę do sypialni. Tam z głośnym westchnieniem opadł na łóżko. Utkwił wzrok w suficie.

Leżał bez ruchu przez długie minuty, bezskutecznie uciszając wyrzuty sumienia. Pojawiały się zawsze, gdy kłócił się z ojcem, choć wiedział, że każde słowo, które do niego wypowiedział, było prawdą.

Nagle przypomniał sobie o Destiny. W następnej chwili wsunął dłoń do kieszeni spodni i wydobył z niej złożoną kartkę. Kiedy ją otworzył, jego oczom ukazało się to, co po raz ostatni miał okazję widzieć bardzo dawno temu, jeszcze jako dziecko – *Winter Flower*.

Na jego twarz cieniem rzucił się nostalgiczny uśmiech. Z drugiej kieszeni wydobył telefon i napisał krótkiego SMS-a.

Nicholas: Dziękuję za rysunek.

Odpowiedź nadeszła niemal natychmiast:

Destiny: Podoba ci się?

Nick jeszcze raz spojrział na rysunek.

Nicholas: Jest idealny.

Destiny z uśmiechem odłożyła telefon obok poduszki, wsunęła nos pod ciepłą pościel i zamknęła oczy. Minęło zaledwie kilka minut, zanim zaatakowała ją senność. Kiedy dziewczyna była już pewna, że zdoła zasnąć, do rzeczywistości przywrócił ją dźwięk przychodzącej wiadomości. Po omacku odszukała urządzenie na materacu, przybliżyła je do twarzy i dopiero wtedy leniwie uniosła ciężkie powieki.

Na ekranie widniał SMS:

Nicholas: Wszystko w porządku?

Zanim zdążyła napisać odpowiedź, na ekranie pojawiła się kolejna wiadomość:

Nicholas: Mam na myśli tę sprawę z Beth. Chcę mieć pewność, że się tym nie zadręczasz. Pamiętaj, że to nie twoja wina, okej?

Destiny: Okej. Dobranoc, Nick.

Nicholas: Dobranoc, Tiny.

Destiny wsunęła telefon pod poduszkę, nagle zapominając o tym, jak senna była. W głowie miała tylko wspomnienie tamtej pamiętnej nocy, gdy ze snu zbudził ją odgłos kroków na schodach.

Chciała się go pozbyć, zamykając oczy, lecz zmęczony umysł obrócił się przeciwko niej. Pośród myśli usłyszała własny głos, gdy pytała tatę, kiedy wróci do domu. Pamiętała wzrok, jakim ją w tamtej chwili obdarzył. Wiedziała, że nigdy nie zdoła wyrzucić go z pamięci.

Rozdział 19



Nieznosny dźwięk telefonu zbudził Destiny ze snu tak gwałtownie, że z gardła dziewczyny uciekł przeciągły jęk. Przeklęła poranne wstawanie przynajmniej trzy razy, zanim wciąż w półśnie wsunęła dłoń pod poduszkę i odszukała wibrujące urządzenie. Nieznacznie rozchyliła powieki i zdołała nacisnąć zieloną słuchawkę, a następnie nie w pełni świadoma tego, co robi, przyłożyła nieprzyjemnie zimny ekran do policzka.

– Jest środek nocy – wybełkotała, zatapiając się mocniej w cieplej pościeli.

Tuż obok jej ucha rozbrzmiał aksamitny śmiech Nicholasa. Pomyślała wtedy, że tak naprawdę wcale się nie obudziła i wciąż śni. To był bardzo przyjemny sen.

Uśmiechając się nieznacznie, pozwoliła, aby znów ogarnęła ją senność. I kiedy tak niewiele brakowało, by odpłynęła, obok jej ucha ponownie rozbrzmiał głos Nicka. Tym razem wydawał się o wiele bardziej rzeczywisty niż wcześniej.

– Jest pierwsza, śpiąca królowo.

Otworzyła oczy i powoli wysunęła nos spod pościeli, marszcząc brwi. Zerknęła w stronę okna, przez które do niewielkiego pokoju na piętrze wdzierały się ostre promienie zimowego słońca. Jej wargi ułożyły się w grymasie, kiedy zrozumiała, że przespała ponad dziesięć godzin.

– Nie chciałem cię obudzić. – Słowa Nicholasa znów rozbrzmiały tak blisko, jakby był tuż obok. Dziewczyna niechętnie usiadła na łóżku.

– To tylko drzemka – skłamała, czując, jak ból zaczyna rozrastać się w jej skroniach. Nadmiar snu był równie oplakany w skutkach, co jego brak. – Coś się stało?

– Wyrzyj przez okno – poprosił.

Destiny zmarszczyła brwi, jednak postanowiła o nic więcej nie pytać. Wygramoliła się z łóżka, niemal potykając się przy tym o leżące na podłodze książki. Pośpiesznie przesunęła wzrokiem po pokoju, obiecując sobie, że kiedyś znajdzie chwilę, by uprzątnąć bałagan, a następnie podeszła do okna i wyjrzała na ulicę.

Nicholas stał oparty o bok swojego samochodu, z telefonem przyciśniętym do policzka i z lekkim uśmiechem wymalowanym na twarzy. Gdy zauważył Destiny w oknie, pomachał ręką, mówiąc przy tym do jej ucha:

– Nie wiedziałem, że jesteś fanką Iron Mana.

Dziewczyna zerknęła w dół i skrzywiła się żałośnie, kiedy spostrzegła, że miała na sobie swoją ulubioną piżamę – czerwone krótkie spodenki i o wiele za duży T-shirt z nieco już spranym wizerunkiem gwiazdy Marvela.

Gdy znów wyjrzała przez okno, dostrzegła, że uśmiech na twarzy Nicka odrobinę się powiększył.

– Przyjechałem po samochód – powiedział. – Zejdiesz do mnie?

– Potrzebuję dziesięciu minut, żeby zmienić Iron Mana na coś bardziej wyjściowego.

Słyszając śmiech chłopaka, również zapragnęła się uśmiechnąć.

– Nie spóźnij się, śpiąca królowo – rzucił, zanim się rozłączył.

Odłożyła telefon na biurko, po czym pośpiesznie wyciągnęła z szafy szary dres. Ubierając się, przeszła do sąsiadującej z pokojem małej łazienki, gdzie umyła zęby i związała włosy w luźny kok. Pięć minut później zbiegła po schodach.

– Destiny? Wychodzisz? – zawołała Ruth z kuchni.

– Tylko na chwilę, babciu. Nick przyjechał po auto.

W drodze do drzwi chwyciła kurtkę, narzuciła ją na siebie, a następnie wyszła na zewnątrz. Nagłe uderzenie zimnego powietrza skutecznie odpędziło resztki senności.

W nocy temperatura spadła o kilka stopni, dzięki czemu śnieg nie zdążył się roztopić i ulice Fort Brook wciąż były zasypane białym puchem.

Nicholas odepchnął się od zielonego range rovera, wsunął dłonie do kieszeni czarnej kurtki i czekał, aż Destiny pokona trawnik i dołączy do niego na chodniku.

– Nie masz szlabanu albo czegoś w tym stylu? – zapytał.

– Babcia wykazała się zaskakującym zrozumieniem – przyznała. – A ty? Twój tata bardzo się wczoraj wściekł?

– Nie bardziej niż zazwyczaj. – Wzruszył ramionami. – Ale chyba specjalnie wyszedł wcześniej do pracy, żeby się ze mną nie spotkać.

– Przykro mi.

Nick znów wzruszył ramionami. Nie wiedział, komu pragnie udowodnić, że kłótnia z ojcem go nie obeszła – jej czy może samemu sobie. Szybko jednak uznał, że nie był to najlepszy moment, by o tym rozmyślać.

– Skoro nie masz zakazu wychodzenia z domu... – zaczął, sprawiając, że dziewczyna spojrzała mu w oczy. – Kiedy tutaj szedłem, przechodziłem obok baru. Podobno mają tam najlepszą gorącą czekoladę w całym stanie.

– Tak – zaśmiała się. – Jest całkiem niezła.

– Masz ochotę? – zapytał.

Destiny mocniej otuliła się kurtką.

– Na czekoladę?

– Na spędzenie ze mną popołudnia – sprostował.

Nawet gdyby bardzo się postarała, nie byłaby w stanie udawać, że długo zastanawia się nad odpowiedzią.

– Jasne. Muszę tylko... – Wskazała za siebie w tym samym momencie, w którym na ganku pojawiła się Ruth.

Babcia Destiny miała na sobie zielony dres i kurtkę, a pod pachą trzymała różową matę do ćwiczeń. Pokonała zasypany śniegiem trawnik znacznie sprawniej, niż chwilę wcześniej zrobiła to jej wnuczka.

– Nick, przyjechałeś odebrać samochód? – rzuciła.

– Tak. Nie będzie miała pani nic przeciwko, jeżeli zabiorę Destiny na krótki spacer?

Ruth uśmiechnęła się ze zrozumieniem.

– Oczywiście, że nie! – Spojrzała na Tiny. – Tylko przyjdźcie na obiad. Zabiorę się za niego, jak wrócę z pilatesu. – Zerknęła na zegarek. – Och, zaraz się spóźnię! Uważajcie na siebie, dzieciaki. No i żadnego uciekania przed policją.

– Proszę się nie martwić – obiecał Nicholas. Kiedy kobieta odeszła, zapytał: – Pilates?

Destiny westchnęła.

– Uwierz mi, że wolisz nie wiedzieć, jakie inne hobby ma jeszcze Ruth Geller.

Nicholas z uśmiechem wręczył Destiny papierowy kubek z logiem baru „U Leo”, po czym usiadł tuż obok dziewczyny na drewnianych schodach białej altanki, którą kilka lat temu postawiono na dziedzińcu w centrum Fort Brook, nieopodal urzędu miasta.

– Najlepsza gorąca czekolada w całym stanie – dodał.

Altankę z każdej strony otaczały zasypane śniegiem ławki. Nieco dalej stała nieczynna fontanna, a w oddali dostrzec można było kościół i budynek urzędu miasta.

Destiny chwyciła ciepły napój i przyciągnęła do siebie kolana, robiąc Nickowi odrobinę więcej miejsca na najniższym stopniu.

Przez chwilę milczeli, wpatrując się w opustoszałe ulice Fort Brook. Opady śniegu zatrzymały

mieszkańców w domu, więc zauważenie jakiegoś przechodnia czy nawet przejeżdżającego samochodu graniczyło z cudem.

Wokół panowała niczym niezmacona cisza.

Nicholas przeniósł wzrok na Destiny, wziął głęboki wdech, a następnie powiedział:

– Dziękuję.

– Hm? – Odwróciła ku niemu głowę, a na jej twarzy odmalowało się zdumienie.

– Za to, że przyszedł na mecz – wyjaśnił. – Wiem, że nie przepadasz za koszykówką...

– Nie chodzi o koszykówkę – zaprzeczyła. – Raczej o zatłoczone i głośnie miejsca. – Uśmiechnęła się, wzruszając ramionami. – Ostatecznie nie było tak źle, jak podejrzewałam.

Chłopak nie oderwał od niej spojrzenia nawet na ułamek sekundy.

– To naprawdę wiele dla mnie znaczy.

Uniosła kubek do ust, ale nie upiła napoju, bo zorientowała się, że Nicholas nie żartował. Może dostrzegła to w jego spojrzeniu, które skupiało się tylko na niej, a może usłyszała to w jego głosie – mniej pewnym niż zazwyczaj.

Fakt, że pojawiła się na meczu, by mu kibicować, naprawdę był dla niego czymś ważnym, a ona cieszyła się, że mogła zrobić dla niego przynajmniej tyle.

– Nie musisz dziękować – zapewniła. – Tak postępują przyjaciele.

– Tak – zgodził się. Wypowiedział to słowo wyjątkowo cicho, jakby bez przekonania.

Destiny upiła łyk gorącej czekolady i skrzywiła się, gdy ta nieprzyjemnie poparzyła ją w język.

Napój był całkiem niezły, ale z pewnością nie najlepszy w całym Arkansas.

Z nieba zaczęły spadać płatki białego śniegu. Wyglądało więc na to, że zima na dobre rozgościła się w Fort Brook i w ciągu najbliższych dni nie odejdzie.

– Jak byłam mała... – Poruszyła zdrętwiałymi z zimna ramionami. – Rodzice zabierali mnie do parku w dzień pierwszych opadów śniegu. Zjeżdżałam wtedy na sankach i piłam herbatę z malinami, którą specjalnie przygotowywała moja mama. – Uśmiechnęła się blado. – Szkoda, że jestem już za duża na sanki.

– Nigdy nie jest się za dużym na bycie dzieckiem.

– Ale czasami jest się na to zbyt smutnym... – wyszeptała tak cicho, że sama ledwie była w stanie usłyszeć te słowa.

– Destiny... – zaczął nagle Nick.

Doskonale wiedziała, co to oznaczało, bo każda decyzja nieubłaganie niesie za sobą konsekwencje. Dorosłość polega na stawaniu z nimi twarzą w twarz bez względu na to, jak bardzo nie miało się na to ochoty. Dlatego Destiny tak bardzo nie chciała dorosnąć. Kiedy jednak odwzajemniła jego spojrzenie, z pewną dozą nostalgii zrozumiała, że od niektórych spraw nie istniała droga ucieczki.

– Powinniśmy porozmawiać o tym, co wydarzyło się wczoraj – dopowiedział, sprawiając, że w sercu dziewczyny zagościł strach.

Starła się go przepędzić lub zignorować.

– O tym, że trafiliśmy do aresztu, czy... – rzuciła.

– O naszym pocałunku.

No tak, pomyślała.

Choć wiedziała, że nie uda jej się uniknąć tej rozmowy, miała przynajmniej nadzieję, że nie nadejdzie ona tak szybko. Nie zdołała się na nią przygotować, nie miała nawet czasu tego wszystkiego przemyśleć.

– Wiesz, że tak nie zachowują się przyjaciele, prawda? – zapytał.

Destiny odrobinę mocniej zacisnęła palce na papierowym kubeczku.

– Tak – potwierdziła. – Wiem.

Nicholas nieznacznie skinął głową, a następnie bez zbędnego pośpiechu omiół wzrokiem twarz dziewczyny.

– Chcę, żebyś wiedziała, że zrozumiem, jeżeli nadal traktujesz mnie tylko jak przyjaciela.

Możemy po prostu o tym zapomnieć...

– To był mój pierwszy... – wtrąciła, być może nie chcąc, aby dokończył to, co zamierzał

powiedzieć.

Tak bardzo bała się tego, że nie miała dla niego żadnej odpowiedzi. Nikt nigdy nie sprawił, że czuła to dziwne ciepło w sercu. Nikt nigdy nie traktował jej tak, jak robił to Nicholas. Nikt nigdy jej nie pocałował. I, Chryste, nie chciała, by kiedykolwiek pojawił się ktoś inny. Ale nie mogła mu tego powiedzieć.

Destiny potrafiła porozumiewać się z duchami, przeczytać trzystustronicową książkę w zaledwie jeden wieczór czy rozwiązać najtrudniejsze zadanie matematyczne, lecz jeśli chodziło o szczere rozmowy – była w nich beznadziejna.

Nie wiedziała, jaką odpowiedź pragnął usłyszeć. Nie miała pojęcia, co mówi się w podobnych sytuacjach ani jak opisać to, co czuła. Postanowiła więc być po prostu szczerą. Nie miała do zaoferowania nic więcej. Głęboko w sercu liczyła, że przynajmniej w tym momencie to wystarczy.

– To był mój pierwszy raz – dokończyła cicho.

Choć nigdy nie czuła z tego powodu wstydu, teraz, tutaj, gdy odważyła się przyznać to na głos, poczuła gorzki smak na języku.

Nicholas ze spokojem zaczerpnął tchu. Nawet jeżeli był zaskoczony tym wyznaniem, nie dał po sobie tego poznać.

– Żaden chłopak nigdy wcześniej nie...

– Nie. – Pokręciła głową, by po chwili cicho dodać: – Nikt nigdy nie powiedział mi, że wyglądam pięknie, gdy się uśmiecham, nie stanął w mojej obronie i nie nauczył się dla mnie słów mojej ulubionej piosenki.

Nikt nigdy nie był tobą.

– Nikt nie poprosił, żebym włożyła jego koszulkę na mecz szkolnej drużyny i nie usiadł ze mną w ławce. Nikt nigdy mi nie uwierzył.

W zielonych oczach Nicholas'a zabłysnęło coś, czego Destiny nie potrafiła nazwać.

– Bądź moim przyjacielem, Nicholasie – poprosiła. – Lub kimkolwiek tylko chcesz być. Po prostu bądź, dobrze?

Bo nie wiem, czy teraz, gdy tak bardzo pokochałam świat, którego stałeś się częścią, potrafiłabym wrócić do tego, co było przed tobą.

– Dobrze – obiecał. – Będę.

Destiny również nieznacznie się uśmiechnęła, po czym spuściła wzrok i spojrzała na dłonie, którymi obejmowała kubek. Gorąca czekolada zdążyła już nieco wystygnąć, a sypiący z nieba śnieg wezbrał na sile.

– Ja też będę – zapewniła szeptem. – Czy to na razie ci wystarczy?

Nie mogła zaoferować mu nic ponadto, lecz pragnęła wierzyć, że pewnego dnia będzie w stanie to zmienić.

Żadne z nich nie miało pojęcia, że obietnice, które w tamtym momencie złożyli, okażą się trwalsze niż cokolwiek innego.

Nicholas odstawił kubek na bok, a następnie delikatnie chwycił drobną dłoń Destiny własną – dużą i silną. Splótł razem ich palce i odpowiedział równie cicho, jak chwilę wcześniej uczyniła to dziewczyna:

– Tak.

Przez moment po prostu milczeli, trzymając się za ręce pośród mrozu i sypiącego z nieba śniegu. Bo niekiedy nawet najdrobniejszy dotyk jest w stanie powiedzieć więcej niż najgłośniejsze słowa.

Nastolatka odwzajemniła uścisk. Jej spojrzenie przesunęło się po jasnej skórze Nicholas'a, po tatuażach zdobiących jego dłonie. Pamiętała dzień, w którym zobaczyła je po raz pierwszy. Pomyślała wówczas, że chciałaby je narysować. Teraz znowu przez jej głowę przemknęło podobne pragnienie.

– Są piękne – przyznała szeptem, choć wokół nie było nikogo, kto mógłby usłyszeć to wyznanie.

– Podobają ci się? – Nick musnął kciukiem grzbiet dłoni Destiny, znowu sprowadzając do jej serca to przyjemne ciepło.

– Tak. – Kącik jej ust drgnął w słabym uśmiechu. – Robienie ich musiało boleć, prawda?

– Nie tak bardzo, jak myślisz.

– Kiedyś może też się na to zdecyduję.

– Chciałabyś? – zaciekawił się Nick.

– Bardzo.

Nicholas uniósł głowę i zerknął w stronę dziewczyny.

– Co cię powstrzymuje?

Odwzajemniła jego spojrzenie.

– Strach – odpowiedziała. – To nie jest coś, na co mogłabym się odważyć. Nie ja.

Nick wpatrywał się w nią przez kolejnych kilka sekund, zanim zdecydował się wstać.

– Chodźmy. – Wyciągnął ku niej drugą dłoń.

Destiny zmarszczyła brwi.

– Dokąd? – zapytała, na co odpowiedział tajemniczym uśmiechem.

– Udowodnię ci, że nie ma na świecie rzeczy, na jaką nie odważyłaby się Destiny Young.

Rozdział 20



Destiny miała zaledwie siedem lat, kiedy po raz pierwszy pozwoliła, aby strach coś jej odebrał. Stało się to na trzeciej lekcji matematyki w pierwszej klasie, kiedy jako jedyna z całej grupy zdołała rozwiązać trudne zadanie. Pamiętała dumę, jaką wówczas poczuła. W końcu ostatnie tygodnie wakacji spędziła na skrupulatnym przeglądaniu podręczników.

Gdy nie ma się przyjaciół, nawet najnudniejsze rzeczy zaczynają wydawać się interesujące.

Gdy jednak nauczycielka zapytała, czy komuś udało się dojść do poprawnego wyniku, dziewczynka poczuła coś jeszcze – strach. Przeszył ją na wskroś i sprawił, że nie była w stanie unieść ręki i pochwalić się efektami swojej ciężkiej pracy.

Czego tak bardzo się obawiała?

Cóż, jeśli jest się zupełnie samotnym, strach wydaje się nieproporcjonalnie wielki. Jak potwór żyjący pod łóżkiem. Najgorsze jest jednak to, że należy stanąć z nim twarzą w twarz, nie mając obok nikogo, kto w razie porażki mógłby powiedzieć: „To nic takiego”.

Destiny zerknęła na innych uczniów, po czym jeszcze raz zajrzała do notatek. Przerzuciła kartkę w zeszytcie na pustą stronę, podobnie jak reszta klasy, i udała, że nie potrafi rozwiązać zadania.

Od tamtego dnia zbyt wiele razy pozwoliła, aby strach coś jej zabrał, lecz teraz nie była już zupełnie sama. Z Nicholasem u boku wszystko wydawało się odrobinę mniej przerażające. Jakby świadomość, że bez względu na to, co się stanie, on będzie tuż obok, dodawała Destiny na tyle pewności, aby odważyła się robić to, na co wcześniej się nie zdobyła. Nawet jeżeli później miała żałować niektórych decyzji, uznała, że życie było zbyt krótkie na rozpamiętywanie błędów. Dlatego nie wahała się zbyt długo, gdy Nicholas zabrał ją w miejsce, gdzie mogła zrobić coś, na co wcześniej nie pozwolił jej strach. No i Ruth.

Kiedy późnym popołudniem wróciła do domu, starała się zachowywać tak jak zazwyczaj.

– Destiny?

– To ja, babciu – odpowiedziała, pozbywając się kurtki.

Ruth wyłoniła się z salonu.

– Miałaś wrócić o... – Zamilkła, kiedy dostrzegła Nicholas. Sekundę później jej twarz rozświetlił łagodny uśmiech. – O, Nick. Zostaniesz na obiad? Zrobiłam...

– Nie jesteśmy głodni. – Destiny chwyciła dłoń chłopaka i pociągnęła go za sobą w stronę schodów.

Ruth zawołała za nimi:

– No to może przynajmniej zrobię wam kanapki?!

Gdy zniknęli kobiecie z oczu, ta pokręciła głową, a następnie ruszyła w kierunku kuchni. Ruth Geller nigdy nie pozwalała, aby ktokolwiek wyszedł z jej domu głodny.

Tymczasem Destiny zaprowadziła Nicholas do swojego pokoju, w końcu puściła dłoń chłopaka i zamknęła za nimi drzwi. Potem odwróciła się z lekkim uśmiechem na twarzy, który zniknął równie szybko, jak się pojawił, gdy dziewczyna przesunęła spojrzeniem po otaczającym ich z każdej strony bałaganie.

Nick zmarszczył brwi na widok stosu książek obok łóżka. Na nim stał kubek po herbacie i lampka.

– Czy to... szafka nocna z książek? – dokończył z uśmiechem.

Destiny skrzywiła się i odpowiedziała:

– Zostańmy przy tej wersji. – Wyminęła chłopaka i pośpiesznie zgarnęła z materaca piżamę. – Przepraszam za ten... – Rozejrzała się po pomieszczeniu. – Bałagan. Planowałam tutaj posprzątać... – Znów się skrzywiła. – Kiedyś.

Nicholas z rozbawionym wyrazem twarzy przysiadł na łóżku. Jego wzrok spoczął na wiszącym nad łóżkiem plakacie, który przedstawiał kobietą twarz o bladym obliczu, z ustami przysłoniętymi przez cinę.

– *Milczenie owiec?*

– Tak. Najlepsza rola Anthony’ego Hopkinsa. Nawet w *Okruchach dnia* nie zagrał już tak dobrze jak... – Przystała mówić, kiedy zorientowała się, że Nick wpatrywał się w nią z uśmiechem. – Hm?

– Bez przerwy mnie zaskakujesz – przyznał. – Jest jeszcze coś, czego o tobie nie wiem, Destiny? Dziewczyna wzruszyła ramionami.

– Czasami mówię przez sen – wyznała, co spotkało się z kolejnym uśmiechem z jego strony.

Nicholas poklepał miejsce obok siebie.

– Pozwól mi na niego zerknąć – poprosił.

Destiny usiadła na łóżku, po czym odwróciła się plecami do chłopaka i odgarnęła długie włosy na prawe ramię. Chwilę później poczuła, jak materac ugiął się pod ciężarem drugiego ciała, gdy Nicholas nieznacznie się do niej przybliżył.

Starła się powstrzymać drgnięcie, kiedy jego łagodny głos rozległ się tuż obok jej ucha:

– Mogę?

– Śmiało.

Smukłe palce Nicka zsunęły z jej ramienia szarą bluzę, odsłaniając bladą skórę i widniejący na niej tatuaż. Ciepły oddech musnął zagłębienie szyi Destiny, przez co tak niesamowicie trudno było jej udawać obojętność na jego bliskość.

Coraz częściej łapała się na podobnych chwilach – kiedy bardziej lub mniej świadomie pragnęła, aby znalazł się bliżej. Jak najbliżej. Zupełnie jakby teraz, gdy już raz rozsmakowała się w jego dotyku, nie potrafiła zapragnąć niczego innego.

– Boli? – zapytał, pieszcząc aksamitnym głosem zmysły dziewczyny.

Zamknęła oczy, czując, jak przez każdą część jej ciała przetacza się przyjemne, elektryzujące ciepło. Włożyła tak wiele wysiłku w to, aby nie zadrzeć, ale kiedy ciepłe palce Nicholasa zetknęły się ze skórą na jej ramieniu, marne resztki silnej woli, jakie jeszcze zdołały się w niej uchować, nie okazały się wystarczające, by zdołała stawić temu czoła.

Poczuła w gardle zduszony jęk. Cichy odgłos, który zdradzał, jak wiele przyjemności przysparzała jej bliskość chłopaka. Bo kiedy Nicholas Layne jej dotykał, Destiny czuła się o wiele mniej zepsuta, niż była w rzeczywistości. Czuła się normalna.

– Powiedz mi... – W końcu zdobyła się na słowa. – Jaki on jest?

Nick zerknął na tatuaż. Był niewiele większy od dwóch opuszek palca i przedstawiał motylka. Jedno z jego rozpostartych skrzydeł było na wpół spopielone. Wydawał się tak samo piękny, co nostalgiczny i przerażający. Zupełnie jak dar, który otrzymała Destiny.

– Jest idealny – wyszeptał, po czym pochylił się i delikatnie dmuchnął na tatuaż.

Jego ciepły oddech omiół skórę dziewczyny i wyrwał z jej ust ciche westchnienie.

Na ten dźwięk Nicholas powoli uniósł głowę i spojrzał na częściowo skrytą w mroku twarz Destiny. Chryste, czy nawet teraz, kiedy wydawała się tak bardzo zakłopotana, musiała wyglądać tak pięknie?

Jej drobne ciało zadrzało, gdy Nick jeszcze bardziej się przybliżył. I ten ledwie dostrzegalny odruch, który zdradzał, że w tej pełnej zgubnego zapomnienia chwili pragnęła tego równie mocno jak on, w zupełności wystarczył.

Nagle zdrowy rozsądek odszedł w niepamięć, jakby zepchnięty na dalszy plan przez pragnienie chciwego serca. Nicholas zapomniał o tym, że jeszcze tak niedawno nie chciał z niczym się śpieszyć.

Dobry Boże, właśnie teraz, kiedy czuł, w jaki sposób Destiny reagowała na jego bliskość, nie potrafił myśleć racjonalnie i trzeźwo.

Zrobił coś, czego ani trochę się nie spodziewał, jakby wewnętrzne pragnienie, aby znów poczuć ciepło jej skóry, było silniejsze niż cokolwiek innego – pochylił się i dotknął ustami jej nagiego ramienia, składając delikatny pocałunek tuż nad miejscem, które już wiecznie miał zdobić motyl o spopielonym skrzydle.

Destiny nie zdołała zapanować nad jękiem, który uciekł z jej lekko rozchylnych warg. Poczowała napierający na plecy twardy tors Nicholasa i jego dłonie tak blisko jej bioder. Wszystko, co właśnie odczuwała, było dla niej tak kompletnie nowe, że nie potrafiła sobie z tym poradzić.

– Może zabrzmię jak dupek, ale cieszę się, że żaden chłopak nigdy wcześniej cię nie pocałował – szepnął przy jej skórze.

Serce w piersi dziewczyny biło w zawrotnym rytmie. Rejestrowała echo każdego uderzenia, kiedy usta Nicholasa po raz drugi zetknęły się ze skórą. Tym razem nieśmiało dotknął miejsca tuż za uchem, a po chwili wychrypiął obok niego:

– Może zabrzmię jak jeszcze większy dupek, ale byłem pierwszym i zamierzam być ostatnim, który to zrobi.

Destiny powoli uniosła zaciśnięte powieki, a następnie odwróciła głowę. Napotkała spojrzenie Nicholasa. Ich twarze znajdowały się tak blisko, że mogła dostrzec niewielkie plamki w jego zielonych oczach. Jednak to nie one sprawiły, że jej serce znów zabiło zdecydowanie mocniej, niż powinno. To wargi chłopaka znajdujące się niebezpiecznie blisko jej ust sprowadziły do jej ciała to rozkoszne otumaniające ciepło.

– To obietnica? – zapytała cicho.

– Tak, Destiny – odparł, przenosząc ciężar spojrzenia na jej wargi, a następnie powtórzył prosto w nie: – To obietnica.

Już miał zniwelować tę marną odległość, jaka dzieliła ich usta, lecz panującą wokół ciszę zmaćło wołanie Ruth:

– Destiny, zrobiłam dla was kanapki!

Nicholas zaśmiał się najpiękniejszym rodzajem śmiechu, jaki Destiny miała okazję kiedykolwiek usłyszeć. Tak szczerym i prawdziwym, że z zaskoczeniem odkryła, iż przysporzył jej więcej przyjemności niż pocałunek.

– Jeżeli sama nie zejdziesz, moja babcia tutaj wpadnie i...

– Poczekam – zapewnił, delikatnie się od niej odsuwając.

Dziewczyna nasunęła bluzę na ramię i poprawiła zagarnięte na jedną stronę włosy, a po chwili wstała.

– W kartonie pod łóżkiem znajdziesz kolekcję starych filmów. Wybierz coś dobrego.

Gdy wyszła z pokoju, przystanęła na najwyższym stopniu schodów i objęła dłońmi policzki, które były nienaturalnie rozgrzane. Zrobiła kilka głębszych wdechów i wydechów, zanim zeszła do kuchni.

Ruth krzątała się po pomieszczeniu, nucąc pod nosem jakąś energiczną piosenkę. Na widok wnuczki wskazała talerz z kanapkami, który leżał na stole przy oknie.

– Zaparzyć wam herbaty?

– Nie trzeba – odpowiedziała Tiny, chwytając jedzenie.

– A może soku?

Destiny posłała kobiecie wymowne spojrzenie.

– Babciu.

Ruth machnęła dłonią.

– No dobrze. Wracaj na górę. Gdybyście czegoś potrzebowali...

– Wiem, gdzie jest kuchnia. Poradzę sobie – zapewniła. – Dziękuję za kanapki.

Z tymi słowami Destiny wyszła z pomieszczenia. Następnie pośpiesznie pokonała schody i wróciła do pokoju.

– Wybrałeś film? – zapytała.

Zamknęła za sobą drzwi, po czym odstawiła talerz z kanapkami na biurko. Zgarnęła na bok otwarty podręcznik do geografii i odłożyła szkicownik na parapet, który w tamtej chwili stanowił

najbezpieczniejsze miejsce.

– Błagam, powiedz, że nie postawiłeś na żadną komedię romantyczną. Nie znoszę ich...

– Skąd to masz? – przerwał jej.

Destiny zmarszczyła brwi, a po chwili odwróciła się od biurka i spojrzała w kierunku Nicka. Dopiero kilka sekund później dostrzegła w jego dłoni naszyjnik. Ten sam, który po powrocie z Little Rock ukryła w pudełku ze starymi filmami.

Poczuła gwałtowny ucisk w sercu. Jak mogła o tym zapomnieć?

– Ja...

– Należał do mojej siostry – stwierdził.

Dziewczyna niepewnie uniosła wzrok. Czuła na ustach smak tego kłamstwa, gdy zdecydowała się dalej w nie brnąć:

– Znalazłam go...

– Nie – zaprzeczył szybko. – Cały czas byłem obok ciebie. Zauważyłbym to.

W tamtej chwili Destiny zrozumiała, że kłamstwo spowodowane nawet najbardziej szczerymi intencjami ostatecznie i tak nie jest niczym więcej niż zbrodnią przeciwko tym, którzy zdecydowali się obdarzyć nas zaufaniem.

– Ja... – wybełkotała słabym głosem.

Wokół gardła dziewczyny boleśnie zacisnęło się przerażenie tak druzgocące, że przez moment nie była w stanie zaczerpnąć głębiej powietrza. Napotkała spojrzenie zielonych oczu Nicholasa i nagle nie potrafiła dłużej kłamać. Nie, kiedy stał tuż przed nią i patrzył na nią w taki sposób – jakby wciąż wierzył, że się myli. W tamtej chwili właśnie to bolało najbardziej.

– Nick, posłuchaj...

– Powiedziałaś, że jej nie widziałas. – Głos mu zadrżał. – Powiedziałaś mi to, Destiny.

– Tak – zgodziła się.

Resztki nadziei uleciały ze spojrzenia Nicholasa tak gwałtownie, że jego oczy zdawały się mroczne, jakby przysłonił je cień, który w rzeczywistości nie był niczym innym niż zawodem i rozczarowaniem.

– Okłamałaś mnie – stwierdził, po czym zamienił te słowa w pytanie, jakby w głębi serca uparcie wierzył, że istniało inne wytłumaczenie: – Okłamałaś mnie?

Usta Destiny zadrżały, gdy je rozchyliła. Nie była w stanie zdobyć się na żadne słowo. Łzy bezradności zaczęły powoli gromadzić się w kącikach jej oczu. Były ciężarem, tak nieznośnie uporczywym, a ona nie miała siły stawić im czoła. Chciała móc to wyjaśnić. Powiedzieć, że to nie tak, jak myślał. Ale czy istniały jakiegokolwiek słowa zdolne cofnąć krzywdę, jaką mu wyrządziła?

Nie. Tego nie można było już naprawić.

– Ja... – Mimowolnie postawiła krok w jego kierunku.

Nicholas zatrzymał ją stanowczym:

– Odpowiedz.

Pierwsza łza spłynęła po bladym policzku Destiny. Była bezgłośnym przyznaniem się do winy. W końcu z jej ust wydostało się krótkie:

– Tak.

Chłopak wypuścił z płuc długi wydech. Zacisnął palce na naszyjniku zwieńczonym zawieszka w kształcie litery „N”. W następnej chwili odwrócił wzrok. Nie był w stanie dłużej patrzeć jej w oczy.

– Skąd go masz? – zapytał, siłąc się na spokojny ton głosu.

– Layla mnie do niego zaprowadziła. – Zerknęła na jego dłoń. – Wróciłam nad wodospad w nocy, kiedy zasnęłaś.

Nicholas zacisnął powieki.

– Zabrałam twój samochód – dodała.

– Kurwa – zaklął cicho.

– Pojechałam tam, żeby z nią porozmawiać...

– Nie miałaś prawa. – Nie pozwolił jej dokończyć. – Nie miałaś prawa tego przede mną ukrywać. Nie miałaś prawa kłamać, Destiny.

Przybliżyła się o kolejny krok.

– Nick, posłuchaj...

– Nie. – Rozchylił powieki i odwzajemnił jej spojrzenie. – Nie chcę słuchać.

W jego oczach nie było już nawet krzty wiary. Były puste.

– Już nie – odpowiedział cicho.

– Nick, proszę...

Nie istniały słowa, które byłyby w stanie go zatrzymać. Wyminął Destiny, ani razu nie patrząc jej w oczy.

Zaufanie, raz zdradzone, nigdy nie odrodzi się tak samo silne jak za pierwszym razem.

Destiny popełniła błąd i musiała zmierzyć się z jego konsekwencjami tak, jak najbardziej się tego bała – zupełnie sama.

Rozdział 21



Piątek, 10:37. Dostarczone.

Destiny: Wiem, że nie chcesz ze mną rozmawiać, ale muszę mieć pewność, że nic ci nie jest.

Piątek, 11:17. Dostarczone.

Destiny: Nick, proszę, odpisz.

Sobota, 8:02. Dostarczone.

Destiny: Tylko jedna krótka wiadomość. Nie proszę o nic więcej.

Sobota, 5:13. Dostarczone.

Destiny: Nick, proszę.

Niedziela, 1:14. Dostarczone.

Destiny: Po prostu daj mi znać, że nic ci nie jest, okej? Potem możesz nienawidzić mnie najbardziej na świecie.

Niedziela, 8:00. Dostarczone.

Destiny: Martwię się o ciebie.

Niedziela, 11:58. Dostarczone.

Destiny: Przepraszam.

Poniedziałek, 3:15. Niewysłane.

Destiny: Tęsknię za tobą.

Rozdział 22



Kiedy w poniedziałek rano Destiny zjawiła się w szkole, wśród uczniów wypełniających korytarz szukała szczególnie jednej znajomej twarzy. Poczwała ulgę, gdy w pewnym momencie dostrzegła Nicholasa.

Chłopak stał przy swojej szafce, odwrócony w taki sposób, że nie mógł zobaczyć Tiny. Mogła więc przez chwilę po prostu na niego patrzeć, rozkoszując się nieznośnym ciężarem, który powoli zniknął jej z barków. Choć wiedziała, jak niewybaczalny błąd popełniła, nie była w stanie przestać się o niego martwić. Przez kilka dni ignorował jej telefony i nie odpisywał na wiadomości, przez co bardzo się bała, że mógł zrobić coś nieprzemyślanego. Skoro upewniła się, że był cały i zdrowy, poczuła się odrobinę lepiej. Nawet jeżeli w głębi serca wciąż wiedziała, jak bardzo jej nienawidził. Najważniejsze było tylko to, że żaden z najczarniejszych scenariuszy się nie spełnił.

Gdy ruszyła w kierunku szafki, w głównym holu Akademii Fort Brook rozbrzmiał pierwszy dzwonek. Dziewczyna wyjęła z plecaka niepotrzebne podręczniki, nie zważając na mijających ją w pośpiechu uczniów. Jej głowę zaprzętały zupełnie inne sprawy niż to, czy spóźni się na lekcję.

Kiedy zamknęła szafkę, korytarz był już opustoszały, nie licząc Nicholasa, który narzucił na ramię plecak i odwrócił się, sprawiając, że ich spojrzenia spotkały się po raz pierwszy od piątkowego popołudnia, gdy ostatnio rozmawiali.

Dostrzegłszy w oczach chłopaka jedynie niewzruszoną obojętność, Destiny poczuła przejmujący ból w sercu. Chyba wołałaby ujrzeć w nich złość czy nawet nienawiść, ale obojętność... Dobry Boże, nic nie boli bardziej.

Gdy minął dziewczynę bez słowa, jakby była dla niego kimś obcym, ogarnęła ją dusząca bezradność. Wiedziała, że musi jakoś wyjaśnić własne zachowanie. Tak bardzo nie chciała, aby myślał, że posunęła się do kłamstwa bez powodu.

– Możemy porozmawiać? – zapytała. Głos jej zadrżał, lecz Nicholas przynajmniej się zatrzymał.

Przez chwilę bała się, że po prostu odejdzie. Nie poczuła jednak ulgi, kiedy jej obawy się nie sprawdziły, a Nick powoli się ku niej odwrócił i zadziwiająco spokojnym głosem powiedział:

– Chyba nie mamy już o czym rozmawiać.

Dziewczyna pokręciła głową.

– Pozwól mi to wyjaśnić – poprosiła.

– Okłamałaś mnie – przypomniał. – Przez ciebie myślałem, że istnieje jeszcze szansa, że Layla żyje. Jak mogłaś...

– Wiem – przyznała. – I nie zamierzam się usprawiedliwiać. Masz prawo mnie za to nienawidzić, ale nie myśl, że zrobiłam to bez powodu.

Nicholas tak mocno zacisnął palce na pasku plecaka, że pod bladą skórą wyraźnie odznaczyły się żyły.

– W takim razie jaki był powód? – zapytał.

Coś nieznośnego zacisnęło się wokół gardła Destiny, jednak zdołała to przezwyciężyć.

– Twoja siostra mnie o to poprosiła.

– Nie o to pytam – wtrącił. – Chcę wiedzieć, dlaczego zgodziłaś się mnie okłamać.

Bo wiem, jak to boli. Bo niekiedy życie w niewiedzy i złudzeniu jest o wiele lepsze niż zmierzenie się z prawdą.

– Ja... – Nagle nie była w stanie zdobyć się na żadne słowa.

Nick krzywo się uśmiechnął. Na jego oblicze cieniem rzuciło się chłodne rozbawienie. Panowanie nad emocjami przychodziło mu o wiele trudniej, gdy stał z Destiny twarzą w twarz i kiedy wyglądała na tak cholernie zagubioną.

– Nieważne – stwierdził, czując, że jego twardy upór zaczyna się powoli kruszyć. – To i tak nie ma już znaczenia.

Odwrócił się, ale zanim zdołał ruszyć dalej korytarzem, znów zatrzymał go cichy głos Destiny:

– Nick...

Nie poruszył się. Nie mógł na nią patrzeć. Wiedział, że gdyby to zrobił i znów spojrzał jej w oczy – pełne smutku i wątpliwości – złość, którą powinien do niej czuć, mogłaby się ulotnić. Okłamała go, a on nie miał pewności, czy będzie w stanie jej to wybaczyć.

– Śpieszę się na lekcję – rzucił przez ramię.

– Gdybyś czegoś potrzebował... – zaczęła. – Pamiętaj, że zawsze możesz na mnie liczyć.

Przestań, poprosił w myślach.

– Nawet jeżeli teraz nienawidzisz mnie najbardziej na świecie... – dodała. – Jestem tutaj. I zawsze będę. Tak, jak ci obiecałam.

Ramiona Nicholasa opadły, przygniecione ciężarem podobnej obietnicy, którą zdecydował się złożyć. Przez chwilę walczył z pragnieniem, aby się odwrócić i powiedzieć Destiny, że nigdy nie mógłby jej znienawidzić. Czuł żal, smutek i zawód, ale nie nienawiść. Nie wobec niej.

– Powinienem już iść – stwierdził, czując na ustach gorzki smak obojętności tych słów.

Nie mógł postąpić inaczej. Nie mógł udawać, że nie czuł się przez nią zdradzony, nawet jeśli równie mocno pragnął mieć ją teraz obok siebie. Nie chciał być sam i nie chciał, aby ona była sama. Jednak ból, który trawił jego serce, był znacznie silniejszy niż wszystko inne. Dlatego odszedł, zostawiając Destiny Young taką, jaką ją poznał – samotną i zagubioną.

Istniały sprawy, od których Nicholas nie mógł uciec. Kara wyznaczona przez dyrektor Sloan była jedną z nich. Dlatego w poniedziałkowe popołudnie, tuż po ostatniej lekcji, pojawił się na szkolnej sali sportowej, by wspólnie z uczniami pierwszych klas zmienić boisko do koszykówki w scenery żywcem wyjętą z Krainy lodu.

Przystanął za progiem i przesunął zmęczonym spojrzeniem po rozstawionych wszędzie kartonach z dekoracjami. W centrum zamieszania stała niska blondynka z teczką w dłoniach i z zawziętym wyrazem twarzy.

– Witaj w piekle, Layne. – Niespodziewanie tuż obok niego stanął Tyler, który wyglądał na równie niezadowolonego jak Nicholas.

Po chwili w drzwiach pojawił się Ashton.

– Hej, chłopaki! – zawołał.

– Też dostałeś karę od dyrektorki? – zapytał Tyler.

– Nie – odpowiedział, zatrzymując się obok Nicka. – Od mojego ojca.

– To przez imprezę i aresztowanie? – dodał Nicholas.

– Za to dostałem szlaban do końca życia – wyjaśnił Ash. – A to – rozejrzał się po pomieszczeniu – jest za to, że ktoś na imprezie zbił karafkę z jego ulubioną whiskey.

Tyler i Nicholas wymienili porozumiewawcze spojrzenia.

– O, nadchodzi – rzucił nagle Ashton.

Blondynka, która chwilę wcześniej stała na środku sali, szła w ich stronę z wymalowaną na twarzy grobową powagą.

– To Casey Brenard – szepnął w kierunku Nicka Ash. – Chodzi do drugiej klasy. Od roku jest szefową szkolnego komitetu uczniowskiego. Odpowiada za organizację tegorocznego balu. Straszna z niej su...

– Spóźniliście się – obwieściła słodkim głosem Casey, po czym zerknęła na wiszący nad wejściem zegar. – O całe siedem minut. – Przycisnęła teczkę do piersi.

Tyler wsunął dłonie do kieszeni dżinsów i głęboko odetchnął.

– Coś nie tak, panie Stephens? – zwróciła się do niego dziewczyna. – Jeżeli coś wam nie pasuje, nie musicie pomagać w przygotowaniach do balu. Ach! – Zaśmiała się dźwięcznie. – Wybaczcie, zapomniałam, że chyba jednak musicie.

Ash pochylił się w kierunku Nicka, a następnie wyszeptał:

– Mówiłem, że straszna z niej suk...

– Na początku zajmiecie się przenoszeniem kartonów z dekoracjami w odpowiednie części sali – poinformowała Casey. – Kartony podpisane na niebiesko mają trafić pod okna. Kartony z zielonymi napisami pod szatnie, a te z czarnymi muszą stanąć przy drabinkach. Gdy się z tym uporacie, zaczniemy przynosić stoły ze stołówek. Czy wszystko jest dla was jasne?

– Tak – mruknął niechętnie Tyler.

– Świetnie. W takim razie zabierajcie się do pracy! Bal już za tydzień, wszystko musi być gotowe na czas. – Casey odwróciła się i krzyknęła w stronę pierwszoklasisty, który przeszedł obok z kanapką: – Hej! Mówiłam ci, że najpierw praca, a potem przerwa!

Ashton pokręcił głową.

– W porównaniu z tym wieczny szlaban nie wydaje się taki zły.

Tyler westchnął, a po chwili ruszył w kierunku kartonów i rzucił przez ramię:

– Pośpieszcie się. Im szybciej to zrobimy, tym prędzej będziemy mogli stąd spadać.

Nicholas poszedł w jego ślady. Ash w końcu również do nich dołączył.

– Wtedy, w areszcie... – Chwycił jedno z pudeł i podążył za Nickiem w kierunku okien, przez które do sali wpadały promienie zachodzącego, zimowego słońca. – Miałaś rację. Beth przesadziła.

– Nie po raz pierwszy – odparł Tyler.

– Tak – zgodził się Ashton. – W końcu to nie wina Young, że straciła oboje rodziców, co nie? –

Wzruszył ramionami.

Nicholas odłożył karton na podłogę, marszcząc brwi.

– Co? – zapytał.

– Nie wiedziałeś, że jej ojciec odszedł?

– Wiedziałem, ale... Byłem pewien, że mieszka z mamą – wyjaśnił skołowany.

Ash pokręcił głową.

– Nie. Pani Young zmarła ponad rok temu. Od tamtego czasu Destiny wychowuje jej babcia,

Ruth.

Nick nie potrafił ukryć zaskoczenia, które odmalowało się na jego twarzy tak wyraźnie, że Ashton bez problemu zdołał je dostrzec.

– Nie powiedziała ci? Myślałem, że... No wiesz, jesteście blisko albo coś w tym rodzaju.

– Nie – zaprzeczył. – Nie powiedziała.

– Żadnych rozmów podczas pracy! – krzyknęła Casey z drugiego końca pomieszczenia.

Ashton podszedł do ustawionych na środku hali kartonów, po czym chwycił kolejny z nich.

Nicholas uczynił to samo, a później ruszył za chłopakiem.

– Co się z nią stało?

– Z mamą Young? – mruknął Ash, zerkając na niego przez ramię.

– Tak.

– Załamała się po odejściu męża, potem przestała wychodzić z domu. W zeszłym roku, w wakacje przedawkowała leki nasenne. Podobno to Destiny znalazła ją rano w jej sypialni.

Nick mimowolnie pomyślał o tym, jak wiele istniało jeszcze rzeczy, których o niej nie wiedział. Tajemnic, które tak skrupulatnie skrywała.

Ashton odstawił karton w odpowiednie miejsce.

– Dziwię się, że o niczym ci nie powiedziała. Chociaż... – Zastanowił się przez moment.

– Co?

– Kilka dni po pogrzebie ojciec kazał mi iść do domu Youngów i złożyć kondolencje. Kiedy się tam zjawiłem, Destiny zachowywała się zupełnie tak, jakby jej mama nie umarła. Powiedziała nawet coś w stylu, że przekaże jej, że byłem. – Wzruszył ramionami. – Chyba mocno przeżyła jej śmierć. W końcu

kilka lat wcześniej straciła ojca.

Nicholas poczuł ucisk w sercu. Tak dobitny i gwałtowny, że z trudem zdołał wziąć kolejny wdech.

– Nie przyjaźnimy się od dawna, ale... – Ash pokręcił głową. – Było mi jej wtedy naprawdę żal. Nikt nie zasługuje na coś takiego. – Zerknął ponad ramieniem bruneta. – Lepiej wracajmy do pracy, zanim Casey doniesie na nas dyrektorce.

Nick nie drgnął, nawet gdy Ashton minął go i wrócił do przenoszenia kartonów. Przez chwilę stał w miejscu, czując, jak z każdą upływającą sekundą ogarnia go coraz więcej emocji, które tak bardzo pragnął trzymać na uwięzi.

Zrozumiał, że właśnie poznał największy sekret Destiny Young.

Ze wszystkich pór roku Lottie najbardziej nie lubiła zimy. Gdy Fort Brook zasypywał śnieg, park miejski stawał się miejscem nie tyle zapomnianym, co po prostu porzuconym. Wówczas samotność doskwierała dziewczynce o wiele bardziej niż zazwyczaj. Dlatego tego popołudnia szczególnie mocno ucieszyła się z wizyty Destiny.

Nastolatka pokazała jej ostatnio swoje rysunki, a potem spędziła z nią nieco czasu. Choć Lottie niezbyt знаła się na ludzkich uczuciach i emocjach, bez trudu dostrzegła, że coś było nie tak.

– Jesteś dzisiaj smutna – stwierdziła wyraźnie zmartwiona. – Coś się stało?

– To nic takiego – zapewniła Tiny, po czym zamknęła szkicownik i schowała go do plecaka.

– Chyba jednak tak, skoro to sprawia, że jesteś smutna.

Destiny westchnęła.

– Pokłóciłam się z Nickiem – przyznała w końcu. – Nie rozmawia ze mną.

– Wybacz ci. Przyjaciele zawsze sobie wybaczą.

– Nie zawsze, Lottie – odparła. – To, że ktoś jest twoim przyjacielem, nie oznacza, że nie może cię zranić.

Lottie bardzo nie lubiła, kiedy jej przyjaciółka była smutna.

– Wiem, co poprawi ci humor! Zagrajmy w samochody!

Wymyśliły tę grę dawno temu, a Lottie wiedziała, jak bardzo Destiny lubiła w nią grać.

– Nie dzisiaj. – Dziewczyna wstała, otrzepując spódniczkę ze śniegu. – Zagramy w nią innym razem, okej? Muszę już wracać do domu. Mam pracę do napisania.

– Tiny?

– Tak?

– Jeżeli on ci nie wybaczy... – zaczęła. – Masz jeszcze mnie. Na zawsze.

Nastolatka delikatnie się uśmiechnęła.

– Wiem, Lottie.

Destiny założyła plecak, obiecała, że pojawi się w parku następnego dnia, po czym ruszyła w dół zbocza – w stronę zasypanej śniegiem ścieżki, która zaprowadziła ją na ulicę.

Kiedy pół godziny później dotarła do domu, słońce zdążyło zająść, a niebo nad Fort Brook przybrało nocny odcień. Dziewczyna zawahała się, gdy dostrzegła światło w kuchni i krzątającą się po niej Ruth. Po chwili weszła na ganek, zostawiła plecak przed drzwiami i usiadła na najwyższym stopniu drewnianych schodów. Przyciągnęła do siebie kolana, a następnie spojrzała na wiszący na niebie księżyc.

Znów zaczął padać śnieg.

W pewnym momencie drzwi za plecami Destiny otworzyły się z przeciągłym skrzypnięciem. Ruth usiadła obok wnuczki, podała jej kubek i okryła jej ramiona czerwonym kocem.

– Herbata malinowa – wyjaśniła. – Twoja ulubiona.

– Dziękuję.

Przez kilka minut obie zgodnie milczały, patrząc, jak duże płatki śniegu spadają z nieba na trawnik przed ich domem.

– Babciu? – odezwała się po chwili Destiny.

– Tak, kochanie?

– Zrobiłam coś bardzo złego – wyznała. Odrobinę mocniej zacisnęła dłonie na ciepłym kubku. – I nie mam pojęcia, jak to naprawić. Nie wiem nawet, czy istnieje jakikolwiek sposób...

– Niektórych błędów nie można naprawić, ale zawsze można wyciągnąć z nich lekcję.

– Gdybym tylko mogła cofnąć czas...

– Życie byłoby niewiele warte, gdybyśmy mieli taką moc. Nie sądzisz? Całe piękno kryje się w tym, że każdy dzień jest unikatowy. Nigdy się nie powtórzy. Nigdy nie wróci. Nigdy nie będzie taki, jak byśmy chcieli, aby był.

Destiny spojrzała na Ruth oczami pełnymi łez.

– Ale to tak bardzo boli...

– Wiem, kochanie – szepnęła łagodnie. – I wiem też, że sobie z tym poradzisz. Jesteś o wiele silniejsza, niż sądzisz.

Dziewczyna pokręciła głową.

– To nie takie proste. Zraniłam kogoś, na kim bardzo mi zależy.

– Zrobiłaś to z nienawiści?

– Nie.

– A więc z miłości. – Uśmiechnęła się delikatnie, po czym dodała: – Najszlachetniejsze uczucia popychają do najgłupszych czynów. Opowiedzieć ci pewną historię?

– Tak.

– Gdy poznałam twojego dziadka, byłam niewiele młodsza od ciebie. Po raz pierwszy spotkałam go na lekcji religii w miejskim kościele. Wystarczyło niespełna dziesięć minut, bym uznała go za największego głupca, jaki stąpał po ziemi. Nikt tak jak on nie potrafił działać mi na nerwy.

Destiny słabo się uśmiechnęła.

– Na każdych zajęciach specjalnie siałam dwie ławki za mną, żeby móc rzucać we mnie kulkami z papieru. Znosiłam to, wmawiając sobie, że jestem zbyt dojrzała, by reagować na takie głupstwa. Jak się okazało, moja cierpliwość miała granice. Pewnego razu nie wytrzymałam, chwyciłam jedną z tych przeklętych kulek i gdy już miałam rzucić nią w twojego dziadka, ta otworzyła się w mojej dłoni. Wiesz, co znalazłam w środku?

– Nie.

– Pytanie, czy pójdę z nim na randkę. Napisał to samo w każdej papierowej kulce, którą we mnie rzucił. Próbował umówić się ze mną przez trzy tygodnie.

Destiny zareagowała na te słowa kolejnym uśmiechem.

– Jak widzisz... – kontynuowała Ruth. – Ludzie robią naprawdę głupie rzeczy z miłości. Jestem pewna, że ten, na którym tak bardzo ci zależy, w końcu zrozumie, że nie chciałaś zrobić niczego złego.

– To nie takie proste, babciu... – zaprzeczyła przez ściśnięte gardło.

– Myślę, że tak.

– Skąd możesz to wiedzieć? – zapytała.

Ruth posłała wnuczce uśmiech, zanim odpowiedziała:

– Bo Nicholas właśnie stoi na naszym trawniku.

Destiny odwróciła głowę i odetchnęła głęboko, kiedy zorientowała się, że babcia nie żartowała. Ubrany w czarną kurtkę Nick stał na końcu kamiennej ścieżki wiodącej przez środek ich trawnika prosto do drzwi.

– Zostawię was samych – poinformowała Ruth, a następnie wstała.

Kiedy kobieta weszła do domu, Nicholas ruszył w kierunku ganku.

– Hej – rzucił. – Mogę?

Destiny bezgłośnie kiwnęła głową.

Chłopak usiadł tuż obok niej, lecz nie miała w sobie dość odwagi, by na niego spojrzeć. Znów utkwiała wzrok w czarnym niebie i w lecących z niego płatkach śniegu.

– Myliłaś się – stwierdził nagle Nick, sprawiając, że dziewczyna poczuła ciepło w sercu na brzmienie jego głosu.

– Co? – Obdarzyła go niepewnym spojrzeniem.

Nicholas również na nią popatrzył.

– Nie mógłbym cię nienawidzić – oznajmił z powagą. – Próbowałem... Przez ostatnie trzy dni próbowałem nienawidzić cię za to, co zrobiłaś, ale nie potrafię.

– Dlaczego? – zapytała tak cichym głosem, że sama ledwie była w stanie usłyszeć własne słowa. Może po prostu bała się poznać odpowiedź?

– Bo nie mam pewności, czy gdybym był na twoim miejscu, nie postąpiłbym tak samo.

Destiny zapanowała nad ukłuciem radości, bo słowa Nicholasa nie oznaczały, że jej wybaczył. Popęłniła błąd i zdradziła jego zaufanie. Wiedziała, że nie odzyska go tak łatwo. Nie była nawet pewna, czy on kiedykolwiek będzie w stanie zaufać jej w podobnym stopniu jak wcześniej, lecz brak nienawiści był całkiem dobrym początkiem.

– To przeze mnie, prawda? – zapytał. – To przeze mnie ona nie może odejść?

Nie wahala się z odpowiedzią:

– Tak. Jest uwięziona na tym świecie, bo jej szukałeś i wciąż wierzyłeś, że pewnego dnia wróci. Z ciężko bijącym sercem obserwowała Nicka, gdy ten zacisnął powieki i głęboko odetchnął.

– Chcę to zrobić – wyznał nagle, po czym otworzył oczy i odwzajemnił spojrzenie dziewczyny.

– Co?

– Chcę pozwolić jej odejść. – Głos chłopaka nawet nie zadrżał.

Rozdział 23



– Jesteś pewny?

Nie, pomyślał Nicholas. *Tego nie można być pewnym.*

Nie mógł wypowiedzieć tych słów na głos. Gdyby się na to zdobył, musiałby zmierzyć się z prawdą, której tak bardzo się obawiał – od tej decyzji nie istniała żadna droga odwrotu. Nie będzie w stanie tego cofnąć ani naprawić. Wszystko, co niebawem miało się wydarzyć, na zawsze pogrzebie jego wiarę w to, że Layla wróci do domu.

Niestety w tej kwestii nie mógłby podjąć innej decyzji. Nawet jeżeli niosło to za sobą ból, nie mógł postąpić inaczej. Był to winien siostrze.

Odetchnął głęboko, po czym oderwał wzrok od rozciągającego się za przednią szybą leśnego krajobrazu i przeniósł spojrzenie na Destiny.

– Tak – odpowiedział na pytanie, które mu zadała.

Dziewczyna skinęła bezgłośnie głową.

Gdy wysiedli z samochodu, zaatakował ich mroźny powiew wiatru. Tutaj, w Little Rock, spadło znacznie więcej śniegu niż w Fort Brook, więc z trudem zdołali odnaleźć szeroką ścieżkę. Szli w milczeniu pomiędzy wysokimi drzewami.

Nicholas myślał o zbliżającym się pożegnaniu. Destiny starała się natomiast o niczym nie myśleć. Skupiła się na otaczającym ją zimnie, jakby dzięki temu mogła zapanować nad przepełniającymi ją emocjami. Wsunęła nos w kołnierz grubej kurtki i schowała ręce w kieszeniach.

Nie zawahała się nawet na chwilę, gdy poprzedniego wieczoru Nick zjawił się przed jej domem i poprosił, aby pomogła mu pożegnać się z siostrą. Miała wrażenie, że po wszystkim, co zrobiła, była mu to winna.

Z samego rana wyruszyli więc w podróż do Little Rock. Na miejsce dotarli krótko przed południem, a teraz przemierzali zasypany śniegiem las. Każde z nich z zupełnie innego powodu...

Nicholas czuł się winny, że to przez niego Layla tak długo tkwiła na świetle, którego częścią już nie była. Choć cholernie mocno nie chciał się z nią żegnać, wiedział, że musi to zrobić.

Destiny pragnęła po prostu zrobić wszystko, by mu w tym pożegnaniu pomóc.

Gdy spomiędzy drzew zaczął wyłaniać się wodospad, Nick z drżeniem wypuścił z płuc powietrze.

– Możemy jeszcze... – zaczęła cicho dziewczyna.

– Nie – przerwał jej pewnie.

Destiny zamilkła.

Taflę jeziora pokryła gruba warstwa lodu, a ją z kolei zasypał nieskazitelnie biały śnieg, sprawiając, że to ukryte w sercu lasu miejsce wyglądało magicznie. Aż trudno było myśleć o tym, jak wiele tajemnic skrywało.

Nicholas w końcu się zatrzymał.

– Widzisz ją? – zapytał.

– Nie – odpowiedziała, a potem minęła chłopaka i ruszyła w stronę kamienistej plaży.

– Czy to znaczy, że ona...

– Nie odeszła – zaprzeczyła, czując znajomy chłód. – Nie chce się pokazać, bo ty tutaj jesteś – wyjaśniła cicho, a następnie się rozejrzała. – Już dobrze, Laylo. On wie – powiedziała odrobinę głośniejsze.

Z północy nadciągnął podmuch porywistego wiatru, który przyniósł za sobą odgłos odległej ulicy, a później znów nastała głęboka cisza.

Destiny starała się czegoś w niej doszukać, lecz gdy to się nie udało, zwróciła się w stronę Nicka, niemal wpadając na stojącą za nią postać. Zielone oczy Layli Layne patrzyły na nią ze złością.

– Miał się o niczym nie dowiedzieć – zarzuciła.

– Wiem – szepnęła nastolatka.

– Obiecałaś mi to.

Nicholas zmarszczył brwi.

– Co się dzieje?

Destiny przeniosła na niego wzrok. Dopiero teraz, gdy miała okazję zobaczyć rodzeństwo obok siebie, dostrzegła, jak bardzo byli podobni: to samo spojrzenie, te same długie ciemne rzęsy i pełne usta.

– Layla jest zła, że powiedziałam ci prawdę – wyznała.

– Jest tutaj? – zapytał niepewnie.

Destiny spojrzała w oczy Layli i nie zważając na to, że dziewczyna pokręciła głową, głośno odparła:

– Stoi przede mną.

Layla ponownie pokręciła głową, cofając się o niewielki krok, jakby miała zamiar znów zniknąć. Zanim to się stało, zatrzymał ją głos Nicka:

– Laylo...

Jej wargi zadrżały, gdy rozchyliła je i patrząc prosto w oczy Destiny, poprosiła:

– Powiedz mu, że mnie nie widzisz.

– On zna prawdę – wyjaśniła.

– Nie. Powiedz mu, że kłamałaś.

– Nie mogę.

Layla cofnęła się o kolejny krok. Patrzyła na Destiny tak samo jak kilka dni wcześniej spojrzał na nią Nicholas – jak na zdrajczynię i oszustkę.

– Mam twój naszyjnik – oznajmił nagle chłopak, sprawiając, że jego siostra zamarła. – Wiem, że chciałaś, bym go odzyskał. Pamiętasz, jak je kupiliśmy, prawda? – Przesunął się o krok w stronę brzegu.

– Tamtego dnia, kiedy rodzice zabrali nas na wycieczkę do Dallas. To był twój pomysł.

Na bladej twarzy Layli odmalował się grymas bólu.

– Zobaczyłaś je w sklepie ze starociami – kontynuował. – Podbiegłaś wtedy do mnie, chwyciłaś mnie za rękę i pociągnęłaś do witryny. Powiedziałaś, że to nie może być przypadek, skoro mają pierwsze litery naszych imion, więc musimy je mieć. Pamiętasz, co zrobiłaś, żeby namówić rodziców, by je dla nas kupili?

– Obiecałam, że posprzątam strych... – Głos, który wydobył się z jej ust, był niemal niesłyszalny.

Destiny przeniosła wzrok na Nicka i powtórzyła:

– Obiecała posprzątać strych.

Na twarzy chłopaka pojawił się cień uśmiechu.

– Tak, a potem oddała mi swoje kieszonkowe, żebym zrobił to za nią, bo tak bardzo bała się...

– ...pająków – dokończyła szeptem Layla.

– ...pająków – powiedział to samo Nicholas. – Tamtego dnia obiecaliśmy sobie, że będziemy je nosić nawet wtedy, gdy dorośniemy. Żeby być zawsze razem.

Nick wsunął dłoń pod czarną kurtkę i chwycił w palce naszyjnik, z którym się nie rozstawał. Tym razem przyczepione były do niego jednak dwie zawieszki – „L” i „N”.

– Widzisz? – zapytał. – Już zawsze ze mną będziesz.

Layla powoli się odwróciła i po raz pierwszy odważyła zerknąć na brata.

– Wiem, że się boisz – dodał. – Bo ja też jestem przerażony.

– Przepraszam... – szepnęła. – Przepraszam, że cię nie posłuchałam. Powinnam była zostać tamtego dnia w domu, tak jak mi kazałeś.

Destiny powtórzyła:

– Jest jej przykro, że cię nie posłuchała.

Nicholas schował naszyjnik pod kurtkę.

– W porządku. – Zdobył się na słaby uśmiech. – Nigdy nie byłaś dobra w robieniu tego, co nakazywali ci inni.

Layla również się uśmiechnęła. Gdyby duchy potrafiły płakać, w tym momencie po jej bladym policzku spłynęłaby pierwsza łza, lecz im dłużej tkwiła na tym świecie, tym więcej ludzkich odruchów traciła. Coraz częściej łapała się na tym, że emocje, które czuła, były zaledwie marnym cieniem tego, czego doświadczała wcześniej. Już nie należała do tego miejsca, a świat żywych nie zamierzał pozwolić jej tak łatwo o tym zapomnieć.

– Nie chcę się żegnać – przyznała.

– Nie chce się z tobą żegnać – przekazała Destiny.

– Ja też tego nie chcę, ale nie możesz dłużej tutaj zostać. Musisz odejść, Laylo. Musimy się pożegnać.

Ramiona Layli zadrżały. Tak bardzo się bała – nie tego, co czekało ją po drugiej stronie. Przerazała ją niepewność co do tego, czy jeszcze kiedykolwiek ujrzy brata. Nie mogła jednak dłużej ukrywać, jak bardzo była zmęczona. Życie tutaj, tak blisko miejsca, w którym pożegnała się z tym światem, było tak nieprawdopodobnie bolesne i trudne. Było niekończącą się drogą, na której końcu nic już na nią nie czekało.

Oczy Nicholasa zaszyły ledwie dostrzegalnymi łzami, gdy wziął głęboki wdech. Do płuc chłopaka wdarło się zimne powietrze, ale nie ono było powodem drżenia jego głosu, kiedy w końcu powiedział:

– Dlatego już cię nie szukam, Laylo. Już na ciebie nie czekam.

Słowa mają wielką moc. Potrafią budować i niszczyć. Wywoływać uśmiech na twarzy i sprawiać ból. Słowa są początkiem każdej opowieści i jej zwieńczeniem. Są także tym, co pozwala przeciąć niewidzialną linię łączącą duchy z tymi, przez których nie mogą odejść, i umożliwia im zaznanie należnego spokoju. To właśnie słowa sprawiły, że Layla Layne w końcu poczuła ulgę. Ujrzała koniec drogi, którą od tak dawna musiała kroczyć, lecz to do niej należała ostateczna decyzja. Duchy mogą odejść tylko wtedy, jeżeli same tego pragną. Żadna siła nie jest zdolna wygnać ich z tego świata.

Destiny nie miała pojęcia, że to właśnie dzięki niej Layla postanowiła tę decyzję podjąć. Zdobyła pewność, że bez względu na to, co przyszłość przygotowała dla jej brata, nie będzie musiał mierzyć się z tym zupełnie sam. Miał u boku kogoś, kim ona zawsze starała się dla niego być – największe wsparcie w najtrudniejszych chwilach. Mogła zatem odejść, nie bojąc się, że Nicholas zostanie zupełnie sam. Nawet jeśli nie była pewna, czy jeszcze dane im będzie ponownie się spotkać. Nawet jeżeli to tak bardzo bolało. Po raz ostatni spojrzała na ciemnowłosą dziewczynę.

– Proszę, opiekuj się moim bratem.

Destiny cicho odpowiedziała:

– Obiecuję.

Layla obdarzyła ją uśmiechem.

– Powiedz mu, że bardzo go kocham.

Tiny przeniosła wzrok na Nicka, wzięła głęboki wdech, po czym powtórzyła:

– Layla bardzo cię kocha.

– Ja też cię kocham, *Winter Flower*.

Na twarzy Layli pojawił się blady uśmiech. Następnie po raz ostatni się rozejrzała, jakby chciała pożegnać się z tym miejscem i światem. Potem nadciągnął kolejny powiew chłodnego wiatru, który zabrał ją ze sobą. Gdzieś bardzo daleko. Tam, gdzie było jej miejsce.

W okolicy zaległa niczym niezmacona cisza.

Po policzku Destiny spłynęła samotna łza. Kiedy spojrzała na Nicholasa, słowa boleśnie utknęły w drodze do jej ust. Niezwykle trudno było pełnić funkcję posłańca niosącego taką wiadomość, dlatego zanim zdecydowała się coś powiedzieć, podeszła bliżej, stanęła tuż obok niego i delikatnie chwyciła jego zimną dłoń. Cokolwiek miało się wydarzyć, zamierzała dotrzymać obietnicy złożonej Layli. Otworzyła usta, gotowa powiedzieć, że...

– Odeszła, prawda? – zapytał Nick.

Gdy na niego spojrzała, dostrzegła na jego twarzy to, czego nie spodziewała się na niej ujrzeć –

ulgę. Jakby ktoś zdjął niewyobrażalny ciężar z jego barków, ale to nie Layla była tym ciężarem.

– Tak – potwierdziła.

Nicholas splótł razem ich palce, po czym zamknął oczy. Następnie wypuścił z płuc głęboki wydech.

Destiny nie była w stanie oderwać od niego spojrzenia.

– To boli, prawda? – zapytała niepewnym głosem.

Nick powoli uniósł powieki i odwrócił głowę. Kiedy zerknął na dziewczynę, bez zawahania odpowiedział:

– Tak, ale to wciąż lepsze niż wmawianie sobie kłamstwa, licząc, że pewnego dnia stanie się ono prawdą.

Wtedy Destiny po raz pierwszy zrozumiała, że Nicholas od początku znał prawdę. Wiedział, że Layla nie żyje i nigdy do niego nie wróci, mimo to wciąż jej szukał i niestrudzenie wierzył, że pewnego dnia jego siostra się odnajdzie. Bo kłamstwo, powtarzane nieustannie, w końcu zaczyna do złudzenia przypominać prawdę.

Nick wmawiał sobie wszystko, co pozwalało mu złagodzić ból, nawet jeżeli głęboko w sercu wiedział, że okłamywał samego siebie. To i tak wydawało się lepsze niż przyznanie przed sobą, że osoba, którą tak bardzo kochamy, odeszła. Jednak z czasem i to kłamstwo staje się ciężarem. Prędzej czy później trzeba się od niego uwolnić.

Z nieba zaczęły spadać duże płatki śniegu.

– Przepraszam, że cię okłamałam – wyznała nagle Destiny. – Nie miałam prawa tego robić.

– W porządku. Chyba to rozumiem. – Odrobinę mocniej ścisnął dłoń dziewczyny i zwrócił się do niej: – Wiem, że nie chciałaś źle, ale nigdy więcej nie ukrywaj przede mną prawdy, nieważne jak przerażająca by była.

– Nigdy więcej.

Nicholas obdarzył ją lekkim uśmiechem i wciąż nie puszczał jej dłoni, zaproponował:

– Wracajmy do domu, Destiny.

Destiny i Nicholas zatrzymali się na późny lunch w tym samym barze, który odwiedzili podczas poprzedniej wizyty w Little Rock. Zjedli i wypili coś ciepłego, po czym wsiedli do samochodu.

Opady śniegu wezbrały na sile do tego stopnia, że droga powrotna zamiast czterech godzin zajęła im ponad sześć. Przez cały ten czas niewiele ze sobą rozmawiali. Nie dlatego, że nie chcieli, po prostu oboje uznali, że potrzebowali jedynie ciszy i swojego towarzystwa.

Późnym popołudniem minęli znak głoszący: „Witamy w Fort Brook!”.

Kiedy wjechali na przedmieścia zasypanego śniegiem miasteczka, Destiny sięgnęła na tylne siedzenie i chwyciła plecak. Rankiem wyszła z domu tak, jakby miała zamiar iść do szkoły. Wiedziała, że Ruth nie pozwoliłaby jej wyjechać z miasta w taką pogodę. Nie chciała więc niepotrzebnie jej martwić.

Zielony range rover zatrzymał się tuż przed domem dziewczyny. To właśnie wtedy Nicholas zdecydował się przerwać panującą od dłuższej chwili ciszę.

– Zobaczymy się jutro w szkole? – zapytał.

– Tak. – Dziewczyna sięgnęła do klamki.

– Destiny? – zatrzymał ją, a gdy na niego spojrzała, dodał: – Dziękuję za to, że tam ze mną pojechałaś.

– Tak postępują przyjaciele, prawda?

– Tak – potwierdził.

– Jedź ostrożnie. – Tyny dodała, zanim wysiadła na mróz.

Narzuciła plecak na ramię, po czym ruszyła w kierunku drzwi wejściowych. Kiedy je przekroczyła, natknęła się na Ruth.

– Wiesz, która jest godzina? – zapytała wymownym tonem babcia. – Powinnaś wrócić do domu o trzeciej.

– Przepraszam. Pomagałam w przygotowaniach do balu zimowego. Zapomniałam ci o tym powiedzieć.

Kobieta pokręciła głową, a następnie sięgnęła po torebkę.

– Umówiłam się na wieczór z Leonie – poinformowała. – Na stole w kuchni zostawiłam ci pieniądze. Zamów sobie pizzę. Nie zdążyłam przygotować obiadu. Ach, no i nie wychodź już dzisiaj z domu. Zapowiadają straszne śnieżyce.

– Jasne.

Nastolatka podała Ruth jej beżowy płaszcz.

– Wrócę późno – dodała kobieta, nim po raz ostatni pożegnała się z wnuczką, i wyszła.

Kiedy Destiny została sama w skąpanym w półmroku wąskim korytarzu, jej ramiona nieco opadły, a z twarzy spłynął widniejący na niej lekki uśmiech. Zastąpił go niewyraźny grymas zmęczenia.

W domu zagościła głęboka cisza, którą co jakiś czas przerywało tykanie wiszącego w salonie starego zegara. Upiorny dźwięk odbijał się od ścian i roznosił po pustych pokojach tak dobitnie, że wydawał się znacznie głośniejszy niż w rzeczywistości.

Minęła dłuższa chwila, zanim dziewczyna zorientowała się, że stała beczynnie w miejscu. Potrząsnęła głową, po czym pozbyła się kurtki i butów. Potem ruszyła w kierunku schodów. Zamierzała wziąć ciepłą kąpiel, zakopać się w pościeli i nie wychodzić z łóżka aż do rana.

Gdy pierwszy stopień schodów zaskrzypiał głośno pod naciskiem jej stopy, z pokoju na końcu korytarza wydostał się słaby kobiecy głos:

– Tiny? To ty, kochanie?

Dziewczyna zamarła, z dłonią wspartą na drewnianej poręczy i z ciężko bijącym sercem. Choć tak bardzo pragnęła uciec, coś nie pozwoliło jej ruszyć się z miejsca. Być może był to strach, a może wydarzenia mijającego dnia sprawiły, że w końcu zrozumiała, iż żyjąc w kłamstwie, krzywdziła nie tylko siebie.

Powoli zeszła ze schodów, odwróciła wzrok i spojrzała na białe drzwi, a następnie odpowiedziała:

– Tak, mamó. To ja.

Ostrożnie ruszyła wąskim korytarzem. Kiedy weszła do pokoju, poczuła słodki zapach róż. Pomieszczenie wypełniał mrok o wiele gęstszy od tego, który panował w innych częściach domu. Przez uchylone okno do środka wdzierało się nieprzyjemnie zimne powietrze.

Joyce Young leżała w tym samym łóżku, w którym zmarła kilkanaście miesięcy wcześniej. Na widok córki na jej bladej twarzy zagościł słaby uśmiech.

Niektóre duchy nie mogły odejść przez niedokończone sprawy. Inne dobrowolnie decydowały się pozostać w świecie żywych, bo nie potrafiły pożegnać się z najbliższymi. Istniały także te duchy, które nie mogły zaznać spokoju, bo nie miały pojęcia, że są martwe.

– Wróciłaś ze szkoły? – zapytała cichym głosem pani Young.

– Tak, mamó – odparła dziewczyna, ruszając w stronę łóżka.

Destiny wiedziała, że powinna czuć wyrzuty sumienia, ale bardziej niż poczucia winy bała się tego, iż mogłaby zostać zupełnie sama. Nie chciała znów poczuć tego bólu, jakiego doświadczyła, gdy w milczeniu patrzyła, jak jej tata wychodzi z domu, aby już do niego nie wrócić.

– Mogę z tobą zostać?

Pani Young uśmiechnęła się blado.

– Oczywiście, kochanie.

Nastolatka wgramoliła się na łóżko, oparła głowę na zimnej poduszce i położyła się tuż obok mamy. Kiedy po odejściu ojca zostały tylko we dwie, lubiła przychodzić do niej w środku nocy, wchodzić pod ciepłą pościel i wśród ciszy oraz samotności odnajdywać drogę do jej bezpiecznych objęć. W tamtych chwilach przez moment miała wrażenie, że świat nie jest aż tak straszny. Potem dorosła i boleśnie zrozumiała, że świat w istocie jest okrutnym, przerażającym miejscem.

– Mamó... – zaczęła.

– Tak, Tiny?

– Bardzo cię kocham – wyszeptała.

– Och, słoneczko. Ja ciebie też. Najbardziej na świecie.

Po policzku Destiny spłynęła pierwsza łza. Była niewiele większa od ziarenka ryżu, ale mieściła w sobie tak wiele bólu.

– Twoja babcia dzisiaj tutaj była – wyznała nagle pani Young.

Dziewczyna odwróciła głowę, wtuliła twarz w miękką poduszkę i spojrzała na mamę.

Ruth nie wchodziła do tego pokoju. Była tu tylko raz – krótko po tym, jak przyjechała z Chicago, aby zaopiekować się Destiny. Potem już nigdy więcej nie weszła do sypialni, w której zmarła jej jedyna córka. Aż do dzisiaj.

– Próbowaliśmy z nią porozmawiać – dodała cichym głosem kobieta. – Ale ona nawet nie chciała na mnie spojrzeć. Otworzyła tylko okno i wyszła. Myślisz, że... że wciąż jest na mnie zła?

W tamtej chwili Destiny zrozumiała, jak wielki popełniła błąd. Chroniąc samą siebie przed bólem, nieświadomie skazała na niego kogoś innego. Nie powiedziała mamie prawdy, bo tak bardzo nie chciała jej stracić. Każdego dnia wmawiała sobie to kłamstwo, mając nadzieję, iż kiedyś stanie się ono prawdą, choć wiedziała, że to nigdy nie miało prawa się wydarzyć.

Ten, kto odszedł, nie mógł tutaj wrócić.

Tak, świat z pewnością był okrutnym miejscem, lecz jednego nie można było mu odmówić – w tym okrucieństwie bez litości egzekwował własne prawa, nie akceptując wyjątków.

– Nie – odparła. – Jestem pewna, że nie.

W brązowych oczach Joyce odmalowała się ulga. Jej policzki wciąż były jednak tak bardzo blade, a niegdyś piękne rysy twarzy stały się mniej wyraźne, przez co wydawała się zaledwie cieniem pełnej elegancji kobiety, którą dawniej była.

– To dobrze – stwierdziła cicho.

Destiny nie odrywała od niej spojrzenia, jakby starała się zachować w pamięci każdy cal jej twarzy.

– Mamo?

– Tak?

– Pamiętasz tamten dzień pod koniec ubiegłego lata? – zapytała niepewnie. – Weszłam wtedy do twojego pokoju i znalazłam cię na podłodze.

Kobieta z trudem uniosła powieki.

– Źle się poczułaś po lekach. Kiedy przyjechała karetka i zapytałaś, czy wszystko w porządku, powiedziałam, że... – Zawiesiła głos, gdy mama znów na nią zerknęła.

Nagle nie była w stanie wydobyć z siebie dźwięku, lecz nie musiała tego robić. Spojrzenie potrafiło wyznaczyć więcej niż słowa.

To właśnie sposób, w jaki patrzyła na nią córka, sprawił, że pani Young wszystko zrozumiała.

– Och, kochanie...

– Przepraszam, mamo.

Kobieta przesunęła wzrokiem po jasnej pościeli. Pragnęła chwycić dłoń Destiny, jednak nie była w stanie tego uczynić. I po raz pierwszy zrozumiała dlaczego. Mogła jedynie patrzeć na jej mokre od łez policzki.

Nie chciała zostawić córki samej, lecz tamtego dnia ból, który od tak dawna czuła, w końcu stał się nie do zniesienia. Pragnęła jedynie odrobinę go uciszyć. Sprawić, aby odszedł, nawet jeżeli potem miał powrócić o wiele silniejszy. Nie zastanawiała się nad konsekwencjami, biorąc do ręki garść tabletek. Chciała tylko, by przestało boleć. Boże, gdyby wiedziała, jak to się skończy...

– Przepraszam – powtórzyła łamliwym głosem Destiny.

– To nie twoja wina, Tiny – zapewniła kobieta.

Pani Young pragnęła się rozplakać, dać upust tłamszonym emocjom, jednak łzy nie chciały spłynąć po policzkach. Śmierć odbiera naprawdę wiele nie tylko tym, którzy kogoś stracili, lecz także tym, którzy odeszli.

– Spójrz na mnie, Destiny – poleciła, a gdy dziewczyna uniosła wzrok, dodała: – To nigdy nie była i nie będzie twoja wina. Pamiętaj o tym, dobrze?

– Mamo...

– Nie masz pojęcia, jak bardzo jestem z ciebie dumna, kochanie – wyszeptwała, a następnie uniosła chudą dłoń, jakby chciała dotknąć policzka córki. – Jesteś niezwykła, Tiny. I nigdy się tego nie wstydz. Nieważne, jak bardzo świat spróbuje pokazać ci, że nie ma tu dla ciebie miejsca. Proszę, musisz mi to obiecać.

Z gardła Destiny wyrwał się urywany szloch.

– Obiecuję.

Na bladej twarzy Joyce pojawił się cień ulgi. Kąciki jej wąskich warg drgnęły w niemal niedostrzegalnym uśmiechu. Przez moment wyglądała tak jak dawniej – jak najpiękniejsza kobieta, jaką Destiny miała okazję ujrzeć.

– Zamknij oczy, kochanie – poprosiła.

Dziewczyna pozwoliła, aby jej powieki opadły.

– Wiesz, co pomyślałam, kiedy się urodziłaś? – zapytała. – Chryste, będzie takim hałaśliwym dzieckiem. Tak bardzo krzyczałaś.

Destiny czuła, jak po jej zimnych policzkach spływają ciepłe łzy.

– A potem pielęgniarka położyła mi cię na piersi. Byłaś taka malutka, a ja nie wiedziałam nawet, jak powinnam cię trzymać. Byłam przerażona. Bałam się, że sobie nie poradzę, ale kiedy otworzyłaś oczy i po raz pierwszy na mnie spojrzałaś, przestałam się bać. Zrozumiałam, że urodziłam najpiękniejszą i najwspanialszą istotę, jaka będzie chodziła po tej ziemi.

Przez uchylone okno do pokoju wdarło się zimne powietrze, które zmieszało się z cichnym powoli głosem pani Young:

– Nigdy wcześniej nawet nie myślałam, że będę w stanie kogoś tak mocno pokochać.

Destiny poczuła się tak jak dawniej, gdy jako małe dziecko w środku nocy bezszelestnie wkradała się do sypialni mamy, wchodziła do jej łóżka i przytulała tak długo, aż w końcu zasnęła. Poczuła się bezpiecznie.

– Jestem bardzo, bardzo zmęczona, Tiny.

– Wiem, mamó.

– Odpocznę – wyszeptwała głosem tak cichym, że nawet bicie serca Destiny wydawało się od niego głośniejsze. – Tylko na chwilę, kochanie...

– Zostanę z tobą – obiecała.

I tak jak ty każdej nocy przez wiele lat poczekam, aż zaśniesz, dopowiedziała w myślach.

O wiele łatwiej odchodziło się bez pożegnania. Niektóre słowa, wypowiedziane na głos, miały w sobie coś zbyt ostatecznego. Przysparzały bólu. Bolesnie rozdrapywały gojące się powoli rany i tak bardzo utrudniały to, co nieuniknione – w końcu z każdym trzeba się pożegnać. Nikt, kogo spotykamy na swojej drodze, nie jest nam dany na zawsze.

Minęło wiele nieznośnie długich minut, zanim Destiny rozchyliła powieki. Musiała rozstać się z kłamstwem, w którym tak bardzo się rozsmakowała.

Pokój wydawał się odrobinę ciemniejszy niż wcześniej. Długie kremowe zasłony unosiły się na zimnym wietrze, który wpadał do wnętrza przez okno. Druga połowa łóżka była pusta.

Po policzkach Destiny nieustannie spływały łzy. Ścierając je rękawem bluzy, usiadła na materacu i przyciągnęła do siebie kolana. Przez chwilę tkwiła nieruchomo, pozwalając, aby zimno atakowało ją z każdej strony. Czekala, aż to przestanie boleć, ale nie chciało przestać.

Cicho łkając, przycisnęła drżącą dłoń do miejsca, pod którym biło jej serce. Gdyby istniał jakiś sposób, w tamtej chwili wyrwałaby je sobie z piersi.

Kiedy od ścian domu niespodziewanie odbił się dźwięk dzwonka, Destiny spojrzała w kierunku drzwi. Czuła uporczywe pulsowanie w skroniach, więc gdy w końcu zdecydowała się wstać, niebezpiecznie się zachwiała.

Przytrzymując się ściany, wyszła na korytarz. Po drodze do drzwi wytarła błyszczące od łez policzki. Nie zapalając światła, podeszła do wyjścia i sięgnęła po klamkę.

Na zasypanym śniegiem ganku stał Nicholas. Jego ciemne włosy były kompletnie mokre, podobnie jak czarna kurtka, którą miał na sobie. Oddychał ciężko, jakby biegł.

– Nick?

- Wtedy w szkole powiedziałaś, że gdybym czegoś potrzebował, zawsze mogę na ciebie liczyć.
- Tak, to prawda...
- Potrzebuję ciebie – wtrącił, a następnie z drżeniem wypuścił z płuc powietrze. – Cholernie cię potrzebuję, Destiny.

Rozdział 24



Istniało wiele słów, które Destiny mogłaby w tej chwili powiedzieć, ale zdecydowała się wyszeptać tylko:

– Zmarzłeś.

Czarne włosy Nicholasa były tak wilgotne od syjącego śniegu, że ich końce delikatnie się zakrzywiły i przywarły do jego bladych skroni. Twarz również miał mokrą, podobnie jak ubranie.

Chłopak przełknął z trudem ślinę, a następnie odpowiedział:

– Tak. – Wskazał dłonią w kierunku ulicy. – Mój samochód nie chciał odpalić, więc tutaj przybiegłem.

– Przebiegłeś pięć mil w śnieżycę?

– Tak. Po prostu... – Odetchnął głęboko. – Musiałem cię zobaczyć.

Destiny poczuła w piersi ukłucie ciepła. Otworzyła drzwi odrobinę szerzej.

– Wejdz. Musisz się ogrzać. – Kiedy Nicholas znalazł się w ciepłym korytarzu, dodała: – Idź do mojego pokoju. Poszukam jakichś ubrań po moim tacie. Powinieneś się przebrać, żeby się nie rozchorować.

– Destiny? – Zatrzymał ją, zanim zdążyła odejść dalej niż na kilka kroków.

Gdy na niego spojrzała, dostrzegła w jego zielonych oczach coś więcej niż ulgę. Patrzył na nią tak jak dawniej – z troską i łagodnością.

– Tak?

– Mówiłem ci już kiedyś, że jesteś najwspanialszą osobą, jaką znam?

– Bo nie zostawiłam cię na śniegu, żebyś zmarzł? – Uśmiechnęła się z rozbawieniem.

– Bo nie zostawiłaś mnie nawet wtedy, gdy ja zostawiłem ciebie. – Głos mu zadrżał. –

Przepraszam.

– Nie masz za co przeproszać – zapewniła. – Idź do pokoju. Znajdę ci suchą koszulkę.

Odwróciła się, a następnie ruszyła wąskim korytarzem i weszła do pokoju na jego końcu. Zamknęła za sobą drzwi, oparła się o ich powierzchnię, po czym głęboko odetchnęła. Przez moment stała bez ruchu, starając się uspokoić szaleńcze bicie serca. Miała wrażenie, że jeżeli w porę nad nim nie zapanuje, nie będzie w stanie oddychać. Po chwili stanęła pewnie na nogach i przeszła w kierunku szafy.

Mama Destiny nie zdecydowała się wyrzucić rzeczy męża po jego odejściu. Sam zabrał większość z nich, ale na dnie kartonu podpisanego „Greg” wciąż leżało kilka koszulek. Dziewczyna wybrała czarny T-shirt z nieco już spranym logiem Canada West².

Gdy się wyprostowała, do pomieszczenia przez okno wdarło się chłodne powietrze. Musnęło kark Tiny i sprawiło, że z jej niedbale związanego koka wyrwały się kosmyki, które osunęły się na policzki. Zerknęła w stronę łóżka i poczuła ukłucie żalu na widok pustego miejsca, jakby w głębi ducha wciąż liczyła na to, że jej mama wróci. Nie pozwoliła jednak, aby to uczucie na dobre rozgościło się w jej sercu, i pośpiesznie wyszła na korytarz. Schodami dotarła na piętro i weszła do swojego pokoju.

– Znalazłam tylko... – Słowa ugrzęzły jej w gardle, gdy spojrzała na Nicholasa.

Stał odwrócony tyłem do wejścia i nie miał na sobie koszulki. Prawie całą długość jego pleców pokrywał tatuaż chińskiego smoka, który wił się w górę, jakby oplatał kręgosłup. Ale to nie ta ozdoba najbardziej zwróciła uwagę Destiny.

Gdy Nick się odwrócił i obdarzył ją spojrzeniem zielonych oczu, dostrzegła kwiat, który dla

niego narysowała – *Winter Flower*.

Koszulka wysunęła się jej z dłoni i wylądowała na podłodze, kiedy dziewczyna ruszyła w jego kierunku.

Nicholas nie drgnął, kiedy stanęła tuż przed nim, nawet na moment nie odrywając wzroku od tatuażu w miejscu, pod którym biło jego serce. Był idealnym odwzorowaniem rysunku, który dla niego wykonała.

– Chciałem ci go pokazać tamtego dnia, gdy znalazłem naszyjnik Layli pod twoim łóżkiem, ale nie zdążyłem.

Destiny spojrzała mu w oczy.

– Gdybyś powiedział mi prawdę, narysowałabym coś lepszego...

– Jest idealny – wtrącił. – Dokładnie taki, jaki powinien być.

Dziewczyna niepewnie uniosła dłoń.

– Mogę? – zapytała cicho.

– Śmiało – zachęcił.

W chwili, w której jej palce zetknęły się z jego nagą skórą, Nicholas poczuł narastające w piersi ciepło. Miał wrażenie, jakby ktoś położył mu na klatce piersiowej ciężki kamień. Z trudem mógł wziąć głębszy wdech.

– Podoba ci się? – zapytał, dostrzegając na twarzy Destiny cień uśmiechu, który tak uwielbiał. Nagle pojął, że byłby w stanie zrobić naprawdę wiele, aby znów go ujrzeć. Nawet ponownie przebiec pięć mil w śniegu.

– Tak – odparła. – Jest piękny.

Zadrżał, gdy przyłożyła drobną dłoń do jego unoszącej się powoli piersi. Jej dotyk był tak rozkosznie delikatny.

– Naprawdę mi przykro – wyznał niespodziewanie.

Destiny zmarszczyła brwi.

– Hm?

– Za to, jak cię potraktowałem – kontynuował. – Nie dałem ci nawet szansy, żebyś mogła to wyjaśnić. Wiem, że nie ukrywałabyś prawdy, nie mając ku temu dobrego powodu.

– Mój powód... – zaczęła cicho, robiąc malutki krok w tył. – Nie był tak dobry, jak zapewne sądzisz, więc miałeś prawo mnie nienawidzić, Nicholasie...

Nie pozwolił jej się cofnąć. Chwycił szczupły nadgarstek dziewczyny i zatrzymał jej dłoń tam, gdzie dotychczas tkwiła – na jego nagiej skórze. Tak bardzo nie chciał, by odeszła.

– Nigdy nie mógłbym cię znienawidzić – wyznał, odnajdując w mroku pomieszczenia jej spojrzenie. – Nigdy, Destiny.

Nie istniała żadna siła zdolna go do tego zmusić.

– Okłamałam cię – przypomniała. – Przeze mnie wciąż wierzyłeś, że twoja siostra żyje.

– Tak – zgodził się. Jego palce odrobinę mocniej oplotły nadgarstek Tiny. – Ale to dzięki tobie mogłem się z nią pożegnać. Wyobrażasz sobie, jak niezwykłym darem jest możliwość porozmawiania po raz ostatni z kimś, kto niespodziewanie odszedł? Jestem cholernym szczęściarzem, że spotkałem cię na mojej drodze. – Jego wzrok złagodniał. – Właśnie dlatego jestem ci winien przeprosiny.

– Nick...

Zamilkła, gdy chłopak odrobinę się do niej przybliżył. Jej dłoń mocniej przywarła do jego klatki piersiowej. Czuła pod palcami bicie serca, ciepło skóry, a także każdą przepływającą przez niego emocję.

– I mam gdzieś, jakim powodem się kierowałaś, kiedy zdecydowałaś się na ukrycie przede mną prawdy. Sam obarczyłem cię tym ciężarem. Nie miałem prawa czegokolwiek od ciebie wymagać. Zrobiłaś dla mnie więcej, niż na to zasługiwałem.

– To nieprawda. – Pokręciła głową.

Prawy kącik ust Nicholasa drgnął w słabym uśmiechu.

– Jakim cudem masz w sobie tak wiele dobra? – zapytał. – Po tym wszystkim, co cię spotkało...

– Nienawiść jest prosta – powiedziała. – Ale najprostsze drogi nigdy nie prowadzą do najpiękniejszych miejsc.

Nick omiół wzrokiem jej twarz, po czym powtórzył słowa, które padły z jego ust kilkanaście minut wcześniej:

– Mówiłem ci już kiedyś, że jesteś najwspanialszą osobą, jaką znam?

Destiny odpowiedziała mu lekkim uśmiechem.

– Tak, ale chętnie usłyszę to jeszcze raz.

Ujął w silne dłonie jej twarz, zmniejszył dzielącą ich odległość, a następnie delikatnie trącił czubkiem nosa jej nos, przez co z jej gardła wyrwał się cichy śmiech.

Boże, kochał ten dźwięk tak bardzo, że mógłby słuchać go godzinami.

– Nick?

– Tak?

– Ja też cię potrzebuję – szepnęła wśród ciszy.

– Dzisiaj?

– Zawsze.

Uniósł jej głowę, odnalazł spojrzenie czekoladowych oczu i obiecał:

– Więc będę. Zawsze. – Przesunął kciukiem po jej policzku, po którym jeszcze tak niedawno spływały gorzkie łzy. – Płakałaś, prawda? – zapytał.

– Ja...

Nie pozwolił jej dokończyć:

– Jeśli następnym razem będziesz miała ochotę się rozplakać, zadzwoń do mnie. Zjawię się nawet w środku nocy albo... w śnieżycę.

Dziewczyna znów się uśmiechnęła.

– Tak lepiej – wyszeptał, skupiając uwagę na jej wargach.

Wypowiedziane z tak przejmującą łagodnością słowa i palące spojrzenie w zupełności wystarczyły, aby Destiny zapomniała o całym bólu, który zalewał ją od środka. W następnej chwili stanęła na palcach i odnalazła upragnione ukojenie w ustach Nicholas'a.

Chłopak zareagował na bliskość Tiny niemal natychmiast – przesunął dłonie na jej talię i przyciągnął do siebie drobne ciało tak rozpaczliwym ruchem, że z gardła Destiny wyrwał się zduszony jęk.

Tak bardzo uwielbiała sposób, w jaki ją dotykał – jakby jednocześnie starał się być delikatny i nie mógł się powstrzymać przed chwyceniem jej mocniej.

Gdy Nicholas przejął kontrolę nad pocałunkiem, przyłożyła obie dłonie do jego nagiego torsu. Czowała pod palcami drżenie jego skóry, kiedy wydała z siebie kolejny jęk. Miała wrażenie, że jego serce biło tak nienaturalnie szybko.

Nick usiadł na brzegu łóżka i pociągnął ją za sobą, sprawiając, że wylądowała mu na kolanach. Chwycił ją pewnie w biodrach, aby nie upadła, jedną dłoń układając u dołu jej pleców. Przesunął nią w górę, przez krzywizny kręgosłupa, aż do szyi i karku, a następnie wplótł palce w ciemne włosy Destiny. Delikatnie odchylił jej głowę, po czym napał zębami na dolną wargę.

Kiedy zadrżała na jego kolanach, nieznacznie wzmocnił uścisk i nie przerywając pocałunku, wychrypiął prosto w jej usta:

– Cokolwiek właśnie ze mną robisz... – Jego głos stracił na sile. – Chryste, nie przestawaj.

Drobne ręce dziewczyny odnalazły drogę do jego policzków. Objęła je delikatnie, po czym spojrzała mu w oczy, wciąż oddychając nieznośnie szybko. Dostrzegła w jego wzroku ten sam ból, jaki czuła gdzieś głęboko w sobie. Przesunęła kciukiem po wyraźnie zarysowanych kościach policzkowych, jakby starała się zachować w pamięci każdy cal jego twarzy.

– Co robisz? – zapytał cicho, bojąc się, że jakikolwiek głośniejszy dźwięk mógłby ją wystraszyć.

– Zapamiętuję cię.

– Po co? Przecież nie odchodzę...

Uśmiechnęła się na te słowa, choć wiedziała, że nie były obietnicą.

– Wiem. Po prostu chcę cię narysować.

Nicholas odrobinę mocniej ją do siebie przyciągnął. Zbliżył do siebie ich twarze, sprawiając, że przyśpieszone oddechy się ze sobą połączyły. Zanim ponownie zdecydował się ją pocałować, jeszcze raz

spojrzał jej w oczy. Na myśl, że jeszcze tak niedawno wypełniały je łzy, poczuł nieprzyjemny ucisk oplatający serce. Poprzysiągł sobie, że nigdy więcej nie pozwoli, aby w tych pięknych oczach znowu pojawiły się łzy. Nawet jeżeli niektórych obietnic nie można było dotrzymać.

– Nie martw się – dodała. – Nie wytatuuję sobie ciebie na piersi.

Nick posłał Destiny uśmiech, a następnie odgarnął kosmyk włosów za jej ucho. Wtuliła policzek w wewnętrzną stronę jego dłoni, rozczulając serce chłopaka o wiele bardziej, niż mogłaby przypuszczać.

– Zostaniesz? – zapytała. – Nie chcę być dzisiaj sama.

Ja też tego nie chcę, pomyślał.

Nie był pewien, co przerażało go bardziej – powrót do zimnego domu, pełnego wciąż nierozpakowanych kartonów, czy świadomość, że Destiny zostałaby wówczas zupełnie sama. Nie mógł i nie chciał na to pozwolić.

– Zostanę.

– Mam trochę starych filmów w kartonie pod łóżkiem. To głównie horrory...

– Pójdź ze mną na bal – zaproponował niespodziewanie.

Destiny poruszyła bezgłośnie ustami, zbyt zaskoczona, aby wydobyć z siebie choć słowo.

– Co? – zapytała wreszcie.

– Pójdź ze mną na bal – powtórzył.

– Ja... – Zamilkła, napotykając jego spojrzenie.

Przez moment myślała, że żartował, ale teraz, patrząc mu w oczy, zorientowała się, że mówił poważnie. W pierwszej chwili poczuła strach, jednak tym razem nie zamierzała pozwolić mu wygrać.

– Dobrze, Nicholasie – odpowiedziała, sprawiając, że na twarzy chłopaka pojawił się subtelny uśmiech. – Pójdę z tobą na bal...

Zamknął jej usta kolejnym pocałunkiem. Nie mógł się przed tym powstrzymać. Nie, kiedy pod palcami wciąż czuł ciepło jej ciała i kiedy była tak blisko, tkwiąc w jego objęciach. Kilka sekund później poczuł, że rozluźniła się pod wpływem jego dotyku i wtuliła się w niego tak mocno, że z rozkoszą czuł na sobie ciężar jej drobnego ciała.

Odwzajemniła pieszczotę, dotknęła nagich ramion Nicholasasa i wplotła palce w jego mokre włosy.

Oboje zatracili się w pocałunku, odnajdując w nim ten rodzaj ukojenia, jaki trudno było otrzymać gdziekolwiek indziej. Był wytchnieniem, łagodził ból, pozwalał zapomnieć. I choć doskonale wiedzieli, że ta piękna chwila miała trwać tylko przez wyjątkowo ulotny moment, postanowili cieszyć się nią tak, jakby była wieczna.

W całym tym okrucieństwie nie pozostało im nic innego niż uparcie wierzyć w to, że będą w stanie spełnić obietnice, które sobie złożyli.

Schody skrzypnęły pod naciskiem jej bosej stopy, kiedy wczesnym rankiem Destiny zeszła na parter. Miała na sobie piżamę składającą się z bluzki na ramiączkach i krótkich spodenek. Tegoroczne lato dawało się we znaki tak mocno, że nawet temperatura wewnątrz domu była nieprzyjemnie wysoka.

– Mamo, miałaś mnie obudzić! – krzyknęła, wchodząc do kuchni. – Już siódma. Spóźnię się na pierwszą lekcję!

Pomieszczenie było puste, co nie stanowiłoby większego odstępstwa od normalności, gdyby nie fakt, że mama Destiny zawsze wstawiała najpóźniej o szóstej trzydzieści, aby mieć czas na wypicie kawy, wzięcie prysznica i przygotowanie śniadania dla nich obu. Ekspres do kawy nie był włączony, a w łazience nie było słycać szumu wody.

Dziewczyna wróciła więc na korytarz. Drzwi na jego końcu były zamknięte.

– Mamo?

Pani Young nigdy nie zaspalała do pracy. Mimo że pracowała na trzy zmiany, aby utrzymać dom i móc opłacić rachunki, nie narzekała na zmęczenie i brak snu. A przynajmniej nigdy nie robiła tego przy córce.

Mimo to Destiny pomyślała, że być może mama zapomniiała nastawić budzik lub się rozchorowała

i postanowiła wziąć kilka dni wolnego. Wówczas mogłyby nadrobić wycieczkę do kina, z której musiały zrezygnować, gdy w poprzedni weekend pani Young dostała nagle wezwanie do pracy.

Dziewczyna nie miała jednak pojęcia, że próbowała po prostu zagłuszyć narastający w niej niepokój.

– Mamo? – powtórzyła, chwytając klamkę.

Gdy delikatnie popchnęła drzwi i weszła do pokoju na końcu korytarza, poczuła jedynie parne powietrze, jakby kobieta zapomniała otworzyć na noc okno, by wpuścić do pomieszczenia nieco tlenu. Dopiero kilka sekund później dostrzegła mamę na podłodze, obok łóżka.

– Mamo? – Głos jej zadrżał.

Minął kolejny moment, zanim zdołała przełknąć zaskoczenie i zerwała się miejsca. Upadła na podłogę. Jej dłonie zadrżały. Nie była w stanie niczego zrobić.

Wtedy zobaczyła puste opakowanie po tabletkach, które lekarz kilka miesięcy wcześniej przepisał jej mamie.

I kiedy była już tak bliska tego, aby się rozplakać, tuż za nią rozbrzmiał boleśnie znajomy głos:

– Tiny?

Destiny wzięła to za przesłyszenie, lecz po chwili odwróciła głowę i dostrzegła mamę – leżała na łóżku, marszcząc brwi w grymasie zaskoczenia. Wyglądała tak jak zwykle, nie licząc tego, że jej skóra była o dwa tony bledsza niż zazwyczaj.

– Zaspałam? – zapytała.

– Nie, mamo – odpowiedziała, zrywając się na równe nogi. Pośpiesznie starła łzy z policzków. Nie pozwoliła, by kobieta zobaczyła leżące na podłodze ciało. – Wszystko jest w porządku – zapewniła.

Pani Young zaczęła się podnosić.

– Zaraz wstanę i zrobię dla ciebie śniadanie...

– Nie – zatrzymała ją. – Odpocznij, mamo.

– Spóźnisz się do szkoły, kochanie...

– Dzisiaj jest sobota – skłamała.

To drobne kłamstwo było początkiem czegoś znacznie bardziej skomplikowanego. Czegoś, co miało załagodzić ból i odsunąć w czasie nieuniknione pożegnanie.

Na twarzy mamy Destiny odmalowało się zdumienie.

– Och.

– Możesz pospać jeszcze trochę – powiedziała. – Zajmę się... wszystkim, dobrze?

Przez senny koszmar przebił się męski głos:

– Destiny!

Miotła się na granicy jawy i snu, desperacko szukając czegoś, czego mogłyby się pochwycić, gdy nagle odnalazła bezpieczne schronienie w silnych ramionach.

– To tylko zły sen – zapewnił cicho Nicholas, wodząc opuszkami palców po jej ramieniu i plecach.

Jego ciepłe usta przycisnęły się do pulsującej skroni Destiny, kojąc ból i odpędzając strach, który wziął w posiadanie jej serce.

Nie była w stanie oddychać, jakby ktoś mocno ścisnął jej gardło, miażdżąc krtań i pozbawiając ją tchu.

– Destiny, skarbie... – szepnął łagodnie Nick, ujmując w dłonie jej mokre od łez policzki. – Spójrz na mnie.

Dziewczyna powoli uniosła ciężkie powieki. W mroku zdołała odnaleźć spojrzenie zielonych oczu.

– Jestem tutaj – zapewnił cicho.

Destiny poczuła, jak jej mięśnie powoli się rozluźniają. Ucisk wokół gardła również stracił na sile.

– To tylko zły sen – powtórzył.

Zły sen, który był boleśnie prawdziwy.

Nicholas wręczył Destiny kubek z gorącą herbatą, po czym usiadł obok niej na najwyższym stopniu drewnianego ganku przed domem Youngów.

Dziewczyna oddała mu połowę kolorowego koca i okryła nim jego szerokie ramiona.

– Dziękuję – powiedziała cichym głosem.

Zbliżała się północ, więc droga była niemal kompletnie opustoszała. Z nieba leniwie padał śnieg. Temperatura podniosła się natomiast o kilka stopni. Noc była zatem odrobinę cieplejsza niż dzień.

Nicholas przez moment wpatrywał się w pustą ulicę, zanim na powrót skupił uwagę na Destiny. Zaledwie kilka minut wcześniej trzymał w objęciach jej trzęsące się ze strachu ciało. Miał wrażenie, że wciąż czuł pod palcami przebiegające ją dreszcze.

– Powiesz mi, co ci się śniło? – zapytał, przerywając panującą ciszę.

Dziewczyna mocniej objęła ciepłą porcelanę, po czym głęboko odetchnęła zimnym powietrzem.

– Moja mama – odparła w końcu.

Nick nie odrywał od niej spojrzenia i niczego nie mówił. Nie pytał i nie dociekał, po prostu cierpliwie czekał, aż zdecyduje się zdradzić mu coś więcej. Gdyby zapragnęła milczeć, milczałby razem z nią. Gdyby zaczęła mówić, wysłuchałby każdego słowa. Chciał mieć po prostu pewność, że już się nie bała.

– To był tylko zły sen. Bardzo zły sen – wyszeptała niemal niesłyszalnie.

Nicholas odnalazł pod kocem jej dłoń, a następnie uniośł ją do ust i złożył na niej ledwie wyczuwalny pocałunek. Destiny zamknęła wówczas oczy, a po jej policzku spłynęła łza.

Choć samo pożegnanie trwa zaledwie moment, żałoba, która nastaje tuż po nim, jest o wiele trwalsza. Głęboko w sercu zasiewa ziarenko bólu, które z czasem rośnie i staje się głęboką rozpaczą. Rozpacz z kolei zostaje z człowiekiem już na zawsze. Nie można się jej pozbyć, ale niekiedy istnieje możliwość, aby ją uspić. Jednak już nigdy nie można być absolutnie pewnym, kiedy zdecyduje się zbudzić i przypomnieć o tym, co straciliśmy.

– Nick? – wyrwało jej się z ust.

– Tak?

Niektóre słowa, wypowiedziane na głos, stają się o wiele bardziej prawdziwe niż te uporczywie trzymane w umyśle.

– Jest coś, czego ci nie powiedziałam – zaczęła, pragnąc zrzucić z siebie ten ciężar. – Chodzi o moją mamę...

– Wiem – odparł spokojnie, wciąż trzymając jej rękę przy ustach. – Wiem, Destiny.

Kiedy spojrzała na niego oczami pełnymi łez, Nicholas znów pocałował jej dłoń. Ciepłe wargi spotkały się z zimną skórą.

– Ashton powiedział mi prawdę – poinformował.

– Kiedy?

– Wczoraj. Tuż po naszej rozmowie na korytarzu. – Uniósł głowę na tyle, że bez trudu dostrzegł kolejną łzę na policzku Destiny. Cholera, tak bardzo pragnął ją zetrzeć, ale bał się poruszyć. Nie chciał jej wystraszyć. – Domyśliłem się, że to dlatego okłamałaś mnie w sprawie Layli. To był twój powód.

– Nie chciałam, żebyś cierpiał...

– Wiem – zapewnił. – Naprawdę to rozumiem.

Dziewczyna pokręciła głową.

– To żadne usprawiedliwienie – stwierdziła. – Nie miałam prawa podejmować decyzji za ciebie ani na siłę chronić cię przed tym, czego tak bardzo się sama bałam.

– To już nie ma znaczenia – zapewnił.

Destiny chciała móc podzielać jego zdanie, lecz wyrzuty sumienia nie dawały jej spokoju. Nie mogła znieść myśli, że przez własną głupotę była w stanie wyrządzić mu tak wielką krzywdę.

Nicholas odnalazł spojrzenie dziewczyny i – zupełnie jakby potrafił odczytać jej myśli – poprosił:

– Nie chcę, żebyś o tym myślała. Nigdy więcej.

– Postaram się – obiecała.

Na chwilę zapadło między nimi milczenie. Nie było ono jednak czymś nieprzyjemnym. Gdy czujesz się dobrze w czyimś towarzystwie, nawet cisza nie wydaje się już aż tak straszna.

Niebo nad ich głowami było czarnym bezkresem rozświetlanym przez małe gwiazdy. Śnieg wciąż nie przestawał prószyć, sprawiając, że opustoszałe ulice Fort Brook niknęły pod białym puchem. W noce takie jak ta świat wydawał się zadziwiająco pięknym miejscem.

– Już jej tu nie ma – oznajmiła nagle Destiny, głosem niewiele głośniejszym od uderzeń jej serca. Odstawiła kubek z herbatą na bok.

Nicholas nie odpowiedział. Po prostu wciąż przyciskał ciepłe usta do jej drżącej dłoni, spełniając złożoną obietnicę – był tutaj.

– Miałaś rację. To o wiele lepsze niż wmawianie sobie kłamstwa, żyjąc nadzieją, że pewnego dnia stanie się ono prawdą. Ale, Boże, dlaczego to tak bardzo boli? – Ostatnie słowa wypowiedziała ledwie słyszalnym szeptem.

Kolorowy koc zsunął się z ich ramion, gdy Nick pokonał dzielące ich cale. Przyciągnął dziewczynę do siebie, po czym przycisnął usta do jej skroni.

– Bo ją kochałaś.

Miłość jest jedynym uczuciem, które potrafi nieść tyle samo bólu, co przyjemności. Buduje coś, aby następnie w mgnieniu oka to zniszczyć. Przynosi rozkosz, a wraz z nią cierpienie.

– Czy to kiedyś minie? – zapytała.

– Nie – odpowiedział szczerze, a następnie oparł podbródek na czubku jej głowy. Nie zamierzał kłamać i zwodzić jej obietnicami. Strata odciskała na człowieku piętno. Nie istniał żaden sposób, aby się go pozbyć. – Ale z czasem nauczysz się dostrzegać piękno w tym bólu – zapewnił.

Czas nie zasklepia ran, lecz pozwala je zaakceptować i nauczyć się z nimi żyć.

– Ostatecznie życie będzie toczyć się dalej nawet bez tych, którzy odeszli.

Dziewczyna cicho załkała.

– Już dobrze – szepnął kojąco. – Jestem tutaj, skarbie.

Wówczas Nicholas poprzysiągł sobie coś jeszcze – zamierzał pokazać jej piękno, o którym mówił.

Destiny tamtej cichej nocy po raz pierwszy od wielu lat poczuła się bezpiecznie w ramionach kogoś, kto nie był jej mamą.

Rozdział 25



Kiedy w środę rano uporczywy dźwięk budzika wyrwał Destiny ze snu, mięśnie bolały ją tak nieznosnie, że z trudem zdołała podnieść się do pozycji siedzącej. Mrugając, starała się przyzwyczaić zaspane oczy do wpadającego przez okna ostrego światła.

Druga połowa materaca była pusta, choć jeszcze kilka godzin wcześniej zajmował ją Nicholas. Destiny pamiętała, że chłopak zaprowadził ją do łóżka. Nie pozwoliła mu wtedy odejść, delikatnie chwyciła jego dużą dłoń i poprosiła, aby nie zostawiał jej samej. I nie zrobił tego. Położył się tuż obok, objął ją i nie wypuścił z ramion, aż zmógł ją sen, ale teraz go tu nie było. Zniknął, pozostawiając po sobie jedynie rozkoszny zapach piżma i gorzkiej czekolady, który utwierdzał dziewczynę w przekonaniu, że to wszystko nie było tylko przemijającym snem.

Gdy kilka minut później panującą w domu ciszę przerwał trzask, Destiny wygramoliła się z łóżka, narzuciła na ramiona gruby szlafrok, a następnie zeszła na parter. W kuchni natknęła się na Ruth, która zbierała z podłogi rozbitą szklankę.

– To ty, babciu – powiedziała zamiast przywitania.

– Spodziewałaś się zobaczyć kogoś innego? – zapytała z uśmiechem kobieta. Podniosła się na równe nogi, po czym wrzuciła to, co zostało z jej ulubionej szklanki, do kosza na śmieci.

– Co? – Wyprostowała się. – Nie, oczywiście, że nie. Ja tylko...

Ruth zerknęła na wnuczkę.

– Wszystko w porządku, kochanie? – zapytała.

– Tak. Po prostu kiepsko spałam. – Głęboko odetchnęła. – O której wróciłaś?

– Około trzeciej. Zagadałam się z Leonie. Chyba cię nie obudziłam?

– Nie.

– To dobrze. – Uśmiechnęła się kobieta. – A ty? Jak spędziłaś wieczór?

Destiny wzruszyła ramionami. Postanowiła nie mówić babci o wizycie Nicholas. Ruth raczej nie spodobałby się fakt, że jakiś chłopak spędził noc w łóżku jej wnuczki. Wymyśliła więc jedyną wymówkę, jaka wydawała się względnie bezpieczną odpowiedzią:

– Uczyłam się.

– Weź prysznic, a ja w tym czasie przygotuję śniadanie. Jajecznicza i bekon?

Nastolatka obdarzyła babcię uśmiechem.

– Brzmi nieźle.

Po wzięciu szybkiego prysznica, zmianie piżamy na błękitny mundurek i zjedzeniu śniadania razem z Ruth Destiny wyszła z domu i udała się do szkoły.

Na drzwiach przy głównym wejściu do Akademii Fort Brook rozwieszono plakaty informujące o starcie sprzedaży biletów na bal zimowy, który miał odbyć się w najbliższy weekend.

Dla większości uczniów ostatnich klas było to najważniejsze wydarzenie w całym roku szkolnym. Niektórzy traktowali to jak pożegnanie z Akademią, inni z kolei jak dobrą okazję, by ładnie się ubrać i nieco się rozerwać.

W Fort Brook nie było dyskotek ani klubów. Bal zimowy był jedyną imprezą na tak dużą skalę, nic więc dziwnego, że kolejka do stoiska z biletami ciągnęła się aż przez połowę głównego korytarza.

Destiny z trudem przepchnęła się do szafki, a kiedy otworzyła metalowe drzwiczki, z jej wnętrza wypadła biała koperta. Dziewczyna zdołała złapać ją w ostatniej chwili, zanim wylądowała na podłodze

i została zdeptana przez innych uczniów. Następnie rozerwała papier, marszcząc brwi. Jej oczom ukazały się dwa bilety na bal zimowy.

– Stałem w kolejce przez trzydzieści minut, żeby je zdobyć.

Na dźwięk tych słów Destiny podniosła głowę i ujrzała Nicholasa, który pojawił się tuż obok jej szafki. Miał na sobie czarne spodnie od mundurka i białą koszulę. Elegancką marynarkę zastąpiła jednak błękitna bluza szkolnej drużyny koszykarskiej.

– Mam nadzieję, że nie zmieniłaś zdania – powiedział. – W sprawie balu.

– Nie. – Uśmiechnęła się, chowając bilety z powrotem do koperty.

Nick omiół wzrokiem jej twarz i odepchnął się od szafki, po czym podszedł do Tiny.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

Dziewczyna odwzajemniła jego spojrzenie. Wiedziała, że miał na myśli to, co wydarzyło się poprzedniego dnia. Nie mając siły kłamać, szczerze odpowiedziała:

– Nie. Czuję dziwną...

– Pustkę? – dokończył.

– Coś w tym rodzaju. – Zamknęła szafkę, wcześniej chowając do niej bilety. – Ale poradzę sobie z tym... – Zamilkła, gdy Nicholas przesunął się o kolejny krok i uwięził ją w potrzasku między swoim postawnym ciałem a rzędami szkolnych szafek.

– My sobie z tym poradzimy – poprawił ją. – Razem. Nie zostawię cię z tym samej. Okej?

Uniosła głowę.

– Okej. – Odetchnęła głęboko. – Nick?

– Mhm?

– Wczoraj... – zaczęła. – Dziękuję, że ze mną zostałeś.

– Zaprosiłaś mnie do łóżka. – Kącik jego ust drgnął w zawadiackim uśmiechu. – Jak mógłbym odmówić?

Dziewczyna nie zdołała zapanować nad wesołym parsknięciem.

– O której wyszedłeś? – zapytała.

– Po trzeciej. Wymknąłem się tak, żeby twoja babcia mnie nie zobaczyła. Nie chciałem, żebyś miała kłopoty.

Rozbrzmiał dźwięk dzwonka, który oznajmił uczniom, że przerwa dobiegła końca.

Nicholas pochwycił spojrzenie Destiny.

– O której kończysz?

– O trzeciej – odparła. – Potem chcę jeszcze pouczyć się w bibliotece. Mam do napisania wypracowanie na jutro. Czeka mnie przynajmniej godzinna randka z *Hamletem*.

– Szczęściarzu – szepnęła z uśmiechem, sprawiając, że serce Tiny oplotło rozkoszne ciepło, które zaczynała coraz bardziej lubić. – Podrzuciłbym cię do domu, ale muszę odpracować pobicie Tylera.

– Casey daje wam w kość?

– Nie wyobrażasz sobie jak bardzo. – Skrzywił się.

Destiny cicho się zaśmiała, przez co Nicholas również się uśmiechnął.

– Muszę już iść. – Cofnął się o krok, wypuszczając ją z potrzasku, w którym tkwiła. – Jeżeli spóźnię się na trening, trener Guzman każe mi biegać wokół boiska tak długo, aż nie będę w stanie oddychać.

– Więc lepiej się pośpiesz – powiedziała. – Przecież nie mogę stracić partnera na bal, prawda?

Nick pokręcił głową z uśmiechem, po czym zrobił coś, czego Destiny nie była w stanie przewidzieć – jeszcze raz pokonał dzielącą ich odległość, ujął jej podbródek smukłymi palcami i złożył na jej ustach krótki pocałunek, zaledwie muskając je wargami. Pocałował ją na środku korytarza, na oczach mijających ich uczniów, jakby miał gdzieś to, czy ktoś na nich patrzy. Kiedy powoli się od niej odsunął, dziewczyna zobaczyła, że jego usta przybrały kształt uśmiechu.

– Wiesz, że właśnie spóźniłeś się na trening? – zapytała, czując, jak szaleńczo biło jej serce.

– Tak – mruknął, dotykając jej policzka.

– Idź już – ponagliła go.

– Miłej randki z *Hamletem* – powiedział, cofając się o krok.

– Miłego biegania wokół boiska.

Po skończonych lekcjach Destiny zaszyła się na dwie godziny w szkolnej bibliotece. Za sięgającymi sufitu oknami rozciągała się panorama odległego lasu. Opady śniegu wezbrały na sile, przez co świat za murami Akademii Fort Brook wydawał się niemal martwy.

Dziewczyna nie potrafiła skupić się na *Hamlecie*. Jej myśli cały czas odbiegały w inne rejony – martwiła się balem. Nie była nawet pewna, czy zdoła znaleźć w szafie odpowiednią sukienkę na taką okazję. Nie umiała tańczyć ani chodzić w butach na wysokim obcasie.

Kiedy do opustoszałej biblioteki przez dwuskrzydłowe drzwi wpadł dźwięk ostatniego dzwonka, jaki tego dnia rozbrzmiał w Akademii Fort Brook, Destiny dała za wygraną i schowała książki do plecaka.

Nie zdążyła na ostatni szkolny autobus, więc musiała wrócić do domu na piechotę. W drodze powrotnej minęła zapełniony klientami bar „U Leo” i opuszczoną altankę w centrum Fort Brook. Przystanęła przed witryną jednego z nielicznych sklepów z ubraniami. Za ogromną szybą stał manekin ubrany w różową sukienkę. Na jej widok Destiny przypomniała sobie o tym, o czym myślała w bibliotece. Podeszła bliżej. Jej szczupła sylwetka odbiła się w oknie w taki sposób, że piękna sukienka idealnie dopasowała się do jej ciała.

Destiny zerknęła na plakietkę z ceną i westchnęła, gdy zobaczyła widniejącą na niej kwotę prawie trzystu dolarów. Nie byłoby jej na nią stać, nawet gdyby wykorzystwała wszystkie oszczędności, a nie chciała prosić babci o pożyczkę. Wiedziała, że to zbyt dużo.

– Wyglądałabyś w niej pięknie. – Odezwał się ktoś nieznamy z za jej pleców.

Nie dostrzegła nikogo w szybie. Dopiero gdy się odwróciła, zauważyła tę samą dziewczynę, którą spotkała kilka tygodni wcześniej. Wracła wówczas ze szkoły i wypatrzyła jej ducha po drugiej stronie ulicy. Cofnęła się o krok, niemal wpadając na sklepową witrynę.

– Wybacz, nie chciałam cię wystraszyć – powiedziała cicho. – Ani dzisiaj, ani wtedy. Po prostu byłam zaskoczona, kiedy się zorientowałam, że mnie widzisz. Nikt nigdy mnie nie dostrzega, odkąd...
– Zawiesiła głos.

– Rozumiem.

Nieznamy przechyliła głowę. Była niewiele starsza od Destiny. Mogła mieć nie więcej niż dwadzieścia kilka lat. Długie włosy opadały jej na ramiona okryte jasnym płaszczem.

– Mam na imię Moe. Czy ty też...

– Nie – zaprzeczyła Destiny. – Nie jestem taka jak ty.

– Och. – Wydawała się odrobinę rozczarowana. – To dobrze. – Skupiła się na witrynie sklepu. – Ta sukienka... To świetny wybór.

– Nie zamierzam jej kupić.

Moe spojrzała prosto w oczy Tiny.

– Szkoda. Wyglądałabyś w niej naprawdę pięknie.

– Ja... – Cofnęła się odrobinę. – Powinnam już iść.

– Wrócisz?

– Słucham? – Przystanęła w pół kroku.

Na bladej twarzy Moe pojawił się cień uśmiechu.

– Wrócisz tutaj jeszcze kiedyś?

– Ja... – Pokręciła głową. – Nie wiem.

Niektóre duchy – jak Moe – sprawiały, że Destiny czuła niepokój. Nie wiedziała, co było tego przyczyną. Niekiedy jej dar stawał się nawet dla niej przerażający.

Nieznamy znów się uśmiechnęła. Uśmiech duchów różnił się od uśmiechu ludzi. Przypominał niewyraźny cień, który tylko nieśmiało muskał twarz. Było w nim coś strasznego.

– Naprawdę muszę już... – Cofnęła się, niemal potykając się o własne nogi.

Po raz ostatni pochwyciła spojrzenie Moe, zanim z ciężko bijącym sercem odwróciła się i pośpiesznie ruszyła w stronę domu. Odetchnęła z ulgą dopiero dwa zakręty dalej, kiedy ulica, na której

spotkała dziewczynę, stała się już bardzo odległa.

Kiedy wkroczyła w swoją przecnicę, z daleka dostrzegła znajomy samochód. Zielony range rover stał zaparkowany przed jej domem.

Po wejściu do budynku jeszcze w korytarzu usłyszała pogodny głos Ruth:

– To mój specjał. Nieskromnie powiem, że nikt nie robi lepszych naleśników niż ja. Spróbuj, skarbieńku.

Destiny przystanęła w progu kuchni. Zobaczyła Nicholasa, który siedział przy okrągłym stole pod oknem, i babcię. Kobieta tanecznym krokiem podeszła do kuchenki. Właśnie wtedy dostrzegła wnuczkę.

– Och, jesteś! Poczęstowałam Nicholasa obiadem. Moje naleśniki bardzo mu smakują!

Tiny pochwyciła spojrzenie Nicka i obdarzyła go rozbawionym uśmiechem.

– Myślałam, że utknąłeś pod kuratelą Casey.

– Chyba miała lepszy dzień i pozwoliła nam iść wcześniej do domu – wyjaśnił. – Pomyślałem, że skoro oboje mamy wolne popołudnie...

– Powinam się uczyć – wtrąciła.

Nicholas uniósł ciemną brew.

– Cóż, wygląda więc na to, że moja niespodzianka nie wypali.

– Niespodzianka? – zaciekawiła się, wywołując uśmiech na twarzy chłopaka.

– Tak – odpowiedział. – Ale skoro...

– Znajdę wolną godzinę – zdecydowała.

Nick uśmiechnął się odrobinę mocniej.

Ruth odwróciła się z talerzem pełnym gorących naleśników i oznajmiła:

– Najpierw zjecie. Nikt nie wychodzi z tego domu głodny.

– Już?

– Jesteś strasznie niecierpliwa, co? – zaśmiał się Nick.

Destiny poruszyła się w fotelu samochodowym.

Minęło prawie pół godziny, zanim w końcu udało im się przekonać Ruth, że są już najedzeni, i wyjść z domu. Gdy tylko wsiedli do auta, Nicholas poprosił, aby dziewczyna zamknęła oczy i nie otwierała ich, póki jej na to nie pozwoli.

– Po prostu nie lubię niespodzianek.

– Ta ci się spodoba – zapewnił. – Okej, możesz otworzyć oczy.

Zamrugła, aby przyzwyczaić wzrok do jasności. Kiedy spojrzała za przednią szybę, zauważyła... park miejski. Zanim zdążyła o coś zapytać, chłopak zgasił silnik i wysiadł z samochodu. Po chwili uczyniła to samo i podeszła do niego, kiedy otworzył bagażnik. Na widok tego, co się w nim znajdowało, Destiny rozszerzyła oczy.

– Czy to...

– Sanki – dokończył. – Pożyczyłem je od syna sąsiadki. Dasz wiarę, że musiałem zapłacić mu piętnaście dolców? Dzieciak ma dopiero siedem lat.

Dziewczyna poczuła dokuczliwy ciężar, który powoli osiadł jej na sercu. Był tak nieznośny, że gdy zdecydowała się wziąć głębszy wdech, poczuła kłujący ból w piersi.

Nicholas wyciągnął sanki, a następnie zamknął bagażnik. Gdy spojrzał na Destiny, dostrzegł na jej twarzy lekki grymas.

– Wszystko w porządku?

– Tak. Po prostu... – Jej głos stracił na sile. – Dawno tego nie robiłam.

– Wiem – odpowiedział. – I wiem też, że to nie to samo, co kiedyś, gdy przychodziłaś tutaj z rodzicami. – Wyciągnął ku niej rękę. – Ale nie pozwólmy, żeby to wspomnienie stało się czymś przykrym, dobrze?

Destiny przełknęła z trudem.

– Ufasz mi? – zapytał.

Kiedy spojrzała mu w oczy, zrozumiała, że odpowiedź na to pytanie była oczywista. Zdecydowała się więc chwycić jego dłoń.

– Tak.

Nick obdarzył ją uśmiechem i odrobinę mocniej ścisnął jej ciepłą rękę. Razem ruszyli w stronę parku, ciągnąc za sobą sanki, które pozostawiały za nimi ślady na śniegu.

Od ciągłego uśmiechania się Destiny bolały policzki. Dłonie miała tak zmarznięte, że z trudem była w stanie zgiąć palce, ale od dawna nie śmiała się tyle, co tego popołudnia.

Nicholas usiadł tuż obok niej w otwartym bagażniku starego range rovera i podał jej koc, którym okryła ramiona.

Ostatnią godzinę spędzili, bawiąc się niczym dzieci – zjeżdżali na sankach, a potem rzucali się śnieżkami.

– Mam dla ciebie coś jeszcze – oznajmił.

– Kolejna niespodzianka?

– Wiem, że ich nie lubisz, ale... – Uśmiechnął się.

– Mam zamknąć oczy?

– Nie musisz – odparł, sięgając ręką za siebie.

Chwytał leżący na tylnym siedzeniu termos oraz dwa tekturowe kubki. Wręczył jeden z nich Destiny, po czym wlał do niego ciepły napój.

– Jeżeli to jest to, co myślę... – Zamilkła, gdy poczuła znajomy zapach malin.

– Herbata z malinami – przytaknął. – Mrożonymi, bo o tej porze trudno kupić gdzieś świeże, ale chyba nie jest najgorsza.

Nick również sobie nalał porcję herbaty, a następnie zakręcił termos. Uniósł głowę i zorientował się, że dziewczyna się w niego wpatrywała.

– Co? – Spojrzał na jej kubek. – Okej, jeżeli jest kiepska, nie musisz jej pić...

Pochyliła się i zamknęła mu usta delikatnym pocałunkiem. Zanim Nicholas zdołał go odwzajemnić, powoli się od niego odsunęła, wciąż pozostając jednak na tyle blisko, że czuł jej ciepły oddech na skórze.

– To w ramach podziękowania – wyjaśniła.

– Mam jeszcze ciasto czekoladowe. Leonie powiedziała, że to twoje ulubione. Za to też chyba powinnaś mi podziękować.

Destiny zaśmiała się cicho, po czym przybliżyła się do Nicka i pocałowała go w policzek.

– Chyba muszę częściej robić ci niespodzianki – przyznał.

– Dziękuję – szepnęła. – Za to wszystko. Nikt nigdy czegoś takiego dla mnie nie zrobił.

– To dobrze – stwierdził. – Bo zamierzam być jedynym chłopakiem, któremu będziesz tak dziękować.

Znów się uśmiechnęła, ignorując ból w policzkach. Potem odsunęła się odrobinę bardziej, mocniej zacisnęła skostniałe palce na papierowym kubeczku i spojrzała w stronę parku.

– Pewnej zimy... – przerwała ciszę. – Gdy moja mama była chora, przyszedłem tutaj tylko z tatą. Zaprowadził mnie na pagórek, posadził na sankach i odwrócił się tylko na moment, by wyciągnąć moją czapkę z torby. Zjechałam sama. Tak bardzo chciałam pokazać mu, że jestem wystarczająco duża. Wybiłam sobie dwa zęby.

Uśmiechnęła się ze smutkiem na to wspomnienie – było słodkie i gorzkie zarazem.

– Tęsknisz za nim, prawda? Za swoim tatą? – zapytał cicho Nick. – Mimo tego, co ci zrobił.

– Tak. Wiem, że mnie kochał. – Odetchnęła głęboko. – Być może nadal mnie kocha.

– Nie próbowałaś się z nim skontaktować? Odnaleźć go?

Destiny przez moment milczała, potem odwróciła głowę i odnalazła spojrzenie zielonych oczu.

– Nie.

– Nigdy? – Nie krył zdziwienia.

– Nigdy – odpowiedziała. – Ci, którzy odchodzą, nie chcą być znalezieni. Mój tata podjął decyzję,

a ja nie mogłam zrobić nic więcej, niż ją uszanować. Nie można zmusić kogoś, żeby został, jeśli sam tego nie chce. – Wzruszyła ramionami.

Nicholas nie odrywał od niej wzroku.

– Po tym wszystkim, co przez niego przeszłaś... – zaczął. – Nigdy nie powiedziałaś o nim ani jednego złego słowa.

Oblicze dziewczyny przykrył słaby uśmiech.

– Chyba po prostu rozumiem, dlaczego odszedł – wyznała z zadziwiającą lekkością w głosie. – Nie dlatego, że przestał kochać mnie i moją mamę. Nie dlatego, że jest złym człowiekiem. Odszedł, bo się bał.

– Ciebie?

– Nie. – Pokręciła głową. – Bał się, że jeżeli zostanie, pewnego dnia nie będzie w stanie mnie już kochać.

Na początku Destiny była tylko zagubionym dzieckiem, które liczyło, że pewnego dnia tata wróci. Kiedy dorosła i zrozumiała, że to nigdy się nie stanie, próbowała go nienawidzić. Nie za to, że ją zostawił, lecz za to, że zostawił jej mamę zupełnie samą. Ale im więcej nienawiści próbowała w sobie odnaleźć, tym bardziej utwierdzała się w przekonaniu, że nie była do niej zdolna. Tak trudno było jej jednak pojąć, że człowiek, który trzymał jej drobne rączki, gdy stawiała pierwsze kroki, ten, który przybiegał do niej w nocy, kiedy ze snu budził ją straszliwy koszmar, był także człowiekiem, który postanowił z niej zrezygnować.

Tylko to miała mu za złe – że nie spróbował. Po prostu się poddał, przestał walczyć i uciekł. Właśnie tego nie była w stanie mu wybaczyć, lecz nie potrafiła go za to nienawidzić. Zbyt dobrze pamiętała spędzone z nim chwile, w których była naprawdę szczęśliwa. Nie mogła ich wymazać i zastąpić nienawiścią.

Oderwała wzrok od parku i przeniosła uwagę na Nicholasa, który wziął głęboki wdech.

– A jakie jest twoje najdziwniejsze wspomnienie z dzieciństwa? – zapytała.

Nick przez chwilę się zastanawiał.

– Miałem wtedy cztery lata – zaczął, marszcząc brwi. – Jako dzieci byliśmy z Laylą tak podobni, że tylko rodzice potrafili nas odróżnić. Mieliśmy taką samą długość włosów. Mama często ubierała nas tak samo. Pierwszego dnia w przedszkolu nauczycielka przez przypadek dołączyła mnie do grupy dla dziewczynek. W pewnym momencie musiałem iść do toalety. Poprosiłem ją o pomoc i...

– Nie...

– Wyobraź sobie, jak wielkie musiało być jej zdziwienie. – Uśmiechnął się. – Zaczęła krzyczeć tak głośno, że zbiegły się inne nauczycielki. Praktycznie cała szkoła zobaczyła mnie wtedy... bez majtek.

Dziewczyna nie zdołała stłumić śmiechu.

Nicholas również się uśmiechnął.

– Tak. To zdecydowanie najdziwniejsze wspomnienie, jakie mam z dzieciństwa.

– Okej, wygrałeś. To brzmi lepiej niż wybicie dwóch zębów podczas zjeżdżania na sankach.

Uniosła kubek do ust i upiła łyk herbaty. Była odrobinę słodsza niż ta, którą robiła jej mama.

– Całkiem niezła – oceniła.

– Czy to zasługuje na kolejne podziękowania? – zapytał.

– Tak – odpowiedziała, znów się do niego przybliżając.

Destiny ani Nicholas nie mieli pojęcia, że każdy ich ruch uważnie śledziła para martwych oczu.

Lottie stała na wzgórzu, pod swoim drzewem, i w milczeniu oraz samotności patrzyła, jak jej najlepsza przyjaciółka z uśmiechem na twarzy spędza czas z kimś, kto nie był nią. To, co poczuła, nie było jednak żalem ani zazdrością – to była ulga. Po raz pierwszy od ponad dziesięciu lat Tiny była szczęśliwa, a to oznaczało, że Lottie nie była jej już potrzebna.

Rozdział 26



Ubrana w szkolny mundurek Destiny stanęła przed lustrem i związała włosy w wysoki kucyk.

Był czwartek, co oznaczało, że miała zajęcia dopiero na dziesiątą, mimo to wstała kilka minut przed ósmą. Zamierzała po drodze na lekcje odwiedzić Lottie. W ciągu ostatnich dni nie miała dla niej tyle czasu, ile powinno się znajdować dla przyjaciół. Pragnęła to nadrobić, bo doskonale wiedziała, że dziewczynka nie mogła liczyć na inne towarzystwo.

Panującą w pokoju ciszę przerwał dzwoniący telefon.

Dziewczyna zgarnęła urządzenie z biurka i zaczęła pakować zeszyty do plecaka, przytrzymując komórkę przy policzku ramieniem.

Przy jej uchu rozbrzmiał przyjemny głos Nicholasa:

– Obudziłem cię?

– Wstałam pół godziny temu – odpowiedziała, przerzucając plecak przez ramię. – Coś się stało?

– Nie. Po prostu na wczorajszej randce zapomniałem cię o coś zapytać...

– Randce? – powtórzyła. Wyrzwała za okno, ponieważ nie była pewna, czy powinna włożyć dodatkową bluzę. Ulice Fort Brook wciąż zdobił śnieg, więc temperatura nie podniosła się od poprzedniego wieczoru. – Nie wiedziałam, że to była randka.

– Cóż. – Nick odetchnął. – Chyba pozazdrościłem Hamletowi.

Destiny cicho się zaśmiała.

– Chryste – odezwał się, również nie kryjąc rozbawienia. – Nie utrudniaj tego.

– Czego?

– Zaraz idę na matematykę, a myślę tylko o tym, jak pięknie musisz teraz wyglądać. Uśmiechasz się, prawda?

Przygryzła wewnętrzną stronę policzka. Jej serce otuliło rozkoszne ciepło, które powracało co jakiś czas od poprzedniego wieczoru.

– Tak – potwierdziła. – Spróbuj to sobie wyobrazić.

– Wolałbym zobaczyć to na żywo. O której zaczynasz lekcje?

– Za dwie godziny.

– Brzmi jak wieczność – westchnął.

– Jesteś strasznie niecierpliwy, co? – zaśmiała się. – O co chciałeś mnie wczoraj zapytać?

– O kolor twojej sukienki.

Zmarszczyła brwi, ale zanim zdołała dopytać, Nicholas wyjaśnił:

– Tradycja nakazuje, żebym włożył krawat w odcieniu twojej sukienki. Sam nie wiem. Chyba jestem kiepski w balach i w tych sprawach...

– Nie zakładaj go – wtrąciła.

Nie mogła przecież powiedzieć mu, w jakim kolorze była sukienka, której jeszcze nie miała. Co prawda przeglądała szafę, ale nie znalazła w niej niczego, co nadawałoby się na szkolny bal.

– Nie chcesz, żebym założył krawat? – zdziwił się. – Myślałem, że dziewczyny lubią eleganckich facetów.

– Nie wszystkie.

– Dobrze. Skoro tak wolisz. Zobaczymy się w szkole? W porze lunchu?

– W sali muzycznej? – zaproponowała.

– Brzmi jak całkiem niezły plan. Będę na ciebie czekał.

Odsunęła telefon od policzka i wcisnęła czerwoną słuchawkę, wypuszczając z płuc długi wydech. Zostały jej niespełna dwa dni, aby znaleźć sukienkę, na którą nie miała pomysłu ani pieniędzy. Wsunęła urządzenie do kieszeni błękitnej marynarki, po czym wyszła z pokoju, zbiegła po schodach i dotarła na korytarz. Zgarnęła czarny płaszcz z wieszaka, jednak kiedy już miała wyjść z domu, zatrzymał ją głos Ruth, która niespodziewanie wyłoniła się z kuchni z kubkiem kawy w dłoni.

– Wychodzisz?

– Tak.

– Myślałam, że w czwartki zaczynasz lekcje trochę później.

– Chciałam jeszcze zrobić sobie mały spacer – wyjaśniła.

Zanim Ruth zdążyła wejść do kuchni, zatrzymała się, jakby o czymś sobie przypominała.

– Nie zbliżaj się do lasu. Wczoraj przez cały wieczór mówili w wiadomościach o grasującym tam dzikim zwierzęciu. – Wzdrygnęła się. – Podobno widzieli je jacyś turyści. W weekend do miasteczka mają przyjechać myśliwi i się tym zająć. Do czasu, aż będzie bezpiecznie, burmistrz Stephens zakazał wchodzenia do lasu. Uważaj na siebie i wróć, proszę, do domu od razu po szkole albo niech przynajmniej Nick cię odwiezie.

– Jasne.

Destiny obdarzyła babcię ostatnim uśmiechem, po czym wyszła z domu. Nabrała w płuca mroźnego powietrza, a następnie z uśmiechem wymalowanym na twarzy udała się do parku.

Dostrzegła Lottie zaraz po tym, jak przekroczyła główną bramę. Dziewczynka stała pod drzewem, które wiele lat temu nazwały swoim, i uśmiechała się na widok przyjaciółki.

– Przyniosłam szkicownik – oznajmiła Tiny. – Pokażę ci nowe rysunki.

Lottie bezgłośnie skinęła głową, po czym rozsiadła się na nieskazitelnie białym śniegu. Wciąż milcząc, patrzyła, jak nastolatka wyciąga z plecaka zeszyt. Przypatrywała się każdemu wykonanemu przez nią ruchowi, jakby pragnęła za wszelką cenę zachować go w pamięci.

– Narysowałam tylko dwa, ale chcę wiedzieć, co o nich sądzisz. – Przekartkowała szkicownik, a po chwili usiadła tuż obok, na własnym plecaku. Był nieprzyjemnie twardy przez wypełniające go podręczniki. – To sukienka, którą widziałam wczoraj w jednym ze sklepów...

– Jest piękna – stwierdziła cicho Lottie.

– I bardzo droga – dopowiedziała, wdychając. – Nicholas zaprosił mnie na bal.

– Och.

– Nie mam pieniędzy, żeby kupić nową sukienkę, a nie chcę prosić o nie babcię. I tak ma sporo wydatków na głowie. Próbowałam poszukać czegoś tańszego w Internecie, ale czas wysyłki jest zbyt długi...

– Sukienka nie ma znaczenia.

Dziewczyna spojrzała na Lottie, która dodała z typową dla siebie dziecięcą łagodnością:

– Myślę, że dla niego i tak będziesz najpiękniejszą dziewczyną na balu, nawet gdybyś włożyła piżamę.

– Wszystko w porządku? – Zmarszczyła brwi.

– Dlaczego pytasz?

Destiny wzruszyła ramionami.

– Nie wiem. Po prostu wydajesz się jakaś... dziwnie smutna.

– To nie smutek – zapewniła, zdobywając się na uśmiech, a następnie zmieniła temat: – A co jest na drugim rysunku?

Nastolatka otworzyła szkicownik na następnej stronie. Widniał na niej dopiero zaczęty szkic męskiej twarzy.

Lottie bez trudu zdołała rozpoznać w nim tego samego chłopca, którego widziała poprzedniego dnia. Tego, który sprawiał, że jej przyjaciółka była szczęśliwa. Tego, którego pojawienie się miało niebawem pozwolić jej zaznać spokoju. Nie czuła żalu, gdy o tym myślała. Spędziła na tym świecie już tak wiele lat. Zbyt wiele. Po tak długim czasie nawet najtrudniejsze pożegnania nie wydają się aż tak straszne.

– To... – zaczęła dziewczyna, muskając opuszkami palców chropowatą powierzchnię kartki. – Muszę jeszcze trochę nad nim popracować...

– Tiny.

– Nie jest taki, jaki powinien być...

– Już czas – przerwała jej cicho.

Dłoń Destiny zatrzymała się na wysokich kościach policzkowych Nicholasa, a jej palce delikatnie zadrżały. Po chwili kontynuowała wypowiedź, nie zważając na słowa, które padły z ust Lottie.

Czasami zignorowanie prawdy pozwalała ochronić się przed bólem. Nawet jeżeli ma to trwać tylko przez moment.

– Muszę dorysować jeszcze trochę rzęs i...

– Muszę odejść.

– Nie możesz – odpowiedziała drżącym głosem, odwracając ku niej głowę.

Nawet jeśli od zawsze wiedziała, że to pożegnanie było nieuniknione, tak bardzo nie była na nie gotowa. Nie przypuszczała, że kiedykolwiek zdoła się na nie przygotować. Ale czy na jakiegokolwiek pożegnanie jest się kiedykolwiek dostatecznie gotowym?

– Nie mogę zostać sama.

– Och, Tiny – odparła łagodnie Lottie. – Nie jesteś sama. Już nie.

– Ale... On nie jest tobą.

Nikt nigdy nie będzie tobą, dodała w myślach. Nie była zdolna wypowiedzieć tych słów na głos.

Jednak Lottie już podjęła decyzję. Została, bo Destiny jej potrzebowała, lecz teraz... Każda z nich musiała zrobić to, czego nie dało się odwlekać w nieskończoność.

– Pamiętasz nasze pierwsze spotkanie? – zapytała. – Tamtego dnia w lesie?

– Jak mogłabym zapomnieć?

– Nigdy wcześniej nie miałam prawdziwej przyjaciółki – zdradziła. – Nawet za życia.

– Lottie, proszę...

– Kiedy po raz pierwszy zapytałaś, jak umarłam, nie mogłam powiedzieć ci prawdy, bo wiedziałam, że tylko to mnie tu trzyma. Nie potrafiłam powiedzieć tego na głos i postanowiłam tego nie robić, póki nie będę pewna, że już mnie nie potrzebujesz...

– Zawsze będę cię potrzebować – zapewniła.

Dziewczynka jedynie blado się uśmiechnęła, po czym pochwyciła spojrzenie przyjaciółki.

Niekiedy to te najważniejsze decyzje niosą najwięcej cierpienia. Wówczas należy się z nim zmierzyć i nie pozwolić, aby strach zmusił nas do odwrotu.

– To nieprawda, Tiny – wyszeptwała. – Spójrz na siebie. Już nie jesteś dzieckiem. W przeciwieństwie do mnie udało ci się dorosnąć. Pewnego dnia stąd wyjedziesz. Ułożysz sobie życie, a ja? Już zawsze pozostanę tutaj uwięziona. Nasze drogi się rozejdą.

– Mogłabym cię odwiedzać...

– Czy to także nie brzmi jak uwięzienie? – zapytała.

Dziewczyna poruszyła bezgłośnie ustami. Nagle zrozumiała, że popełniła ten sam błąd, co w stosunku do mamy – trzymała przy sobie kogoś tylko dlatego, że nie chciała go stracić. Czy istniało coś, co było bardziej ludzkie i egoistyczne zarazem?

– Lottie...

– Zagramy w samochody? – zapytała. – Jeszcze ten jeden raz.

Wymyśliły tę grę wiele lat temu, kiedy Destiny była jeszcze kilkuletnim dzieckiem. Wówczas lubiły spędzać czas na oglądaniu nieznanym ludzi i dopowiadaniu im zmyślonych historii.

– Tak – odpowiedziała cicho, ledwie słyszalnym szeptem.

Lottie uśmiechnęła się odrobinę szerzej, po czym odwróciła głowę i spojrzała w kierunku ulicy. Ze wzgórza, na którym rosło drzewo, była ona idealnie widoczna. Dziewczynka dostrzegła srebrny samochód.

– To mężczyzna – powiedziała. – Mieszka na przedmieściach, ale pracuje za miastem. Lubi koszule w kratę i dżinsowe kurtki. Dwa lata temu rozwiódł się z żoną, ale to jego wina, bo praktycznie jej nie dostrzegał. Właśnie jedzie do sklepu, żeby kupić ulubione płatki śniadaniowe dla córki. Opiekuje

się nią w co drugi weekend. Stara się być lepszym ojcem, niż był mężem. Wciąż liczy, że odzyska rodzinę. Nie ma pojęcia, że jego żona dwa miesiące temu zakochała się w jego byłym przyjacielu. – Przeniosła wzrok na Destiny. – Teraz twoja kolej.

Nastolatka również spozjrzała na ulicę. Skupiła uwagę na czarnym mercedesie, który zatrzymał się na pasach, aby przepuścić starszą panią.

– To kobieta. Jest lekarką w miejskim szpitalu. Nie ma męża ani dzieci, więc każdą wolną chwilę spędza w pracy. Nadużywa alkoholu, ale stara się ukryć to pod idealnymi garsonkami i perfekcyjnym uśmiechem. Mimo że doskwiera jej samotność, usilnie próbuje wmówić sobie, że jest inaczej.

– To smutna historia – zauważyła Lottie.

– Twoja też była smutna.

– Ale daję nadzieję. Myślę, że żona tego pana w końcu dostrzeże jego starania i znów go pokocha.

– Dobrze – westchnęła. – Kobieta w mercedesie kupi sobie kota i już nie będzie samotna.

– To nadal smutne, Tiny.

– Nie wszystkie historie mogą mieć szczęśliwe zakończenie – odparła.

Lottie głęboko odetchnęła.

– Jesteś na mnie zła, prawda? – zapytała.

Destiny pokręciła głową. To prawda – była zła, lecz tylko na samą siebie. Dlaczego tak trudno było jej się żegnać? Dlaczego za każdym razem próbowała zrobić wszystko, by osoba, która ją opuszczała, nie odeszła?

– Po prostu się boję – wyszeptała. – Tak bardzo się boję, Lottie...

– Ja też – przyznała. – Ale wiesz, co jest najpiękniejsze w strachu? Prędzej czy później musi minąć. To tylko krótka chwila. Straszna, to prawda, ale wyjątkowo ulotna. – Uśmiechnęła się delikatnie.

– Jak sobie bez ciebie poradzę?

– Obiecuję – wypowiedziała to słowo bardzo powoli – że pewnego dnia znów się spotkamy. Może wtedy będziesz trochę lepiej grała w naszą grę? Jesteś w tym naprawdę beznadziejna, Tiny.

Destiny uśmiechnęła się, czując, jak w kącikach jej oczu gromadzą się łzy pełne żalu i smutku. Pełne niewypowiedzianych słów.

W życiu nic nie trwa wiecznie. Dlatego więc tak trudno jest nam pogodzić się z tym, że krok po kroku tracimy coś ważnego?

– Mam nadzieję, że chłopiec, który zaprosił cię na bal i sprawił, że tak często się uśmiechasz, pokocha cię tak bardzo jak ja.

– On nie jest tobą.

– Nigdy nie będzie, ale czy to nie wspaniale, że jesteśmy jedyni w swoim rodzaju?

– Lottie...

– Zagrajmy jeszcze raz, dobrze? – poprosiła.

Destiny nie mogła odmówić.

– Oczywiście.

Lottie zerknęła w kierunku drogi i choć nie jechał nią żaden inny samochód, zaczęła mówić:

– To dziewczynka. Jest dzieckiem od bardzo, bardzo dawna. Kiedyś późnym wieczorem wracała do domu przez park. Okrutny los sprawił, że spotkała na swojej drodze złego człowieka, jednak wierzyła w dobro tak mocno, że zdecydowała się mu pomóc, gdy ją o to poprosił.

Destiny zamknęła oczy, a po jej policzku spłynęła łza. Była tak niewielka, że z trudem można było ją dostrzec.

– Zaprowadziła go na wzgórze, na którym rosło stare drzewo, aby wskazać mu drogę do miejsca, jakiego szukał. Jej mama ją tego nauczyła: „Zawsze pomagaj tym, którzy o pomoc proszą”.

Powiew chłodnego wiatru zakołysał bezlistnymi gałęziami wierzby płaczącej, sprawiając, że te zaskrzypiały, zmęczone czasem i przeżyтыми latami.

Głos Lottie stał się odrobinę cichszy, gdy po chwili dodała:

– Zły człowiek wykorzystał naiwność dziewczynki i zrobił jej straszną krzywdę. Kiedy było już po wszystkim, zostawił ją na pastwę srogiej zimy, a tamtej nocy nikt nie zdecydował się przekroczyć

bramy i odwiedzić parku. Dziewczynka została zupełnie sama. Nikt jej wtedy nie odnalazł...

Serce Destiny zabiło w cichej rozpacz. Kolejne łzy spłynęły po jej zmarzniętych policzkach. Były bezgłośnym pożegnaniem.

– To jak powrót do domu – wyszeptała cichutko Lottie.

Nawet gdy kolejny powiew wiatru zaatakował Destiny ze wszystkich stron, nie odważyła się otworzyć oczu. Zrobiła to dopiero kilka minut później, wypuszczając z płuc drżący oddech. Mocniej zacisnęła palce na czarnej okładce szkicownika, gdy odwróciła głowę. Miejsce pod drzewem było puste.

– Żegnaj, Lottie – wyszeptała.

Ze wszystkich pięknych chwil, jakie oferuje miłość, pożegnania są tą najtrudniejszą, choć przecież nieuniknioną.

Destiny zdobyła się na lekki uśmiech, zanim powoli wstała i schowała szkicownik do plecaka, który następnie przerzuciła przez ramię. Zeszła w dół zbocza, ani razu nie oglądając się za siebie i nie wycierając mokrych od łez policzków. Przystanęła dopiero przy bramie oddzielającej park od drogi i po raz ostatni spojrzała na wzgórze oraz rosnące w jego sercu stare drzewo.

Już nigdy nie miała ujrzeć czekającej tam na nią Lottie.

Wzięła głęboki wdech, po czym odwróciła się i wyszła z parku. Właśnie wtedy w oddali dostrzegła znajomą postać. Tym razem nie uciekła. Poprawiła jedynie zsuwający się z ramienia plecak i ruszyła w kierunku Moe, która przywitała ją promiennym uśmiechem.

– Wróciłaś. – Wypowiadając to słowo, wydawała się nieco zaskoczona.

Destiny przytaknęła.

– Tak. Porozmawiamy?

– O mnie? – zapytała.

– O tym, co nie pozwala ci odejść – odparła. – Pomogę ci – dodała, sprawiając tym samym, że uśmiech na twarzy Moe się powiększył. – Pomogę ci odnaleźć drogę do domu.

Rozdział 27



Nicholas stanął przed lustrem w swoim pokoju na piętrze i poprawił materiał czarnej marynarki. Eleganckie stroje nie były czymś w jego stylu, a przez wyłaniające się spod garnituru ciemne tatuaże wyglądał bardziej jak młodociany szef mafii niż idący na szkolny bal nastolatek.

Gdy nieznacznie uniósł głowę, w odbiciu lustra dostrzegł tatę. Frank Layne pojawił się w drzwiach, wsunął dłonie do kieszeni spodni i oparł ramię o framugę.

– Pomyślałem, że będziesz potrzebował pomocy z wiązaniem krawata. Nigdy nie byłeś w tym dobry...

– Ty też nie – odparł.

– Tak – zgodził się ojciec. – Twoja mama zawsze wiązała moje, ale może razem uda się nam...

– Oduściłem sobie krawat – poinformował.

Pan Layne głęboko odetchnął.

– No to może przynajmniej pozwolisz, że podwożę ciebie i Destiny na bal?

– Dzięki, ale i tak nie zamierzałem pić, więc mogę prowadzić. – Nicholas ostatni raz spojrzął na siebie w lustrze. Zaakceptował fakt, że ani trochę nie przypominał grzecznego chłopca z bogatego domu, odwrócił się, a następnie chwycił kurtkę. – Powinienem już iść. Nie chcę się spóźnić.

Ruszył w stronę drzwi, gdy nagle zatrzymał go głos ojca:

– Nick?

Chłopak przystanął, po czym spojrzął na tatę.

– Tak?

– Może weźmiesz mój samochód? – zaproponował.

– Dlaczego?

– Pomyślałem, że...

– Dlaczego za wszelką cenę starasz się udowodnić mi, jak świetnym jesteś ojcem?

Frank Layne uniósł pokryty jednodniowym zarostem podbródek.

– Jestem beznadziejnym ojcem – przyznał po chwili. – Obaj doskonale o tym wiemy, prawda?

Nicholas nie odpowiedział.

– Ale to nie zmienia faktu, że jesteś moim synem i cię kocham. Będę się starał bez względu na to, ile razy zdecydujesz się mnie odtrącić. – Mężczyzna wzruszył postawnymi ramionami. – Możesz mnie nienawidzić, ale to nie ma znaczenia.

Nick pragnął zaprzeczyć, powiedzieć, że nigdy go nie nienawidził, lecz słowa, szczególnie te, które płynęły z głębi serca, niekiedy były tak trudne do wypowiedzenia na głos.

– Wezmę twój samochód – stwierdził zamiast tego.

Pan Layne się uśmiechnął.

– Kluczyki leżą na stole w kuchni – poinformował.

Nicholas skinął głową, po czym wyminął ojca. Zdołał postawić zaledwie trzy kroki, zanim coś zatrzymało go w miejscu. Być może było to skryte w głębi serca przecucie, a może tylko smutek. Przez ostatnie miesiące po zniknięciu Layli i odejściu mamy czuł się cholernie samotny, jednak ani razu nie pomyślał o tym, że być może jego ojciec zmagał się z tym samym. Może uciekał w pracę, bo to było lepsze niż nieustanne myślenie o tych, których już nie było obok. Nick wiedział, że jego tata nie był złym człowiekiem. Nigdy go za takiego nie uważał. I być może nie miał prawa, aby oceniać jego sposób

radzenia sobie z tym, co spotkało ich rodzinę.

– Tato? – zapytał, zerkając na mężczyznę.

Frank Layne uniósł wzrok. Jego twarz wydawała się dziwnie zmęczona.

– Tak?

– W następny czwartek gram mecz. O szóstej. Wiem, że masz wtedy dyżur w szpitalu, ale...

– Wezmę dzień wolnego – wtrącił natychmiast mężczyzna. – Potem możemy wyskoczyć na pizzę. Jak dawniej. Jeżeli oczywiście chcesz...

– Jasne.

Wymienili się uśmiechami. Obaj uznali to za całkiem dobry nowy początek.

Gdy późnym popołudniem Destiny w końcu wybrała sukienkę ze swojej szafy, starała się myśleć o słowach, które dwa dni wcześniej wypowiedziała do niej Lottie: „Myślę, że dla niego i tak będziesz najpiękniejszą dziewczyną na balu, nawet gdybyś założyła piżamę”.

Pragnęła w to wierzyć, kiedy stanęła przed lustrem i przyłożyła do ciała zielony materiał. Posłała grymas swojemu odbiciu.

To przecież tylko sukienka.

Wcześniej nawet zbyt nie przejęła, ale wtedy nie było nikogo, w kogo oczach chciała wypaść pięknie. Jej ramiona zdrząły, a z płuc wyrwał się żalony jęk.

W tej samej chwili z korytarza dobiegł głos Ruth:

– Tiny?

– Jestem u siebie! – odrzyknęła.

Jej babcia pojawiła się w wejściu do pomieszczenia.

– Przygotowujesz się do balu? – zapytała.

– Tak. Nick powinien niedługo przyjechać.

Ruth przez moment w milczeniu wpatrywała się we wnuczkę.

– Mam coś dla ciebie – oznajmiła.

– Hm? – Destiny odwróciła się od lustra w tym samym momencie, w którym babcia uniosła trzymane w dłoniach pudełko. Było białe i obwiązane złotą kokardą.

– Otwórz – poleciła.

Dziewczyna usiadła na brzegu łóżka, położyła sobie pudełko kolanach, po czym rozwiązała wstążkę i uniosła wieko. Jej oczom ukazał się błękitny materiał. Gdy ostrożnie go chwyciła, zorientowała się, że to była sukienka.

– Bardzo dawno temu należała do twojej mamy – wyznała Ruth, siadając obok wnuczki. – Miała ją na sobie na swoim szkolnym balu. Musiałam trochę ją podreperować. Przez ponad dwadzieścia lat leżała w szafie, więc...

Destiny z ciężko bijącym sercem spojrzała na babcie.

– Jest piękna.

O wiele piękniejsza od sukienki, którą widziała w sklepowej witrynie. I o wiele cenniejsza.

– Włóż ją – zachęciła kobieta.

Tiny wstała, a następnie odłożyła białe pudełko na bok. Po chwili przeszła do łazienki, gdzie ubrała się w sukienkę niegdyś należącą do jej mamy. Gdy wróciła do pokoju, Ruth uśmiechnęła się na jej widok.

– Wiedziałam, że będzie pasować idealnie.

Destiny podeszła do lustra. Błękitny materiał opinał jej drobne piersi i szczupłe ramiona, a także wąską talię. Sukienka rozszerzała się u dołu i kończyła tuż nad kolanami. Warstwa subtelnie połyskującego złotem tiulu dodawała jej objętości. Była idealna.

Babcia wstała, a następnie podeszła do dziewczyny i stanęła tuż za jej plecami.

– Wyglądasz zupełnie jak Joyce, kiedy była w twoim wieku. Tak bardzo żałuję, że nie może cię teraz zobaczyć.

– Ja też – szepnęła.

– Jestem pewna, że byłaby dumna z kobiety, na jaką wyrosłaś – powiedziała cicho z oczami błyszczącymi od łez wzruszenia. – Ja jestem. Nie masz pojęcia, jak bardzo.

– Babciu... – Destiny odwróciła się w stronę Ruth.

– Kiedy tak szybko urosłaś? – Pełnym czułości ruchem odgarnęła ciemne włosy z jej ramienia. – Pamiętam, jak miałaś kilka lat i nie potrafiłaś zasnąć bez pluszowego misia. Mam wrażenie, jakby to było wczoraj...

Tiny uśmiechnęła się na te słowa.

– Może nie mam już pluszowego misia, ale wciąż jestem twoją wnuczką. To nigdy się nie zmieni.

– Twoja mama zawsze powtarzała, że jesteś jej najwspanialszym darem. Nie myliła się ani trochę.

– Spojrzała na sukienkę. – Olśnisz każdego na dzisiejszym balu.

– Nie chcę olśnić wszystkich, babciu.

– Wiem, kochanie. – Pogładziła ją po policzku. – Ale tego, którego pragniesz, już dawno olśniłaś.

– Wyrzała przez okno. – O wilku mowa. Właśnie zjawił się twój książę w srebrnej toyocie. Zajmę go, dopóki nie będziesz gotowa.

– Dziękuję, babciu.

Gdy Ruth zostawiła Destiny samą, nastolatka po raz ostatni spojrzała w lustro. Uśmiechając się, wygładziła materiał sukienki.

– Dziękuję, mamó – wyszeptła.

Kiedy kilka minut później zeszła po schodach, Nicholas rozmawiał z jej babcią w korytarzu. Na jego widok dziewczyna zwolniła kroku, aby móc odrobinę lepiej mu się przyjrzeć.

Wyglądał obłędnie w idealnie skrojonym czarnym garniturze i w eleganckiej koszuli w takim samym odcieniu. Pierwszy raz miała okazję widzieć go w takim wydaniu. Chyba lubiła nową wersję Nicka równie mocno jak jego bardziej codzienne wydanie.

Podłoga w korytarzu zaskrzypiała pod naciskiem jej szpilki, sprawiając, że chłopak odwrócił głowę. Gdy zobaczył Destiny, przełknął z trudem ślinę i kompletnie przestał słuchać mówiącej do niego Ruth.

Babcia, widząc to, zmarszczyła brwi. Uśmiechnęła się, kiedy dostrzegła Destiny po drugiej stronie korytarza.

– Czekaliśmy na ciebie. – Przyciągnęła wnuczkę do siebie, po czym zerknęła na Nicholasa. – Spójrz, wyglądasz tak pięknie, że aż odebrało mu mowę – szepnęła z rozbawieniem.

Nick drgnął, jakby słowa kobiety wyrwały go z letargu. Potem przesunął wzrokiem po sukience, sprawiając, że Destiny zapragnęła zapaść się pod ziemię.

– Wyglądasz... – zaczął, na powrót odnajdując jej spojrzenie. Uśmiechnął się, kończąc: – Wow.

– Ty też wyglądasz... – Odwzajemniła uśmiech. – Wow.

– Czas na zdjęcie! – zarządziła Ruth.

– Babciu, spóźnimy się, jeśli...

Kobieta nie zamierzała jednak słuchać wymówek i zaciągnęła ich do salonu. Później chwyciła leżący na stoliku aparat i poleciła:

– Stańcie przy kominku. Specjalnie w nim rozpałam, żeby nadać odpowiedniego klimatu.

– Naprawdę powinniśmy już...

Destiny zamilkła, gdy ciepła dłoń Nicholasa spoczęła na jej talii. Chłopak przyciągnął Tiny do siebie, mówiąc na tyle cicho, by tylko ona była w stanie usłyszeć jego słowa:

– To tylko kilka minut, skarbie. Uśmiechnij się.

Dziewczyna odetchnęła głęboko i spełniła jego polecenie, a Ruth zrobiła kilka zdjęć.

– Nicholas, stań za Destiny i obejmij ją.

– Babciu...

– Za kilkanaście lat będziecie pokazywać te zdjęcia swoim dzieciom – odparła. – Moim obowiązkiem jest zadbać o to, żeby były idealne.

Nick zaśmiał się cicho, ale bez sprzeciwu wykonał polecenie kobiety. Stał tuż za Destiny i położył obie dłonie na jej talii.

Mocny zapach jego perfum otoczył dziewczynę z każdej strony.

– Pomyśl o naszych dzieciach – szepnął, pochylając się tak bardzo, że jego oddech musnął płatek jej ucha. – Robimy to dla nich.

Poczuła znajome ciepło, które na te słowa odnalazło drogę do jej serca. Choć były to tylko ułożone w dwa zdania litery, które zapewne zawierały w sobie więcej żartu niż prawdy, wpłynęły na nią bardziej, niż mogłaby przypuszczać. Zdobyła się zatem na uśmiech, w duchu mówiąc sobie, że jeżeli w przyszłości jej dzieci nie będą chciały oglądać tych przeklętych zdjęć, a jej poświęcenie pójdzie na marne, osobiście wykreśli je z testamentu.

Flesz aparatu zaświecił jeszcze trzy razy, zanim Ruth z dumą oznajmiła:

– Gotowe!

Kiedy kilka minut później Destiny i Nicholasowi w końcu udało się wyjść z domu, dziewczyna zmarszczyła brwi na widok srebrnej toyoty.

– To samochód twojego taty? – zapytała, z chęcią przyjmując ramię, które jej zaproponował.

Pokonanie zasypanego śniegiem podjazdu w szpilkach stanowiło spore wyzwanie. Szczególnie dla kogoś, kto nigdy wcześniej nie miał na sobie takich butów.

– Tak – odpowiedział.

– Czy to znaczy, że rozmawialiście? – zapytała, gdy już wsiedli do środka.

– Pracujemy nad tym – odpowiedział, uruchamiając auto.

Destiny ucieszyła się na te słowa. Naprawdę miała nadzieję, że Nickowi uda się pogodzić z tatą. Towarzystwo jej przecucie, że mimo własnego uporu chłopak w głębi serca szczerze tego pragnął.

Kiedy silnik zbudził się do życia, z radia wydobył się głos prezentera pogody:

– W południowej części stanu Arkansas przewidywane są gwałtowne opady śniegu, a także porywisty wiatr. Mieszkańcom zaleca się pozostanie w domach i zachowanie ostrożności. Wracamy do was już po reklamach z nowym utworem Miley Cyrus!

Nastolatka wyjrzała przez boczną szybę. Śnieg sypał z nieba dużymi płatkami. Nie zapowiadało się jednak na to, że zwykłe opady zmieniają się w śnieżycę. Wiatr zaledwie muskał bezlistne gałęzie wysokich drzew.

Na zatłoczonym parkingu przed szkołą jakimś cudem udało im się znaleźć wolne miejsce.

Destiny otworzyła drzwi i z grymasem spojrzała na oblodzoną kostkę brukową, zanim jednak zdołała wysiąść, tuż obok pojawił się Nick.

– Pomogę ci – zaproponował.

– Co?

Nicholas bez słowa chwycił ją w talii, a serce dziewczyny zabiło zdecydowanie mocniej, gdy bez większego trudu uniósł ją, a potem postawił w miejscu, gdzie lód wydawał się odrobinę mniej niebezpieczny.

– Och. – Uśmiechnęła się. – Dziękuję.

– Gotowa? – zapytał, wyciągając ku niej dłoń.

– Ani trochę – przyznała, ujmując jego rękę.

– Świetnie, czyli jesteśmy w tym razem.

Wymienili się uśmiechami, po czym ruszyli w kierunku budynku Akademii Fort Brook. Przy wejściu Nicholas pokazał bilety, dzięki którym dwie nauczycielki wpuściły ich do środka.

Na ten wieczór szkolna hala sportowa z sali tortur i królestwa trenera Guzmana zmieniła się w miejsce żywcem wyjęte z *Krainy lodu*. Drewniane drabinki zostały zasłonięte przez błękitne, sięgające podłogi, grube zasłony, natomiast kolorowe linoleum przykryto szklanymi płytami, które idealnie imitowały pokryte lodem jezioro. Z sufitu zwisały połyskujące plastikowe sople. Uwagę najbardziej przyciągały jednak dwie rzeczy – ogromna scena na tle śnieżnego zamku oraz ustawione przed ścianą, nieopodal stolików trzy rzeźby lodowe. Jedna z nich przypominała baletnicę z wysoko uniesioną nogą, druga wyglądała jak piękny łabędź, natomiast trzecia jak królewska karoca zaprzęzona w dwa konie z dumnie uniesionymi głowami.

– Wow – wyrwało się z ust Destiny.

– Podoba ci się?

Zerknęła na Nicholasa, gdy usłyszała to pytanie, i obdarzyła go uśmiechem.

– Świetnie się spisałeś.

– To zasługa Casey. – Rozejrzał się dookoła. – Pomimo całego swojego okrucieństwa ma całkiem niezły gust. Chodźmy. Poszukamy naszego stolika.

Jak się okazało, zostali niefortunnie usadzeni przy tym samym stoliku co Beth, Tyler oraz Ashton.

Na ich widok Nick pochylił się do Destiny i wyszeptał:

– Jeżeli chcesz poszukać innego miejsca...

– Jest w porządku – zapewniła.

Gdy podeszli bliżej, Beth zmierzyła ich krótkim spojrzeniem, po czym wróciła do rozglądania się po zatłoczonej sali. Sukienka, którą na sobie miała, idealnie podkreślała jej sportową figurę. Czarny połyskujący materiał kontrastował z jasnymi włosami dziewczyny.

Nicholas przywitał się z Tylerem, a następnie zerknął na Ashtona.

– Co z nim?

Ash siedział nad kieliszkiem szampana, a na jego twarzy widniał beznamiętny grymas.

– Dziewczyna, którą zaprosił na bal, wystawiła go w ostatniej chwili – wyjaśnił Tyler, po czym zawołał do przyjaciela: – Hej, Levinski! Mogłeś przyprowadzić kuzynkę. Tak jak w zeszłym roku.

Nick się uśmiechnął, Ashton natomiast posłał im mordercze spojrzenie i wrócił do kontemplowania zawartości swojego kieliszka.

– Nie obrażaj się, jestem pewien, że znajdziesz dziewczynę, która chętnie z tobą zatańczy – rzucił z rozbawieniem Tyler. – Na przykład Casey...

– Kutas z ciebie, Stephens – odgryzł się cierpko Ash.

– Za dwie godziny i jakieś cztery kieliszki sam z tobą zatańczę, Levinski – odpowiedział.

Tymczasem ubrana w różową sukienkę Casey pojawiła się na scenie i poinformowała:

– Głosowanie na króla i królową balu zakończy się za niespełna dwadzieścia minut. Jeśli ktoś jeszcze nie oddał głosu, urny stoją w południowej części sali...

Beth odwróciła się do Tylera, by przypomnieć:

– Obiecałeś mi taniec.

– No tak – westchnął chłopak. Następnie wstał, podał rękę swojej dziewczynie i razem odeszli od stolika.

Z głośników popłynęły pierwsze dźwięki utworu *Stay*¹⁰. Parkiet niemal natychmiast zapełnił się uczniami.

Destiny przyglądała im się w milczeniu, z lekkim uśmiechem na twarzy. Niezwykle dziwnie było widzieć ich bez szkolnych mundurków – uśmiechniętych, radosnych i tańczących.

Nicholas pochylił się ku niej i starając się przebić przez muzykę, zapytał:

– Zatańczymy?

Spojrzała na niego, próbując ukryć narastającą panikę.

– Ja... – Zawahała się. – Nie potrafię tańczyć.

– Co w tym złego?

– Po prostu trochę się wstydę.

Nick delikatnie ujął jej drobną dłoń i uśmiechnął się tak czarująco, że serce dziewczyny zabiło niczym szalone.

– Jakoś sobie z tym poradzimy.

Potem pociągnął ją za sobą, jednak nie na parkiet, jak mogłaby przypuszczać, a w stronę jednego z bocznych wyjść.

– Dokąd... – Zamilkła, gdy znaleźli się na kompletnie opustoszałym korytarzu.

Panujący tu mrok rozświetlał tylko słaby blask wpadający przez dwie niewielkie szyby w drzwiach. Muzyka była tutaj tylko ledwie słyszalnym echem.

Pośród ciszy Destiny usłyszała odgłos kroków. Kiedy odwróciła głowę, zorientowała się, że Nicholas stał przed nią.

– Widzisz? – Rozejrzał się dookoła. – Już nie masz czego się wstydzić. Jesteśmy tutaj zupełnie sami. – Wyciągnął ku niej dłoń. – To jak? Uczynisz mi ten zaszczyt i ofiarujesz mi pierwszy taniec?

– Tak – odpowiedziała cicho.

W następnej chwili chłopak wziął głęboki wdech, po czym powoli do niej podszedł i ostrożnie wziął ją w objęcia. Jedną z jego silnych dłoni spoczęła u dołu jej pleców, druga natomiast ujęła ciepłą rękę Destiny. Potem spojrział prosto w czekoladowe oczy dziewczyny.

– Gotowa? – zapytał.

– Ani trochę.

– Po prostu spróbuj mi zaufać – polecił.

Tiny odetchnęła.

– Okej – zdecydowała, jednak potknęła się już przy drugim kroku. – To przez te buty – przyznała.

– Są piekielnie niewygodne.

– W takim razie się ich pozbadźmy – powiedział.

Zanim Destiny zdążyła o coś zapytać, Nick wypuścił ją z objęć, po czym uklęknął tuż przed nią.

– Co... – Głos uwiązał jej w gardle, kiedy poczuła na nagiej skórze dotyk jego smukłych palców.

Wstrzymała oddech, gdy Nicholas chwycił jej kostkę, uniósł stopę, a następnie ściągnął z niej wysoką szpilkę. Po chwili to samo uczynił również z drugą nogą. Destiny odetchnęła z ulgą, kiedy jej obolałe stopy zetknęły się z przyjemnie zimną podłogą.

Tymczasem chłopak spojrział na nią z dołu i zapytał:

– Lepiej?

– Tak.

Kiedy wstał, był o ponad głowę wyższy od Destiny, musiała więc unieść wzrok, aby odwzajemnić jego spojrzenie. W zielonych oczach dostrzegła iskierki rozbawienia.

– Jakim cudem potrafisz rozmawiać z duchami, a nie umiesz tańczyć?

– Nikt nigdy mnie nie nauczył.

– Pozwól zatem – znów ją objął i chwycił jej dłoń – że będę twoim nauczycielem.

Wciągnęła gwałtownie powietrze, gdy Nick przyciągnął ją do siebie stanowczym ruchem. Stała stopami na jego butach, a jej drobne piersi przycisnęły się do twardego męskiego torsu.

Nie zdołała zapanować nad uśmiechem, gdy zaczęli sunąć po pustym korytarzu, z dala od zgiełku panującego wewnątrz sali.

– Widzisz? Tańczysz, Destiny.

Dziewczyna uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

Ten piękny uśmiech, tak niedoceniany przez innych, oczarował Nicholasa. Nagle chłopak nie był już w stanie niczego powiedzieć ani tym bardziej przestać na nią patrzeć. Chryste, była teraz taka piękna. Najpiękniejsza.

– Twoja babcia się nie myliła – wyznał, sprawiając, że poderwała głowę i na niego spojrzała. – Kiedy cię dzisiaj zobaczyłem w twoim domu, wyglądałaś tak oszalałymi, że kompletnie straciłem mowę, ale teraz tutaj... – Uśmiechnął się. – Boże, nie mogę oderwać od ciebie wzroku.

Jeżeli jakieś słowa byłyby w stanie przyśpieszyć krążenie krwi, to z pewnością te – wypowiedziane tak lekko, płynące z głębi serca.

Destiny przełknęła z trudem. Miała wrażenie, że jej słabe serce nie zdoła tego znieść.

– Nick...

– Jesteś jak... – Zamilkł, po czym omiół wzrokiem jej twarz.

Utonął w jej spojrzeniu. Zatracił się w sposobie, w jaki na jej policzkach odmalowały się delikatnie rumieńce. Poczul, jak całe jej ciało przyciśnięte do jego ciała mocno zadrżało. Nagle przestał tańczyć.

Świat na ten krótki moment również zdawał się zatrzymać. Płynąca zza drzwi muzyka ucichła, a otaczający ich mrok zgęstniał tak bardzo, że nie widzieli niczego oprócz swoich twarzy.

Miłość można okazać na wiele sposobów – czynami, słowami lub ciszą, po prostu będąc obok tych, których kochamy. Nie zostawiając ich w potrzebie. Nie uciekając, gdy życie staje się cięższe. Jednak istnieją także te wyznania, które są czymś znacznie większym. Mają moc potężniejszą niż słowa i czyny. Niespodziewanie wyrwywają się z głębi serca, o wiele śmielsze, niż moglibyśmy przypuszczać. Pełne odwagi i niepohamowanego pragnienia.

Właśnie takim wyznaniem było kilka słów, które pośród mroku i ciszy padło z ust Nicholasa:

– Jesteś moim *Winter Flower*.

W całym życiu Destiny Young nie usłyszała równie pięknych słów i obawiała się, że już nigdy nie usłyszy. Dlatego przez moment po prostu milczała, nie poruszając się i nawet nie oddychając. Jeżeli to wszystko było tylko rozkosznie zachwycającym snem, nie chciała prędko się z niego zbudzić.

Minęło kilka sekund, nim pojęła, że to było prawdziwe – ona i Nicholas. Słowa, które wypowiedział z tak ogromnym przekonaniem, że nie miała śmiałości wziąć ich za pomyłkę. Kiedy nabrała pewności, że nie śniła, stanęła na palcach i w ciemności dotknęła ust chłopaka, któremu odważyła się powierzyć serce. Poczowała, jak Nicholas uśmiechnął się przez pocałunek.

Chwilę później objął jej policzki dużymi dłońmi i wziął w posiadanie nie tylko jej serce, ale także usta. Skradł każdy oddech, spił z warg każde niewypowiedziane słowo, które pragnęła mu wyznać.

Świat znów wrócił do życia. Zza zamkniętych drzwi dotarły do nich dźwięki muzyki.

Odsunęli się od siebie powoli, wciąż jednak pozostali na tyle blisko, aby ich przyspieszone oddechy się ze sobą przeplatały. Wymienili się lekkimi uśmiechami, które mówiły więcej niż jakiegokolwiek słowa.

Niespodziewanie otaczającą ich ciszę przerwał trzask drzwi.

Odwrócili głowy w tym samym momencie, gdy na drugim końcu korytarza pojawiły się dwie kobiety.

Nicholas zmarszczył brwi i wciąż trzymając Destiny w objęciach, spytał:

– Czy to...

– Beth – dokończyła. – I jej matka.

Beth wyrwała ramię z uścisku pani Gibson, warcząc na tyle głośno, że jej słowa odbiły się od ścian:

– Nie dotykaj mnie!

– Obiecałaś mi, że namówisz innych, żeby oddali na ciebie głos – odpowiedziała jej kobieta.

– Po co?

– Jeżeli nie wygrasz, nie zostaniesz królową balu...

– Mam to gdzieś! – wtrąciła. – To tylko głupi tytuł i plastikowa korona!

– Nie podnoś na mnie głosu, Betty.

– Beth! Mam na imię Beth! Betty nie żyje!

Pani Gibson wymierzyła córce policzek.

Destiny zerwała się z miejsca, ale Nicholas nie wypuścił jej z ramion.

– Nie mieszaj się w to – polecił cicho.

Tymczasem kobieta pokręciła głową, nie kryjąc przepelniającej ją wściekłości.

– Niczego nie potrafisz zrobić. Wszystkim muszę zająć się sama!

Beth przycisnęła drżącą dłoń do policzka i uniosła wzrok na matkę, lecz nie zdołała wydusić z siebie słowa.

Pani Gibson rzuciła córce ostatnie spojrzenie, a następnie odwróciła się, wygładziła elegancką sukienkę i wróciła na salę. Wówczas z gardła dziewczyny wyrwał się ledwie słyszalny szloch.

Był to pierwszy raz, kiedy Destiny słyszała płacz Beth Gibson. Miała wrażenie, że ten dźwięk wdarł się do jej serca i rozszarpał je na strzępy.

Blondynka wzięła dwa drżące oddechy, walcząc z potrzebą rozplakania się, a potem wyprostowała się i ruszyła dalej korytarzem. Odgłos jej szpilek rozbrzmiał w pustym pomieszczeniu.

– Idź za nią – polecił nagle Nicholas.

Destiny obdarzyła go spojrzeniem.

– Przecież i tak nie zdołam cię powstrzymać, prawda? – dodał.

– Nick...

– Jesteś dla nich wszystkich zbyt dobra – stwierdził, wypuszczając ją z objęć. – Oni nigdy nie byli dla ciebie nawet w połowie tak dobrzy, Destiny.

Wiem, pomyślała.

Od zawsze wierzyła, że na świecie nie istnieli do cna źli ani idealnie dobrzy ludzie. Wiedziała też, że Beth Gibson z pewnością nie była zła. Była zagubiona i bardzo samotna, ale nie zła.

Ona również popełniła masę błędów, krzywdząc przy tym innych. Jakże miała więc prawo, by kogoś pod tym względem oceniać? Życie było zbyt skomplikowane, aby wyciągać pochopne wnioski.

– Znajdę cię – obiecała.

Nicholas odpowiedział jej uśmiechem. Nie odrywał od niej wzroku, dopóki nie odeszła, znikając w mroku korytarza. On także nie wierzył, że ludzie dzielili się na dobrych i złych, lecz niektórzy z nich z pewnością nie zasługiwali na współczucie.

Destiny odnalazła Beth na zewnątrz. Dziewczyna siedziała na ławce, tuż za szkołą. Jej czarna sukienka połyskiwała pośród prószącego z nieba śniegu. Nie odwróciła głowy, gdy Tiny usiadła tuż obok i podała jej woreczek z lodem, który chwilę wcześniej udało jej się znaleźć w szkolnej kuchni.

Beth bez słowa przycisnęła go do policzka, nie odrywając spojrzenia od rozciągającego się nieopodal lasu.

– Widziałaś, prawda? – zapytała po chwili głosem tak cichym, jakby nie należał do niej.

– Tak...

– Możesz rozpowiedzieć o tym wszystkim – stwierdziła, wzruszając ramionami. – Wiem, że na to zasłużyłam.

– Nikt na to nie zasłużył.

Po tych słowach przez moment zapanowało między nimi milczenie. Siedziały tuż obok siebie, nie zważając na śnieg ani na zimno. Wiatr wezbrał na sile. Poruszał drzewami o wiele gwałtowniej niż wcześniej.

– Od jak dawna ona...

– Od zawsze – odpowiedziała Beth, doskonale znając dalszą część pytania. – Odkąd Betty odeszła, stara się sprawić, że się nią stanę. Nazywa mnie jej imieniem. Gdy byłam mała, ubierała mnie w jej ubrania, kazała mi spać w jej łóżku, a teraz chce, żebym wygrała ten pieprzony konkurs na królową szkolnego balu, tak jak kiedyś moja siostra.

– Przykro mi...

– Nie musisz kłamać.

– To nie kłamstwo – zapewniła.

Beth popatrzyła na Destiny oczami pełnymi łez.

– Dlaczego? – zapytała. – Dlaczego po tym wszystkim, co ci zrobiłam, nie potrafisz mnie nienawidzić?

– Znałam kiedyś dziewczynkę, która straciła siostrę. Dziewczynkę, która broniła mnie przed chłopcami, gdy ci mnie zaczepiali. Dziewczynkę, która nauczyła mnie, jak malować paznokcie.

Po policzku Beth spłynęła łza.

– Była moją najlepszą przyjaciółką – dodała cicho Destiny. – I wciąż wierzę, że ona gdzieś tam jest, mimo wszystkiego, przez co zmuszona jest przechodzić. Nie musisz spełniać oczekiwań innych, Beth. Ani swojej mamy, ani taty. Nikogo. To, czego oczekują od ciebie inni, nie ma żadnego znaczenia. Na koniec i tak znajdzie się ktoś, kto oceni cię przez pryzmat własnych przekonań. Pieprzyć ich.

Na twarzy blondynki pojawił się uśmiech, który Destiny skomentowała w ten sposób:

– Tak lepiej. Nie musisz być piękna, Beth. Ani idealna. Nie musisz zawsze wygrywać. Musisz być tylko szczęśliwa.

– Okej – wyszeptała drżącym głosem.

– Gdy następnym razem będziesz chciała pogadać... Wiesz, gdzie mieszkam, prawda?

– Tak. Przepraszam za...

– Nie przepraszaj – wtrąciła. – Kiedyś zrobiłam ci krzywdę i masz prawo mnie za to nienawidzić.

– Nie nienawidzę cię.

– Wiem.

Beth Gibson nienawidziła tylko życia, którym przyszło jej żyć. Nienawidziła budzić się każdego dnia i być kimś, kim się nie urodziła. Nienawidziła tego tak bardzo, że nie miała już siły dłużej walczyć, aby coś zmienić. Była już tym tak bardzo zmęczona.

Z wnętrza budynku przebił się głos Casey:

– Tegoroczną królową balu zostaje... Bethany Gibson!

Nawet najpiękniejsza korona była ciężarem. Ci, którzy zdecydowali się ją nosić, musieli być na to przygotowani.

– Idź po swoją koronę – powiedziała Destiny.

Beth starła łzy z policzków i zapytała:

– Jak wyglądam?

– Idealnie.

Usta blondynki zadrżały w słabym uśmiechu, zanim wstała, nałożyła na twarz jedną z wielu masek i poprawiła czarną sukienkę. Potem poszła odebrać to, co do niej należało.

Destiny postanowiła zostać jeszcze przez chwilę na zewnątrz. Skierowała wzrok ku górze, gdy powiew chłodnego wiatru zaatakował jej odsłonięte ramiona.

Śnieg sypał coraz mocniej, a wysokie drzewa poruszały się na wietrze. Wyglądało więc na to, że nad spokojne Fort Brook nadciągała śnieżycą.

Było coś rozkosznego w ciszy. Coś, co jednocześnie napawało spokojem i wzmagало niepokój. Gdy człowiek dość mocno się w nią wsłuchał, odnajdywał w niej to, czego potrzebował – ukojenie.

Ramiona Destiny okryła ciepła marynarka, która pachniała znajomą wonią piżma i gorzkiej czekolady. Gdy Nicholas usiadł tuż obok dziewczyny, obdarzyła go lekkim uśmiechem.

– Spotkałem na korytarzu Beth – powiedział.

– Zamieniłyśmy kilka słów. Mam nadzieję, że poczuła się trochę lepiej.

– Nie potrafisz nikogo nienawidzić, prawda?

Dziewczyna pokręciła głową.

– Nienawiść jest prosta – odparła tak cicho, że jej głos częściowo zaniknął pośród szumu wiatru.

– Najtrudniej jest dostrzec w ludziach to, czemu każdego dnia muszą stawiać czoła. Wtedy widzi się ich z zupełnie innej perspektywy. Wtedy dostrzega się, jacy są naprawdę.

– Czemu czoła musi stawiać Beth Gibson? – zapytał z ciekawością.

– Oczekiwaniom, którym nie potrafi sprostać.

Swojej matce, temu, że wszyscy widzą w niej idealną dziewczynę, którą być może wcale nie chce być.

Każdy dźwiga na barkach zupełnie inny ciężar. I nie nam oceniać, w jaki sposób próbuje się z nim uporać.

– Jakim cudem widzisz w ludziach tylko dobro?

– Po prostu chcę wierzyć, że nikt nie jest do końca zły.

Nick ujął zimną dłoń Destiny i uniósł ją do ust.

– Mówiłem ci już, że jesteś najwspanialszą osobą, jaką znam?

– Przynajmniej dwa razy, ale nie przeszkadza mi to – stwierdziła z uśmiechem.

– To dobrze. – Pocałował wierzch jej ręki i spojrzał dziewczynie w oczy. – Bo zamierzam powtarzać ci to każdego dnia. Wracajmy do środka. Jest strasznie zimno.

Pozwoliła, aby Nicholas pomógł jej wstać. Kiedy chwilę później weszli do sali, w której odbywał się bal, na scenie samotnie stał Tyler. Jego głowę zdobiła plastikowa królewska korona.

– Bethany Gibson? – wywołała Casey.

Uczniowie zaczęli rozglądać się po pomieszczeniu, a w tłumie rozległy się szepty.

– Nie ma jej? – zapytał ktoś z pierwszego rzędu.

Nagle ktoś inny krzyknął:

– Widziałem, jak kilka minut temu wsiadała do samochodu Tylera!

Destiny zmarszczyła brwi.

Niekiedy prawda dociera do nas chwilę za późno. Dopiero z czasem zaczynamy rozumieć, że pod idealnym uśmiechem kryje się coś znacznie bardziej przerażającego. Czasami kilka słów pocieszenia nie jest w stanie odwieść kogoś od decyzji, którą podjął już dawno temu.

Szepty wezbrały na sile.

Dziewczyna przypomniała sobie wyraz twarzy Beth, gdy znalazła ją za szkołą. Wpatrzona

w mroczny las, wydawała się tak nierzeczywiście spokojna, niemal niewzruszona. Tylko łzy coraz mocniej spływały jej po policzkach.

Casey znów zawołała przez mikrofon:

– Beth Gibson! Czy ktoś widział naszą królową?

Destiny cofnęła się o krok, czując, jak z każdą sekundą wokół jej serca coraz mocniej zaciska się świadomość, że przegapiła tak ważny szczegół. Smutek najtrudniej dostrzec w tych, którzy żyją z nim tak długo, iż staje się on ich najwierniejszym towarzyszem.

Drżącą dłonią chwyciła rękę Nicholasa.

– Musimy iść – powiedziała.

Nick zerknął na nią zaskoczony.

– Co? – zapytał.

Odwzajemniła spojrzenie chłopaka, ściskając jego dłoń tak mocno, że zadrżał.

– Wiem, gdzie ona jest.

Rozdział 28



Kiedy Destiny zobaczyła porzucony na skraju parku samochód Tylera, z bólem serca uświadomiła sobie, że miała rację. Choć tak bardzo pragnęła się w tej kwestii mylić.

Nicholas podjechał tak blisko, jak tylko było to możliwe. Potem razem wysiedli na porywisty wiatr.

Las od zawsze stanowił dla mieszkańców Fort Brook miejsce nie tyle zakazane, co po prostu zbyt przerażające, aby ktoś z własnej woli zdecydował się do niego wejść.

Nogi Destiny same zatrzymały się na krańcu piaszczystego boiska. Mimo że teraz było zasypane przez spadający z nieba śnieg, w dzieciństwie spędziła na nim wystarczająco wiele chwil, by znać na pamięć położenie wyznaczających je linii.

Nick przystanął pomiędzy drzewami, kiedy zorientował się, że dziewczyna nie szła tuż za nim. Gdy odwrócił głowę, dostrzegł ją stojącą w zapalonych reflektorach porzuconego samochodu.

– Destiny?! – krzyknął, chcąc przebić się przez dudniący wiatr. – Nie mamy czasu!

Nastolatka przełknęła z trudem.

To tylko las. Masa drzew. Nic ponad to.

Zaciskając drżące dłonie w pięści, uniosła podbródek. Nie pozwalając, aby strach zatrzymał ją po raz kolejny, weszła do lasu.

Nicholas poczekał, aż do niego dołączy.

– Wiesz, gdzie jest to miejsce? – zapytał, gdy ruszyli pomiędzy drzewami.

– Tak – odpowiedziała. – Byłam tam już kiedyś.

Jeden raz. Dziesięć lat temu, by odzyskać zgubioną piłkę. Pamiętała ten dzień bardzo dokładnie, choć wiele razy próbowała o nim zapomnieć i udawać, że nigdy nie miał miejsca. Jednak od niektórych wspomnień nie dało się uciec. Trzeba było zaakceptować je takimi, jakimi były.

Z każdym krokiem oddalali się od parku, a także od słabego blasku świateł samochodu, które wcześniej rozświetlały im drogę.

Wiatr coraz mocniej poruszał koronami drzew nad ich głowami. Mieli niewiele czasu, zanim nad Fort Brook nadciągnie zapowiadana śnieżycyca. Niewiele czasu, aby odnaleźć Beth.

– Ostrożnie – rzuciła przez ramię Tiny, kiedy dotarli do zamrożonego strumyka.

Dziesięć lat temu wydawał się Destiny znacznie większy, ale gdy jest się dzieckiem, wszystko jest takie nieprawdopodobnie duże.

Zatrzymała się tuż przed nim i zdjęła szpilki. Zimno niemal natychmiast zaatakowało jej bosc stopy.

– Jesteś pewna? – zapytał Nick.

– Musimy się pośpieszyć, a te buty w tym nie pomagają – odparła, przyjmując dłoń, którą jej zaoferował.

Nagle wiatr poruszył drzewami tak bardzo, że te złowieszczo zaskrzypiały.

Destiny odrobinę mocniej ścisnęła rękę Nicholasa. W otaczającym ich mroku zdołała pochwycić spojrzenie jego zielonych oczu.

– Jestem tutaj – zapewnił kojąco.

– Wiem.

I to właśnie dzięki temu jeszcze nie uciekłam, dodała w myślach.

– To już niedaleko – stwierdziła, ruszając przodem.

Po jeszcze kilku krokach gęste drzewa zaczęły się przerzedzać. Ukryta w sercu lasu ogromna łąka wyłoniła się tak niespodziewanie, że Destiny nie zdołała się na to przygotować.

Choć tak bardzo pragnęła się zatrzymać, wiedziała, że nie może. Odwaga nie polega na tym, aby nigdy się nie bać. Największą odwagą jest stanięcie twarzą w twarz z własnym strachem i posłanie mu zwycięskiego uśmiechu.

Nawet jeśli dziewczyna była teraz zbyt zmarznięta, by się uśmiechnąć, czuła się wygraną w tym nierównym starciu.

Gdy pokonali ostatnie drzewo, Destiny ujrzała Beth – stała w samym sercu łąki, nieopodal drzewa, na którym jej siostra odebrała sobie życie. Jej długie jasne włosy poruszały się na wietrze, a czarna sukienka błyszczała w blasku księżyca.

– Beth! – krzyknęła, rzucając się biegiem w jej kierunku.

Bethany odwróciła głowę. Po jej policzkach spływały łzy, brudząc bladą skórę czarnym tuszem. Na widok Nicholasa i Destiny cofnęła się o chwiejny krok.

– Nie zbliżajcie się!

Tiny posłusznie zwolniła, a Nick zatrzymał się tuż za nią.

– Wiem, co chcesz zrobić...

– Spełnię największe marzenie mojej mamy i będę taka jak Betty. W każdym pieprzonym calu. Destiny pokręciła głową.

– To nie jest tego warte.

Beth prychnęła.

– Niczego nie rozumiesz, Young. Ona nigdy mnie nie pokocha, jeżeli nie będę moją siostrą.

– To nieprawda... – Przynęła się o kolejny krok.

– Nie podchodź! Nie zbliżaj się do mnie!

– Musimy stąd iść, Beth. Tutaj nie jest bezpiecznie...

– W takim razie odejdz – wtrąciła. – Proszę, zostaw mnie.

Destiny nawet z tej odległości mogła dostrzec kolejne łzy spływające po jej policzkach. Brudziły twarz idealnej dziewczyny, którą przez wszystkie te lata zmuszona była być.

– Czy właśnie to jest dla ciebie najważniejsze? Jej miłość? – zapytała. – A co z tymi, którzy cię kochają? Co z Tylerem? Jego nie obchodzi, czy wyglądasz i zachowujesz się jak Betty. Kocha cię za to, jaka jesteś. Zawsze cię taką kochał.

Beth pokręciła głową. Z jej gardła wyrwał się zduszony szloch.

– Co ze mną, Beth?

– Ty mnie nie kochasz.

– Mylisz się. Byłaś moją najlepszą przyjaciółką, pamiętasz?

Bethany cofnęła się o kolejny krok, przyciskając drżące dłonie do szybko unoszącej się i opadającej piersi. Nie przypominała dziewczyny, którą wszyscy dobrze teraz znali – wiecznie uśmiechniętej cheerleaderki, największej gwiazdy Akademii Fort Brook i najbrutalniejszego oprawcy Destiny... To wszystko zniknęło, zastąpione przez zagubioną małą dziewczynkę, jaką niegdyś była.

Przez wszystkie te lata zagubiona wersja jej kryła się głęboko w skutym lodem sercu, a gdy ten w końcu stopniał, wróciła na powierzchnię, nie potrafiąc odnaleźć się w świecie, który tak bardzo się zmienił.

– Beth, proszę, wróć ze mną do domu...

– To nie jest dom. – Postawiła następny krok w stronę drzewa. Jej szczupłe ramiona zadrżały, być może od zimna, a może od płaczu. – Odejdz, Destiny.

– Nie mogę.

– Dlaczego? Bo kiedyś się przyjaźniłyśmy?

– Nie – zaprzeczyła. – Bo właśnie widzę przed sobą tę samą dziewczynę, która nauczyła mnie jak malować paznokcie. Moją najlepszą przyjaciółkę.

Wargi Beth zadrżały, gdy rozchyliła je, aby powiedzieć:

– Już jej tu nie ma. Odeszła bardzo dawno temu.

Destiny zareagowała na jej słowa uśmiechem.

– To nie jest prawda. Przecież właśnie ją widzę.

– Proszę, zostaw mnie. Nie możesz mi pomóc. Już nie.

– Beth...

Właśnie wtedy blondynka odwróciła się, spojrzała w kierunku drzewa i zaczęła kroczyć przez śnieg w jego stronę. Zanim Destiny zdążyła ruszyć za nią, zatrzymał ją głos:

– Tamtego dnia obiecałam jej, że kiedy wrócę ze szkoły, pozwolę jej przymierzyć którąś z moich sukienek.

Dziewczyna spojrzała w bok, na bladą twarz Betty. Była taka sama jak dziesięć lat temu, z tą drobną różnicą, że teraz jej martwe oczy wypełniały strach i smutek.

– Powiedz jej to – poleciła.

Destiny zerknęła w kierunku oddalającej się Beth, wzięła głęboki wdech, po czym krzyknęła:

– Betty obiecała, że pożyczysz mi swoją sukienkę!

Blondynka gwałtownie się zatrzymała, a po chwili spojrzała na Destiny oczami pełnymi łez.

– Co powiedziałaś?

– Tamtego dnia... Obiecała ci to, prawda? A potem już nigdy nie wróciła do domu.

– Skąd to wiesz? – zapytała.

– Betty mi to powiedziała.

– Nie. – Pokręciła głową. – Nie, to...

Betty oznajmiła:

– W czwarte urodziny podarowałam jej pomadkę, którą zawsze chciała. Mama nie pozwalała jej się malować, więc Beth ukrywała ją pod materacem mojego łóżka.

– Na czwarte urodziny dostałaś od Betty pomadkę, pamiętasz? Potem ukrywałaś ją pod...

– ...łóżkiem w jej pokoju – dokończyła Beth.

– Tak.

– Nikt o tym nie wiedział. Nikt oprócz...

– Twojej siostry.

Beth się skrzywiła, jakby miała w ustach coś gorzkiego.

Niekiedy prawda ma właśnie taki smak – nieprzyjemny i niechciany. Jest tak cierpka, że człowiek ma ochotę ją wypluć, nawet jeśli wie, że prędzej czy później będzie musiał ją przełknąć.

– Ona tutaj jest, prawda? – zapytała, ruszając w stronę stojącej w sercu polany Destiny.

– Tak.

– Była tutaj przez... cały ten czas?

– Tak, Beth.

Dziewczyna przyłożyła dłoń do ust, a następnie z drżeniem zaczerpnęła tchu.

Destiny spojrzała na Betty, która nie odrywając wzroku od zapłakanej siostry, powiedziała:

– Nie chciałam jej zostawiać z tym wszystkim zupełnie samej.

– Betty mówi, że nie chciała zostawić cię samej. Jest jej przykro, że musisz przez to wszystko przechodzić.

– Dlaczego? – zapytała Beth. – Dlaczego... nie wróciłaś wtedy do domu?

Betty pokręciła głową.

– Gdybym tylko mogła cofnąć czas... Tamtego dnia nigdy nie zdecydowałabym się tutaj przyjść.

I ty też nie możesz tu zostać. To nie jest miejsce dla ciebie, Beth. Nie jesteś jak ja. Nie możesz być taka słaba jak ja...

Destiny spojrzała w oczy Bethany.

– Twoja siostra nie chce, żebyś popełniła ten sam błąd, co ona. Mówi, że powinnaś wracać do domu.

– Nie, ja...

W oddali rozbrzmiał odgłos strzału, który rozniósł się echem po lesie, mroząc serca tych, którzy tkwili teraz w jego szponach.

Nicholas pojawił się tuż obok Destiny.

– Musimy stąd iść – oznajmił. – Teraz.

Beth cofnęła się o krok, kręcąc uporczywie głową.

– Nie. Nie mogę zostawić tutaj mojej siostry. Nie pójdę bez niej.

– Ona nie może wrócić z tobą do domu – wyjaśniła Tiny. – Przykro mi...

– Nie! – sprzeciwiła się Beth. – Nie zostawię jej samej.

Destiny spojrzała na Betty, na której twarzy pojawił się smutny uśmiech. Znała ten uśmiech aż zbyt dobrze. Widziała go na twarzy Layli, potem u mamy, a kilka dni temu u Lottie.

Duchy również musiały się żegnać. I właśnie to było najgorszą konsekwencją śmierci – rozstania.

– Nie zostanie sama – poinformowała. – Już nie. – Wyciągnęła ku niej dłoń. – Proszę, pozwól mi zabrać cię do domu.

Beth w końcu skinęła głową i drżącą rękę chwyciła dłoń Destiny. Zanim ruszyła z miejsca, te same słowa opuściły usta jej oraz Betty.

– Kocham cię, Betty.

– Kocham cię, Beth.

– Musimy się pośpieszyć – nalegał Nicholas.

Beth przytaknęła.

– Wracajmy do domu.

Kiedy biegli przez polanę, Destiny po raz ostatni zerknęła przez ramię. Pośród sypiącego śniegu nie dostrzegła żadnej zagubionej duszy, która błakałaby się po świetle w poszukiwaniu upragnionego ukojenia.

Betty odeszła. Wróciła do domu. Tam, gdzie ostatecznie powróci każdy z nas.

Destiny nie puszczała zimnej dłoni Beth. Nicholas biegł kilka kroków za nimi.

W chwili, w której pomiędzy drzewami zaczęły przebijać się światła reflektorów samochodu Tylera, rozbrzmiał drugi strzał. Być może była to tylko sprawka porywistego wiatru, ale wydawał się znacznie bliższy niż pierwszy.

– Szybciej! – krzyknęła.

Tak niewiele dzieliło ich od parku, gdzie byliby już bezpieczni.

– Destiny? – Głos Nicholas dotarł do niej stłumiony.

Dziewczyna ponownie zerknęła przez ramię. Widząc, że chłopak stał pośród drzew, również się zatrzymała.

– Nick, musimy... – Słowa boleśnie ugrzęzły jej w gardle, kiedy dostrzegła na jego smukłych palcach ślady krwi.

Destiny Young zapragnęła się obudzić. To wszystko nie mogło być przecież niczym więcej niż najczarniejszym koszmarem, jaki tylko była w stanie stworzyć jej wyobraźnia. Jednak nawet najstraszliwsze sny okazują się niekiedy bolesną prawdą.

– Nie... – szepnęła.

Gdy Nicholas upadł na kolana, a z jego ust wypłynęła strużka krwi, Destiny wypuściła dłoń Beth z uścisku, po czym zerwała się z miejsca. Zdołała podbiec do niego w ostatniej chwili, zanim jego głowa wyszła na spotkanie oblodzonej ziemi.

Chwyciła go mocno, a następnie krzyknęła do Beth:

– Schowaj się za drzewem!

Dziewczyna opadła na ziemię i ciężko oddychając, przeczołgała się pod najbliższy konar.

Destiny przycisnęła do siebie Nicka, szepcząc drżącym głosem:

– Już dobrze. To tylko draśnięcie...

Tak bardzo żałowała, że nawet kłamstwo, w które wyjątkowo mocno się wierzy, nie może stać się prawdą.

– Tiny... – wychrypiał, chwytając brudną od krwi dłonią jej przedramię.

– Wiem, że cię boli, ale wytrzymaj jeszcze trochę, dobrze? Zaraz cię stąd wyciągnę i... – Urwała, dostrzegłszy miejsce, w które trafił pocisk z myśliwskiej broni.

Krew przemoczyła materiał czarnej koszuli, sprawiając, że ten przywarł do torsu Nicka.

Najstraszliwsze koszmary były niekiedy aż za bardzo prawdziwe. I żadna siła, żadne błagania nie

mogły sprawić, by okazały się tylko nierzeczywistym snem.

– Nie zostawię cię – wyszeptał.

– Oczywiście, że nie. Wszystko będzie dobrze. Sprowadzę pomoc i...

– Pamiętasz historię, którą opowiedziałas mi w drodze do Little Rock? – spytał tak cicho, że ledwie była w stanie go usłyszeć.

Trzymała jego drżące z bólu ciało w objęciach. Łzy strumieniem ciekły jej po policzkach, a serce biło w piersi tak szybko, że ból czuła aż w żebrach. Tak trudno było jej zdobyć się na jakiegokolwiek słowa.

– O kobiecie, która straciła dziecko?

– Tak. – Jej głos stracił na sile.

– Nie mogę cię zostawić, Destiny. Nie chcę tego robić.

Spojrzała mu w oczy. Te same, w których tak wiele razy odnajdywała ukojenie i schronienie przed cierpieniem. Teraz wydawały się zamglone.

– Nick...

– Więc proszę... Trzymaj mnie mocno, dobrze? Najmocniej, jak tylko potrafisz. – Były to ostatnie słowa, jakie wypowiedział, zanim jego powieki stały się zbyt ciężkie, aby dłużej był w stanie się im sprzeciwiać. – Najmocniej, skarbie...

Serce dziewczyny pękło w sposób, którego już nigdy nie miała zasklepić żadna miłość, żaden uśmiech, żadne piękne słowa.

Poczuła się tak bardzo bezsilna. Tyle razy stawiała twarzą w twarz ze śmiercią i rozmawiała z nią jak równy z równym, a teraz nie mogła zrobić nic, aby po prostu kazać jej odejść.

Cicho łkając, Destiny przycisnęła głowę Nicholasa do swojej piersi. Mocno. Najmocniej.

Rozdział 29



Nicholas patrzył na Destiny ze zdjęcia ustawionego nieopodal dębowej trumny. Na jego twarzy widniał taki sam uśmiech, jaki zazwyczaj widzi się na każdym pogrzebie.

Minęła chwila, zanim ksiądz przerwał panującą w kościele ciszę:

– A teraz głos zabierze ktoś z bliskich.

Destiny wzięła głęboki oddech, po czym wstała z miejsca w pierwszej ławce. Nieśpiesznie podeszła do mikrofonu. W dłoniach trzymała niewielką kartkę, nad którą spędziła ubiegłą noc, jednak gdy na nią spjrzała, złożyła ją na cztery części.

W takich chwilach żadne słowa nie wydawały się odpowiednie, nawet te wcześniej przemyślane.

Kiedy uniosła głowę, pierwszą osobą, na którą spjrzała, był Frank Layne. Ubrany w czarny garnitur, z twarzą bledszą niż zwykle. Choć nie płakał, w jego obliczu wyraźnie dostrzec można było smutek.

To właśnie on poprosił Destiny, by powiedziała kilka słów na pogrzebie. Być może wiedział, że sam nie byłby w stanie tego zrobić.

Miejsce tuż obok niego zajęła kobieta o twarzy do złudzenia przypominającej twarz Layli.

– Łatwo jest nienawidzić świat za to, co nam odbiera... – zaczęła, odnajdując spojrzeniem Ruth, która przez całą uroczystość siedziała tuż obok niej.

Babcia posłała jej słaby uśmiech.

– W chwilach takich jak ta, gdy na naszych sercach ciąży smutek i żal, zapominamy o tym, jak wiele nam dał. – Głos jej się załamał. – Życie jest darem, który ma wyjątkowo krótki termin ważności. Nie doceniamy go, choć przecież wiemy, jak bardzo jest kruche.

Ujrzała Beth, która siedziała w ostatniej ławce. Tuż obok niej miejsca zajęli Tyler i Ashton. Na pogrzebie pojawiła się także Leonie.

– Nicholas był moim darem. Pojawił się niespodziewanie i choć wiedziałam, że kiedyś przyjdzie nam się pożegnać, pragnęłam wierzyć, że ta chwila nigdy nie nastąpi. Gdy jednak nastąpiła... – Zamilkła na moment, czując, jak jej serce tonie w bólu. – Chciałam, żeby to był tylko zły sen, z którego po prostu się obudzę. Gdybym mogła cofnąć czas... Zapamiętałabym każdy uśmiech, jakim mnie obdarzył. Zachowałabym go w pamięci tak dokładnie, jak tylko byłabym w stanie.

Jeszcze raz przesunęła wzrokiem po zapełnionych kościelnych ławkach.

– Powiedziałabym mu, jak wiele dla mnie znaczył, o jeden raz więcej. Powtarzałabym mu to tak długo, aż w końcu miałby tego dość, ale chyba nawet milion takich razy nie sprawiłby, że byłabym gotowa się z nim pożegnać.

Pan Layne spuścił wzrok.

– Kiedyś myślałam, że czas jest złodziejem, ale teraz już wiem, że daje, nim odbiera. I do końca życia będę mu wdzięczna za to, że ofiarował mi Nicholasa.

Destiny ścisnęła trzymaną w dłoniach kartkę, po czym spjrzała na stojące przed ołtarzem zdjęcia. Zanim wróciła do ławki, szepnęła jeszcze tak cicho, aby nikt jej nie usłyszał:

– Dziękuję.

Śnieg pozostawiony w Fort Brook przez ostatnią śnieżycę zdążył stopnieć. Na miejskim

omentarzu gdzieś leżały jeszcze reszki białego puchu.

Destiny stała przed nagrobkiem, nie zważając na to, że tłum ubranych na czarno ludzi z każdą minutą stopniowo malał, aż w końcu zostały tam tylko ona i Ruth.

– Kochanie, powinnyśmy...

– Jeszcze chwilę, babciu – przerwała jej cicho. – Mogłabyś zostawić mnie samą?

– Oczywiście. Poczekam na ciebie w samochodzie.

Kiedy Ruth odeszła, dziewczyna zamknęła oczy i zaczerpnęła w płuca zimnego powietrza. Przez moment stała wśród ciszy, myśląc o tym, jak wiele wydarzyło się w ciągu ostatnich dni.

Noc, podczas której odbył się bal zimowy w Akademii Fort Brook, już na zawsze miała pozostać zapamiętana. Odcisnęła piętno na wszystkich.

– Piękna przemowa. – Za jej plecami rozbrzmiał znajomy głos.

Rozchyliła powieki i spojrzała na nagrobek, na którym widniał napis: „Nicholas Thomas Layne”.

– Nie wiedziałam, że miałaś drugie imię – powiedziała, odwracając głowę.

Nicholas stał tuż obok niej, ubrany w czarny garnitur i elegancką koszulę.

– Nie przepadałem za nim – zdradził.

– Ile jest jeszcze rzeczy, których o tobie nie wiem?

Chłopak wzruszył ramionami.

– Nie znoszę garniturów – przyznał. – I jak na ironię, utknąłem w jednym z nich.

– Przykro mi.

Kącki ust Nicka zadrżały w lekkim uśmiechu.

– Jakie to uczucie? – zapytała.

– Widzieć własny pogrzeb?

– Tak.

– Cóż... – Odetchnął głęboko. – Cholernie dziwne, ale muszę przyznać, że było w tym coś niesamowitego. Szczególnie że pomogłem ci przygotować własną mowę pogrzebową, której zdecydowałaś się nie wygłosić.

– Przepraszam. W ostatniej chwili zmieniłam zdanie.

– W porządku. To, co powiedziałaś, było o wiele lepsze od moich marnych wycopin.

– Podobało ci się?

– Tak. – Obdarzył ją uśmiechem. – Więc jestem twoim darem, tak?

– Dodałam nieco przerysowanego dramatyzmu – przyznała.

Nicholas przyłożył dłoń do piersi w teatralnym geście.

– Ranisz moje martwe serce.

Destiny uśmiechnęła się i jeszcze raz zerknęła na nagrobek.

Życie w dużej mierze jest tylko pasmem niespodziewanych wydarzeń. Na większość z nich nigdy nie będziemy w stanie się przygotować. Przychodzą nagle, zaskakując, oszałamiają i przyprawiają o szybsze bicie serca.

Czyż to nie piękne, że kompletnie nie mamy pojęcia o tym, co przygotował dla nas los?

– Długo zamierzamy tak tutaj stać? – zapytał wyraźnie zniecierpliwiony.

– Jeszcze tylko moment – szepnęła. – Chcę się pożegnać.

– Z moim ciałem?

– Z tą częścią ciebie, której już nie odzyskam – wyznała.

– Czego najbardziej będzie ci brakować? Moich ust czy może... – Zamilkł, bo Destiny posłała mu karcące spojrzenie. – Idziemy?

– Dokąd?

– Nie wiem, Destiny – odpowiedział. – Wiem tylko to, że gdziekolwiek zdecydujesz się pójść, zawsze będę z tobą.

Epilog



Sześć miesięcy po śmierci Nicholasa Destiny zdała egzaminy końcowe i wyprowadziła się z Fort Brook. Wynajęła dwupokojowe mieszkanie nieopodal centrum Houston. Dostała się na studia plastyczne i podjęła pracę w weekendowej szkółce dla dzieci.

Ruth zmarła dziesięć lat później. Zasnęła w swoim łóżku i już nigdy się nie obudziła. Do ostatnich dni z entuzjazmem uczęszczała na zajęcia z jogi i pilatesu, a także sporadycznie wpadała na basen.

Po śmierci babci Destiny sprzedała rodzinny dom w Fort Brook parze młodych lekarzy. Dokończyła studia w Houston, po czym przyjęła pracę nauczycielki plastyki w jednej z nowojorskich prywatnych szkół i zamieszkała na zatłoczonym Manhattanie.

Nicholas polubił to miejsce o wiele bardziej niż ona. Do gustu szczególnie przypadły mu długie spacerunki po Central Parku.

Destiny wytrzymała zaledwie dwa lata, zanim przeprowadziła się do Detroit i wynajęła małe mieszkanie tuż nad starą księgarnią. To właśnie tam zastał ją list z zaproszeniem na ślub Beth i Tylera. Długo zastanawiała się, czy powinna pojawić się na uroczystości, ale Nick w końcu zdołał ją namówić.

Właśnie wtedy po raz pierwszy od blisko czterech lat powróciła do Fort Brook, w którym nic nie było już takie jak dawniej.

Po śmierci Leonie jej bar zmienił się w wypożyczalnię filmów. Park miejski został całkowicie wyremontowany. Zniknęło wzgórze i rosnące na nim drzewo. Akademia Fort Brook zmieniła nazwę na Liceum Fort Brook. Zniesiono mundurki, a panujące w szkole zasady stały się bardziej przyjazne uczniom.

Przez te wszystkie lata tylko jedno nie uległo zmianie – otaczający miasteczko las wciąż stanowił dla mieszkańców miejsce pełne niebezpieczeństw i nieprzyjaznych duchów. Dzieciom opowiadano straszliwe historie o żyjących tam potworach. Bardziej lub mniej prawdziwe.

Czas płynął nieubłaganie szybko. Przez wiele lat Destiny spotkała setki zagubionych dusz, którym wraz z Nicholasem pomogli odnaleźć drogę do domu. Ale na koniec i ona pragnęła go znaleźć.

Lata później odkupiła od pary lekarzy swój rodzinny dom. Spędziła w nim wiele chwil, zanim nie nadszedł pewien grudniowy dzień.

Destiny uwielbiała poranki takie jak ten – gdy zasiadała w bujanym fotelu, na drewnianym ganku, z kubkiem ulubionej herbaty w dłoni i z ciepłym kocem na kolanach.

– Ten dzień... – Głos Nicholasa rozbrzmiał gdzieś z boku. – Jest jakiś inny, prawda?

– Tak – przyznała, unosząc powieki. Odwróciła głowę i spojrzała na niego łagodnie. Choć oboje mieli już siedemdziesiąt osiem lat, Nicholas wciąż wyglądał na osiemnaście. Tylko jej dłonie były pomarszczone.

– Myślisz, że już czas? – zapytał, wsuwając ręce do kieszeni spodni. – Nie mamy już nic więcej do zrobienia? Jest jeszcze tyle dusz...

– Uratowaliśmy już wiele dusz – odparła. – Teraz czas, żeby zajął się tym ktoś inny...

– Jest ktoś inny?

– Tak. Sądzę, że gdzieś tam, na świecie jest ktoś taki jak ja. – Przeniosła wzrok na rozciągającą się przed domem polanę. – Już czas, Nicholasie...

Poczuła łzy, które zaczęły gromadzić się pod jej powiekami.

– Trudno tak po prostu... odejść...

– To nie potrwa więcej niż ułamek sekundy – zapewniła łagodnie. – Nie więcej niż mgnienie oka...

Wystarczyło krótkie mrugnięcie i została sama na drewnianym ganku swojego starego domu. Sama pośród ciszy grudniowego poranka. Wzięła głęboki wdech, spojrzała przed siebie i... w końcu to poczuła – spokój. Upragniony i tak długo wyczekiwany. Zamknęła więc oczy, nie bojąc się nawet w najmniejszym stopniu. Poczowała ciepły powiew wiatru.

Gdy uniosła powieki, znów miała osiemnaście lat. Stała przed drewnianym domem, ubrana w szkolny mundurek Akademii Fort Brook. Grudzień zamienił się w środek przyjemnego lata.

Destiny ruszyła w stronę wejścia. Pokonała schody, popchnęła drzwi, po czym przekroczyła próg. Przywitały ją radosne głosy i zapach przyrządzanego obiadu.

– Destiny?

Przystanąła w wejściu do salonu. Przy ogromnym stole ujrzała ich – Lottie, mamę, babcię, Laylę, Leonie, a także... Nicholasa, który obdarzył ją uśmiechem. Byli tutaj wszyscy.

– Usiądź do stołu – poleciła łagodnie mama. – Czekaliśmy tylko na ciebie.

Zajęła miejsce u boku Nicholasa, który chwycił jej dłoń.

– Miałaś rację. To nie trwało więcej niż mgnienie oka – stwierdził.

– Co to za miejsce? – zapytała, patrząc na radosne twarze swoich bliskich.

– To? – Nicholas splótł razem ich palce. – To jest dom, Destiny.

Koniec

Playlista



People Help The People – Birdy

Glimpse Of Us – Joji

Hold On – Chord Overstreet

Wild Love – James Bay

Wings – Birdy

In My Blood – Shawn Mendes

Bruises – Lewis Capaldi

Happiest Year – Jaymes Young

Happiness Is A Butterfly – Lana Del Rey

Us – James Bay

Stay – Rihanna, Mikky Ekko

Mystery Of Love – Sufjan Stevens

Young And Beautiful – Lana Del Rey

Are You With Me – Nilu

Dancing With Your Ghost – Sasha Alex Sloan

Od Autorki



Choć *Winter Flower* jest utworem fikcyjnym, a opisane w tej książce wydarzenia nie miały miejsca w prawdziwym świecie, problemy, z którymi zmagają się bohaterowie, były, są i zawsze będą prawdziwe.

Z raportu przedstawionego przez UNICEF w 2021 roku wynika, że samobójstwo jest czwartą najczęstszą przyczyną śmierci nastolatków w wieku od 15 do 19 lat. Każdego roku niemal 46 000 dzieci w wieku 10–19 lat odbiera sobie życie.

Do samobójstwa dziecka dochodzi średnio co 11 minut.

Od stycznia do października 2022 roku w Polsce doszło do 1715 prób samobójczych podjętych przez dzieci i nastolatków. Aż 127 z nich zakończyło się śmiercią.

Bezpłatny telefon zaufania dla dzieci i młodzieży:

116 111

Telefon zaufania Rzecznika Praw Dziecka:

800 800 605

Telefon zaufania dla dzieci i młodzieży Towarzystwa Przyjaciół Dzieci:

800 119 119

Telefon interwencyjny dla osób w trudnej sytuacji życiowej (w tym osób myślących o samobójstwie):

514 202 619

Nie lekceważ problemów osób nieletnich.

Ty też byłeś kiedyś dzieckiem.

¹ Little Rock – stolica i największe miasto stanu Arkansas (przyp. aut.).

² „To, że milczę, nie znaczy, że nie mam nic do powiedzenia” – cytata z powieści „Szkłana zupa” Jonathana Carrola (przyp. aut.).

³ *Forever* – utwór zespołu *Kiss* z 1989 roku (przyp. aut.).

⁴ Avilla – jednostka osadnicza w Stanach Zjednoczonych, w stanie Arkansas. Liczy nieco ponad tysiąc mieszkańców (przyp. aut.).

⁵ *Creatures Of The Night* – dziesiąty studyjny album zespołu *Kiss*, wydany w październiku 1982 roku (przyp. aut.).

⁶ John Barrow – zachodnie obrzeża Little Rock (przyp. aut.).

⁷ *I Still Love You* – utwór zespołu *Kiss* z 1982 roku (przyp. aut.).

⁸ Boston Celtics – amerykański klub koszykarski. Obok LA Lakers najbardziej utytułowany klub w NBA (przyp. aut.).

⁹ Canada West – kanadyjski zespół rugby, który istniał w latach 2006 – 2008 (przyp. aut.).

¹⁰ Stay – utwór muzyczny z 2012 roku. Jego wykonawcami są Rihanna i Mikky Ekko (przyp. aut.).